WÓDZ NIEMIEC

HEINZ A. HEINZ

1895

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Miłość Hitlera do dzieci jest znana.

Często zaprasza ich całe gromady na herbatę do Wachenfeld.

Wódz Niemiec

Celem p. Heinza A. Heinza było skreślić portret Führera na podstawie szczegółów, dostarczonych z pierwszej ręki przez tych jego przyjaciół, pomocników i towarzyszów, którzy wierzyli w niego od początku, od początku stanęli przy nim, wytrwali u jego boku w najgorszych czasach i dożyli jednego z najbardziej zdumiewających przewrotów epoki współczesnej.

Heinz A. Heinz

Wódz Niemiec

Z 31 zdjęciami, pomiędzy któremi
znajduje się szereg zdjęć kanclerza

Nakładem A. Dittmanna, T. z o. p., Bydgoszcz

Autoryzowany przekład z angielskiego
J. JANIEWICZA

Cim.
BIBLIOTEKA NARODOWA BN
1.981.231

Drukarnia A. DITTMANN, T. z o. p., Bydgoszcz. 351072

2012 K 225/6

POŚWIĘCAM
MOIM SERDECZNYM
PRZYJACIOŁOM POLSKIM

Autor.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Stronica

I. Narodziny i lata chłopięce 9
II. Wiedeń 31
III. Monachjum 53
IV. Z Hitlerem na wojnie 63
V. Hitler wraca po wojnie do Monachjum: Opowiadanie Ernsta Schmidta 97
VI. Hitler przystępuje do „Deutsche Arbeiter-Partei“ 125
VII. Pierwsze walki nowego ruchu: Opowiadanie Gottfrieda Schmitta 143
VIII. Pan Drexler opowiada dalej 159
IX. „Und ihr habt doch gesiegt“ 169
X. Hitler w Landsbergu: Opowiadanie starszego wachmistrza Hemmricha 193
XI. Drugie założenie partji 223
XII. Hitler kładzie rękę na pługu 237
XIII. Hitler i bezrobotni 247
XIV. Co właściwie oznacza „socjalizm“ 263
XV. Hitler, Niemcy i świat 275

SPIS ZDJĘĆ.

Miłość Hitlera do dzieci jest znana ..... przed tekstem

obok stronicy

Dom rodzinny Hitlerów w Lambach 16
Klasa, do której uczęszczał Hitler w roku 1900/1901..... 16
Grób rodziców Hitlera w Leonding 32
Dom rodzinny Hitlerów w Leonding pod Linz 32
Klasztor Benedyktynów w Lambach 48
Herb biskupi w klasztorze Benedyktynów w Lambach 48
Szkice Hitlera z frontu 64
Hitler w lazarecie w Beelitz pod Berlinem 80
Hitler jako żołnierz frontowy 80
Anton Drexler 96
Okno pokoju w Monachjum, w którym mieszkał Hitler w latach 1920—1929 96
Pierwsze biuro Niemieckiej Partji Robotniczej w Monachjum 112
Słynny Bürgerbräukeller w Monachjum 112
Hofbräuhaus w Monachjum..... 128
Wielka sala w Hofbräuhaus..... 128
„Und ihr habt doch gesiegt“ 144
Feldherrnhalle w Monachjum 144
Pierwszy oddział szturmowy S. A. 160
S. A. w r. 1922 160
Twierdza w Landsberg 176
Wnętrze celi Hitlera 176
„Ścieżka Hitlera“ na dziedzińcu więziennym w Landsberg .. 208
Oberwachtmeister Hemmrich 208
Brunatny dom w Monachjum 224
Pierwszy sztandar S. A. 224
Obóz niemieckiej „Służby Pracy“ 240
„Służba Pracy“ przy pracy..... 240
Haus Wachenfeld na Obersalzberg 256
Widok Alp bawarskich z wiejskiego domu kanclerza 256

Rozdział I.

Narodziny i lata chłopięce.

Na połowie drogi między Wiedniem a Monachjum, w Górnej Austrji, leży nad Dunajem Linz. Przesiadamy się tutaj na boczną linję kolejową, zmierzającą ku północy, i nagle znajdujemy się w pięknej, górzystej i lesistej okolicy, zwanej „Waldgebiet". Charakter tego kraju nadaje mu tę nazwę. Doliny i góry pokryte są lasami, które gdzieniegdzie tylko poprzecinane są prostokątami ornych pól, uprawianych przez Bawarczyków, od przeszło tysiąca lat znojną pracą wydobywających z tej ziemi ciężki kawałek chleba. Wychowało to krzepką i wytrwałą rasę, przyzwyczajając całe szeregi pokoleń do nieustannej walki z siłami przyrody. W pocie czoła i kosztem swego ducha wydzierał człowiek lasom każdą grudę ziemi, każdą piędź ornego gruntu. Dzisiejsi mieszkańcy „Waldgebiet" ani pod względem wytrzymałości, ani siły charakteru nie ustępują swoim przodkom.

W surowych, smaganych wichrami twarzach ludzi tego kraju spotyka się jasne, zuchwałe oczy, niby oczy sokołów. Są to typowi „Germanie", zahartowani przez walki życiowe na najwytrwalszą i najdelikatniejszą stal. Odosobnili się tutaj w ostępach leśnych, do których niełatwy jest do-

stęp, i w ten sposób zachowali rasę czystą od wszelkich słowiańskich domieszek. W dzisiejszem „Waldgebiet", mimo częściowego pomieszania ras dawnego cesarstwa austrjackiego, mówi się dialektem bawarskim i życie pozostało całkowicie niemieckie.

W odciętem od świata „Waldgebiet" Górnej Austrji leży mała wioska, zwana Walterschlag.

W jednym z białych, drewnianych domków, stojących wśród lasu, z rodziców, odzianych w piękny starogermański strój, urodziło się w roku 1672 dziecko, noszące imię Stephan Hitler. Chłopiec rósł i po śmierci ojca odziedziczył chatę i grunt. Po nim odziedziczył je syn Stephana, Johannes. Był też w rodzinie stryj Martin — wszyscy „Bauern" — wieśniacy.

Syn Martina Hitlera, Georg, został jednak młynarzem wiejskim. Ale chociaż pracował ciężko, zarabiał niewiele, a gdy już był za stary na prowadzenie młyna, okazało się, że nie zdołał zaoszczędzić tyle, aby móc nie być ciężarem dla gminy.

Ów Georg miał syna Aloisa, który odznaczał się pewną oryginalnością i dużą ambicją. Coś w jego charakterze wyróżniało go spośród innych dzieci wiejskich. Mając lat trzynaście, Alois Hitler postanowił wyrwać się z ciszy i samotności lasu i zobaczyć, jak wygląda daleki, szeroki świat. Zawiązał w tłumoczek swoje ubogie mienie, schował w kieszeń trzy talary, otrzymane od matki, i powędrował pieszo do Wiednia, „po szczęście i majątek".

Było to w roku 1850. Widzimy krzepkiego chłopaka w krótkich skórzanych spodniach, dziwacznie sznurowanych na kolanach, z zielonemi

szelkami i haftowaną wstęgą na piersiach, wpoprzek płóciennej koszuli, w niskich, grubych, ciężkich, podkutych butach i zielonym myśliwskim kapelusiku z piórkiem, — kroczącego wolno pod ciemnem sklepieniem sosnowych borów, jak setki i tysiące chłopców, dążących do wielkiego miasta, o którem oddawna marzyli.

Wiedeń w roku 1850 nie był zupełnie podobny do dzisiejszego Wiednia. Młody cesarz Franciszek Józef, liczący wówczas około dwudziestu lat, niedawno dopiero objął tron, który ustąpił mu jego stryj. Na tym szerokim świecie rozegrała się właśnie krótka rewolucja, a zamach Kossutha, zmierzający do oderwania Węgier, ściągnął na głowę młodocianego monarchy straszną klątwę hrabiny Karolyi, klątwę, która niemiłosiernie prześladowała cesarza i cały dom Habsburgów w ciągu siedemdziesięciu lat, a kto wie — może i po dzień dzisiejszy.

Wiedeń w roku 1850 był wspaniałą stolicą niezwykłego państwa, które nigdy nie było narodem w sensie cech i dążeń geograficznych i narodowych, jakie tworzą naród z Francuzów lub Anglików. Austro-Węgry były mieszaniną ras, nienawidzących się wzajemnie, związanych z sobą luźno dla wygody reszty Europy, mieszaniną, jaką pozostawił Napoleon, połączoną jedynie panowaniem Habsburgów.

Wiedeń z roku 1850, do którego przywędrował Alois Hitler, miał zostać wkrótce olśniony dziwną postacią cesarskiej piękności tragicznej cesarzowej Elżbiety. O Aloisie Hitlerze trudno było jednak przypuszczać, aby miał wiele wspólnego z wielkim światem Ballplatz i Ringstrasse, w owym czasie i miejscu. Ludzie zaczynali się wówczas dopiero „od barona". Wieśniak z „Hinterlandu" Górnej

Austrji oszołomiony był zwykłem życiem ludu z malowniczych i zawsze przewiewnych „Gassen", zamieszkałych przez pracującą ludność miasta.

Został terminatorem u szewca, ale gdy skończył się okres terminu, postanowił jednak spróbować czegoś lepszego. Cesarski Wiedeń nie obiecywał mu jako rzemieślnikowi nic, prócz biedy i walki.

Nie odpowiadało to ambicjom chłopca. Tam daleko, w lasach, w domu, zdawało mu się, że stanowisko wiejskiego proboszcza jest najbardziej godne pożądania, teraz jednak przekonał się, że o wiele lepiej jest zostać urzędnikiem cesarskim. To więc stało się teraz celem dążeń Aloisa Hitlera: chciał zostać funkcjonarjuszem urzędu celnego. Z całą wytrwałością i uporem chłopca z „Waldgebiet" przedzierał się naprzód i walczył, aż uzyskał wymarzone stanowisko.

Przed laty, kiedy opuszczał „Waldgebiet", poprzysiągł sobie Alois Hitler, że nie powróci tam, zanim stanie się „kimś". Teraz więc, gdy to osiągnął, mógł pełen dumy powrócić do pozostawionej w rodzinnej wiosce dziewczyny.

Pożegnał się z Wiedniem, wrócił do domu, ożenił się z Klarą Pölzl, córką sąsiada i towarzyszką zabaw dziecięcych, i objął stanowisko urzędnika celnego w małem austrjackiem miasteczku pogranicznem Braunau nad Inn.

Niebawem urodziła się parze małżeńskiej córka, a w wiele lat później syn.

W dwa miesiące przedtem rozegrała się w pałacyku myśliwskim Mayerlingu niedaleko Wiednia tragedja następcy tronu Rudolfa. Cały świat germański rozbrzmiewał tym skandalem i wrzał z gorączkowej ciekawości.

Wspominamy o tem w związku z zupełnie mało ważnym faktem przyjścia na świat dziecka równie mało ważnego urzędnika służby celnej, aby wskazać na kontrast pomiędzy światem, w którym Adolf Hitler urodził się 20 kwietnia 1889 roku, a światem, który miał zreorganizować w czterdzieści lat później. Pojawił się dziedzic, ale nie taki dziedzic, jaki zginął. Skutków śmierci Rudolfa nie można nawet porównać ze skutkami narodzin Adolfa!

Mały Adolf był miłym chłopcem, odpowiadającym swemu pochodzeniu, i wzrastał spokojnie pod opieką matki.

O dzieciństwie jego niewiele wiemy szczegółów. Sam Führer bardzo skąpo wspomina o swoich sprawach czysto rodzinnych i biograficznych w *Mein Kampf*. Widocznie nie przywiązuje do nich wielkiej wagi. Byłoby rzeczą nieuzasadnioną domagać się więcej tych szczegółów; byłoby to nawet rzeczą bezcelową teraz, kiedy granica między Niemcami a Austrją jest zamknięta, a krewni Hitlera w Austrji znajdują się w obozach koncentracyjnych.

Hitler nie posiada obecnie krewnych tego samego nazwiska. Starsza siostra kanclerza Rzeszy, wdowa pani Angela Raubal, prowadzi jego dom w górach, niedaleko Salzburga. Matka, pani Klara Hitler, ma siostrę, która wyszła za farmera gdzieś w okolicach Linz, a dzieci jej, między innemi pan Ludwik Schwatz, również farmerzy, są obecnie jego jedynymi krewnymi w Austrji.

Wiemy tylko, że po kilku latach Alois Hitler został przeniesiony do większego miasta, Passawy, przy ujściu rzeki Inn do Dunaju. Przewidując jednak, że będzie często przenoszony z miejsca na

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

miejsce, a nie chcąc narażać się za każdym razem na koszty przeprowadzki, Hitler kupił mały domek, „Bauerngut", w wiosce Hafeld i zainstalował tam rodzinę. Sam mieszkał w Passawie, zadowalając się jedynie odwiedzinami w Hafeld, tak częstemi, jak na to pozwalały jego obowiązki.

Tutaj więc, w Hafeld koło Passawy, upływały dziecięce lata Adolfa. Matka zajmowała się małem gospodarstwem wiejskiem, i nie ulega wątpliwości, że dziecko biegało swobodnie po pięknej okolicy, bawiło się na łące i razem z rówieśnikami pluskało się w strumyku.

Hafeld należy do tych wiosek, które wydają się większe, niż są w rzeczywistości, dzięki temu, że chaty są od siebie bardzo oddalone, przedzielone polami i sadami. Dom Hitlerów stał na niewielkiem wzgórzu. Jest to mały, jednopiętrowy domek, zupełnie ukryty w sadzie. Obok ciągnie się drugi sad. Jak wszystkie inne zagrody w Hafeld, dom ten posiada również stajnię na dwa konie lub dwie krowy, a nad nią znajduje się stryszek na siano, służący dzieciom za teren harców.

Kiedy Alois Hitler skończył sześćdziesiąt lat, przeszedł na emeryturę. Odłożywszy swoją urzędniczą czapkę, powrócił do dawnego stroju z „Waldgebiet" i zamieszkał w swojej małej posiadłości w Hafeld, aby oddać się znowu życiu i zajęciom „Bauera". Dlatego syn pisał o nim w wiele lat później: „Tak więc po długiem życiu pracy i obowiązku ojciec mój powrócił na swe pierwotne miejsce."

Przedtem jeszcze rodzina spędziła dwa lata w Lambach, małem miasteczku pomiędzy Linz a Salzburgiem. Adolf, mając lat osiem czy dziewięć, chodził tam do szkoły klasztoru benedyk-

tynów, pochodzącego z jedenastego wieku. Tutaj zapoznał się z początkami muzyki. Śpiewał na chórze podczas świąt i uroczystości religijnych i oczywiście marzył o tem, aby zostać przeorem. Ojciec zbytecznie się jednak martwił spowodu tych skłonności syna. Nowe poglądy, nowe znajomości, nowe doświadczenia bardzo rychło wytrzebiły z umysłu Adolfa tego rodzaju myśli.

Wspomnienie jego praktyki śpiewaczej w Lambach jest szczególnie ciekawe ze względu na znaną namiętność kanclerza do muzyki. Został wprawdzie dobrym rysownikiem i człowiekiem głęboko i wszechstronnie oczytanym, ale klasztor najdobitniej reprezentuje jego techniczną wiedzę muzyczną. Nowoczesny ten klasztor jest szeroko rozłożonym, malowniczym budynkiem w prostym stylu Odrodzenia, z dobrze rozplanowaną wieżą zegarową i dzwonnicą, wznoszącą się nad głównem wejściem. Składa się z trzech piętr, z szeregiem ośmiu okien, zajmujących całą szerokość fasady.

Na dziedzińcu znajduje się studnia z masywnie zbudowaną nad nią arkadą i wypisaną na zaworniku datą 1860, a poniżej — swastyką. W jeszcze jednem miejscu w Lambach figuruje swastyka: jako główny symbol na tarczy herbowej, wznoszącej się nad bogato rzeźbionym klęcznikiem. Przeor w roku 1859 przyjął swastykę jako godło, i możliwe, że siła tego dziecięcego wspomnienia zaważyła na myślach Führera, kiedy rysował później flagę dla swojej partji.

Wiadomą jest jednak rzeczą, że ostateczna decyzja przyjęcia swastyki jako symbolu jego ruchu wpłynęła głównie z jego głębokich studjów nad rozwojem rasowym w historji świata.

Dom, w którym Hitlerowie mieszkali w Lambach, o rzut kamienia tylko oddalony był od szkoły. Był to solidnie zbudowany blok budynków na rogu Linzerstrasse i Kirchengasse, wychodzący na malowniczy skwer.

Drugim momentem zwrotnym w życiu Adolfa była chwila, kiedy przerzucając pewnego razu zbiory książek ojca, natknął się na oprawione zeszyty starego czasopisma ilustrowanego z czasów wojny francusko-pruskiej. Rzucił się na nie chciwie i wyniósł je w pole, gdzie leżąc na brzuchu, w słońcu, nad brzegiem szemrzącego strumienia, mógł bez przeszkód ślęczeć nad fascynującemi stronicami.

Historja oddziałała silnie na wyobraźnię chłopca i wzbudziła w nim bohaterskie pragnienia. Temu właśnie zdarzeniu można przypisać początek późniejszego *Kampfu* Hitlera o unję z Austrją. Pierwszą rzeczą, jaka zastanowiła dziecko, zagłębiające się w historję lat 1870 i 1871, było pytanie, dlaczego Niemcy walczyły same? Dlaczego Austrjacy nie bili się również? Czyż nie byli także Germanami?

Postać Bismarcka budziła w chłopcu namiętne uwielbienie dla bohatera, i wtedy dopiero mały Austrjak uświadomił sobie po raz pierwszy, że nie każdy Niemiec może się poszczycić przynależnością do Rzeszy. Chociaż było to uczucie niemiłe, problem ten okazał się jednak wówczas zbyt zawiły, aby chłopiec mógł go rozwiązać.

Ale Adolf myślał o tem nieustannie, zagadnienie to dręczyło go i absorbowało, zdawało mu się bowiem, że niema najmniejszej różnicy pomiędzy Austrjakiem a Niemcem, a raczej pomiędzy dwoma Niemcami, rozdzielonymi granicą.

Dom rodzinny Hitlerów w Lambach.
Narożny dom w środku.

Klasa, do której uczęszczał Hitler w roku 1900/1901.
Ławka Hitlera w ostatnim rzędzie z prawej strony.

Z myślą o umieszczeniu Adolfa w szkole realnej w Linz, Hitler-ojciec przeniósł się niebawem do wsi Leonding, znajdującej się wpobliżu. W owym czasie Linz było głównem miastem Górnej Austrji, rozłożonem pięknie na otwartej równinie, po obu stronach Dunaju. Żywiąc wielkie ambicje co do przyszłości chłopca, ojciec sądził, że lepiej posłać go do szkoły realnej, niż do gimnazjum, uważał bowiem, że ślęczenie przez lata całe nad martwemi językami jest stratą czasu, i wyobrażał sobie, że odkryte w Adolfie zdolności rysunkowe znajdą lepszą opiekę w szkole typu bardziej praktycznego. Całem sercem pragnął, aby syn jego w przyszłości otrzymał stanowisko w jakiemś ministerstwie i „stał się kimś", podobnie jak on sam. To było jego celem.

Nigdy nie przyszło mu na myśl zapytać Adolfa o jego zamiłowania. Chłopiec w jego wieku nie był powołany do zabierania głosu w tej sprawie. Powinien poprostu robić to, co mu kazano, i wierzyć, że ojciec wszystko wie lepiej. Alois Hitler należał do starej szkoły despotycznych rodziców i jak wielu z nich musiał się spotykać z zaciekłą, upartą opozycją.

Okazało się, że Adolf nie miał ochoty poświęcić się przeznaczonej dla niego karjerze. Chciał zostać artystą! Postanowienie to powziął, mając lat jedenaście, i z charakterystyczną dla siebie popędliwością, zaczął o to walczyć uparcie, choć w milczeniu. Było to przeciwstawienie jednej woli drugiej; żadna z nich nie chciała ustąpić ani piędzi.

W szkole Adolf okazał się bardzo pojętny i uczył się z zadziwiającą łatwością. Dawało mu to możność poświęcania się czemuś innemu, niż siedzenie przy biurku. Biegał też po lasach, korzystając

z wolności i zażywając świeżego powietrza. Coraz bardziej utwierdzał się w postanowieniu, aby bez względu na to, co powie ojciec, nie dać się zamknąć w dusznem biurze.

Dyskusje na ten temat nie prowadziły do niczego.

— Będziesz urzędnikiem, mój chłopcze, — oznajmiał stary Hitler, rozwodząc się nad tem szeroko.

— Nigdy! Zostanę malarzem! — wybuchał Adolf.

Ale na nic były wszelkie wysiłki i tłumaczenia.

— Nie dopuszczę do tego, póki mam jeszcze coś do powiedzenia w swoim domu, — przerywał ojciec, na co jedyną odpowiedzią było:

— Poczekamy — zobaczymy!

Wówczas wtrącała się matka. Sprzeczki te, zdradzające jednakowy upór z obu stron, w ciągu kilku lat zakłócały spokój rodzinny. Jedynie, aby nie martwić matki, młody Adolf zgadzał się „milczeć". Miał inny sposób przekonywania ojca, że myślał tylko o malarstwie i niczem innem. Rozmyślnie zaniedbywał się w naukach, aby powtarzające się skargi na niedostateczne postępy wzbudziły w ojcu przeświadczenie, że Adolf myśli tak, jak mówi, i nigdy nie zostanie biurowym skrybą. Ale mimo to nigdy nie udawało się młodemu Adolfowi nie być prymusem w trzech przedmiotach, które go interesowały: w rysunkach, geografji i przedewszystkiem historji.

Zdaje się, że nauczyciel tego ostatniego przedmiotu posiadał specjalny dar wykładu, różniący się bardzo od zwykłej modnej atmosfery w klasie. W owym czasie zaprawiano chłopców w zainteresowaniu dla historji dynastycznej, pobudzając ich

wierność dla domu Habsburgów. W wiele lat później, w książce *Mein Kampf*, pisze Hitler o swoim nauczycielu historji z największem uznaniem i wdzięcznością. Profesor ten, Dr. Leopold Pötsch, miał zdaje się na te sprawy zapatrywanie zbliżone do poglądu H. G. Wellsa na nowoczesne metody wychowawcze.

Historja nie była dla Adolfa Hitlera tylko opowiadaniem o przeszłości, o ludziach dawno nieżyjących i wydarzeniach dawno przebrzmiałych. Była ona dla niego podstawą teraźniejszości, była żywemi więzami, łączącego chwilę obecną z przyszłością. Historja, jakiej się uczył w szkole, zapoczątkowała podstawowe i daleko sięgające przygotowanie umysłu Adolfa, które miało się później przerodzić w „Weltanschauung", na jakiem powstała struktura jego państwa. Był on chłopcem myślącym. I już tutaj, na tym punkcie jego rozwoju, spotykamy początki owego wojującego nacjonalizmu, który ostatnio tak zadziwił nasz powojenny świat.

Już teraz zastanawiał się nad terytorjalnemi jedynie, a nie rasowemi przeszkodami pomiędzy Niemcami austrjackimi a Niemcami niemieckimi. Już teraz widzimy, jak odróżnia uczucie narodowe całego narodu od patrjotyzmu jedynie dynastycznego. Jak już wspomnieliśmy, Austrja nigdy nie była „narodem", lecz jedynie terenem polowania dla dynastji, sięgającej siódmego wieku.

Austrja istniała tylko dla Habsburgów, tak jak Wiedeń istniał tylko dla dworu. Wszystko to rysowało się w mózgu chłopca bardzo jasno i wyraźnie. Zdawał sobie sprawę, że nie może być mowy o istnieniu nacjonalizmu austrjackiego w rozległym kraju, zamieszkanym przez Polaków,

Czechów, Słowaków, Rusinów, Serbów, Chorwatów, Rumunów, Węgrów, Włochów i Cyganów — ludy, znajdujące się na różnym stopniu kultury i cywilizacji — wśród Austrjaków niemieckich, stanowiących czterdziestą część ludności i zamieszkałych tuż przy granicy Rzeszy.

Do historji tego okresu należy wskazanie, jak Węgrzy i wszystkie rasy niemieckie przeciwstawiały się germanizacyjnym tendencjom rządu. Chociaż idea narodowościowa i dążenie do włączenia Austrji do Rzeszy Niemieckiej były nienawistne dla rządu austrjackiego, który sam nie opierał się na podstawach narodowych, jednakże pod systemem Bacha*) czyniono wszelkie wysiłki, aby zgermanizować Węgrów i Chorwatów.

Następca tronu austrjackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, bratanek bezdzietnego starego cesarza, był znienawidzony przez panujące w rządzie kliki spowodu swych wyraźnych sympatyj proczeskich i prochorwackich; podejrzewano go także, że po objęciu tronu dopuści słowian do większego udziału w rządzie.

Wszystko to oczywiście jest już teraz powszechnie wiadome i należy do przebrzmiałej historji, ale przypomnienie tego w tem miejscu ma na celu ukazanie, jakie były wpływy, kształtujące umysł tego dziwnie wrażliwego chłopca, jakim był Adolf Hitler. Lekcje historji z profesorem Pötschem wiązały się z wypadkami i rozmowami codziennemi i podświadomie przygotowywały grunt pod przyszłą działalność polityczną, o której chłopcu wtedy nawet się nie śniło.

*) Baron Aleksander Bach, austrjacki minister spraw wewnętrznych, a od r. 1852 premjer, który zaprowadził absolutną władzę biurokracji i gorliwie uprawiał politykę germanizacyjną.

W owym okresie oczywiście rozumiał tylko konkretne przykłady.

Przedewszystkiem w szkółce wiejskiej, gdy trzeba było śpiewać austrjacki ludowy śpiew kościelny, dzieci z „Waldgebiet" i inne nieustraszone zuchy śpiewały zamiast tego hymn niemiecki. Następowały natychmiastowe kary, których nieuniknionym skutkiem było umacnianie młodzieńczej zuchwałości. Później, w Linz, w szkole realnej, jeżeli chłopiec jakiś odważył się pokazać z bławatkiem zatkniętym za ucho — był to symbol sympatyj niemieckich — Herr Direktor spadał na niego, jak wóz naładowany cegłą, i chłopak mógł być pewien, że czeka go kilkugodzinny karcer.

Kiedy z okazji jakiegoś miejscowego święta kilku biednych akrobatów niemieckich spoza granicy zdołało sobie zjednać uznanie publiczności z ludu, chłopcy musieli zachowywać wszelkie środki ostrożności, aby ich nie przyłapano, jak ucztowali z nimi.

Jeżeli ktoś zrobił na nich doniesienie, dostawali zły stopień ze „sprawowania". Młody Hitler uświadomił sobie rychło, że nie szło tu wcale o „złe sprawowanie". Szło poprostu o jego „Deutschtum". Tutaj więc i tak wcześnie szukać należy punktu wyjścia dla jego uniwersalnego *Kampfu*.

Pilne studja wojny francusko-pruskiej i inteligentne zainteresowanie historją sprawiły, że Adolf już w tym młodym wieku był obznajmiony z polityką Europy środkowej na przestrzeni ubiegłego stulecia. Musimy sobie dobrze uświadomić ten fakt, skoro chcemy zrozumieć zapał chłopca dla idei „Deutschtum" oraz „nacjonalizmu". Inaczej widzielibyśmy w nim tylko zarozumialca i młodocianego doktrynera. Nie był nim jednak w najmniej-

szym stopniu, był tylko młodzieńcem pełnym płomiennego entuzjazmu i głębokiej inteligencji.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć w tem miejscu czytelnikowi o pewnych faktach z polityki owych czasów.

Sprawa połączenia Austrji z Niemcami była tematem mniej lub więcej gorącej dyskusji środkowo-europejskiej od czasu Federacji Niemieckiej w r. 1815 (kiedy ambasador austrjacki zajmował fotel na Wielkiem Zgromadzeniu we Frankfurcie) aż do dnia dzisiejszego. Ta wolna Federacja Niemiecka Centralnych Państw Europy ześrodkowywała się coraz bardziej na Prusach, zwłaszcza po wojnie prusko-austrjackiej roku 1866, zakończonej zwycięstwem Prus. To, jak również wynik wojny francusko-pruskiej, zmieniło sytuację i stan spraw. W roku 1879 Austrja i Prusy zobowiązały się stworzyć wspólną przyszłość według typu, nakreślonego przez Naumanna w jego klasycznem dziele *Mitteleuropa*, napisanem w roku 1916.

Jak dziwnym wydaje się w dzisiejszem świetle następujący ustęp:

„Przez wieki Cesarstwo Karolingów... nie istniało. Ani cesarska Austrja, ani królewskie Prusy nie były w stanie podjąć monarszej tradycji, każde z nich bowiem posiadało tylko część prawdziwej władzy. Tak będzie do czasu, gdy Cesarstwo narodzi się znowu z unji Habsburgów z Hohenzollernami“ (!)

Oto był świat polityczny, w którym wzrastał chłopiec, a następnie młodzieniec, początkowo tylko uczeń w Linz, później indywidualny kawałek armatniego mięsa, pośród wielu towarzyszów, tak samo nie odznaczających się niczem, jak on sam. Adolf Hitler miał dopiero nadejść.

Nikt nie przewidział Hitlera. Gdyby ktoś powiedział Franciszkowi Józefowi w roku 1916, że Habsburgowie ulegną zagładzie i że to nie jest ważne; gdyby ktoś powiedział cesarzowi Wilhelmowi, wahającemu się w Spa w listopadzie roku 1918, czy uciekać, czy też nie, że los ojczyzny przejdzie z jego nieudolnych rąk do o wiele mocniejszych rąk jednego z jego żołnierzy, o którym nikt ważniejszy od oficera jego kompanji nigdy nie słyszał; gdyby ktoś przed kilku laty powiedział czcigodnemu prezydentowi Republiki Niemieckiej, że dawny żołnierz z Monachjum, założyciel tak kłopotliwej i hałaśliwej partji, będzie ostatnią nadzieją chylącego się do upadku kraju — cesarz, kajzer i prezydent daliby wszyscy wyraz jednakowo sceptycznej pogardzie.

Gdyby istotnie ktoś w roku 1903 powiedział dyrektorowi szkoły realnej w Linz, że chłopiec, który właśnie zasłużył na naganę i karę za ukazanie się w szkole z bławatkiem, zatkniętym za ucho, że chłopiec ten pokieruje światem germańskim, że będzie jego wodzem i zbawcą — dyrektor nie mógłby w to uwierzyć.

A tak jednak być miało. Naskutek tego ciągłego czytania i rozmyślania austrjacki „Schulbub" osiągnął własny pogląd na walor i godność prawdziwych pierwiastków narodowych i ognistej dumy. Adolf czuł się nawskroś Niemcem, Niemcem aż do szpiku kości.

W związku z ostatnim rozwojem wypadków w Austrji ciekawą jest rzeczą, że proklamacja, ogłoszona o godzinie trzeciej po południu pamiętnego dnia 18 listopada 1918 roku, kiedy Austro-Niemieckie Zgromadzenie Narodowe zebrało się w Herrenhaus na Franzenring w Wiedniu, potwier-

działa całkowicie namiętne uczucia narodowe młodego Hitlera. „O tej godzinie", mówił Dr. Renner (twórca konstytucji austrjackiej po upadku Habsburgów), „rasa germańska na całym świecie powinna wiedzieć, że jesteśmy jedną rasą, mającą jedno przeznaczenie". W Berlinie nie dano odpowiedzi.

Rząd niemiecki borykał się z hydrą najżywotniejszych problemów wewnętrznych. Od owego czasu kalejdoskop europejski przybrał inną formę, ale wszystko to wyjaśnia cudzoziemcom siłę wrażeń i przekonań, które urabiały umysł Hitlera jako chłopca, młodzieńca, a później młodego ex-żołnierza.

Aby otrzymać z pierwszej ręki nieco wiadomości o latach szkolnych Hitlera, autor przedsięwziął w czerwcu roku 1934 wycieczkę do Linz, gdzie zwiedził szkołę realną i rozmawiał z jednym z dawnych kolegów Adolfa. Niełatwo było upolować go, gdyż większość z nich rozproszona jest teraz po różnych krańcach świata.

Ze zrozumiałych przyczyn nie byłoby teraz mądrze wymieniać nazwiska. Wystarczy powiedzieć, że wszystkie interesujące szczegóły są równie autentyczne, jak wszystko w tej książce. W Austrji, jeżeli chodzi o rząd, uważa się za przestępstwo wyrażać się przychylnie o Adolfie Hitlerze, a dla każdego z informatorów autora było rzeczą bardzo ryzykowną mówić wogóle o Hitlerze.

— „Spotkałem się z nim tutaj w Realschule w roku 1901, — mówił pan X. — Było nas trzydziestu dwóch chłopców, wszyscy mniejwięcej z tej samej warstwy społecznej. W Linz nie było wtedy szkoły prywatnej.

„Hitler nie mieszkał wówczas w Linz, lecz w innej miejscowości, zwanej Leonding. Obiady jadał gdzieś na mieście, a zaraz po zajęciach szkolnych jeździł do domu. Dlatego nie widywaliśmy się z nim dużo poza szkołą, a gdy był z nami, bawiliśmy się w Indjan.

„Wszyscy lubiliśmy go, zarówno przy pracy, jak i przy zabawie. Nie był silniejszy od nas, ale bardziej przedsiębiorczy. Nie był tak zwaną szaloną głową, ale posiadał daleko silniejszy zmysł odpowiedzialności, niż niejeden z nas. Wykazywał dwie krańcowe cechy charakteru, które rzadko występują razem: był cichym fanatykiem. Cała klasa uznawała go jako przywódcę.

„Ulubionemi jego przedmiotami były historja, geografja i język niemiecki. Nauczyciel historji bywał często zdziwiony zdolnościami Hitlera do tych studjów. Naszym nauczycielem niemieckiego był Herr Dr. Huemer. Często wyznaczał on Hitlerowi rolę „repetytora", t. j. tego, który powtarza własnemi słowami, co zostało nam przeczytane głośno. Hitler zawsze umiał opowiedzieć to bardziej zajmująco, niż brzmiało w oryginale.

„W gimnastyce także był dobry. Przez cały czas pobytu w szkole przodował pod tym względem klasie.

„Hitler nie przejmował się nigdy tem, czego powinien się nauczyć lub czego chciałby się nauczyć. Jeżeli jakaś lekcja nie interesowała go, czytał *Skórzaną pończochę* Coopera albo coś innego w tym rodzaju. Jednakże na lekcjach, które lubił, jak naprzykład na historji, był bardzo uważny.

„Bawiąc się w Indjan, staczaliśmy niezliczone bitwy na łąkach nad Dunajem. Hitler lubił to

bardzo. Był niezrównany w bijatykach i zawsze mierzył się z najsilniejszym przeciwnikiem.

„Podobnie jak większość z nas, był gorąco nastrojony w poczuciu swojej niemieckości. Im ostrzejsze były środki, jakie przedsiębrał rząd, aby stłumić uczucia narodowe, tem więcej stawaliśmy się uparci. Bismarck był dla nas bohaterem narodowym. Władze austrjackie oczywiście otaczały jego pamięć nienawiścią. Pieśń Bismarcka oraz mnóstwo niemieckich hymnów i pieśni były zabronione. Nie wolno było nawet posiadać podobizny Bismarcka. Chociaż nauczyciele nasi prywatnie byli sami zdania, że chłopcy mieli do tego prawo, musieli nas jednak karać za śpiewanie tych pieśni i okazywanie lojalności wobec Niemiec.

„Hitler chodził do naszej szkoły cztery lata, gdy nagle zachorował. Dziwne to, że od owego czasu nie słyszałem o nim więcej, aż pewnego razu, po wielu, wielu latach, spotkałem to nazwisko w gazetach. Pisano, że w Monachjum zajmował się polityką.

„Zobaczyłem go znowu w roku 1926. Byłem u niego w mieszkaniu. Cieszył się bardzo, słysząc o starem Linz, i prosił mię, abym go znowu odwiedził. Zgodziłem się chętnie, a on był dla mnie zawsze jednakowo przyjacielski i zawsze zachowywał się jak stary „Schulkamerad".

Pan X. był tak uprzejmy, że przedstawił mnie innemu „staremu koledze" ze szkoły realnej w Linz, panu Y., który opowiedział mi o Hitlerze mniejwięcej to samo. Jeden tylko szczegół był inny.

— „Podczas swych lat szkolnych, — powiedział pan Y., — Hitler mieszkał przez jakiś czas u pewnej starszej pani w Linz. Opowiadała ona, że chło-

piec często kupował świece, a nie mogła się dowiedzieć, do czego było mu stale potrzebne światło w nocy. Kiedyś zaskoczyła go znienacka i zobaczyła pochylonego nad mapami, na których rysował coś kolorowemi ołówkami. Na pytanie: „Co robisz, Adolfie?", spojrzał na nią i odpowiedział z uśmiechem: „Studjuję mapy".

Pan Y. pokazał mi mały obrazek akwarelowy, który on sam jako uczeń zaczął malować, a który Hitler dokończył za niego. Tematem obrazka był malowniczy młyn wśród gór. Widać było jasno, gdzie przestał malować jeden artysta, a zaczął drugi.

— „Hitler rysował najlepiej z całej klasy, — powiedział pan Y. — Potrafił cieniować, czego my nigdy nie mogliśmy się nauczyć, i malował wszystko jak żywe, co zawsze wprawiało nas w zdumienie".

Pojechałem do Leonding w towarzystwie obydwóch towarzyszów szkolnych lat Hitlera. Szliśmy tą samą drogą, którą on w ciągu czterech lat przemierzał codzień w obie strony, mając na plecach zielony „Rucksack", zawierający książki i zeszyty. Droga była przeważnie górzysta i stroma, Linz leży bowiem na równinie Dunaju.

Następnie zeszliśmy na pola i łąki, na których tu i ówdzie stały niskie lecz masywne wieże, pamiątki po dniach napoleońskich, kiedy obozowała tutaj straż nadbrzeżna. Naprawo, wysoko wgórze, wznosi się góra Kürnberg, uwieczniona słynnym zamkiem Kürnburg, gdzie podobno została skomponowana *Nibelungenlied.*

Szliśmy tak około godziny, aż dotarliśmy do pierwszych domków Leonding. Jest to typowa

wioska górska, jakie spotyka się tylko w Bawarji i w Austrji Górnej. Pośrodku stoi kościół, a o kilka kroków dalej, po drugiej stronie drogi, leży zarośnięty trawą cmentarz. Tutaj znajduje się grób rodziców Hitlera.

W najbliższem sąsiedztwie stała chatka wiejska, zamieszkiwana niegdyś przez rodzinę Hitlerów. Właściciele jej często zmieniali się od tego czasu, a obecny nie mógł nam nic powiedzieć o dawnych. Tutaj jednak zetknąłem się z trzecim towarzyszem młodości Adolfa. Pan Z. miał niewiele do dodania.

— „Często chodziliśmy na jabłka, — opowiadał, — podobnie jak i inne dzieci tutaj, ale Hitler nigdy nie zaczynał jeść swego, póki wszyscy inni nie zostali obdzieleni. Jeżeli nie starczyło, oddawał swoje. Czasami siadywał na murze cmentarnym i patrzał w gwiazdy. Nikt nie troszczył się o chłopca, zapatrzonego w noc nad Austrją..."

Ale wracajmy do przebiegu wydarzeń.

Naprężenie, panujące w domu w związku z przyszłością Adolfa, znalazło nagłe i tragiczne rozwiązanie. Ojciec jego, wracając pewnego popołudnia od sąsiada do domu, dostał na ulicy ataku serca i umarł na rękach przechodnia. Było to 5 stycznia roku 1903. Adolf miał wówczas lat trzynaście.

Wstrząs ten spowodował u pani Klary Hitler szczególną reakcję: uważała się za zobowiązaną do kontynuowania zamiarów męża, dotyczących chłopca, to też Adolf uczęszczał do szkoły przez dalsze trzy lata, mając przed sobą jako cel karjerę urzędniczą.

W owym czasie chłopiec zachorował na płuca i długo przykuty był do łóżka. Po chorobie lekarz

wytłumaczył pani Hitler, że siedzący tryb życia biurowego nie będzie dla jej syna pożądany, że właściwie powinien nawet na rok przerwać naukę. Biedna matka uległa znowu innej reakcji i obiecała chłopcu, że będzie się uczył rysować i malować.

Ale i teraz nadzieje jego zostały zawiedzione. Po przewlekłej chorobie pani Hitler umarła 21 go grudnia roku 1908, — po wyczerpaniu skromnych oszczędności, zebranych przez męża.

Adolfowi nie pozostało nic, prócz skromnej „pensji sierocej", nie wystarczającej na utrzymanie w dostatku duszy i ciała. Dom został sprzedany, a Adolf Hitler, mając lat osiemnaście, stanął wobec problemu zarabiania na życie.

Postanowił pojechać do Wiednia, studjować sztukę — połączyć się z malowniczemi i żądnemi przygód szeregami tych, którzy w każdem środowisku i każdej epoce poprzestawali na mansardzie i suchym chlebie, podtrzymywani kwitnącym genjuszem i wspaniałą przyjaźnią kolegów, tak samo biednych i tak samo pełnych entuzjazmu, jak oni.

Fakt, że wybrał Wiedeń, a nie Monachjum, niemiecką stolicę sztuki, przypisać należy dwum okolicznościom. W ciągu drugiej połowy wieku XIX doszło w Wiedniu do wielkiego rozkwitu malarstwa i architektury. Wzniesiono tam mnóstwo książęcych pałaców, powstały galerje sztuki i wspaniałe zbiory arcydzieł, poczynając od najstarszych szkół, a kończąc na dziełach współczesnych artystów. Wiedeń był większą stolicą od Monachjum, i Hitler zebrał wszelkie informacje o Akademji z Schillerplatz, leżącej tuż przy przepięknym Hofgarten i Opernring.

Mógł się tam dostać statkiem, co trwałoby około dziewięciu godzin, albo trzecią klasą „wołowego" pociągu w siedem godzin. Było to prostsze i trochę bliższe, niż Monachjum... Niemcy, mieszkający w obcych państwach wzdłuż granicy, uważali, że raczej należy tworzyć kolonje niemieckie i w ten sposób zmierzać do ekspansji Niemiec, niż wracać do Rzeszy. Młody Hitler, mimo swego wojującego „Deutschtum", nie widział nic sprzecznego w tem, że dla sztuki pojechał do Wiednia, a nie do Monachjum.

Rozdział II.

Wiedeń.

Reichskanzler był często oklaskiwany jako artysta. Spotykamy w nim owo tak rzadkie połączenie artysty z człowiekiem zdolnym do spraw praktycznych. Dobrze jest znane jego namiętne zamiłowanie do muzyki, zwłaszcza Wagnera. Najwyższe jednak i najtrwalsze jego aspiracje w wieku młodzieńczym dotyczyły malarstwa. Faktem jest, że posiada on oko architekta. Wspaniałe budowle, imponujące perspektywy, pięknie rozplanowane elewacje, światłocienie kopuły, architrawu, kolumny, supraporty — wszystko to dawało mu zawsze natchnienie, jak innym daje natchnienie krajobraz lub człowiek.

Zdaje się, że Adolf Hitler nie był nigdy w Wiedniu przed owym pamiętnym dniem, kiedy z piętnastoma guldenami w zawieszonym na szyi woreczku, ze szkicownikiem pod pachą i całem mieniem w małej walizeczce przybył na Westbahnhof, pełen najśmielszych chłopięcych nadziei i zamiarów. Nie czując zupełnie przerażenia wobec wspaniałości jednej z najpiękniejszych stolic europejskich, nie oszołomiony bynajmniej ściskiem i tłokiem, panującym na ulicach, przeszedł najkrótszą drogą przez Mariahilferstrasse na Schillerplatz, do serca cesarskiego Wiednia.

Miał zamiar zgłosić się o przyjęcie do Akademji Sztuki.

Gdy stanął na pięknym skwerze, ozdobionym jedną z owych artystycznych figur, od których piękniejsze trudno znaleźć w jakiemkolwiek innem mieście, gdy znalazł się nareszcie przed imponującym gmachem Akademji, stracił pewność siebie. Wielkie nieba! Takich aspirantów, jak on, były tutaj dziesiątki, może setki. Zalegali schody między dwoma olbrzymiemi centaurami z bronzu, stojącemi na straży wejścia do westybulu. Czy prace jego zdołają wytrzymać konkurencję tylu innych?... Wszyscy wydawali mu się pełni energji i wiary.

Adolf zmieszał się z tłumem i nagle stał się tylko jednostką w długim „ogonku" kandydatów, czekających na przyjęcie do szkoły. Teraz wszystko zależało od jego szkiców! Pomyślał o nich ze świeżym napływem nadziei i ufności, przyciskając mocno teczkę do boku. Z dumą, płynącą z zupełnego braku doświadczenia, pocieszał się, że prace jego wywrą na egzaminatorach jaknajlepsze wrażenie.

* * *

Obecny dyrektor Akademji Sztuki w Wiedniu użyczył łaskawie autorowi tej książki spisu nazwisk profesorów, którzy tam w owym czasie wykładali. Herr Professor Christian Gripenkerl, Franz Rumpler, Julius Schmidt lub ktoś inny mógł być tym, kto przesunął wreszcie zdenerwowaną ręką po szkicach Adolfa. Młodzieniec sam nie wiedział, kto był tym profesorem — któż

Grób rodziców Hitlera w Leonding.
Tablica z napisem umieszczona jest na pomniku niesymetrycznie.

Dom rodzinny Hitlerów w Leonding pod Linz.

troszczy się w takich chwilach o nazwisko egzaminatora? Adolf wiedział tylko tyle, że ręka ta zamknęła teczkę i wręczyła mu ją spowrotem.

— Nie, mój chłopcze, — brzmiał suchy wyrok, — nie jesteś stworzony na malarza. Przyszedłeś w niewłaściwe miejsce.

Hitler nie wierzył własnym uszom. Przecież to było nie do wiary!...

— Zdolności pańskie, — dodał profesor, łagodząc ton, — skłaniają się raczej ku architekturze. Radziłbym panu zwrócić się do oddziału budownictwa. Portjer wskaże panu drogę.

Adolf nie miał innego wyjścia, jak bez słowa ustąpić miejsca następnemu kandydatowi. Nie był jednak zupełnie pokonany, raczej wściekły i niedowierzający. Czy rzeczywiście praca jego niczego nie zapowiadała? Czy nie warta była trudów, nadziei i całej tej rozkoszy, jaką z niej czerpał? Gdyby miał czas na zastanowienie się, cios ten mógłby go ogłuszyć. Możeby nawet wtedy zawrócił z drogi, ale zanim się obejrzał, znalazł się nadole w długim korytarzu, zastawionym greckiemi posągami, a po chwili stanął przed obliczem innego profesora.

Teczka została znowu rozłożona i profesor Wagner albo profesor Oliman (mógł to być jeden z nich) zaczął ją oglądać.

Tym razem sprawa nie została załatwiona z takim pośpiechem, decyzja nie była tak szybka. Jeden czy dwa rysunki przypadły nawet nauczycielowi do gustu.

— Hm, niezłe! Wcale niezłe!

Pilne badanie — pauza — przerzucanie innych szkiców — wreszcie ostre spojrzenie w zaniepokojoną twarz kandydata.

— Gdzie pan studjował architekturę?

— Nigdzie, — musiał przyznać Adolf, — nie brałem nigdzie lekcyj...

Egzaminator zdawał się temu nie wierzyć. Przerzucił znowu kilka szkiców, przyglądając się im z uznaniem, potem ciągnął:

— Chce pan powiedzieć, że nie był pan nigdy w szkole architektonicznej? Nawet w szkole sztuki stosowanej?

— Nie, — powtórzył Adolf, — nigdy.

Profesor rozczarowany wzruszył ramionami.

— Szkoda, — zakończył. — Obawiam się, że w takim razie nic się tutaj nie da zrobić. Nie jest to miejsce dla początkujących. Musi pan zacząć gdzieindziej... zdobyć podstawy.

I znowu zamknięta teczka została mu wręczona spowrotem.

Adolf uświadomił sobie, że nie pozostaje mu nic innego, tylko odejść. Prawdopodobnie odczuwał w tej chwili wszystkie udręki, jakie cechują początkujących. Droga do karjery zawiodła. Jego obrazy nie otworzyły wrót Sezamu, nie zapoczątkowały karjery, o którą staczał w domu tak zacięte walki.

Po tym niespodziewanym ciosie Adolf wyszedł znowu na wesołą, zalaną słońcem ulicę wiedeńską, na białe i zielone przestrzenie skwerów i bulwarów. Teraz był już tylko obcym przybyszem, a nadomiar nie wiedział, co z sobą począć.

Powlókł się jednak do uboższych dzielnic miasta i znalazł tam tanie mieszkanie. Po kilku dniach pieniądze wyczerpały się, i młodzieniec stanął oko w oko z koniecznością pracy i zarobku.

Wędrował po całym Wiedniu, zanim znalazł jakąś pracę. W ciągu następnych dwóch lat nieraz tak samo wędrował bezrobotny i głodny, nie mając nic, prócz zimnej wspaniałości zabytków historycznych i piękna miasta, nic, z czego mógłby czerpać nadzieję i odwagę.

Powiadano, że talent jego polegał na uzdolnieniach architektonicznych: tutaj było istotnie dość architektury, aby patrzeć na nią całemi dniami, były cudowne ogrody, gdzie można było przesiadywać, i wielkie galerje, które można było zwiedzać.

* * *

W pewnem miejscu *Mein Kampf* kanclerz pisał o sztuce.

Jasnem jest, że Führer skłania się w swoich upodobaniach do malarstwa klasycznego. Nie czuje sympatji do „bolszewizmu w sztuce", jak określa nowoczesne tendencje powojenne. Fakt ten należy przypisać wrażeniom, jakie odbierał w owym okresie w Wiedniu, gdy błąkał się po wielkich galerjach. W Muzeum Historycznem Sztuki mógł widzieć najwspanialsze malowidła, poczynając od prymitywów włoskich, aż do wielkich pejzażystów holenderskich siedemnastego wieku, wreszcie do Velasqueza.

Omówienie tutaj reakcji sztuki niemieckiej i austrjackiej w ciągu wieku na wpływy rozmaitych nowych szkół paryskich, które wyprzedzały znacznie kierunki te w innych krajach i które położyły już podwaliny pod znaczne odstępstwa od tego, co było przyjęte (akademickie), aż wpadły w zupełne niezrozumialstwo po Wielkiej Wojnie —

omówienie tego wszystkiego zajęłoby więcej miejsca, niż autor ma do dyspozycji.

Gdyby Adolfowi udało się przejść przez renesansowy portal Akademji Sztuki w Wiedniu, możliwe że patrzałby na wyraz sztuki współczesnej innym wzrokiem, który nabywa się przez techniczne studja artystyczne i zainteresowanie problemami techniczno-artystycznemi. Bo chociaż pierwsza dekada dwudziestego wieku nie była naznaczona żadnym „izmem" w życiu artystycznem Wiednia, to jednak studenci tamtejsi mieli zupełną swobodę poddawania się swemu natchnieniu, robienia wypadów w krainę rzeczy nieznanych i dotychczas nieosiągalnych.

Wobec tego jednak, co się stało, Adolf Hitler pozostał na uboczu, podobnie jak jako Führer był tylko widzem. Problemy sztuki nie ćwiczą dzisiaj sądu publiczności ani pomysłowości krytyki, jak to było może przed dziesięciu laty. W książce *Mein Kampf* Führer rozprawił się z ekstrawagancją, dekadencją i niemoralnością w sztuce, nietyle jako artysta, ile jako moralista. Nie lubi on tego typu mentalności artystycznej, który wyrzucił poza nawias wszelkie ideały oraz technikę malarską, jaką on widział niegdyś w Wiedniu, będąc młodym chłopcem. Nie spodziewa się wiele po moderniźmie w sztuce, jako czynniku wychowawczym w życiu zdrowo myślącego narodu. Znajdą się setki osób, które zgodzą się z jego pełnemi siły stronicami, poświęconemi malarstwu, chociaż może inni nie mogliby jego poglądów podzielić.

Jak to będziemy mieli później sposobność wspomnieć, Adolf po odprawie, jaka go spotkała zaraz po przybyciu do Wiednia, nie zarzucił bynajmniej

rysunków. Rysował nadal wytrwale, poświęcając, się prawie wyłącznie tematom architektonicznym, i osiągnął dostateczną biegłość, aby sobie tą drogą zdobywać utrzymanie, gdy już wszystko inne zawiodło. Podczas wojny robił szkice w okopach. Niektóre z nich można dzisiaj oglądać w Brunatnym Domu.

Nieboszczyk profesor Troost zrobił plan Brunatnego Domu według surowego szkicu i projektu Führera. Adolf Hitler często udawał się w ostatnich latach do pracowni tego artysty, gdy tylko sprawy państwowe pozwalały mu na to. Hitler sam po objęciu swego urzędu rysował plany rozmaitych przeróbek, jakie okazały się konieczne w Haus Wachenfeld (jego wiejskiej siedzibie pod Monachjum). Ciągle jeszcze zajmuje się żywo architekturą i budownictwem, mimo olbrzymiego nawału spraw, które pochłaniają jego czas i myśli. Jego talent artystyczny rozwinął się głównie w tym kierunku. Zamiast zostać budowniczym cegły i zaprawy wapiennej, został architektem, który przebudował Niemcy.

* * *

Błądząc po Wiedniu i zastanawiając się nad tem, co pocznie teraz w obcem mieście samotny i bez grosza, Adolf zwrócił uwagę, że wszędzie się buduje. W całem mieście powstawały olbrzymie pałace. Pewnego dnia przyszło mu na myśl, aby podejść na budowie do brodatego kierownika robót i poprosić, żeby go przyjął na dniówkę do noszenia cegieł, mieszania wapna, słowem — do jakiejkolwiek pracy. Kierownik spojrzał na niego, zastanowił się przez chwilę, potem zgodził się.

W owym okresie nie było w Wiedniu bezrobocia. Adolf był w każdym razie na pewien czas zabezpieczony. Przyjęto go jako robotnika dniówkowego, którego można zwolnić każdej chwili, i płacono mu zaledwie tyle, że mógł się utrzymać przy życiu, ale nie dosyć, żeby mógł żyć. Znalazł sobie mieszkanie, ale okropne, w wilgotnej, ciemnej i pozbawionej słońca norze, którą dzielił z kolegą. Praca była ciężka i przez pięć długich lat Hitler nigdy nie był najedzony.

Historja tych lat została bardzo wyczerpująco opowiedziana w *Mein Kampf*. Dla wielu badaczy życia Hitlera są one najważniejsze. Właśnie w Wiedniu, w największym niedostatku i biedzie, tracąc pracę i znajdując ją znowu, ocierając się o pokusy i grzech, zaznając nędzy we wszelkiej formie, prowadząc niekończące się spory polityczne z towarzyszami pracy, nie usposobionymi do niego przyjaźnie, wałęsając się po ulicach i obserwując wszystko, co się dzieje — Adolf Hitler świadomie czy podświadomie kładł podwaliny pod przyszłe swoje poglądy, badania i czyny.

Będąc jeszcze niedojrzałym chłopcem, musiał przeżyć ciężkie lata w twardej szkole przeciwieństw życiowych. W wyniku tych przeżyć napisał później w dosadnych ustępach swej książki, że problem społeczny musi być ujęty oddołu, nie odgóry. Jest to zdanie człowieka, który sam przeszedł przez ten młyn, a nie teoretyka-ekonomisty.

Umysł jego był bardzo czynny i zajmował się nieustannie wszelkiemi nasuwającemi się zagadnieniami, poczynając od tragedji zrozpaczonej kobiety, której w dniu wypłaty nie udaje się wydusić grosza od jeszcze bardziej zrozpaczonego i dlatego pijanego męża dla umierających z głodu

dzieci, aż do zagadnień filozoficznych i politycznych.

Wiedeń ówczesny dawał wybitnemu, silnemu i analitycznemu młodemu umysłowi wielkie pole do ćwiczeń. Hitler, jako młodzieniec szesnasto i siedemnastoletni, stawał wobec węzłów gordyjskich, które dzisiaj jako kanclerz rozcina bez wielkiego zachodu. Ale jeszcze wówczas, nie mając dwudziestu lat, zadecydował już, jak należy postąpić z temi sprawami, z każdą zoddzielna i wszystkiemi razem.

Twarzą w twarz zetknął się z komunizmem, marksizmem, żydostwem, kapitałem i pracą, z zagadnieniami degeneracji ras, nieśmiertelności i choroby, ale zamiast przejąć proponowane panacea jakiejś istniejącej już teorji ulepszającej, starł każdy z tych twardych kamieni na proszek w potężnej maszynie swojej własnej myśli i zaczął na nowo, od samego początku i z daleko sięgającą przenikliwością budować we własnym umyśle totalne państwo, jako państwo nadające się dla istot ludzkich, aby w niem żyły jak należy.

Hitler opowiada o dyspucie, jaką miał kiedyś z towarzyszem pracy, komunistą, wysoko na rusztowaniu jednego z budujących się pałaców wiedeńskich.

Młody Hitler nie dokonał jeszcze wtedy wyboru swojej wiary politycznej. Komuniści niecierpliwili się i stawiali go wobec alternatywy albo przyłączenia się do nich, albo usunięcia się od pracy. Było to podczas przerwy obiadowej. Dysputowali, zagryzając chleb.

Gdy wybiła godzina powrotu do pracy, młody Hitler dowiedział się, że jest już niepotrzebny. Dozorca zwolnił go...

Adolf nie mógł uwierzyć, że jego koledzy marksiści mieli do tego prawo. Przysłuchując się ich rozmowom, miał wrażenie, że teorja Marksa obiecywała raj, w praktyce zupełnie niemożliwy do urzeczywistnienia. Nie sympatyzował z jej stroną antyreligijną i nie miał wiary w to, co przyrzekała człowiekowi pracy.

Sprawy pogarszały się więc z dnia na dzień. Nie mógł już dłużej pozwolić sobie nawet na dzielenie z kolegą nory w piwnicy. Wciskał się w nocy do jakiegoś mniejwięcej osłoniętego kąta podwórza albo do wnęki na jakiejś wąskiej uliczce w starej dzielnicy, jeżeli wogóle jakieś miejsce można było nazwać osłoniętem w zdecydowanie „wietrznym" Wiedniu. Sen jego na zimnym, twardym bruku zakłócały hałasy miejskie i odgłosy dalekiej muzyki wojskowej z kawiarń i parków.

W dzień wspaniała panorama wesołego i miłego życia wielkich wiedeńskich bulwarów i miejsc rozrywkowych dawała pokarm jego ponurym myślom. Porównywał nietylko swój nieszczęsny los i beznadziejną przyszłość z losem tej wystrojonej publiczności z Graben, Kärntnerstrasse i Ringstrasse, ale zastanawiał się także nad losem setek, nie! tysięcy jemu podobnych. Ale widok ten, zamiast pchnąć Hitlera w szeregi czerwonych, wywarł na nim wręcz przeciwny skutek. Uważał, że ohydny kontrast między bogatymi a biednymi, jaki widział w Wiedniu, przypisać należy „marksizmowi", radykalnemu kierunkowi (później sądził, że było to celowe), kierującemu proletarjat na manowce.

Od czasu do czasu dostawał pracę, ale wcześniej czy później wypływała stale kwestja zapisania się

do jakiegoś związku robotniczego. Najlepszym dowodem sumienności młodzieńca jest fakt, że mimo nieuniknionych konsekwencyj odmowy, był bardzo przezorny, kiedy szło o oddanie się w czyjeś ręce. Wciągano go stale w gorące debaty polityczne z towarzyszami pracy podczas godziny, przeznaczonej na śniadanie. Musiał odpierać takie twierdzenia, jak to, że „naród" jest tylko pojęciem wymyślonem dla wygody klas rządzących, że „prawo" służy jedynie uciskowi biednych, że „szkoła" jest systemem kar, „religja" zaś i „moralność" to narkotyki dla motłochu.

Wszystko to było dla niego nowe i dziwne, dotychczas bowiem nie słyszał jeszcze o Karolu Marksie ani o związkach zawodowych. Ale dyskusje te dopomogły mu do wyrobienia sobie własnych poglądów na twardem kowadle tych idej, które dla osobistych jego nastrojów i poglądów były niezmiernie odpychające. Począł teraz rozróżniać rozmaite programy partyjne owych czasów, ale na każdy z nich patrzał z rezerwą i krytycyzmem. Nie wierzył, aby istniejący stan rzeczy zdołało poprawić powszechne głosowanie socjaldemokratów, jak nie wierzył w zbawienie przez komunizm.

Mamy przed sobą poważnego i odpowiedzialnego młodzieńca, który rozprawia o tych sprawach w taki sposób, w jaki w Anglji młodzieńcy w tym wieku rozprawiają o kroju krawata. Niedokarmiony, ubogo ubrany — mógł sobie pozwolić na jedno tylko życiowe zainteresowanie — właśnie na te słowne argumenty. Nie miał rozrywek, wakacyj, przyjaciół, dziewcząt... Gdy tylko doszedł do przekonania, że związki zawodowe były jedynie zabawkami „marksizmu", zajął odrazu stanowisko

przeciwne im. Daremnie namawianoby go teraz, aby się do czegoś podobnego przyłączył.

— Dobrze, — powitali go nazajutrz towarzysze pracy, — jeżeli nie chcesz przystąpić do klasowo uświadomionego frontu pracy, w takim razie jesteś zdrajcą. Na takich jak ty znamy tylko jeden wyrok. Musisz się wynosić!...

Pewnego razu jakiś starszy człowiek, któremu żal było chłopca, szepnął mu na ucho, kiedy odchodził:

— Poco ci to wszystko? Niedobrze jest sprzeciwiać się im. Są w większości... a ty przecież musisz zarabiać.

Znalazłszy się znowu na ulicy, Adolf wyszukał sobie dziwaczne schronienie w graciarni baraku robotniczego. Mógł się tutaj skulić wśród odpadków drzewa i nieopisanych rupieci. Nie mogąc zmrużyć oka w brudzie i zatęchłem powietrzu, wydychanem przez towarzyszów, leżał całą noc, łamiąc sobie głowę, jak znaleźć wyjście z sytuacji. Krzyki dzieci z sąsiedztwa i płacz kobiety, bitej przez pijanego męża, wprawiały go w jeszcze większe przygnębienie.

Wszystko dokoła niego, a zwłaszcza te krzyki i bicie, przekonywały go, że to są właśnie skutki i ofiary nauki, która w samem swojem założeniu była kryminalnym błędem. W wyziewach i brudzie tego legowiska młodzieńcze postanowienie Hitlera, aby zębami i pazurami zwalczać „marksizm", umocniło się jeszcze bardziej.

Tymczasem jednak musiał coś uczynić dla siebie. Dwa lata doświadczeń wystarczyły, aby sobie uświadomił, że jako niewykwalifikowany robotnik i wolnomyśliciel nie znajdzie dla siebie miejsca w szeregach wiedeńskiego świata pracy.

Powrócił więc do swego dawnego zamiłowania — rysunku. Mimo śmiertelnego ciosu, zadanego zaraz na wstępie, po przybyciu do Wiednia, jego ambicjom artystycznym, Adolf czuł, że jest to jedyna droga wydostania się z trudności. Cudem jakimś zebrał jeszcze trochę grosza na najkonieczniejsze narzędzia do rzemiosła malarskiego i wynajął mansardę na czwartaku w trzeciorzędowym domu mieszkalnym. Tam założył sobie pracownię.

Przez następne trzy lata, lata walki, oszczędności, przymierania głodem i ciężkiej pracy, życie Adolfa ułożyło się dziwnie. Mieszkanie jego nie było tak dobrze znaną malowniczą mansardą artystyczną cyganerji, żyjącej ogniem własnego zapoznanego genjuszu. Wszystkie rysunki Adolf sprzedawał natychmiast i z tego starał się żyć, ale ani jego talent, ani zapotrzebowanie rynku nie rokowały mu wielkich nadziei.

Okresowi temu nadawało zabarwienie jego zamiłowanie do polityki, tak brutalnie rozbudzone. Czytał wszelkie rozprawy, książki i odezwy, które mogły go pouczyć o teorjach i zasadach, w których żyła klasa pracująca, a których bezlitosności sam był świadkiem.

Na tem poddaszu wiedeńskiem zaczęły się poważne studja polityczne Hitlera.

Przed przybyciem do Wiednia Adolf Hitler nigdy nie widział Żyda. W Wiedniu było w owym czasie na 1 364 300 mieszkańców 118 000 Żydów. Jedna z ich synagog, murowany budynek w maurytańskim stylu, wznosiła się na Tempelgasse, niedaleko od wielkiej Praterstrasse, a w tym samym „Bezirku" Leopoldstadt znajdowała się także synagoga Żydów tureckich.

Dziwaczna postać przechodnia w gabardinowym chałacie przykuła wzrok wiejskiego chłopca. Stał wtedy przed wystawą sklepową. Czy ta ciemna postać o bystrych czarnych oczach i dziwnych lokach, zwisających po obu stronach twarzy, to był Żyd? Dobrze, więc czem był Żyd? Czy Żyd był Niemcem?

W Linz było ich także trochę, ale tak mało różnili się od reszty mieszkańców miasta, że Adolf nie dostrzegał różnicy prócz tej, że wyznają inną religję. Że z tego powodu doznawali często ucisku i prześladowań, o tem nie wiedział, a fakt ten mógłby w nim nawet wzbudzić współczucie. Uważał, że znęcanie się nad Żydami było barbarzyństwem. Nagłe spotkanie z rabinem nadało inny bieg jego pochłaniającej wszystko ciekawości politycznej, postanowił więc przestudjować antyżydowską literaturę, rozpowszechnianą przez antysemitów.

W owym czasie nie wystarczało mu to. Widział w tem tylko propagandę. Dopiero później, gdy „Judenfrage", kwestja żydowska, zidentyfikowała się w jego umyśle z „marksizmem", o którym miał już zupełnie wyrobione zdanie, zajął dopiero w stosunku do Żydów to stanowisko, które tak trudno było zrozumieć Anglikom.

Pierwszą niemiłą obserwacją, jaką uczynił Hitler w Wiedniu, był fakt, że większość pornografij, jakie widywał w księgarniach, sklepach z fotografjami, na filmach i t. d. (a Wiedeń mógł pod tym względem rywalizować z Paryżem), w dziewięciu wypadkach na dziesięć pochodziła ze źródeł żydowskich. Zwrócił baczniejszą uwagę na prasę wiedeńską i od szacunku i podziwu przeszedł szybko do pogardy spowodu jej przekupności i partyjnictwa.

Coraz bardziej zagłębiał się w te samotne rozmyślania i badania, w miarę jak wyłaniające się z tych obserwacyj zagadnienia stawały się coraz ważniejsze dla zrozumienia systemu socjaldemokratycznego, który Hitler uważał za odpowiedzialny za wiele z tego, co mu się wydawało politycznie niesprawiedliwe i niesłuszne. Wreszcie już wszystko przypisywał marksizmowi, marksizm zaś pomocy i protekcjonizmowi Żydów.

Stosunek narodowych socjalistów do Żydów był wielokrotnie jasno wykładany. Poświęcano mu wiele uwagi zagranicą, zarówno ze strony czynników przyjaznych, jak i wrogich w stosunku do Trzeciej Rzeszy. Byłoby rzeczą bezcelową zajmować się nim tutaj znowu, tem bardziej, że mamy w tej chwili do czynienia tylko z zainteresowaniami młodego Hitlera, które w dużej mierze wpłynęły na ukształtowanie się jego poglądów politycznych. W tym okresie rozgoryczenia i nędzy począł nienawidzić Żydów za ucisk finansowy, jaki wywierali na wszystkie klasy ludności i za kosmopolityczny, materjalistyczny wpływ, szkodliwy dla zdrowego rozwoju narodowego.

Nawet teraz, po przedsięwziętych ostatnio ostrych środkach, mających na celu zmniejszenie ilości Żydów w Niemczech i ograniczenie ich nieproporcjonalnie wielkiej aktywności we wszystkich dziedzinach życia niemieckiego, dziewięćdziesiąt procent ludności żydowskiej Rzeszy jeszcze tam pozostało.

— Jestem dawnym żołnierzem, — powiedział do autora pewien Żyd w Monachjum, — i prawowiernym Izraelitą. Ale mam wszelkie prawa Niemca, gdyż walczyłem w czasie wojny. Hitler

jest przeciwko nam, jest jednak o tyle sprawiedliwy, o ile tylko można.

Ten były żołnierz istotnie mieszka obecnie w domu, zajmowanym przed ośmiu laty przez Führera. Pokazał autorowi pokój Hitlera; wyrażał się o kanclerzu z największem uznaniem.

— Zrobił on dla mego narodu więcej niż ktokolwiek, — dodał, — czyniąc przychylny wyjątek dla Żydów byłych żołnierzy. Nawet dzisiaj nie mamy się czego obawiać*).

Celem tej książki jest raczej przedstawienie ludzkiego portretu Führera, niżeli omawianie (z punktu widzenia „Nazi" czy innego) spraw, które poza granicami Rzeszy uważane są za sporne.

* * *

Po prawej stronie Franzenringu w Wiedniu, nawprost Volksgartenu, który sam jest częścią ogrodów, należących do pałacu cesarskiego, wznosi się Reichsrats-Gebäude czyli gmach austrjackiego parlamentu. Półkolisty podjazd prowadzi do pięknego portyku greckiego o żłobionych kolumnach i majestatycznym tympanonie. Izba Posłów z lewej strony, i Wyższa Izba z prawej tworzą dwa niezależne budynki, ozdobione marmurowemi posągami i płaskorzeźbami oraz wielką bronzową kwadrygą.

Adolf Hitler często przychodził tutaj po pracy, z ołówkiem w ręku, zatapiając się w zagadnieniach tych klasycznych i szlachetnych perspektyw. Był to zupełnie inny temat, niż piękny gotyk kościoła

*) Żydzi, korzystający z tych praw i zamieszkali w Niemczech, mogą nadal prowadzić swoje interesy, jak dawniej.

św. Stefana lub wesoły barok epoki pudrowanych peruk, jaką reprezentował stary ratusz przy Wipplingerstrasse. Ponieważ jednak w owym czasie młodzieniec coraz bardziej interesował się polityką, okazało się, że pociąga go jednak bardziej to, co się działo w obrębie murów parlamentu, niż ich zewnętrzne uroki.

Pewnego razu istotnie spróbował dostać się do perystylu. Woźny zapytał go, do kogo ma interes.

— Chciałbym tylko posłuchać obrad, — odpowiedział Hitler.

— Nie może pan wejść bez biletu, — oznajmił woźny, — musi się pan o to postarać dzień wcześniej.

Ach, więc tak! Hitler odszedł, kupił bilet i powrócił następnego dnia, pełen ciekawości, szacunku i sprzecznych domysłów. Była to dla niego niebywała okazja, aby być świadkiem tworzącej się historji.

— Znajdzie pan miejsce na drugiej galerji, — powiedziano mu, skierował się więc długim korytarzem o niezliczonej ilości drzwi z jednej strony. Otworzywszy jedne z nich, ostrożnie zajrzał do wnętrza. Tak, to pewnie było tutaj — druga galerja.

Hitler zszedł wdół po kilku stromych stopniach i siadł na pierwszem wolnem miejscu, nie mając potrzeby nikogo niepokoić...

Ale ostatecznie, czy to naprawdę było właściwe miejsce? Wszystko wyglądało tak dziwnie! Nadole w Izbie ludzie szturchali się i popychali, tworząc nieregularne grupy, krzyczeli, śmiali się, żartowali i gestykulowali, jak podniecony tłum na giełdzie. Wszędzie panował chaos i nieuwaga. Do-

piero po kilku minutach młodzieniec zauważył, że ktoś naprawdę przemawia, zwracając się do Izby. Jeden z posłów stał na trybunie i odczytywał jakiś papier, trzymając go zwyczajem ludzi krótkowzrocznych tuż przy oczach, podczas gdy drugą ręką wymachiwał z emfazą. Był to jedyny znak, że przemawiał. Nikt nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

Panujący dokoła zgiełk przypominał młodzieńcowi doroczny jarmark. Nagle poseł skończył i zszedł po kilku schodkach z trybuny. Kilka osób z jego stronnictwa, które widocznie zauważyły to jednak, poczęły go mechanicznie oklaskiwać. Potem jakieś dziwaczne indywiduum, do połowy zasłonięte stosem książek i papierów, stanęło na trybunie i poczęło dzwonić małym, hałaśliwym dzwonkiem, chcąc uciszyć salę.

Na chwilę gwar umilkł, a kilka głów odwróciło się w kierunku, skąd pochodził nowy hałas.

Inny poseł wszedł teraz po schodkach, przeskakując po dwa naraz, i wybuchnął potokiem słów. Hitler nie mógł z tego nic zrozumieć. Nagle przyszło mu na myśl, że to nie był Niemiec. Człowiek ten mówił jakimś słowiańskim językiem.

„O czem on u licha mówi?“ — zastanowił się, — „i jak inni go rozumieją?“

Hitler spędził na drugiej galerji godzinę, zanim zrozumiał, że w parlamencie austrjackim reprezentowane były cztery czy pięć narodowości, których posłowie nie rozumieli ani słowa z tego, co mówili inni. Raz mówił Czech, to znowu Rusin, to Serb, to Chorwat.

Mowy były przerywane dzikiemi okrzykami uznania lub też potępienia, zależnie od partji, której dotyczyły. Nierzadko zdawało się już, że

Klasztor Benedyktynów w Lambach.
Szkoła, w której Hitler jako dziecko poznał symbol swastyki.

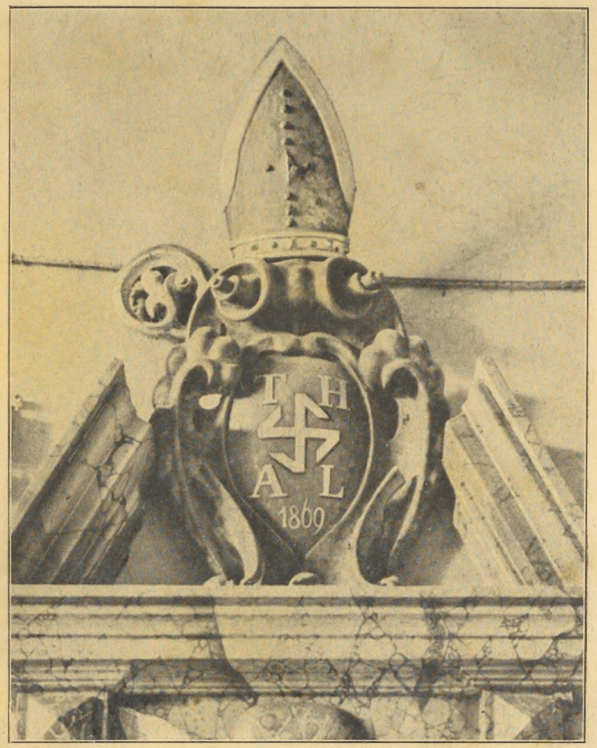

Herb biskupi w klasztorze Benedyktynów w Lambach
ze swastyką w środku.

za chwilę wybuchnie bójka, i tylko przeraźliwy dźwięk małego dzwonka robił co mógł, aby przywołać Izbę do porządku. Oto mówca podjął już znowu orację i wpadł w krasomówczy zapał, gdy przejście przez salę niemieckiego posła wprowadziło dywersję.

Doprowadzeni do wściekłości członkowie partji mówcy rzucili się na winowajcę i w następnej, chwili cała Izba brała udział w bójce. Zręcznie rzucony plik papierów trafił w twarz czcigodnego mówcy, który usiadł natychmiast. Posłowie niemieccy skupili się, trzymając się razem i występując przeciwko różnojęzycznej reszcie zgromadzenia. Cokolwiek można było pochwycić i użyć w charakterze broni, tem wszystkiem walono w pulpity, hałasowano, tłuczono, wreszcie zamieniano w pociski.

Hałas przybrał rozmiary nie do opisania. Niepodobna było dosłyszeć nawet rozpaczliwie dźwięczącego dzwonka, którym wymachiwał ów dziwaczny człowieczek. Nagle osobnik ten dał za wygraną, chwycił swoją teczkę i wybiegł bocznemi drzwiami. Ale co najbardziej zdziwiło patrzącego, to, że te międzynarodowe zapasy niczem się nie skończyły i że wszyscy zmierzali ku wyjściu.

Zgorszony i zdumiony, Hitler zwrócił się do swego sąsiada z galerji i zapytał go, czy to koniec posiedzenia.

— O, nie, — odpowiedział tamten obojętnie, — to tylko przerwa.

Uważał on widocznie, że wszystko jest w porządku.

Tymczasem posłowie wracali grupami, wywoływani przez przewodniczącego, który trzymał

teraz dzwonek, bardzo pewien siebie i uprzejmy. Niektórzy z posłów schodzili na salę i siadali z ponuremi minami. Po chwili jeden z nich, wysoki, chudy mężczyzna o suchej twarzy uczonego, wszedł na trybunę. Tu i ówdzie posłowie przygotowywali się do słuchania, wielu kręciło się samotnie w dziwnem opuszczeniu.

Mowa dotyczyła głównie rolnictwa. W miarę upływu czasu poświęcano jej coraz mniej uwagi. Posłowie skupiali się w grupy, aby porozmawiać, albo siedzieli, czytając gazety i pisząc listy. Jedynie zwolennicy mówcy zaznaczali zlekka, że zgadzają się z nim. Większość Izby przeszła do bufetu i posilała się po poprzednich emocjach...

Adolf Hitler, siedzący na drugiej galerji, miał już tego dosyć!

Dla myślącego młodzieńca, który przyszedł tu pełen szacunku, aby z pierwszej ręki otrzymać lekcję systemu parlamentarnego, scena, której był świadkiem, nie była ani śmieszna, ani godna pogardy. Była — tragiczna. Hitler czytał już wszystko o angielskim systemie parlamentarnym i przyszedł tego dnia do Reichsrats-Gebäude z głową pełną świetnych teoryj politycznych. To, co widział, wymiotło je stamtąd zupełnie.

Nie mógł się śmiać! Wyszedł na ulice Wiednia prawie chory z rozczarowania. Udał się do swojej pracowni i powrócił do książek, walcząc tydzień za tygodniem z zawiłym problemem rozbieżności pomiędzy teorją a praktyką. Zaczął teraz bywać w parlamencie, przesiadując godzinami na galerji dla publiczności i pragnąc uwierzyć, że okropne wrażenie, jakie odniósł za pierwszym razem, było tylko przejściowe i przypadkowe. Jednakże wniosek ten nie dał się utrzymać! Parlament austrjacki

stale sprawiał na nim wrażenie jakiegoś obłąkanego „Biergartenu".

Hitler powiedział o sobie, że gdy raz odniósł jakieś silne wrażenie i raz urobił sobie jakiś zdecydowany sąd, więcej już do danej sprawy nie powracał. To chaotyczne i dziwaczne zgromadzenie austrjackie niewątpliwie wywarło decydujący i daleko sięgający wpływ na jego badawczy umysł.

Wśród takich przeżyć, takich wysiłków i takich studjów upłynęło Hitlerowi w Wiedniu pięć lat. Przez dwa lata bywał dorywczo robotnikiem, przez trzy lata — przymierającym z głodu malarzem. Były to lata dokuczliwej biedy, ale bogatych doświadczeń. Przybył tu jako młody chłopiec. Miał opuścić miasto jako poważnie myślący mężczyzna. Te lata, spędzone w Wiedniu, można uważać za najbardziej kształcące w jego życiu. Posiadały one największe znaczenie dla wszystkiego, co miało nastąpić.

Spoglądając na nie wstecz, Führer nigdy nie widział potrzeby zmiany wniosków, do jakich doszedł wówczas. Opuścił Wiedeń i zwrócił się twarzą ku Monachjum. Był już zdecydowanym wrogiem marksizmu i Żydów, ale dotychczas nie miał jeszcze pojęcia o polityce jako karjerze. Zdaje się, że wogóle nie wyobrażał sobie siebie w takiej roli. Był przyzwyczajony do swego pendzla i zależny od niego. Przyjechał do Monachjum, nie szukając niczego, prócz pracowni i nowej sposobności do zbytu swoich skromnych prac artystycznych.

Rozdział III.

Monachjum.

I oto pewnego słonecznego dnia wiosennego roku 1912 Adolf Hitler przybył do Monachjum. Zstąpił po schodach Dworca Centralnego z miłem uczuciem, że opuścił Wiedeń. Tutaj było miasto wybrane, gdzie wszystko, co było w Adolfie niemieckie, miało się rozwinąć i zakwitnąć. Rozmowy na ulicach brzmiały tak swojsko, tak miło było opuścić kocioł wiedeński i znaleźć się wśród przyjacielskich, serdecznych Bawarczyków. Od owego dnia aż do dzisiaj Monachjum zajmuje w sercu Führera pierwsze miejsce.

Owego pogodnego dnia przed dwudziestu kilku laty młodzieniec skierował się wlewo z Karlsplatz i wszedł na Königsplatz. Widok ten wywarł na nim silne wrażenie. Po jednej stronie kolumnada Glyptoteki, po drugiej — Staatsgalerie; perspektywę zamykały Propyleje.

Adolf trwał przez kilka minut w nieruchomym zachwycie, zanim ruszył dalej przez szeroką Briennerstrasse, rozglądając się na wszystkie strony, obserwując każdy szczegół pięknej ulicy. Wreszcie znalazł się na Schleissheimerstrasse, wąskiej uliczce o małym ruchu handlowym. Po obu stronach wznosiły się dwa rzędy domów mieszkalnych z maleńkiemi sklepikami na parterze.

W jednem z okien zauważył Hitler ręcznie wypisane ogłoszenie: „An soliden Herrn möbliertes Zimmer zu vermieten“, („Pokój umeblowany dla solidnego pana“).

— Właśnie coś dla mnie, — pomyślał.

Jeszcze raz spojrzał w okno wystawowe. Był to sklep majstra krawieckiego nazwiskiem Popp.

Hitler zdecydował się szybko, otworzył drzwi sieni i wszedł po ciemnych, wąskich schodach, aż znalazł się na trzeciem piętrze, gdzie właśnie był ów wolny pokój.

Pani Popp do dzisiejszego dnia lubi niezmiernie opowiadać, jak to było:

— „Tak, pamiętam doskonale, jakby to było wczoraj: Pewnego pięknego popołudnia wiosennego 1912 roku ktoś zapukał. Poszłam sama otworzyć drzwi. Na progu stał jakiś młodzieniec, pytając, czy może obejrzeć pokój, który mamy do wynajęcia. Wprowadziłam go do mieszkania. Pokój ten nie był wówczas tak dobrze umeblowany, jak dzisiaj. Stał tam tylko stół, szafa, łóżko i krzesło. Ale te dwa oleodruki, które wiszą jeszcze na ścianie, były już i wtedy. Młodzieniec i ja szybko doszliśmy do porozumienia i omówiliśmy warunki. Powiedział, że pokój odpowiada mu, i dał mi zadatek.

„Pamiętam, że poszłam do kuchni, powiedzieć naszemu Peppi i naszej Liesel — mieli wtedy jedenaście i siedem lat — żeby tak nie hałasowali, bo mamy nowego lokatora.

„Potem wróciłam do młodzieńca, prosząc, aby wypełnił kartę meldunkową. Drobnem, gęstem pismem nakreślił słowa: „Adolf Hitler, Architekturmaler aus Wien“ (malarz architektury z Wiednia).

„Następnego dnia mój pan Hitler wyszedł z domu i szybko wrócił ze stalugami. Niewiadomo skąd je wziął. Zaraz też zabrał się do malowania i spędzał nad tem całe godziny. Po kilku dniach zobaczyłam na stole dwa śliczne obrazki: jeden przedstawiał Katedrę, drugi Theatinerkirche. Potem lokator mój zaczął wychodzić wcześnie z domu, z teczką pod pachą, widocznie w poszukiwaniu nabywców. Obracał się zwykle w tej samej sferze ludzi, którzy interesowali się jego pracą i czasami kupowali jego rysunki.

„Bardzo dużo też czasu spędzał w Bibljotece Miejskiej. Stale przynosił stamtąd nowe książki. Często po spędzeniu całego dnia na malowaniu i rysowaniu siedział przez całą noc nad temi książkami. Zajrzałam kiedyś, co to za dzieła — wszystko to były prace polityczne, o tem, jak i co jest w parlamencie. Nie mogłam w żaden sposób dojść, co on z tem ma wspólnego i poco sobie nad tem łamie głowę.

„Początkowo wychodził na posiłki do jakiejś restauracji. Później jednak, po tygodniu czy dwóch, zaczął sobie przynosić do domu na obiad kiełbasę albo „Nuss-Zopf“ (rodzaj bułki). Myślałam, że ma trochę odłożonych pieniędzy. Wiem, że czerpał z tego przez cały rok pobytu u nas, a jednak często odchodził od stołu głodny.

„Był bardzo dobrze wychowany, a jeżeli wchodził do kuchni po wodę na herbatę, zawsze pukał przedtem do drzwi. Wołałam: „Proszę!“, a wtedy on otwierał drzwi i pytał: „Czy można?“ — Taki był uprzejmy.

„Oczywiście prosiliśmy, żeby wszedł i usiadł. Wtedy prosił o pozwolenie zrobienie sobie herbaty. Odpowiadaliśmy, żeby się tak nie krępował, że

może wchodzić kiedy chce i zawsze jest mile widziany, ale on już był taki skromny. Nigdy w życiu nie spotkałam tak dobrze wychowanego chłopca!

„Mężowi memu było żal, że młodzieniec tak się męczy, i nieraz prosił go, by usiadł i zjadł coś z nami. Ale on nigdy nie chciał. To mi się w nim bardzo podobało.

„Później nastąpiły tygodnie, podczas których Hitler prawie wcale nie ruszał się z domu. Siedział w swoim pokoju, pochylony nad temi grubemi, ciężkiemi księgami i uczył się, pracując od rana do nocy.

„Przez całe dwa lata, kiedy mieszkał u nas, nikt nigdy do niego nie przychodził. Raz tylko dostał list od zamężnej siostry, która mieszkała w Wiedniu. Długo zastanawiałam się nad tem, od kogo jest ten list, bo Hitler nigdy nie wspominał, że ma jakichś krewnych.

„Prosiliśmy go często wieczorem, żeby posiedział z nami, ale on zawsze wymawiał się grzecznie, mówiąc, że ma zajęcie. Raz, pamiętam, powiedziałam mu prosto z mostu: „Herr Hitler, niech mi pan tego nie bierze za złe, ale pan się przecież rozchoruje z tego ciągłego ślęczenia nad książkami i czytania, czytania bez przerwy! Co to czytanie ma wspólnego z malarstwem?“ Hitler wstał, uśmiechnął się i ujął mię za rękę. „Droga pani Popp, — powiedział, — czyż można wiedzieć, co się komu w życiu przyda?“

„W ten sposób żył tu z nami przez dwa lata. Nigdy nie zmieniał trybu życia. Malował i uczył się, uczył się, uczył się całemi wieczorami i nocami. Zczasem zdawało się, że powodzi mu się lepiej, znalazł widocznie więcej odbiorców na swoje obrazy.

„Wreszcie nadszedł sierpień 1914 roku i wojna! Teraz jeszcze widzę młodego Hitlera, jak stoi przede mną i pokazuje mi kartę, którą otrzymał z Kabinettskanzlei w odpowiedzi na prośbę o wcielenie do armji niemieckiej. (Hitler jako austrjacki poddany musiał otrzymać od swego rządu pozwolenie na zaciągnięcie się do bawarskiego pułku.)

„Podczas ćwiczeń przychodził nas czasem odwiedzić, zadowolony, że może odpocząć po wysiłkach i rygorze wojskowym. Mąż mój posyłał wtedy naszego Peppi po kufel Münchner Löwenbräu dla niego. Hitler wypijał piwo, aby zrobić przyjemność dziecku i nam, chociaż wiedziałam, że nie lubił alkoholu, już wtedy. Ale był tak uparty, że musiał sam za to płacić. Kiedy nie chcieliśmy na to pozwolić, mówił: „Dobrze, Frau Popp, w takim razie już nie przyjdę więcej! Państwo nie macie pieniędzy do wyrzucenia."

„W przeddzień opuszczenia z pułkiem Monachjum przyszedł się pożegnać. Ujął mego męża za rękę i powiedział: „Jeżeli mnie wyślą na front zachodni, niech pan napisze do mojej siostry. Gdybym poległ na froncie, niech zabierze moje rzeczy, o ile zechce. O ile nie, niech je pan zachowa dla siebie. Przykro mi, że sprawiam panu kłopot." Ze mną pożegnał się także przez podanie ręki. Stałam i płakałam — takeśmy go wszyscy lubili! Popieścił Peppi'go i Liesel — byli jego ulubieńcami — i poszedł.

„Potem pisał do nas z frontu. Kiedy na Boże Narodzenie posłaliśmy mu paczuszkę, był poprostu zły. Odpisał, że ma dosyć jedzenia i że nie powinniśmy dla niego niczego się pozbawiać. Na tym punkcie był bardzo stanowczy — był Hitlerem.

„Po skończonej wojnie powrócił do nas znowu i byłby u nas zamieszkał, gdyby nie to, że dzieci nasze podrosły i nie odnajmowaliśmy już tego pokoju. Inaczej byłby rad mieszkać u nas, tak samo jak my bylibyśmy radzi mieć go u siebie. Spakował swoje rzeczy i poszedł szukać innego pokoju. Stalugi zostawił Peppi'emu ze słowami: „Peppi będzie na nich malował obrazy, co?"

„Odwiedzał nas później często, a mąż mój szył mu ubrania aż do roku 1928, kiedy zwinęliśmy sklep. Tak, naprawdę, pan Hitler był człowiekiem, jakich się rzadko spotyka."

Tyle Frau Popp. Jakiż portret maluje ona w swój prosty sposób, jaki portret samotnego lokatora-ascety, zatopionego w malowaniu i wielkich, zakurzonych tomach z Bibljoteki Miejskiej! W naiwnem swojem opowiadaniu nie wspomina ona o jakichkolwiek młodzieńczych rozrywkach czy wybrykach. Odnosi się jednak bardzo miłe wrażenie z portretu tego umiarkowanego, cichego młodzieńca, jego wdzięczności za serdeczność, okazywaną mu przez gościnnych gospodarzy z małej kuchenki, jego miłości do ich dzieci.

* * *

Podziękowałem pani Popp za wszystko, co mi zechciała opowiedzieć, i zapytałem, czy widziała swego lokatora od czasu, gdy został kanclerzem Niemiec.

—„Tak, — odrzekła rozradowana, — widziałam go w zeszłym roku, 11 sierpnia. Dowiedziałam się, że był z wizytą u swego architekta, profesora Troosta, więc ubrałam się w niedzielną suknię

i poszłam go zobaczyć. Ale dwaj SS-Mann'i (szturmowcy) stali na straży przy drzwiach i nie chcieli mnie wpuścić. Powiedziałam, że chcę spędzić tylko dwie minuty z panem kanclerzem, że znam go oddawna. Zapytali, jak dawno, a gdy odpowiedziałam, że 22 lata, odrazu zmienili ton. Zaprowadzili mnie na dziedziniec i kazali trochę zaczekać. Stanęłam więc obok jego samochodu. Po chwili wyszedł Hitler w towarzystwie dwóch tęgich panów. Spostrzegł mnie i podszedł, wyciągając do mnie obie ręce, a na twarzy jego malowała się radość. „Moja droga pani Popp — zawołał — cieszę się, że panią znowu widzę!" Tak się zmieszałam, że zapomniałam wszystkiego, co zamierzałam mu powiedzieć. Wybąkałam jakieś powinszowanie z racji tego, że mu się tak powiodło. Tytułowałam go oczywiście „Herr Reichskanzler", ale on przerwał mi: „O, nie, po staremu będzie lepiej, pani Popp, dla pani jestem nadal panem Hitlerem. Niech mi pani opowie o Liesel i Peppi'm. Jak się miewają?"

„Gdy zapytał o dzieci, poczułam się swobodniejsza. Powiedziałam, że oboje pożenili się już. Peppi jest w Hamburgu, a Liesel w Hadze, w Holandji.

„Mój Boże! — zawołał, — oboje tak daleko? Więc jest pani teraz sama tylko z mężem? No, i jakże wam się żyje?"

„Nic nie pomogło, musiałam opowiedzieć o wszystkiem, co się wydarzyło od czasu, jak nas opuścił. Wreszcie powiedział jeszcze raz, jak go to cieszy, że mnie znowu widzi, i musiałam mu przyrzec, że przyjdę znowu. Dla męża przesłał pozdrowienia, a już specjalne dla Peppi'ego i Liesel."

* * *

W Monachjum, jako artystycznem centrum Niemiec, mógł młodzieniec rozwinąć swoje zdolności malarskie. W niezliczonych „Bierhallen“ miał także sposobność zawierać znajomości z ludźmi, którzy chętnie prowadzili dyskusje na tematy polityczne.

Słysząc kiedyś w tych przedwojennych czasach uwagę, że Niemcy nie mają powodu obawiać się niczego, póki mogą liczyć na przyjaźń Austrji i Włoch, przybysz z Austrji musiał odłożyć gazetę i poinformować tego, co to mówił, że posiada lepsze wiadomości z pierwszej ręki.

— Niech pan zważy, że możemy polegać tylko na niemieckiej części konglomeratu Habsburgów; inne elementy są nam wrogie! Co do Włoch, to dotychczas nie zapomniały one i nie przebaczyły panowania w Austrji.

Bierhallen w Monachjum nie są tylko miejscem, gdzie się pije. Służą one także rozmaitym celom publicznym i dają się zastosować jako miejsca zebrań i uroczystości. Uczęszczają do nich rozmaite klasy ludności. Każda Bierhalle ma swego patrona, a każdy stolik jest ośrodkiem jednego z tuzina klubów i grup, utworzonych przez grono znajomych o jednakowych poglądach. W stosunku do Monachijczyków Hitler okazał ten sam zmysł spostrzegawczości, co w stosunku do mieszkańców Wiednia.

W ciągu miesiąca czy dwóch przekonał się ze zdumieniem, jak ślepa i obojętna była większość z nich na bieżące zagadnienia, naprzykład na niebezpieczeństwo marksizmu i potrzebę innego rodzaju ekspansji narodowej, nietylko tej, którą daje handel. Miał okazję zaprawiania swojej dialektyki w rozmaitych Volks-Café albo w Hofbräuhaus,

a każda taka dyskusja dodawała mu bodźca do dalszych gruntownych studjów w bibljotekach publicznych. Stąd zmartwienie pani Popp, że zużywał tyle nafty w pokoiku na trzeciem piętrze na Schleissheimerstrasse.

Przez te dwa lata, od swego przybycia do Monachjum aż do wybuchu Wielkiej Wojny, Hitler zrobił znakomite postępy jako malarz i jako student. Umysł, karmiony tak sumienną lekturą, kształtował się wewnętrznie do przyszłej pracy. Możliwe, że ten pęd do samokształcenia zawdzięcza Hitler zarówno temu okresowi, jak i swojej niepewnej sytuacji w Wiedniu. Jedno jest pewne, że od chwili, gdy Hitler opuścił dom, nigdzie nie czuł się szczęśliwszy i nie miał większych wygód, jak pod dachem pani Popp.

Rozdział IV.

Z Hitlerem na wojnie.

Herr Ignaz Westenkirchner, dawny żołnierz i towarzysz Führera z czasów wojny, przyjął autora w poczekalni biura *Völkischer Beobachter* w Monachjum. Usunęliśmy się jednak zaraz do bardziej zacisznego pokoju, gdzie można było porozmawiać spokojnie.

— „Tak, — powiedział pan Westenkirchner, — Führer jest nadal takim samym dobrym kolegą, jakim był! Historja, jak sprowadził mnie na własny koszt z Ameryki do domu, była już opublikowana, ale opowiem ją panu sam. Będzie pan miał dokładne sprawozdanie o naszych przeżyciach na froncie zachodnim..."

Ignaz Westenkirchner był niezbyt dobrze zbudowanym mężczyzną, chudym, o wygolonej, zmęczonej i pooranej zmarszczkami twarzy, mniejwięcej w wieku Führera. Miał na sobie skromne granatowe ubranie, a z kieszeni marynarki wystawała cała kolekcja różnokolorowych ołówków. Pracował w dziale ekspedycji, stąd te kolorowe ołówki. Włosy miał jasnokasztanowate.

— „Po owej okropnej nocy we Flandrji w roku 1918, kiedy Hitler został zagazowany, — ciągnął Westenkirchner, — nie zetknąłem się z nim więcej

aż do czasu, gdy wpadliśmy na siebie tutaj w Monachjum, w Sterneckerbräu. Było to na początku roku 1920. Należałem wtedy do Zielonej Policji, do której zaciągnąłem się zaraz po rewolucji. Wszyscy starzy koledzy z naszego pułku bywali w Sterneckerbräu, Hitler przychodził tam regularnie.

„Ale w marcu tego roku wystąpiłem z policji i udałem się do swego rodzinnego miasteczka, niedaleko Monachjum. Hitler był temu przeciwny. Robił co mógł, aby mię nakłonić do pozostania w Monachjum. Powiadał, że jest pewien, iż uda mu się przeprowadzić własne plany i zamysły polityczne, a jeżeli tylko będę przy nim, nie zapomni o mnie. Ale nie dałem się odwieść od swego postanowienia. Po dwóch latach znalazłem się w trudnościach, z których trudno mi było wybrnąć — i zostałem bezrobotnym.

„Postanowiłem rzucić wszystko i wyemigrować do Stanów Zjednoczonych. Początkowo nie wiodło mi się źle, ale i tam zaczęło się wreszcie robić niewesoło, i na początku roku 1933 znalazłem się znowu bez pracy i w nędzy.

„Utrzymywałem jednak stosunki z niektórymi z dawnych kolegów pułkowych. Jesienią tego roku jeden z nich powiadomił mnie, że Hitler chciałby, abym do niego od czasu do czasu pisywał. Natychmiast napisałem do niego do Berlina, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Wówczas napisałem do jego siostry do Berchtesgaden, a ona przesłała mu wiadomości ode mnie. Nie były to dobre wiadomości!

„I oto nagle, w Reading w Pensylwanji, gdzie wtedy mieszkałem, otrzymałem depeszę od niemieckiego towarzystwa okrętowego, że Herr

Szkice Hitlera z Frontu.

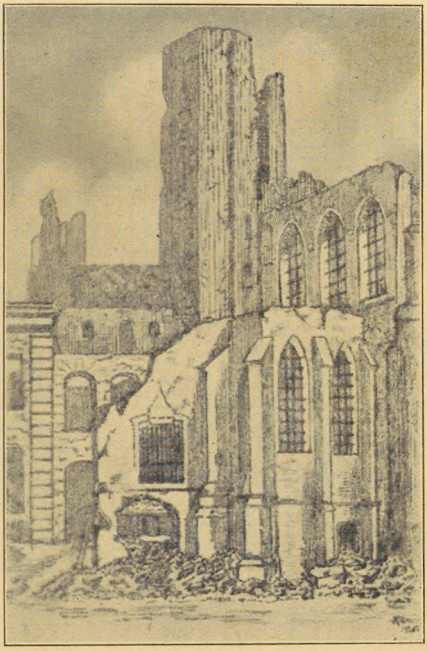

1915. Ruiny kościoła pod Fromelles.

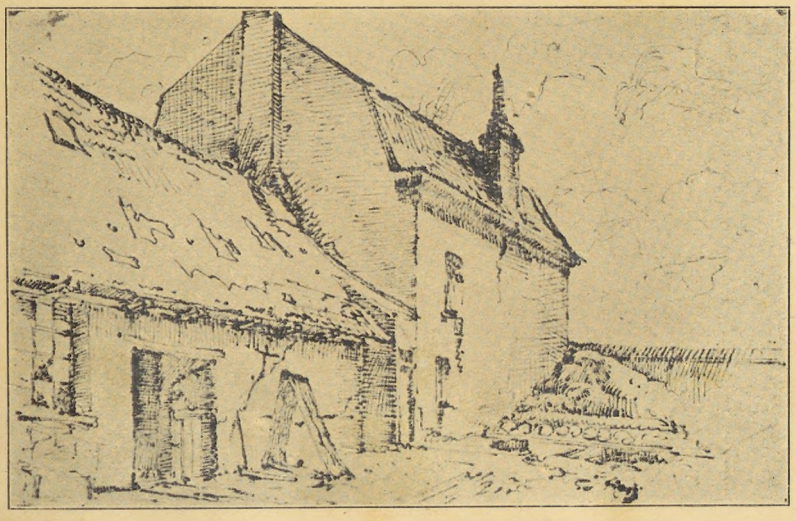

Kwatera Hitlera pod Fournes,
zwana „Zur schwarzen Marie“ — „Pod czarną Marją“.

Reichskanzler Adolf Hitler osobiście pokrył koszta mego powrotu do Niemiec i że mogę wraz z rodziną wyjechać, kiedy będę chciał.

„Nie posiadając się z radości, cała moja rodzina wsiadła na statek w początkach grudnia. Wylądowaliśmy w Hamburgu, a stamtąd pojechaliśmy wprost do Berlina. Stęskniłem się za swoim dawnym towarzyszem — chociaż był to już teraz kanclerz Rzeszy — i dziękowałem mu z głębi serca za to, że przyszedł nam z pomocą.

„Udałem się do urzędu kanclerskiego i zastałem Hitlera takiego samego, jak zawsze. Przywitał się ze mną serdecznie, a w rozmowie używał naszego bawarskiego dialektu. „Bardzo się cieszę, że cię widzę, Westenkirchner! — powiedział. — Siadaj i opowiedz o wszystkich swoich kłopotach."

„Później musiałem mu pokazać swoje dzieci. Zawsze przepadał za dziećmi. Nagadaliśmy się dosyta, potem oświadczył mi, że ma dla mnie posadę w gazecie partyjnej w Monachjum. Nawet słuchać nie chciał podziękowań. Próbowałem wyrazić mu, co czułem i co o nim sądzę, ale on śmiał się tylko, mówiąc: „Dobrze już, dobrze... dosyć o tem!" Musiałem więc ustąpić."

Oto cała historja Westenkirchnera, którą wszyscy znają.

Führer sam pisał o swych przeżyciach wojennych w *Mein Kampf*, ale dosłowna relacja pana Westenkirchnera jest daniną dla rosnącej szybko literatury o Hitlerze.

Na kilku stronicach, gdzie Hitler opisuje atmosferę Europy tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny, osiąga dużą wyrazistość. Czuje się przytłaczający ciężar, piorunującą grozę...

Hitler przebył wojnę na froncie zachodnim.

Kontrast pomiędzy moralnością wojsk niemieckich w roku 1914 a ich ostatecznem załamaniem pod koniec wojny, jest dość wymowny. „Na nic wszystkie ofiary" — głosi jeden ustęp — „próżne wszystkie poświęcenia". Hitler był ranny w październiku 1916 roku. Leżał w szpitalu pod Berlinem, a później powrócił do swego bataljonu w Monachjum. W dwa lata później, w tym samym miesiącu, został zagazowany i oślepiony pod Ypres.

W szpitalu w Pasewalk w Pomeranji Adolf Hitler dowiedział się o rewolucji, ucieczce Kaisera i upadku ojczyzny. Pisze, że nie płakał od chwili, gdy stał nad grobem matki. Teraz jednak, czując jeszcze „pożerający" wpływ gazu w oczach i zagrożony zupełną utratą wzroku rozpłakał się. Rzuca się na swe szpitalne łóżko i płacze z gniewu, że wszystkie poświęcenia były daremne. „Czy nie otworzą się mogiły setek i tysięcy tych, co opuszczali ojczyznę pełni wiary i nadziei..."

W owym momencie, w chwili tego przełomu wewnętrznego, Adolf Hitler powziął swe wielkie postanowienie. Poświęcił się całkowicie sprawie rehabilitacji swego kraju.

* * *

— „Tak, tak, — ciągnął Herr Ignaz Westenkirchner, — Hitler podtrzymywał nas zawsze, gdy upadaliśmy na duchu, sprawiał, że szliśmy naprzód, gdy sprawy stały najgorzej, ale — nie umiał gotować. Była to jedyna rzecz, której nie potrafił.

„Jednej też rzeczy wszyscy my nie mogliśmy zrozumieć: Hitler bywał zawsze na nabożeństwach

kościelnych, podczas gdy my dawno z tem zerwaliśmy."

Inny kolega, Herr Max Amann, były kancelista pułkowy, dodaje, że Hitler nigdy nie chciał iść do kancelarji. Zapisał się do szeregów i w szeregach chciał pozostać!

— „Często, — mówił, — Hitler zajmował miejsce kolegi, gdy to było możliwe, najczęściej ojca rodziny, i zawsze był gotów jako ochotnik do wszelkiej niebezpiecznej służby".

17 września 1917 roku otrzymał Krzyż Wojenny z mieczami, 9 maja 1918 roku dyplom pułkowy za waleczność w ataku, a 4 sierpnia 1918 Żelazny Krzyż pierwszej klasy.

O strzałach w Sarajewie młody malarz usłyszał po raz pierwszy w mieszkaniu pani Popp. Zaczęła się jakaś gadanina, nadole na ulicy zbierali się ludzie, jakieś słowo dobiegło jego uszu, więc zszedł nadół, aby się dowiedzieć, co się stało.

Spotkał panią Popp, zadyszaną z podniecenia:

— Der österreichische Thronfolger Erzherzog Franz Ferdinand ist ermordet worden! (Austrjacki następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand został zamordowany).

Hitler wybiegł na ulicę. Torując sobie drogę przez gęsty tłum ludzi, stanął z otwartemi ustami przed plakatem i sam odczytał ogłoszenie o morderstwie. Zamachowców podobno aresztowano.

Wszyscy byli tą wiadomością poruszeni. Nikt jednak w Monachjum nie orjentował się o tyle w sytuacji politycznej, aby sobie zdać sprawę, że musiało to oznaczyć wybuch wojny na Bałkanach. Ich królewskie mości, król i królowa Bawarji, którym nieszczęsny arcyksiążę z żoną niedawno, bo w marcu dopiero, złożyli wizytę, przewidywali

zapewne duże konsekwencje polityczne w Austrji i Rosji, ale nie myśleli o możliwości natychmiastowego wybuchu Wojny Światowej. Miasto wrzało z oburzenia.

W Wiedniu ludność także szalała. Tłum groził poselstwu serbskiemu. Morderstwo to rozumiano jako jawny akt konspiracji, której źródeł Austro-Węgry dopatrywały się w Serbji. Ludzie, którzy rzucali bomby w Sarajewie, i Princip, który strzelił do arcyksięcia, byli emisarjuszami jakichś tajnych stowarzyszeń, których celem było rozbicie dualistycznej monarchji i utworzenie państwa Pan-Serbskiego z pomocą Francji i Anglji*).

Taki człowiek, jak Hitler, musiał zrozumieć straszne konsekwencje tego wydarzenia szybciej, niż inni. Nastąpiło kilka dni wielkiego naprężenia, poczem pierwszego sierpnia, wobec rosyjskiej mobilizacji, nadszedł cesarski rozkaz zmobilizowania niemieckich sił wojennych. Bawarja oczywiście dostarczyła również swoich wojsk. Monachjum otrzymywało rozkazy z Berlina. Stary Prinz Regent Ludwik pozostał w swojej rezydencji, ale syn jego, Kronprinz Ruprecht, wyjechał na front, książę Ludwik Ferdynand natychmiast zgłosił się jako chirurg wojskowy, a siostra jego, księżna Pilar, została pielęgniarką.

Monachjum zaroiło się od szarych mundurów polowych, zapanował wielki ruch wojskowy. Młodzież wszędzie bywała krewka i podniecała się szybko. Wojna uderzyła wszystkim do głowy jak wino. Wszędzie odbywały się radosne pochody. Chociaż wieśniacy zaciągali się pod barwy Bayerischer Wald, to w górach i na równinach frankoń-

*) Ciekawe szczegóły o kulisach konspiracyj pan-serbskich można znaleźć w powieści Apis i Este Brunona Boehma.

skich niewiele wiedziano, co się dzieje. Wystarczyło powiedzieć tylko, że ojczyzna jest zagrożona, aby wszyscy natychmiast stali się entuzjastami wojny, tak jak później stali się śmiałkami, gdy trzeba było dowieść waleczności.

Codziennie odchodziły transporty wojsk. Odbywały się olbrzymie parady. Kompanje, zgrupowane na wielkich otwartych przestrzeniach, składały na nowo przysięgę posłuszeństwa; księża i biskupi kościołów katolickich i protestanckich udzielali błogosławieństwa na drogę; trębacze grali hymny; przy wtórze burzącej krew w żyłach muzyki wojskowej ludność miast żegnała wyruszające na front oddziały.

Dzień za dniem nieprzebrane tłumy zbierały się przed Feldherrnhalle na Odeonplatz, śpiewając „Die Wacht am Rhein". Tak cichy dotąd student z Wiednia śpiewał wraz z innymi.

Zaledwie bomba wybuchła, pobiegł czemprędzej nagórę do swego „atelier" w „apartamentach" państwa Popp i napisał podanie do królewskiej „Kabinettskanzlei", prosząc o pozwolenie zaciągnięcia się do pułku bawarskiego i brania udziału w wojnie w szeregach armji niemieckiej*).

Ku swemu zdziwieniu i radości, zaraz nazajutrz otrzymał odpowiedź. Szef gabinetu księcia regenta Ludwika przyjął zgłoszenie do służby młodego Austrjaka i kazał mu się zaraz udać do najbliższych koszar. Hitler padł na kolana i dziękował Bogu... jest to typowy dowód gorącego entuzja-

*) Jeden z zarzutów, jakie stawiają Hitlerowi przeciwnicy, brzmi, że „zdezerterował" z armji austrjackiej: Dostateczną odpowiedzią na to oszczerstwo jest dokument, pochodzący z Austrji, a stwierdzający, że Adolf Hitler zgłosił się do władz wojskowych w Salzburgu 5 lutego 1914 roku i został uznany za „niezdolnego" do służby wojskowej spowodu słabego zdrowia.

zmu, jaki panował w pierwszych tygodniach wojny, typowe podniecenie patrjotyczne; niewyrobiona młodzież — na wszystkich frontach.

Zaciągnął się natychmiast jako „Kriegsfreiwilliger" (ochotnik) i znalazł się jako numer 148 w pierwszej kompanji 16go bawarskiego pułku piechoty, nazywanego krótko „List" od nazwiska swego dowódcy.

Na „Exerzierplatz" w Monachjum Hitler przeszedł intensywne wyszkolenie, musztrę, formowanie czwórek, marsze, strzelanie — wszystko, co absorbowało wówczas siły młodzieży na całym świecie i po czem padali na posłania, pijani ze zmęczenia.

Niedługo jednak pozostawał w koszarach monachijskich. Pułk miał niebawem odejść do Lechfeld, miejscowości przy ujściu rzeki Lech do Dunaju, położonej o przeszło 100 kilometrów na zachód. Miano tam dalej ćwiczyć. Wszyscy byli radzi tej zmianie i opuszczali miasto, żegnani owacyjnie przez ludność, obawiając się jedynie, że zanim zdążą zetknąć się z nieprzyjacielem, wojna już się skończy!

Ale niedługo popasali w Lechfeld.

Dnia 21 października pułk „List" udał się na front.

W tem miejscu podejmujemy znowu opowiadanie pana Westenkirchnera, towarzysza Hitlera z okopów:

— Byliśmy tego dnia w doskonałych humorach, — opowiadał mi, — głowy mieliśmy pełne najrozmaitszych głupstw, jak naprzykład, że wojna skończy się na Boże Narodzenie, a już najpóźniej Nowy Rok. Tego wieczora dotarliśmy do Renu. Wielu

z nas, południowych Bawarczyków, nigdy przedtem nie widziało Renu, to też pamiętam, jakby to było dzisiaj, jakie wrażenie wywarł na nas widok wspaniałego posągu Germanji, wznoszącego się w Niederwald, w promieniach wschodzącego słońca, przedzierających się poprzez nadrzeczną mgłę. Wtedy to po raz pierwszy na wojnie zaśpiewaliśmy wszyscy „Die Wacht am Rhein".

„Droga do Lille trwała dwa dni, bo pociąg nasz wlókł się niemiłosiernie. Przez spustoszoną wskutek działań wojennych Belgję dostarczaliśmy posiłków 6ej dywizji bawarskiej Kronprinza Rupprechta. Było to już po wielkich bitwach nad Marną i nad Aisne; Antwerpja padła; pierwsza faza bitwy nad Ypres, w której mocarstwa sprzymierzone czyniły wielkie wysiłki, aby otoczyć nasze prawe skrzydło, przebić się do wybrzeża Belgji i zdobyć Brugję i Gandawę, nie udała się. Utrzymaliśmy linję do morza, a my Bawarczycy, wśród innych nadciągających, aby uczestniczyć w wielkiej ofensywie z 31 października i 1 listopada, kiedy dwa i pół korpusu armji niemieckiej atakowało w ciągu 48 godzin Wytschaete Messines Ridge — widzieliśmy początek drugiej fazy tej olbrzymiej bitwy.

„Z Lille, gdzie zatrzymaliśmy się może pół dnia, pojechaliśmy koleją do miejscowości, zwanej Ledeghem, ale później już się tylko maszerowało. Teraz było już słychać armaty, a huk ognia frontowego brzmiał coraz bliżej. Kraj wydawał nam się okropnie równinny i monotonny; wioski, które mijaliśmy, były właściwie tylko kupami ruin. Zdechłe konie, wzdęte jak balony, leżały po rowach. Roznosił się z tego okropny zaduch.

„Minęliśmy Dadizeele i Terhan i zbliżyliśmy się do Becelaere, nawpół rozwalonej wioski, centrum

Pierwszej Dywizji nieprzyjacielskiej. Tutaj ogień był bardzo intensywny.

„Była już noc, zimna i wilgotna. Szliśmy rozbitemi szeregami, potykając się na błotnistym i nierównym gruncie, w miarę możności szukając osłony, gdzie się dało, za płotami, w rowach, w lejach po pociskach. Drogę oświetlał nam blask domów, palących się jak pochodnie wśród dymu i mroku — aż wreszcie zetknęliśmy się z nieprzyjacielem w walce wręcz, człowiek z człowiekiem, żgając wściekle bagnetem i depcząc naoślep zarówno wrogów, jak swoich. To był nasz chrzest wojenny.

„Cztery dni spędziliśmy potem w Becelaere, w lesie Polygone i Gheluvelt, cztery dni i cztery noce prawdziwego piekła. Z trzech tysięcy ludzi pułku Lista wyszło z tego cało tylko pięciuset. Reszta poległa, została ranna lub zniknęła bez wieści. Zaczęliśmy bitwę jako młodzi chłopcy, wyszliśmy z niej jako zmęczeni, poturbowani, wyczerpani do ostatnich granic mężczyźni. Nie byliśmy już rekrutami, lecz prawdziwymi żołnierzami linjowymi.

„Rozkwaterowaliśmy się na kilkogodzinny wypoczynek w miejscowości, zwanej Werwick; później znaleźliśmy się znowu w ogniu w Wytschaete. Przebiliśmy się przez linję nieprzyjaciela na północ od Messines i otoczyliśmy lewe skrzydło okopów, zajętych przez London Scottish. Ale co zdobywaliśmy jednego dnia, czy szło o teren, czy pozycję, traciliśmy zaraz następnego. Zmuszaliśmy nieprzyjaciela do odwrotu, ale po paru godzinach wypierał nas znowu. Pułk „List", zdziesiątkowany i wyczerpany, wycofał się do Commines.

„Tymczasem robiło się coraz chłodniej. Kiedy zima nastała na dobre, bitwy nie były już tak szalone. Trwało to aż do powrotu wiosny. Jeżeli mówię, że nie były tak szalone, to mam na myśli porównanie z tem, co nastąpiło potem! Gdy teraz spoglądam wstecz, potyczki pod Becelaere i Wytschaete wydają mi się dziecinną zabawką w porównaniu z bitwami, które nastąpiły później. W ciągu tej pierwszej zimy zajmowaliśmy przeważnie okopy między Messines a Wulverghem. Linja nasza skonsolidowała się wtedy i trzymała się jak stal przez całe cztery lata.

„Byłem „Meldegängerem"*), tak samo jak Adolf Hitler. Było nas razem ośmiu czy dziesięciu. Przyjaźniliśmy się z sobą bardzo i trzymaliśmy się razem. Bywały okresy, kiedy nie można było powiedzieć, aby nam było najgorzej — dostawaliśmy nawet paczki i listy z domu. Oczywiście dzieliliśmy się wszystkiem. Czasami nawet urządzaliśmy sobie zabawę z „Tommy'mi". Nasadzaliśmy hełm na ostrze bagnetu i wysuwaliśmy go ponad krawędź okopu; mogliśmy wtedy być pewni, że ogień zaraz się zacznie. Nawet Hitler, zawsze taki poważny, uważał to za bardzo zabawne i pokładał się ze śmiechu.

„Zawsze interesował się polityką. Zajmowały go zwłaszcza dwie rzeczy: co piszą gazety o wojnie i o wszystkiem wogóle oraz w jaki sposób marksiści i Żydzi przeszkadzają rządowi, a zwłaszcza Kaiserowi.

„Jasne było — mówił — co klasy pracujące myślały o socjaliźmie, gdy wybuchła wojna. Poprostu wyrzuciły go za pokład i przyłączyły się do walki.

*) Meldegänger — łącznik okopowy, przenoszący meldunki i rozkazy między kompanją a dowództwem pułku.

Ale też niepotrzebny był ten cały wrzask w prasie, ilekroć zwyciężaliśmy. Jasne jest, że armja niemiecka dorosła do swego zadania. Tak samo nie należało ludziom, którzy pozostali w domu, odbierać odwagi sprawozdaniami, kiedy sprawy stały gorzej. Jeżeli tak dalej pójdzie, publiczność wogóle zobojętnieje na sprawy wojny. A jeżeli Kaiser będzie zachęcał marksistów, skorzystają ze sposobności, aby rozwinąć szkodliwą działalność na tyłach armji".

* * *

„Było to pierwszej zimy wojennej, wkrótce po wschodzie słońca w dzień Bożego Narodzenia", — pisze angielski feldmarszałek French. — „Niemcy podjęli bardzo śmiałą inicjatywę w kilku miejscach naszego frontu, próbując ustalić jakąś formę zbratania się. Zaczęło się od wycieczek pojedyńczych nieuzbrojonych ludzi, przebiegających z niemieckich okopów do naszych, trzymając nad głową choinkę. Te poczynania w pewnych miejscach spotykały się z życzliwem przyjęciem i bratanie się w ograniczonych rozmiarach dokonywało się przez cały dzień. Zdawało się, że nastąpiło coś w rodzaju święta, a żołnierze i młodsi oficerowie z obu stron spotykali się na „niczyjej ziemi".

„Kiedy mi o tem zakomunikowano, wydałem natychmiast zarządzenie, aby zapobiec dalszemu powtarzaniu się tych faktów..."

W Anglji jednak podobało się to publiczności, która wierzyła w ten chrześcijański gest „łagodniejszych Bawarczyków" w niemieckiej armji.

* * *

— „Po pewnym czasie, — ciągnął Herr Westenkirchner, — pułk nasz znalazł się w Tourcoing, a następnie na wiosnę, gdy ofensywa brytyjska rozbiła się o Neuve Chapelle, posunęliśmy się w tym kierunku i zajęliśmy okopy wpobliżu Fromelles. Pozostaliśmy tutaj do następnej jesieni.

„Jak wspomniałem, Hitler i ja byliśmy „Meldegängerami". Aby się móc swobodniej poruszać, nie mieliśmy przy sobie innej broni, prócz małego rewolweru. Nasze teczki z rozkazami były zawsze umocowane na paskach. Najczęściej dwóch z nas wysyłano razem z temi samemi meldunkami, aby na wypadek, gdyby jednemu coś się przytrafiło, drugi mógł załatwić polecenie. Rozkazy były zawsze zalakowane i oznaczone jednym, dwoma lub trzema krzyżykami, zależnie od tego czy były mniej, bardziej lub najbardziej pilne. To noszenie rozkazów nie było zabawką, zwłaszcza, że Fromelles leżało na wzgórzu i aby tam dotrzeć z równin i dolin okolicznych, trzeba było z trudem wdzierać się cal za calem po ostrzeliwanem przez ogień nieprzyjacielski zboczu.

„Widzę jeszcze Hitlera, jak w tego rodzaju zapasach ze śmiercią rzucał się nawznak w jakieś zagłębienie. Przykucał w kącie, jak gdyby nigdy nic, ale twarz miał woskowo bladą i oczy zapadłe.

„Okropne to było lato. Nigdy go nie zapomnę. Nic bardziej nie działało człowiekowi na nerwy, jak to, gdy mu dosłownie wyrywano ziemię spod nóg. Nie wiedziało się nigdy, czy się nie siedzi na szczycie magazynu z prochem. Nagle, kiedy mina wybuchała, doznawało się najdziwaczniejszego wrażenia, a to, co następnie dochodziło do świadomości, to stwierdzenie, że dziesięciu czy dwudziestu towarzyszów, którzy przed sekundą znajdowali się

obok ciebie, fruwają teraz w powietrzu w tysiącach krwawych strzępów.

„We wrześniu (1915) Anglicy coraz silniej nacierali na naszą linję. W nocy 25go pozycja nasza była bardzo niepewna. Zdawało się, że musi nastąpić coś ostatecznego, szala musi się wreszcie przeważyć na tę lub na tamtą stronę. Powietrze pełne było huku granatów, syku i trzasku szrapneli. Nagle oficer naszej kompanji spostrzegł, że komunikacja telefoniczna z następnym odcinkiem jest przerwana. Hitler z drugim kolegą otrzymali rozkaz zbadania, co i gdzie się zepsuło. Wywiązali się ze swego zadania, ale ledwo uszli cało. Drut był przecięty. Zbliżał się wielki atak. Należało wysłać dalej ostrzeżenie. Hitler otrzymał rozkaz po raz drugi. Nie można nazwać inaczej jak cudem, że uszedł z życiem z drogi między Fromelles a Aubers. Poprostu padał tam deszcz granatów.

„Jednakże atak nie udał się. W jaki sposób go odparliśmy, nie potrafiłbym powiedzieć. Myślałem wtedy tylko o tem, jacy szczęśliwi są nasi angielscy jeńcy, że znajdują się poza tem piekłem.

„Nadeszła druga zima, ale wszystko, co nam groziło ze strony nieprzyjaciela, było mniej dokuczliwe, niż woda i błoto. Cud, że nie potonęliśmy wszyscy. Żyliśmy w wodzie, nawskroś nią przesiąknięci. Trzeba było ewakuować całe odcinki okopów. Pompy nie mogły już sprostać zadaniu. Kiedy nie roznosiliśmy meldunków i rozkazów, Hitler, ja i inni dreptaliśmy w wodzie, podstawiając i wynosząc wiadra. Nie było śniegu, ale nieustanne deszcze wypełniały wodą wszystkie dziury po pociskach, tak, że cała przestrzeń „niczyjej ziemi", t. j. pasa neutralnego, pełna była obrzydli-

wych stawów i wyglądała jak wszystko, tylko nie jak pole bitwy.

„Jeden z naszych chłopców wbrew nadziei ciągle miał nadzieję, że dostanie urlop. W grudniu tego roku na odcinku naszym uciszyło się trochę, złożył więc prośbę o urlop. Odpowiedziano mu, że może dostać dwutygodniowy urlop, jeżeli znajdzie kogoś, kto obejmie jego robotę. Nie miał nawet potrzeby zastanawiać się nad tem. Wiedział, że Adolf Hitler zrobi to dla niego...

„Znowu nadeszło Boże Narodzenie, a nikt z nas nie wiedział, kiedy skończy się wojna. Naogół działo się nam nędznie, ale w kantynie przyrządzali jakiś poncz i przynajmniej każdy dostawał z domu paczki i listy. Każdy — prócz Hitlera. Hitler nigdy nawet listów nie dostawał. Nikt nie robił z tego powodu uwag, ale wszystkim nam było przykro ze względu na niego i chcieliśmy, aby się z nami wszystkiem dzielił. Ale on nie chciał! Nie przyjął nigdy nawet kawałka „Kuchen'u"! (placka). Na nic się nie zdało odkładać coś dla niego. Nie znaczy to, aby nie miał dość szerokiego gestu, by się dzielić z nami wszystkiem, co sam posiadał, papierosem czy kawałkiem kiełbasy. Cały nędzny żołd, jaki otrzymaliśmy, wydawał na powidła. Przedewszystkiem na powidła, a poza tem na masło, oczywiście wówczas, gdy obie te rzeczy były jednocześnie osiągalne. W każdym razie mieliśmy stale chleb z jakiemiś odpadkami, ale Hitler był łasy na powidła.

„Biedny chłopiec, nigdy nie miał grosza! Kiedyś wyrwało mi się: „Czy nie zostawiłeś nikogo w domu? Czy niema nikogo, kto mógłby ci coś przysłać?" — „Nie, — odpowiedział, — mam tylko siostrę, ale Bóg jeden wie, gdzie ona teraz jest".

„Latem roku 1915 nieprzyjaciel zaczął rzucać do naszych okopów zawiniątka i liściki. Był to sposób propagandy, mający siać ziarno niezadowolenia, zwątpienia i niewiary w to, o co walczyliśmy. Chciano nas przekonać, że to Kaiser a nie naród niemiecki był odpowiedzialny za wojnę. Początkowo nie zwracaliśmy na to większej uwagi, ale później zaczęliśmy czytać te ulotki, aby mieć jakieś zajęcie. Przeważnie wyrzucaliśmy je potem. Pisali przeciwko Prusakom, podburzając nas, Bawarczyków... Hitler wiedział, co to znaczyło. Poważnie studjował te pisma i dużo o nich myślał. Uważał, że Anglicy lepiej umieją uprawiać propagandę, niż my, a ulotki te z pewnością wywierały pewien skutek. Zaczęło się dyskutowanie. Niezadowolenie rosło. Wilgoć i błoto, zmęczenie i straszliwy głód, wyczerpująca praca były już i tak dość złe, a nieprzyjaciel starał się nam to uprzytomnić. Hitler spodziewał się, że Sztab Generalny przeciwstawi się temu. Ale Sztab Generalny nic nie robił. Nie uczyniono nic, aby przeciwdziałać fatalnemu wrażeniu, jakie wywierały wśród nas nieprzyjacielskie odezwy.

„Pod jednym jeszcze względem czuliśmy się oszukani. Pisma humorystyczne dawały nam zawsze do zrozumienia, że na całym świecie niema większych bałwanów, jak żołnierze francuscy i angielscy. Teraz, gdy zetknęliśmy się z nim oko w oko, poznaliśmy ich dobrze. Byli to prawdziwi mężczyźni i waleczni żołnierze. Z drugiej strony, wiedzieliśmy również, co się dzieje we Francji i w Anglji. Propaganda wojenna, która z nas Niemców robiła „Hunnów", zdolnych do wszelkiego barbarzyństwa, podniecała ludzi do wytrwania. Hitlera bardzo to rozgoryczało. Nie-

przyjaciel był w swojej propagandzie o wiele mądrzejszy od nas. Gdyby Hitler miał wtedy coś do powiedzenia! Ale Hitler nie był wówczas nikim więcej, niż my wszyscy — zwyczajny żołnierz z okopów.

„Zbliżała się wiosna. Biedne szczątki i pnie drzew, które sterczały jeszcze tu i ówdzie, jak drzazgi z błota, zaczęły wypuszczać liście. Od czasu do czasu promienie słońca osuszały wieczne błoto. Bitwy rozpoczęły się na nowo i straszliwa ofensywa rozwinęła się na całej linji. Zaczęły się ataki gazowe. Bitwa nad Sommą trwała przez cały lipiec, ale nieprzyjaciel nigdzie nie przerwał naszego frontu. Nigdy, póki będę żył, nie zapomnę nocy 15go czy 16go lipca. Było to prawdziwe piekło ognia. Wszystkie nasze telefony były nie do użytku, a my „Meldegänger'zy" byliśmy ciągle w ruchu. Życie nasze było każdej chwili narażone. W pewnym okresie staliśmy nawprost Australijczyków. Coraz nowe i nowe ich zastępy szły naprzód, poto tylko, aby znajdować śmierć pod naszemi pociskami.

„Otrzymaliśmy wiadomość, że nieprzyjaciel przerwał front na linji, bronionej przez 21 pułk piechoty: trzeba było posłać meldunek do 17go oraz na zagrożony odcinek. Rozkaz ten otrzymali Hitler i inny łącznik okopowy. Ruszyli na spotkanie prawie pewnej śmierci, gdzie każdy cal gruntu zasypywany był pociskami. Połowę czasu zużyli na ukrywanie się w lejach po granatach i w rowach. Byli nawskroś przemoczeni i nawpół zmarznięci. Wreszcie towarzysz Hitlera dał za wygraną. Spróbował wstać, ale nie mógł postąpić kroku. Hitler nie chciał pozostawić go własnemu losowi, więc jakoś go podniósł, i pod-

trzymując towarzysza, dowlókł się z nim razem do okopu.

„20go rozpoczęliśmy kontratak i odzyskaliśmy mały odcinek okopów, które zajął nieprzyjaciel. Potem nastąpiła krótka cisza, a my łącznicy mogliśmy się zabrać do naprawiania szkód. Straciwszy przeszło stu zabitych, pułk nasz udał się na kwaterę do Fournes.

„Czekały tam na nas paczki i listy dla wszystkich — prócz Hitlera. On patrzał w inną stronę i zajął się oskrobywaniem błota z obuwia i czyszczeniem koszuli.

„Bitwa nad Sommą, istny sabat czarownic, zionący śmiercią, grozą i ogniem, ciągnęła się tygodniami. Na jakiś czas przedtem otrzymaliśmy wszyscy nowy ekwipunek. Teraz, 25 września, odmaszerowaliśmy do Haubourdin, aby następnego dnia wsiąść do pociągu, jadącego do Longwy. Stamtąd maszerowaliśmy bez końca, jak nam się zdawało, przez Cambrai do Frémicourt, gdzie natychmiast musieliśmy się zabrać do pośpiesznego okopywania się, budując dzień i noc okopy i zasieki. Braliśmy udział w bitwie 2 października i znaleźliśmy się na odcinku między Bapaume a La Barque. Wszystko to był dla nas nowy teren i my łącznicy błądziliśmy często.

„Zluzowaliśmy 21 pułk. Niedobitki wracały, trudno było poznać tych ludzi w łachmanach, błocie i krwi.

„Pewnego razu pocisk uderzył w sam środek naszej ziemianki. W pierwszej chwili byliśmy zbyt ogłuszeni, aby sobie zdać sprawę z tego, co się stało. Czterech spośród nas leżało zabitych, siedmiu ciężko rannych ociekało krwią. Wtedy

Hitler w lazarecie w Beelitz pod Berlinem.

Hitler w ostatnim rzędzie, drugi z prawej strony.
Sprzodu leży na podłodze Bachmann.

Hitler jako żołnierz frontowy

z małym pieskiem, zabłąkanym z okopów angielskich.
Hitler siedzi pierwszy z lewej strony. Za nim stoi Ernst Schmidt.

to po raz pierwszy dostało się Hitlerowi. Odłamek granatu ranił go w twarz...

„W nocy z 5 na 6 października Hitler znajdował się nieustannie w drodze pomiędzy nami a 17 pułkiem. Prawie przez cały ten czas on i jego towarzysz uciekali przed wybuchającemi pociskami, na otwartej przestrzeni, czekając za każdym razem, aż się skończy trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu, aby przebyć znowu kawałek drogi. W ten sposób odbyli swój marsz w obie strony. Nieprzyjaciel robił największe wysiłki, aby rozbić front niemiecki, ale mimo niebywałej zaciekłości atak nie udał się. Nie ustąpiliśmy ani na cal. W dzień leżeliśmy pod ziemią. Najlżejszy znak życia z naszej strony sprowadzał samoloty nieprzyjacielskie, które zarzucały nas bombami. Wieczorami Hitlera posyłano zwykle do kwatery brygady w Bapaume. Aby się tam dostać, musiał biec wśród wybuchających min i palących się domów, tak, że często wracał w osmalonem ubraniu. Powtarzało się to bez końca i tylko artylerja nasza uratowała kompanję przed gwałtownemi atakami angielskiemi.

„Od 7 października przez pięć dni i pięć nocy nasi łącznicy okopowi nie spali i zaledwie mogli w nieustannym biegu włożyć coś do ust. Szeregi nasze przerzedzały się. Ogłuszający huk bez przerwy wypełniał powietrze. Kanonada, wystrzały, pękające granaty — jeden wielki ryk śmierci. Stawało się to już nie do zniesienia. Aby przesłać meldunek, trzeba już było teraz sześciu łączników: trzy pary wyruszały jednocześnie w drogę, mając nadzieję, że może jednemu przynajmniej uda się dojść! Nasz „Leutnant“ wezwał znowu ochotników — zgłosił się tylko Hitler

i pewien młodzieniec, nazwiskiem Ernst Schmidt. Wyprawa miała charakter samobójstwa. Tym razem tylko Schmidt powrócił. Hitler został ranny w lewą nogę. Przynieśli go później sanitarjusze...

„Z odcinka tego zluzowano nas 13 października. Pozostała nas tylko garstka, zobojętniałych po wstrząsających przeżyciach i wyczerpanych do ostatnich granic, potykających się i torujących sobie drogę między ciałami naszych martwych towarzyszów."

Bitwa nad Sommą, jak opowiada „Meldegänger" Westenkirchner, trwała bardzo długo. Istotnie ciągnęła się przez trzy i pół miesiąca, od lipca do późnej jesieni. Ofensywa aljantów planowana była na olbrzymim froncie długości 40 kilometrów i została poprzedzona wielkiemi przygotowaniami, mającemi na celu zapewnienie sobie posiłków ludzkich i materjałów. Nie udało się jej przełamać naszej linji w tym sensie, w jakim spodziewał się tego nieprzyjaciel, społeczeństwo czy władze wojskowe, a to dlatego, że front nasz stanowił długi pas terytorjum obstawiony jedną linją za drugą, a każda z nich musiałaby być skolei przełamana, zanim nieprzyjaciel mógłby powiedzieć, że się przedarł. Niepowodzenie to dużo kosztowało nieprzyjaciela. Przeszło dwa miesiące stracono na zdobycie pozycyj, które miały być wzięte w pierwszym czy drugim dniu bitwy. Tygodnie za tygodniami upływały, zanim definitywnie zawładnięto kawałkiem lasu. Długotrwałe walki toczyły się z przewagą to jednej, to drugiej strony na przestrzeni kilku metrów.

— „Kompanje — ciągnął Westenkirchner — nikły i przerzedzały się. W skład kompanji wchodziło już teraz tylko 300 ludzi. I w takim skła-

dzie oczekiwaliśmy nowych gwałtownych ataków. Bombardowanie nie ustawało. Wreszcie odesłano nas na kwatery do Sancourt.

„Rana Hitlera nie była zbyt ciężka, ale uczyniła go niezdolnym do służby na przeciąg kilku miesięcy. Odesłano go na tyły, do „Sammellazarett" Hermies.

„Przez dwa długie lata pozostawał bez przerwy na froncie. Tutaj po raz pierwszy usłyszał znowu głos niemieckiej kobiety. Był to głos siostry miłosierdzia w szpitalu. Wstrząsnęło to nim poprostu. Ale pojechał pociągiem sanitarnym, przez całą Belgję, do Niemiec — po dwóch latach! Jakie to było zdumiewające znaleźć się nareszcie w czystem łóżku szpitalnem, białem i miękkiem, w Beelitz pod Berlinem. Tak się już odzwyczaił od tych wszystkich wygód! Początkowo nie mógł się z tem oswoić.

„Co go najbardziej uderzyło, gdy znalazł się znowu w ojczyźnie, w szpitalu, to demoralizacja mężczyzn. Byli tam chłopcy, którzy chwalili się, że udało im się okaleczyć rozmyślnie, aby wydostać się z linji frontu, i co dziwna, nikt nie zwracał na to uwagi i nie miał o nich gorszego pojęcia. Mawiali zwykle: „Lepiej być tchórzem przez minutę, niż trupem przez wieczność." Wszyscy skarżyli się na zezwierzęcenie frontowe i na bezcelowość wojny wogóle. Hitler nie wierzył własnym uszom. Mogło to być prawdą, ale mówić tak było niegodne żołnierza.

„Pewnego dnia, gdy już był rekonwalescentem, otrzymał urlop do Berlina. Wszystko, co tam ujrzał, było rozpaczliwe: nędza, głód i niepokój wyryte były na każdej twarzy. Odwiedził dwa Domy Żołnierza i zastał tam ludzi w takim samym

stanie umysłów, jak w szpitalu, ale jeszcze bardziej spotęgowanym. Hitler czuł się prawie chory...

„Starszy szeregowiec, „Gefreiter" (był już nim teraz) Adolf Hitler przyjechał z frontu (tak jak później powrócił z wojny po jej zakończeniu) z nienaruszonemi ideałami i pełen lojalności. Z najwyższej ale niewypróbowanej odwagi na początku wojny przeszedł poprzez wstrząs, grozę i wyczerpanie, aż do tchórzostwa nawet i strachu, ale to ostatnie zwalczył i przekuł na wytrwały upór. Ani mu przez myśl dotychczas nie przeszło, że można symulować chorobę albo kwestjonować słuszność wojny. To też wszystko, z czem spotykał się tutaj w Berlinie, budziło w nim niesmak.

„Kiedy został zwolniony ze szpitala, „żelazny pociąg", wiożący żołnierzy na urlop, przewiózł go do jego bataljonu zapasowego w Monachjum. I tutaj sprawy przedstawiały się nielepiej, niż w Berlinie. Nachmurzone twarze, sarkanie i ciągłe inwektywy przeciwko Prusakom i militaryzmowi — oto z czem spotykał się na każdym kroku. Hitler nie mógł zrozumieć, skąd się to wszystko wzięło, i to tak nagle. Domyślał się jednak, że ponieważ wielu dziennikarzy poszło na front, miejsca ich zajęli Żydzi, którzy korzystali z okazji, aby siać zniechęcenie i rozłam. Wszystko to nosiło ślady propagandy nieprzyjacielskiej, takiej samej, jaką stosowano w okopach. Gdyby się udało poróżnić Bawarczyków z Prusakami, byłoby to z korzyścią dla tych, co pragnęli, aby jedni i drudzy zostali pobici.

„Wszystko to sprawiło, że Hitler zapragnął powrotu na front. Byleby tylko uciec od takiego stanu rzeczy w ojczyźnie, byle móc dalej walczyć za Niemcy!

„My, koledzy z okopów, ucieszyliśmy się, że Hitler jest znowu z nami. Mogę panu powiedzieć, że był on jednym z najlepszych kolegów. Kucharz naszej kompanji wysilił się tego wieczora i upitrasił coś specjalnego, aby go uczcić: Kartoffelpuffer, chleb z powidłami i herbata. Hitler był pełen otuchy. Długo potem, gdyśmy się już wszyscy rozeszli, on jeszcze wyszukiwał w ciemności przy pomocy latarki szczury i przebijał je bagnetem. Dopiero gdy któryś pogłaskał go butem po głowie, mieliśmy spokój.

„4 marca udaliśmy się przez Douai do Hantay nad kanałem La Bassée. Przygotowywaliśmy się do wielkiej ofensywy wiosennej pod Arras. 28 kwietnia byliśmy na pozycji w Biache. Nie widziało się nic, prócz wypełnionych wodą lejów po pociskach. 3 maja znajdowaliśmy się w akcji w Roeux, a w pięć dni później zluzowaliśmy 20 pułk podczas angielskiego ataku gazowego. Skutki tego ataku były straszne. My łącznicy mieliśmy ciężką służbę, nieustannie pod działaniem ognia, po kolana w błocie, wystawieni na deszcz, siekący twarze jak noże. Dookoła ziemia fontannami tryskała wgórę: prawie ciągle leżeliśmy w lejach po pociskach, dawnych i świeżych. Kompanja została rozproszona; wielu już nie powróciło. Hitler i reszta pracowali całą noc. W pewnej chwili omal nie zostali ujęci przez Anglików.

„Ale najgorsze ze wszystkiego było Ypres. 13 lipca pchnięto naprzód tysiąc pięćset ludzi z pułku Lista. W nocy przymaszerowaliśmy z Roulers do Ledeghem; stamtąd ruszyliśmy przez Terhand do Gheluvelt. Były to znane nam okolice, a jednak trudno je było rozpoznać. Widzieliśmy tylko zrujnowane wioski, całe miasta leżące w gruzach, tak

że nawet trudno było odróżnić kierunek ulic; tu i ówdzie tylko sterczała obłupana ściana, jakby wołając o pomstę do nieba. Potem przez dziesięć dni i nocy bombardowano nas bez wytchnienia. Słyszało się ciągle podziemne rycie i zakładanie min, a eskadry samolotów ziały deszczem bomb. Przez 24 godziny dusiliśmy się w maskach gazowych.

„Potem trzy dni odpoczynku na kwaterze w Dadizeele. Później znowu na linji między Gheluvelt a Becelaere.

„31 lipca Anglicy rzucili do boju swoje potworne czołgi na przestrzeni wielu mil frontu. Wgórze towarzyszyły im samoloty, a poprzedzał je wzmożony ogień armatni. Artylerja nasza powstrzymywała ich posuwanie się naprzód. Deszcz szkodził im jeszcze bardziej. Lało przez cały czas, jakby się niebo rozwarło. Pole bitwy zamieniło się w jedną wielką powierzchnię, na której czołgi nieprzyjacielskie nie miały zupełnie zastosowania, a ludziom i koniom po obu stronach groziło jednakowe niebezpieczeństwo: mogli być równie dobrze zatopieni jak zastrzeleni. Taki potop trwał przez cztery dni i cztery noce, a potem nastąpiły ciemności, jak w zimie.

„W każdym razie pułk Lista został odesłany na odpoczynek do Hochstadt pod Mulhuzą w Alzacji. Po Flandrji był to przedsmak raju! Pozostaliśmy tam jednak tylko przez kilka miesięcy i znowu musieliśmy powrócić na linję koło Lizy nad rzeką Aisne. Walki były tutaj zacięte i właściwie trwały przez całą zimę. Dopiero w styczniu roku 1918 wycofano nas znowu do Commines, abyśmy trochę wytchnęli.

„Zainteresowania Hitlera nie ograniczały się nigdy tylko do tego, co przynosił dzień. Tej zimy

front rosyjski był odciążony, co było dla nas ważne. To samo dotyczyło frontu włoskiego. Ale potem nastąpił strajk amunicyjny. Przez trzy długie lata wytrzymywaliśmy napór hord rosyjskich na wschodzie. Niekończące się kolumny jeńców rosyjskich roiły się na drogach Niemiec, a ciągle jeszcze nadchodziły świeże nieprzeliczone zastępy. Wydawało się niemal śmieszne, że armja niemiecka, rozciągnięta na sześciu frontach, mogła mieć nadzieję, że oprze się tak wytrwałemu zalewowi. Wytrzymała go jednak aż do czasu, gdy wypadki owej zimy pozwoliły nam skoncentrować wszystkie siły na zachodzie.

„Po raz pierwszy wydawało się, jakgdybyśmy mogli przejść z wojny obronnej do ataku. Duch wojska poprawił się, w okopach słyszało się nawet śpiew. Myśleliśmy, że nieprzyjaciel upadł na duchu. Teraz było to już chyba tylko kwestją jednego wielkiego wysiłku, a i oni załamią się, jak Rosja. Z wiosną uczuliśmy jasno, że ludzie w przeciwległych okopach stawali się nerwowi i niespokojni.

„I oto nastąpił strajk amunicyjny, najbardziej niewiarogodna zdrada i nikczemność, jaką świat widział. Armja niemiecka otrzymała cios w plecy. Życie setek ludzi, przeznaczonych teraz na rzeź, zależało od tych, co tę potworną zdradę przygotowali i kierowali nią. Chociaż strajk został zlikwidowany tak szybko, że jeżeli idzie o uzbrojenie, nie wywarł żadnego skutku na froncie, jednakże jego konsekwencje moralne były zabójcze. Każdy zaczynał się zastanawiać nad tem, w jakim celu mamy trwać tutaj, jeżeli ludność na tyłach nie wierzy w naszą sprawę. W armji potworzyły się partje. Nieprzyjaciel skorzystał z tego czemprę-

dzej. Znowu zarzucono nas propagandowemi ulotkami: „Niemcy w szponach strajku generalnego". „Przestańcie walczyć, i tak my zwyciężymy". Mimo to jednak walczyliśmy nadal.

„W marcu roku 1918 nasz pułk Lista ewakuował pozycje na odcinku Oise-Aisne i ruszył naprzód czterodniowym marszem, którego nigdy nie zapomnę. Przebywaliśmy codziennie ponad sześćdziesiąt kilometrów, a dróg tych nie można było nazwać drogami, tak były poorane przez pociski. Podczas marszu musieliśmy torować drogę niezliczonym pociągom amunicyjnym i posuwającej się nieustannie naprzód ciężkiej artylerji.

„Razporaz cały tabor zatrzymywany był przez jakąś ciężką armatę, która ugrzęzła w leju po pocisku. Trzeba było wyprzęgać konie z innych dział i przy pomocy mnóstwa ludzi wyciągać armatę. Kilkunastu artylerzystów, trzymając długą linę, ruszało naprzód na komendę i ciągnęło z wysiłkiem, aż pot lał się strumieniami po ich czarnych od prochu twarzach, podczas gdy konie usiłowały wydobyć się z błota, w którem grzęzły po brzuchy. Gdy wreszcie potwór został stopniowo wyciągnięty z dołu, mieliśmy jakąś nadzieję, że znowu ruszymy z miejsca. W ciszy i pośpiechu z trudem posuwaliśmy się naprzód, w rozwianych płaszczach, z nieumocowanemi pasami i pokrowcami na hełmy całemi w strzępach.

„Pewnego wieczora dotarliśmy do Fourdrain. Obozowaliśmy przez trzy noce w Ferien, poczem przebyliśmy bez odpoczynku osiemdziesiąt kilometrów. Konie baterji artyleryjskiej padały tuzinami i trzeba je było masowo dobijać.

„Szliśmy przez stosy nierozpoznawalnych ruin, które były niegdyś wioskami, minęliśmy La Fère,

Vouel i Noyen, stanowiące kupę gruzów, spalonych i rozbitych pociskami. Trzeciego dnia przybyliśmy do Lassigny i Amy. Im dalej posuwaliśmy się naprzód, tem gęściej droga zawalona była ciałami zabitych koni i szczątkami połamanego rynsztunku.

„Francuzi dokonywali niezwykłych wysiłków, aby utrzymać Montdidier. Użyli tutaj w bitwie swoich kolorowych wojsk. Po trudnych do opisania walkach 28 marca dotarliśmy do Fontaine. Tutaj zatrzymaliśmy się znowu na przeciąg około trzech tygodni. Cały front rozbrzmiewał hukiem, dniem i nocą. Wszystko trzęsło się, a ludzie głuchli od nieustannych wybuchów.

„Powietrze napełnione było hukiem i świstem pocisków, ogniem i grzmotem wybuchów i ich obrzydliwym zapachem. Nadomiar złego otrzymywaliśmy teraz głodowe porcje i znosiliśmy męki pragnienia. Kuchnie polowe i wozy z paczkami grzęzły na zepsutych drogach na tyłach albo znajdowały się w promieniu ognia nieprzyjacielskiego, tak że byliśmy odcięci nawet od tych zapasów, jakie posiadaliśmy. Kiedyś przez cały tydzień nie otrzymaliśmy dosłownie nic.

„Pamiętam, jak razem z Hitlerem podczas szczególnie ciemnych nocy wypełzaliśmy z okopów, aby znaleźć gdzieś coś do jedzenia. On miał pustą bańkę po nafcie, a ja nóż. Myszkowaliśmy tam, gdzie dorzynano konie, i gdy udało nam się natknąć się na jakieś ciepłe jeszcze zwierzę, które nie cuchnęło zanadto, odkrawaliśmy kawał polędwicy. Hitler napełniał blaszankę wodą, stojącą w leju po pocisku, i potykając się znowu, wracaliśmy do oddziału, aby wręczyć swoją zdobycz kucharzowi.

„Zapewniam pana, że kiedy nas wreszcie zluzowano, byliśmy gromadą upiorów: nawpół zagłodzeni, ze zbolałemi, czerwonemi oczyma ludzi, którzy w przeciągu dwóch tygodni ani razu nie wyspali się należycie. Wyglądaliśmy jak banda włóczęgów, obdarci i zabłoceni od stóp do głów. Opuściliśmy linję o 1200 ludzi ubożsi, niż przybyliśmy tutaj.

„Znowu maszerowaliśmy dwa czy trzy dni, zanim dotarliśmy na kwaterę w Chery les Poully. Przez szereg tygodni nie rozbieraliśmy się wcale. Teraz musieliśmy się przedewszystkiem wyspać, a później jeść! Potem dopiero nastąpiło czyszczenie się i mycie, o ile to, co było niegdyś koszulą i butami, warte było jeszcze zachodu. W trakcie tego zajęcia właśnie zatrąbiono na alarm i musieliśmy pośpiesznie udać się na odcinek Anizy-Lizy. Jęcząc i klnąc pokusztykaliśmy znowu do okopów.

„Front grzmiał i błyskał. Teraz było nas tylko kilkuset żołnierzy, a posłano nas, aby utrzymać linję długości sześciu kilometrów w ciągu dziesięciu dni i nocy. Godziny całe spędzaliśmy w dołach po pociskach, w które uderzały bryły ziemi, jeżeli nie waliły w nas kule i pociski.

„Wreszcie 13 maja, gdy szósta dywizja została zluzowana, siły pułku Lista stopniały do jednej kompanji. Wielu chłopców trzeba było nieść na noszach albo pomagać im w marszu w ten czy inny sposób, gdyż inaczej nie mogliby wracać. Spośród nas łączników dwóch było nieprzytomnych, a reszta podobniejsza do widm, niż do ludzi.

„Wyruszyliśmy z okopów jak zwykle przed świtem. Zabłoceni, z zapadniętemi oczyma, posuwaliśmy się naprzód, potykając się — straszliwy szereg upiorów. Wielu z nas miało puste rękawy albo

głowę, rękę czy nogę owiniętą w powiewające na wietrze, przesiąknięte krwią łachmany. Niektórzy szli parami, wspierając się wzajemnie i z trudem wlokąc się naprzód. Nosze obijały się o grunt. Trudno opisać ten chaos!

„26 maja artylerja nasza ponowiła atak na okopy francuskie. Puszczono gazy. Na odcinku Soissons-Fismes nieprzyjaciel został zupełnie pokonany. My z pułku List znaleźliśmy się w Juvigny. Następnie bez odpoczynku pomaszerowaliśmy do Epagny. Siedzieliśmy dość długo w okopach między Vezaponin a Nouvron, a pierwszą połowę czerwca spędziliśmy na rekonesansach w tej okolicy.

„Potem stała się dziwna rzecz. Było to czwartego, w biały jeszcze dzień, a ogień nagle ustał. Słońce prażyło. Ludzie siedzieli pomęczeni, śpiący, milczący — pisali lub czytali listy. Hitler wyszedł sam i musiał się znajdować w odległości około kilometra. Właśnie wszedł na niewielkie wzniesienie, skąd widział rozległy krajobraz, gdy nagle usłyszał warkot karabinu maszynowego i kule poczęły gwizdać dokoła niego. Rzucił się twarzą na ziemię. Karabin maszynowy przestał strzelać. Hitler spróbował poruszyć się ostrożnie. Karabin natychmiast rozpoczął znowu ogień.

„Wreszcie udało mu się dopełznąć do najbliższego leju. „Widocznie jakaś zasadzka francuska z ukrytym karabinem maszynowym" — pomyślał. Zaczął się nad tem zastanawiać. „Musi ich być wielu", — wyraził przypuszczenie, które okazało się słuszne, gdyż w ciągu następnych dziesięciu minut ukazało się nad samym szczytem okopu kilku uzbrojonych ludzi. „Jeden, dwóch, trzech... pięciu... ośmiu... *Donnerwetter!* — pomyślał. — Ilu ich jeszcze będzie?" Poczem zerwał się jak

błyskawica, wyciągnął z za pasa rewolwer i mierząc w nieprzyjaciela, wrzasnął co sił w płucach: „Kto z was poruszy się — trup!“ — Bez względu na to, czy Francuzi zrozumieli jego słowa, czy nie, pojęli jednak, o co mu chodzi i odrazu zatrzymali się w szeregu. „Jesteście moimi jeńcami — marsz!“ — zawołał Hitler, wskazując im drogę. Ruszyli z miejsca. Hitler za nimi. Uszli tak może sto czy dwieście metrów, gdy cała dwunastka zaczęła się zastanawiać, gdzie jest reszta tego oddziału niemieckiego, który ich wziął do niewoli. Przeszli jeszcze sto metrów, ale prócz tego Niemca z rewolwerem nie ukazał się nikt więcej. „Sacré Nom!“ — zawołał jeden z jeńców, ale nie zdążył krzyknąć więcej. Zagroziła mu błyszcząca lufa. Naprzód! Jeszcze kilkaset metrów i doszli do okopów niemieckich, gdzie Hitler wśród głośnych śmiechów przekazał jeńców kompanji. „Nieba, gdybyśmy to byli wiedzieli! — mruknął jeden z Francuzów, — ale ta nadęta zaraza nabrała nas!...“

„Walki między Oise a Marną były zaciekłe i krwawe. Krok za krokiem wypierani byliśmy przez przeważające siły. Utrzymywaliśmy się jednak na linji Aisne-Marne od 1 do 14 czerwca. Nieprzyjaciel nie mógł nas stamtąd odeprzeć.

„15go zaczęła się nasza wielka ofensywa w Szampanji. Odebraliśmy znowu nieprzyjacielowi spory szmat ziemi. Bitwy trwały bez przerwy, dniem i nocą. Od olbrzymiej akcji defensywnej między Soissons a Reims stopniowo wciągnięty w nie został cały front od Marny do Aisne. Zapora była nieprzerwana. Przez dwa tygodnie na okopy padał grad pocisków. Siedzieliśmy przycupnięci, w prawdziwem piekle ognia i fruwającego żelaza.

„30 lipca zluzowano nas. Zostaliśmy wycofani z linji i mieliśmy w ciągu dziesięciu dni przejść kurs instruktorski. W przerwach mieliśmy sposobność żyć znowu mniejwięcej tak, jak zwykli śmiertelnicy.

„W połowie sierpnia skierowano nas do punktu, gdzie mogliśmy brać udział w walkach obronnych między Arras i Albert. Trzymaliśmy się mocno w swoich okopach na linji Monchy-Bapaume, a najkrwawsze ataki nie zdołały nas stamtąd usunąć.

„Pozostaliśmy tam aż do końca sierpnia, poczem pomaszerowaliśmy na zachód, ku granicy belgijsko-holenderskiej. Jednakże we wrześniu epizod ten skończył się i znaleźliśmy się z Hitlerem w ostatniej bitwie, jaką mieliśmy przeżyć razem.

„Po raz trzeci stanęliśmy na tej samej ziemi, na której walczyliśmy w roku 1914. Musieliśmy znowu bronić jej cal po calu. Byliśmy w sąsiedztwie Commines, ogłuszani i oślepiani nieustającym błyskiem i grzmotem wybuchających pocisków. Ogień stawał się coraz zacieklejszy. W nocy z 14 na 15 października trzaskom, wyciu i grzmotom ognia towarzyszyło coś straszniejszego jeszcze, niż zwykle.

„Kompanja nasza stała na małem wzgórzu wpobliżu Werwick, nieco na południe od Ypres. Nagle bombardowanie ustało i zamiast granatów poczuliśmy dziwnie gryzący zapach. W okopach rozniosła się wieść, że Anglicy atakują gazem chlorowym. Dotychczas pułk nasz nie zakosztował jeszcze tego gazu, ale teraz otrzymaliśmy go sporą dawkę. Gdy wysunąłem głowę z kryjówki, aby szybko rozejrzeć się dokoła, zobaczyłem coś okropnego. Zamiast ludzi pełzały tam jakieś stworzenia o przeraźliwych twarzach.

„Wówczas i ja szybko nałożyłem maskę gazową. Godzinami leżeliśmy w ten sposób, a gaz zatruwał każdą cząsteczkę powietrza. Wreszcie jeden z naszych chłopców nie mógł dłużej wytrzymać. Zerwał się, zrzucił maskę i wystawił twarz na falę żółtozielonej trucizny. Chwyciła go za gardło i powaliła, krztuszącego się, charczącego, dławiącego się, konającego.

„Gaz rozwiał się nad ranem i znowu zaczęła się strzelanina, ku naszej wielkiej uldze. Woleliśmy najsilniejsze bombardowanie od tego trującego gazu. Z jaką radością zdzieraliśmy maski, wdychając powietrze! Cuchnęło jeszcze i rozbrzmiewało wybuchami, ale dla nas było to niebiańskie tchnienie. Od czasu do czasu jednak nieprzyjaciel wysyłał między innemi także bomby gazowe.

„Człowiek wydawał okrzyk, wyrzucał wgórę ramiona i zasłaniał oczy. Nie mieliśmy innej rady, jak włożyć spowrotem na twarze brudne maski. Zaciekłość ataku wzrastała. Mijała godzina za godziną tego piekła. Zdawało się, że na wschodzie nieba nigdy nie nastąpi blady poblask, zwiastujący świt. Leżeliśmy zbici w gromady na poszarpanej, spustoszonej ziemi, niby bryły błota poza ochronną krawędzią wypełnionych wodą kraterów, utworzonych przez dawniejsze pociski. Właściwie byliśmy rozbici. Została nas tylko garstka. Wielu z nas leżało na ziemi — czarne bryły — aby więcej nie powstać. Co do mnie, goniłem już resztkami sił. Zacząłem wymiotować... sobie w twarz... zerwałem maskę... i dalej już nie wiedziałem, co się stało.

„O siódmej następnego ranka Hitler został wysłany z rozkazem na nasze tyły. Upadając z wyczerpania, ruszył w drogę. Bezcelowe byłoby liczyć,

ile dni i nocy nie spaliśmy. Oczy paliły go i bolały — wszystko przez ten przeklęty gaz. Ale wkrótce pogorszyło się jeszcze. Ból stawał się okropny i Hitler nie widział już nic, tylko mgłę. Potykając się i padając nieustannie, posuwał się bardzo powoli. Za każdym razem trudniej mu było podnieść się. Wreszcie siły jego wyczerpały się zupełnie, resztkę ich zużył jeszcze na oswobodzenie się od maski... nie mógł dłużej walczyć... oczy paliły go jak węgle... Hitler upadł...

„Bóg jeden wie, jak długo trwało, zanim znaleźli go sanitarjusze.

„Zanieśli go na punkt opatrunkowy. Było to 14 października roku 1918, tuż przed samym końcem.

„Po dwóch dniach Hitler został przewieziony do szpitala w Pasewalk w Pomeranji."

* * *

Wśród niezliczonych paszkwilów, któremi Führer nie ma nawet czasu się zająć, gdyż musi poświęcać się ważniejszej rzeczy — rządzeniu państwem — jest także oskarżenie, że „dekował się" podczas wojny. Posądzają go, że urządził się w ten sposób, aby być stale poza linją ognia. Szereg autentycznych, urzędowych świadectw wojskowych zaprzecza temu posądzeniu. Wielu byłych jego dowódców z największem uznaniem pisało o cnotach żołnierskich szeregowca Hitlera.

„Nie przypominam sobie, aby szeregowiec Hitler kiedykolwiek uchybił swym obowiązkom", pisze jeden z nich. „Spełniał swe ciężkie zadanie nietylko z ochotą, ale nawet wyróżniał się zawsze", powiada drugi.

Generał-major Engelhardt daje taki opis:

„Pewnego razu, — opowiada, — gdy wysunąłem się z lasu Wytschall, podczas silnego ataku, aby poczynić jakieś uwagi, Hitler i jakiś ordynans ze sztabu pułku stanęli przede mną, aby własnemi ciałami zasłonić mnie przed ogniem karabinów maszynowych."

Michael Schlehuber pisze:

„Politycznie stoję na przeciwległym biegunie w stosunku do Hitlera, ale chętnie złożę świadectwo jego odwadze wojennej, jak również że miałem o nim jako towarzyszu z okopów jaknajlepsze pojęcie. Nigdy nie widziałem, aby się wymawiał od spełnienia obowiązku albo wykręcał przed niebezpieczeństwami".

Anton Drexler.

Nad bramą na pierwszym planie okno pokoju, w którym Hitler mieszkał w Monachjum w latach 1920—1929.

Rozdział V.

Hitler wraca po wojnie do Monachjum:

Opowiadanie Ernsta Schmidta.

Zbytecznem byłoby opisywać tutaj stan chaosu politycznego, w jakim znalazły się Niemcy po rewolcie marynarzy w Kilonji, ucieczce cesarza i proklamowaniu w Berlinie republiki. Opowiadano już o tem wielokrotnie.

Ale jeżeli chcemy sobie wyrobić pojęcie o nastrojach, jakie panowały wówczas w Bawarji, otrzymać obraz rozpaczy i beznadziejności, jakie ogarnęły Monachjum podczas pierwszych miesięcy, po powrocie Hitlera z Pasewalk, to musimy posłuchać pana Ernsta Schmidta.

Jest to epizod trudny do zrozumienia dla obcego czytelnika. W całem opowiadaniu Herr Schmidta idzie nietyle o wyjaśnienie kalejdoskopowych wypadków w Bawarji, ile o wykazanie, w jaki sposób reagował na sytuację Adolf Hitler. Był to okres niszczycielskiej siły i ostrego kryzysu.

W odległości około trzydziestu kilometrów na wschód od Monachjum, niedaleko granicy austrjackiej, leży małe miasteczko Garching nad rzeką Alz. Udałem się do tej miejscowości, aby się spotkać

z dawnym towarzyszem Adolfa Hitlera, bardzo z nim niegdyś zaprzyjaźnionym, Ernstem Schmidtem.

Pan Schmidt oczekiwał mnie na małej stacyjce i bardzo się moją wizytą ucieszył. Jest to mężczyzna mniejwięcej w wieku kanclerza, chudy, opalony, kawaler. Prowadzi życie dość samotne. Jest malarzem pokojowym i pracuje z dwoma towarzyszami w Garching i okolicy.

Odnajmuje w oberży pokój, który umeblował własnemi meblami, bardzo skromnie, ale praktycznie. Najwydatniejszym meblem jest bibljoteka, wypełniona takiemi dziełami, jak pisma Goethego, Szyllera i Szekspira. Klasycy są tu również reprezentowani. Herr Schmidt zauważył, że mnie to interesuje, i natychmiast wyjął z szafy dwa tomy, aby mi je pokazać. Jednym był *Mein Kampf*, drugim *Bawarja podczas wojny*. Pokazał mi dedykację na pierwszej książce: „Memu drogiemu i wiernemu towarzyszowi z czasów wojny Ernstowi Schmidtowi, na pamiątkę, Adolf Hitler". Oczywiście rozpoznałem odrazu tak dobrze mi znany charakter pisma.

Usiedliśmy przy stole i Herr Schmidt zaczął swoje opowiadanie.

— „Obrałem sobie rzemiosło malarza jeszcze jako młody chłopiec i po ukończeniu terminatorstwa zacząłem od podróżowania. Zwiedziłem Francję, Szwajcarję i Włochy. Kiedy wybuchła wojna, powróciłem do domu i w listopadzie roku 1914 byłem już na froncie. Wysłano nas do Messines. Należałem do łączników okopowych. Tam właśnie zetknąłem się z Hitlerem. My łącznicy uważaliśmy się wszyscy za towarzyszów, ale szczególnie trzech z nas trzymało się stale razem —

Hitler, Bachmann i ja. Osobiście Hitler pociągał mnie bardzo, tem więcej, że jak nieraz miałem się sposobność przekonać, chętnie narażał życie dla kolegi, a nigdy nie pisnął o tem ani słowa. Miało się wrażenie, iż uważał, że rzeczy takie są zupełnie naturalne, więc niema o czem mówić. Często, gdy była do spełnienia specjalnie trudna robota, wzywano ochotników, a wtedy Hitler zgłaszał się stale. Gdy widziałem, że on występuje naprzód, robiłem to samo. To samo robił też Bachmann. Trzymaliśmy się razem, zwłaszcza, gdy trzeba było zajrzeć w oczy śmierci.

„Dlatego też wszyscy trzej zostaliśmy jednocześnie ranni w październiku roku 1916. Hitler i Bachmann dowlekli się jakoś do najbliższego ambulansu polowego, a stamtąd odesłano ich do Beelitz. Ja jednak upadłem po drodze i podniesiono mnie później, a następnie wysłano do szpitala do Brandenburga.

„W grudniu spotkaliśmy się znowu wszyscy trzej w koszarach w Monachjum i znowu jeden po drugim udaliśmy się do naszego pułku. Bachmann został wysłany do Rumunji i tam padł. W październiku roku 1918 otrzymałem urlop i pojechałem do domu, ale w początkach listopada znajdowałem się znowu w drodze na front. Nie dojechałem dalej, jak do Kolonji. Było to 6 listopada i wszyscy mówili, że wojna skończyła się, ale ja miałem o tem własne zdanie. Niebawem znalazłem się znowu w koszarach w Monachjum, gdzie dowiedziałem się o tem, co Hitler nazywał największą zbrodnią — o rewolucji listopadowej.

„Sądzę, że wiadomo panu, co zaszło w Berlinie? Rewolucja zaczęła się wśród marynarzy w Kilonji. Bunt osiągnął punkt kulminacyjny 4go. Następ-

nego dnia całe miasto znajdowało się w rękach buntowników, a na wszystkich statkach wywieszono czerwone flagi. Wkrótce też Hamburg, Brema i inne porty znalazły się w rękach rewolucjonistów. 8go socjaldemokraci Ebert i Scheidemann mieli w Berlinie rozmowę z kanclerzem księciem Maksem Badeńskim, „czerwonym księciem", i przekonali go, że lud jest za nimi i że cesarz musi abdykować. Nie porozumiewawszy się z Wilhelmem II, który znajdował się wówczas w Sztabie Generalnym w Spa, książę Maks zgodził się, a Scheidemann ze schodów Reichstagu obwieścił powstanie republiki. „Niemcy zwyciężyli na froncie, — powiedział (co było oczywistem kłamstwem), — a teraz naszym obowiązkiem jest czuwać, aby to zwycięstwo nie zostało skalane".

„10go Kaiser uciekł do Holandji i rewolucja stała się faktem dokonanym.

„Na Hauptbahnhof w Monachjum przyjechałem 7go. Udałem się do Luisenschule, gdzie kwaterował nasz pułk, i zameldowałem się. Miejsce to roiło się od młodzieńców, którzy wałęsali się z rękoma w kieszeniach. Nie byli oni nigdy na froncie, niczem się nie zajmowali, tylko czekali ciągle, aż się coś stanie. No, i stało się!

„Gdy wyszedłem na ulicę, ujrzałem tłum ludzi, niosących na przedzie transparent z napisem: „Przyjdźcie na wiec na polu Teresy! Precz z kapitalizmem! Niech żyje proletarjat!" Odrazu uderzyło mnie jedno: socjaliści większości i socjaliści niezależni utworzyli wspólny front przeciwko monarchji. Nie miałem ochoty mieszać się w te sprawy, ale z ciekawości poszedłem z nimi.

„Na łące zebrały się tysiące ludzi. Kurt Eisner przemawiał i doprowadził słuchaczów do najwyż-

szego entuzjazmu. Mówcy wrzeszczeli: „Precz z Kaiserem!“ „Precz z Kronprinzem!“ „Uwolnić się od Wittelsbachów!“*) W tłumie wrzało jak w kotle. I wreszcie kocioł wybuchnął. Jak pochłaniający wszystko potok lawy, masy wróciły do Monachjum; krzycząc i radując się, zalały ulice, kierując się ku więzieniu. Wrota były zamknięte i strzeżone. Ale w okamgnieniu zostały wyważone, klucze wydarto dozorcom, a przestępcy i kryminaliści połączyli się natychmiast z triumfującymi buntownikami. Tymczasem przybyło do Monachjum przeszło tysiąc zbuntowanych marynarzy, którzy połączyli się z tłumem. Zamieszanie i hałas były straszliwe. Większość sklepów splondrowano.

„Król, siwowłosy starzec, abdykował i tej samej nocy listopadowej uciekł z miasta. Wojsku nie wolno było strzelać do tłumu, to też buntownicy mogli robić, co chcieli.

„Podczas nocy utworzono Radę Robotników, Chłopów i Żołnierzy i proklamowano Bawarję jako Wolne Państwo. Kurt Eisner, stary człowiek, Żyd, dziennikarz i podżegacz, został obrany prezydentem. Przez całą noc trwały na ulicach walki, gdyż kupcy usiłowali bronić swoich towarów i swojej własności przed tłumem. Rzucano granaty ręczne i strzelanina nie ustawała aż do świtu.

„Eisner starał się stworzyć coś nakształt rządu i w ciągu następnych kilku godzin zamieszanie zostało opanowane i nastąpił względny porządek. Eisner cieszył się początkowo pewnym prestiżem i miał zwolenników, wkrótce jednak stracił łaskę i zaufanie ludu, gdyż wprowadzał wszędzie do urzędów Żydów, i to nadomiar Żydów z Polski i Galicji,

*) Dynastja panująca w Bawarji.

którzy prawie nie umieli po niemiecku. Bawarczycy nie chcieli tego długo tolerować.

„Tymczasem Hitler powrócił z Pasewalk. Spotkaliśmy się i odnowiliśmy naszą dawną przyjaźń. Wtedy to po raz pierwszy dowiedziałem się, że uległ zatruciu gazem i był w szpitalu. Niewiele miał do powiedzenia o rewolucji, ale widziało się dobrze, co czuł. Ja również widziałem, jaki obrót przyjmują wypadki, zwłaszcza zwróciłem uwagę na demoralizację w koszarach. Najleniwsi i najzuchwalsi byli oczywiście ci, którzy nigdy nie zbliżyli się nawet do okopów. Pełno tam było tych tchórzów i łazików.

„Pewnego dnia powołano ochotników, którzy mieli się udać jako straż obozu jeńców do Traunstein, małego miasteczka wpobliżu granicy austrjackiej. Hitler powiedział do mnie: „Słuchaj, Schmidt, zgłośmy się. Nie mogę tu dłużej usiedzieć". I ja również nie mogłem! Poszliśmy więc. Zgłosiło się także wielu innych, ale należeli oni do gatunku tych, o których dopiero co wspomniałem — byli to żołnierze od parady.

„W połowie grudnia udaliśmy się do Traunstein. Byli tam przeważnie jeńcy rosyjscy i kilku Anglików. Oficer oczekiwał nas na stacji i pilnował, aż nas wyładowano. Gdy zaczął nam wydawać komendę, rewolucjoniści śmiali mu się prosto w twarz i pytali, czy nie wie, że musztra już się skończyła. Nie odpowiedział, ale wpakował ich do koszar. Następnie zgromadził nas, żołnierzy frontowych, i oznajmił, że na takie zuchwalstwo nie może pozwolić, bo wszyscy jeńcy pouciekaliby z obozu. Całą kompanję odesłał następnym pociągiem spowrotem do Monachjum, zatrzymując tylko nas, frontowych żołnierzy, między innymi także i Hitlera.

„Nie mieliśmy wiele do roboty. Pełniliśmy straż przy wrotach, pilnując wchodzących i wychodzących w ciągu 24 godzin bez przerwy. Następne 24 godziny były wolne od służby.

„W końcu stycznia rozwiązano obóz i odesłano większość jeńców do domu. I my więc powróciliśmy do koszar w Monachjum. Tam już nic nie było do roboty. Mieliśmy już dość tego próżniactwa, zwłaszcza Hitler. Pewnego więc dnia zameldowaliśmy, że prosimy o robotę. Jakąkolwiek! Wynaleziono nam pracę — sprawdzanie starych masek gazowych. Mieliśmy tylko rozkręcać je i badać, a gdy coś było nie w porządku, odkładać nabok. Robota była łatwa i ku naszej radości otrzymywaliśmy za nią po trzy marki dziennie. Wobec tego mogliśmy też czasem chodzić do opery. Kupowaliśmy wprawdzie najtańsze miejsca, ale to nic nie szkodziło. Hitler zatapiał się w muzyce. Na wszystko inne był ślepy i głuchy.

„Tymczasem Kurt Eisner z każdym dniem bardziej tracił grunt pod nogami. Tron jego zachwiał się niebawem. Idee bolszewickie rozpowszechniały się coraz bardziej i codziennie odbywały się na ulicach demonstracje. 21 lutego członkowie Landtagu zebrali się w oczekiwaniu prezydenta. Nagle rozległ się okrzyk: „Eisner zabity!“ Nastąpiła najwyższa konsternacja. Kiedy się trochę uspokoiło i Auer, przywódca socjalistów większości zdołał dojść do głosu i chciał przemówić do zgromadzonych, nagle otworzyły się drzwi, rozległ się strzał i Auer upadł. Panika ogarnęła zebranych. Nastąpiły dalsze strzały i jeszcze dwóch członków Landtagu padło skrwawionych na podłogę.

„Wieść o zamordowaniu prezydenta rozniosła się po mieście lotem błyskawicy, a chociaż Eisner

stracił popularność, komuniści wykorzystali jego śmierć i ogłosili strajk generalny, aby ją pomścić. Znowu masy podnieconych demonstrantów wyległy na ulicę. Znowu napadano i plondrowano biura dzienników, sklepy i magazyny. Bolszewicy-rewolucjoniści udali się na miejsce, gdzie młody hrabia Toni von Arco Valley zastrzelił Kurta Eisnera, i zmuszali każdego przechodnia, aby odkrywał przed nim głowę. Prezydent został pochowany 25 lutego z królewskim niemal przepychem na monachijskim „Ost-Friedhof".

„Nastąpił okres niesłychanego zamętu, kiedy kilka tak zwanych „rządów" rządziło jednocześnie. Utworzono tymczasowy gabinet, ale klasy pracujące domagały się uzbrojenia proletarjatu. Myślano o obaleniu Rady. Centralne Biuro Komunistyczne w Berlinie wysłało do Monachjum Żyda Leviné, a 17 kwietnia roku 1919 odbyło się w pałacu Wittelsbachów „czerwone" zgromadzenie, co zainaugurowało krótkie panowanie „czerwonych" z innym Żydem, Ernstem Tollerem, na czele.

„Nic jednak nie mogło przywrócić porządku w kraju i mieście. Wieśniacy tracili cierpliwość i grozili, że nie będą dowozić do Monachjum środków żywności. Groźba ta była tak poważna, że utworzył się nowy rząd socjaldemokratyczny z Hoffmannem na czele. Ale i ten rząd, jak poprzednie, skazany był na szybką zagładę. Groźne strajki w zagłębiu Ruhry, inspirowane przez prowodyra komunistycznego Karola Liebknechta, proklamacja republiki węgierskiej przez Żyda Belę Kuna i ogólne niepokoje wszędzie odbijały się echem także i w Monachjum. W mieście wybuchały najrozmaitsze walki między partjami,

których przywódcami byli bez wyjątku Żydzi. W kwietniu 1919 rząd Hoffmanna zmuszony był przenieść się do Bambergu, skąd rządził północną częścią Bawarji, pozostawiając Monachjum i południową część kraju bolszewikom, którzy sądzili, że połączą go z Węgrami Beli Kuna i Rosją Lenina.

„Pewnego dnia ujrzeliśmy auta pancerne, mknące przez ulice i rozrzucające odezwy, zachwalające rządy Hoffmanna. Tych, którzy się tej propagandzie przeciwstawiali, rozstrzeliwano na miejscu z karabinu maszynowego. Następnie pojawiły się auta pancerne ogłaszające w ten sam sposób panowanie czerwonych, z dodatkiem plakatów, domagających się obalenia Hoffmanna. Ci, którzy nie zgadzali się z tem przymusem, padali pod strzałami karabinów maszynowych. Ledwie zniknęły te dwie grupy aut pancernych, gdy Spartakowcy w liczbie trzech tysięcy udali się na główny dworzec kolejowy, zajęty już przez wojska Hoffmanna. Rozpoczął się ogień i Spartakowcy ustąpili, ale poto tylko, aby się zebrać na nowo i bombardować dworzec przez pół godziny. Dworzec został wreszcie zdobyty, a jego obrońcy wystrzeleni do jednego. Zdawało się, że złamało to narazie opór czerwonego rządu. Natychmiast zorganizowano nowe strajki.

„Jak się pan domyśla, Hitler i ja patrzeliśmy na to wszystko z największą odrazą. Hitler naraził się już komunistom, bo nie chciał słuchać ich rozkazów. Mieli go na oku. Byli zdania, że lepiej się go pozbyć.

„Pewnego dnia rano, bardzo jeszcze wcześnie, trzech czerwonogwardzistów weszło do koszar i odszukało go w jego pokoju. Wstał już i był ubrany. Kiedy wchodzili po schodach, Hitler

zrozumiał, co się święci. Wyciągnął rewolwer i czekał na spotkanie. Zapukali do drzwi, które otworzyły się natychmiast. — „Jeżeli w tej chwili nie wyniesiecie się stąd, — zawołał Hitler, — postąpię z wami tak, jak postępowaliśmy z buntownikami na froncie".

„Czerwoni odeszli natychmiast. Głowy były im zbyt drogie, aby mieli pozostawać choćby chwilę dłużej.

„Niech pan tylko pomyśli! Komisarzem miasta i naczelnym dowódcą armji czerwonej był w owym czasie jeden ze zbuntowanych marynarzy, człowiek, nie mający więcej, jak dwadzieścia jeden lat, który już odsiadywał więzienie, a w roku 1917 był skazany na śmierć — na nieszczęście wyrok nie został wykonany!

„Była zima i na ulicach leżał głęboki śnieg. Ze wszystkich frontów zjeżdżali się do Monachjum żołnierze, wyczerpani, przygnębieni, zdezorjentowani, powracający do wyniszczonego kraju, w którym nie było ani żywności, ani spokoju, ani pracy. Trzydzieści tysięcy bezrobotnych wałęsało się po ulicach. Żywności było z każdym dniem mniej. Jadło się wszystko, co popadło pod rękę i co mniejwięcej było jadalne. Zdechły koń był łaską nieba. Na ścierwo jego rzucała się natychmiast umierająca z głodu ludność i w okamgnieniu na kościach nie pozostawał ani kawałek mięsa.

„Przez cały ten czas Hitler był nadal w wojsku (które starało się zająć wśród wojujących stronnictw neutralne stanowisko), ale ja zostałem zdemobilizowany i szukałem pracy w Monachjum. Spotykałem się z Hitlerem codziennie, gdyż obaj jadaliśmy w tym samym „Stehrestaurant". W owym okresie żołnierze nie jadali w koszarach,

lecz dostawali strawne w gotówce i mogli te pieniądze wydawać gdzie i jak chcieli. Dlatego to Hitler i ja mogliśmy jadać razem. Odżywianie było nędzne, może mi pan wierzyć, bar był brudny i natłoczony, stoły nienakryte i każdy musiał sobie sam usługiwać. Płaciliśmy za to 30 fenigów. Często przychodziliśmy tu wieczorem na herbatę (Hitler rzadko pijał kawę) i pogawędkę. Hitler był rozgorączkowany, zmęczony i zły. Myślałem sobie nieraz, że on prędko zrobiłby koniec z tą zgrają, gdyby tylko miał tu coś do powiedzenia. Ale byliśmy tylko dwoma ludźmi bez znaczenia i sami nie wiedzieliśmy, co z sobą począć.

„W połowie kwietnia roky 1919 rząd Hoffmanna zdecydował się zwrócić do Berlina o pomoc przeciwko monachijskim bolszewikom. Berlin przysłał pomoc i Reichswehrę, dawnych żołnierzy frontowych. Cieszyli się oni, że mogą ująć za broń przeciwko czerwonym, nie z miłości do republiki, może pan być pewien, ale dla dobra ojczyzny. W tym samym celu powstawały niezależne oddziały, zwłaszcza Freikorps Epp, który brał później udział w specjalnie dobrej robocie. Cztery takie grupy zbliżały się stopniowo do Monachjum. Każda posiadała artylerję, konnicę, saperów i samochody pancerne. Czerwona armja liczyła 20 000 ludzi.

„15 kwietnia 1919 roku 15000 uzbrojonych czerwonych przeszło przez miasto, aby się spotkać z „białymi“ najeźdźcami.

„Biali, prowadzeni przez doświadczonych oficerów, stopniowo otaczali Monachjum. 29 kwietnia byli w Dachau, małem miasteczku w odległości kilkunastu kilometrów na północ, stanowiącem doskonały punkt strategiczny. Zawładnęli niem bardzo szybko. Tymczasem czerwoni w Mona-

chjum, widząc, że panowanie ich zbliża się ku końcowi, oddali się orgji zniszczenia. Znowu demolowano sklepy, barykadowano ulice, ustawiano karabiny maszynowe i przygotowywano się do zaciętych walk ulicznych. Hasło bolszewików brzmiało: „Za każdego czerwonego pięciu obywateli".

„W chwili, gdy biała armja nadciągała, aresztowano i rozstrzelano brutalnie na dziedzińcu Luitpold Gymnasium dziesięć osób spośród elity miejskiej, między innemi młodą hrabinę von Westarp. Barbarzyństwo to bardziej niż cokolwiek innego podnieciło Monachijczyków przeciwko czerwonym, a wiadomość ta przyśpieszyła wkroczenie śpieszących z odsieczą wojsk.

„1 maja rozpoczęły się walki na ulicach Monachjum. Biali mieli przed sobą ciężkie zadanie. Ostrzeliwano ich z każdego węgła, okna i dachu. Musieli dosłownie zdobywać szturmem każdy dom po drodze do centrum miasta. Najgorętsza walka rozgrywała się w Giesing, dzielnicy czerwonych, gdzie dowodził generał von Epp.

„Chociaż ludności, nie biorącej udziału w walce, nie wolno było opuszczać domów, nie mogłem usiedzieć spokojnie. Chciałem wyjść i zobaczyć sam, co się dzieje. Wszędzie strzelano. Przypomniało mi to Flandrję! Aby dotrzeć do niektórych skrzyżowań ulic, trzeba było narazić życie. Większość gmachów publicznych była bombardowana przez artylerję, a później obrzucano je ręcznemi granatami... Walki trwały przez całą noc. O świcie czerwoni okopali się w Mathäser Bräu, położonym nawprost miejsca, gdzie teraz znajdują się galerje Hanfstaengla, na Karlsplatz, w sercu miasta, skąd trudno było ich usunąć. Wreszcie

jednak dokonało tego silne bombardowanie i opór ich został przełamany.

„Chaotyczne walki trwały jeszcze dzień czy dwa, ale 3 maja biali i Wolne Oddziały wkroczyli z triumfem do miasta, ku radości mieszkańców.

„Nowi panowie sytuacji uwięzili przywódców czerwonych — oczywiście tych, którzy nie zdążyli uciec — i przeważnie na miejscu ich rozstrzelali. Porządek został niebawem przywrócony. Ale uwolnienie Monachjum od czerwonych kosztowało drogo. Biali stracili dwudziestu ośmiu oficerów i 194 żołnierzy. Czerwoni stracili 450 ludzi, z czego 135 było rozstrzelanych odrazu.

„Ten miesiąc panowania czerwonych raz na zawsze wyleczył Monachjum z zabawy w bolszewizm. Monachjum miało już dość komunistów.

„Pewnego dnia, niedługo po tych wypadkach, spotkałem Hitlera na ulicy. Był blady i źle wyglądał, ale ucieszył się na mój widok. „Wydostałem się z więzienia, Schmidt", powiedział.

„— Jakto? — zapytałem. Wówczas wyjaśnił mi: Wojskowi w Monachjum trzymali się trochę zanadto zdaleka. Gdy biali weszli, jakieś przypadkowe strzały padły rzekomo od strony koszar. Nikt na nie odpowiedział, ale biali prędko się z tem załatwiali. Uwięzili wszystkich, którzy się tam znajdowali, włącznie z Hitlerem, i zamknęli ich w podziemiach Max Gymnasium. Po kilku dniach jednak przybył tam oficer, który był na froncie, i spostrzegł wśród więźniów Hitlera. — Jakto? — spytał, — przecież pan nie jest komunistą! — I natychmiast kazał go uwolnić.

„Po uporaniu się z czerwonymi w wojsku przywrócono porządek. Dyscyplinę zaostrzono. Hitler

pozostał nadal żołnierzem i otrzymał zadanie sprawdzania przekonań politycznych kolegów. Trzeba było za wszelką cenę uniknąć tego, aby czerwoni zaciągali się do szeregów Reichswehry. Hitler nadawał się szczególnie do tego zadania ze względu na swoje wyrobienie polityczne i na to, że uchodził za dobrego znawcę ludzi.

„Wywiązał się ze swojej misji tak dobrze, że został awansowany na instruktora pułkowego. Odbywał więc teraz regularne kursy, na których pouczał żołnierzy o sprawach polityki i prawdziwego patrjotyzmu. Musiał wytępić ostatnie ślady trucizny, która doprowadziła do tworzenia się Rad Żołnierskich i podobnych metod. Hitler robił to doskonale. Odkrył w sobie dar publicznego przemawiania. Właściwie zdawało mu się i przedtem, że posiada taki talent, ale te kursy w koszarach pomogły mu sprawdzić go i rozwinąć.

„Faktem jest, że te obowiązki wojskowe były kluczem do jego własnej przyszłości. Postanowił wystąpić z wojska i poświęcić się polityce. Po kilku miesiącach spełnił swój zamiar. Byłoby mu może lżej, gdyby pozostał w Reichswehrze, ale teraz powziął już swoją wielką ideę i był pewien, że bez względu na cenę, jaką będzie kosztowało jej urzeczywistnienie, doprowadzi do tego, iż myśl jego wyda owoce. W owym czasie właśnie przystąpił do Deutsche Arbeiter-Partei (Niemiecka Partja Robotnicza).

„I ja wstąpiłem do tej partji, prawie od samego początku. Hitler nigdy nie wywierał na mnie nacisku, abym to zrobił, ale byłem gotów iść za nim wszędzie, dokądby mnie zaprowadził. A że ulegał on namiętności najszlachetniejszej i najdalszej od wszelkiego egoizmu, tego nie może podawać

w wątpliwość nikt, kto naprawdę znał dobrze Hitlera.

„Odwiedzałem go często, początkowo w koszarach, później w jego mieszkaniu przy Thierschstrasse albo w słynnym teraz Sterneckerbräu, biorąc udział we wszystkich wzlotach i upadkach partji. Ale to pan zna, więc wróćmy do samego Hitlera.

„Muszę panu opowiedzieć jeszcze jedną rzecz: Hitler namiętnie kochał zwierzęta. Jeden z towarzyszów partyjnych wpadł na szczęśliwą myśl podarowania mu na urodziny psa*). Sądził, że najlepiej nada się owczarek niemiecki, nabyliśmy więc takiego psa, wyróżniającego się raczej wielkością, niż rasą, gdyż nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy. Hitler był niezmiernie ucieszony. Ale okazało się, że pies był chory — o czem nie wiedzieliśmy — i zdechł. Następnego roku ktoś przysłał Hitlerowi młodego wilczka. Hitler niezmiernie się do niego przywiązał. Stali się nierozłącznymi przyjaciółmi. Chociaż później miał już więcej psów (wszystkie znajdują się w jego miejskiej posiadłości), ten zawsze był jego ulubieńcem. Miał go dziesięć lat albo i więcej, aż otruł go jakiś nieprzyjaciel — zapewne komunista. Wiedział widocznie, że śmierć psa będzie dla Hitlera boleśniejsza, niż jakakolwiek zemsta polityczna. Widać odrazu, co to był za wróg, jeżeli potrafił wywrzeć zemstę na tego rodzaju przyjacielu!

„Przyjechałem tu do Garching w roku 1922. Ale od tego czasu często widywałem się z Hitlerem — raz w Landsberg, gdy siedział w więzieniu w roku 1924, a później w szczęśliwszych okolicznościach.

*) Podczas wojny mały psiak uciekł z angielskich okopów i przybłąkał się do nas. Hitler przygarnął go i nazwał „Foxl". Widać go na rycinie.

Ostatnio widziałem go 9 listopada roku 1933 w Brunatnym Domu w Monachjum".

— „Ale, ale, — zawołał pan Schmidt, kiedy sądziłem, że już skończył, — mógłbym powiedzieć równie dobrze, że wojna wybiła mi z głowy marksistowskie poglądy. Nie Hitler. On nie starał się wywierać na nikogo politycznego wpływu. Poprostu żył według swoich przekonań, a my wszyscy wiedzieliśmy o tem. Był żywym przykładem hasła, które dał później partji: „Wszyscy za jednego, jeden za wszystkich". Tak się nie walczy za nieokreśloną solidarność międzynarodową. Oto powód, dla którego tak niewielu starych żołnierzy przeszło na stronę rewolucji".

W tych pierwszych strasznych miesiącach po powrocie Hitlera do Bawarji w dalekim Wersalu niemieccy delegaci na Konferencję Pokojową czekali jak więźniowie za drutami i przegrodami, aby ich zawiadomiono o warunkach traktatu, który musieli podpisać, nie mając innego wyboru. Żołnierze w Monachjum, ludność na ulicach miasta — wszyscy czekali na wieści z Wersalu. Nareszcie przyszły — do takiego miasta, do takiej ludności, w takim okresie! Siedem miljonów Niemców miało być straconych dla Niemiec przez ekspatrjację, a taka olbrzymia suma zapłacona w charakterze odszkodowania wojennego, że wyczerpałoby to zupełnie majątek Rzeszy. Praca całego pokolenia nie mogłaby wystarczyć na zapłacenie tego.

Hitler jako Bildungsoffizier (instruktor pułkowy) w Monachjum z największem zainteresowaniem śledził bieg wypadków. Jego dążenia do prawdziwego wysiłku twórczego były tak desperackie, iż w tej chwili był przekonany o jednej rzeczy: że owa godzina, która wybiła właśnie

Pierwsze biuro Niemieckiej Partji Robotniczej na Sterneckergasse w Monachjum.

Słynny Bürgerbräukeller w Monachjum.

w Wersalu, będzie dla Niemiec ostatnią godziną, jeżeli ten dziki chaos nie zamieni się w porządek, w narodową jedność, znacznie rozleglejszą, niż jedność tylko bawarska, silną, celową i entuzjastyczną. Coś więcej musi się przecież wyłonić z tego gadania bez końca po „Bierhallen", niż jeremjady, westchnienia i teorje.

Hitler doszedł do wniosku, że wszelkie eksperymenty polityczne w Niemczech nie mają racji bytu, jeżeli nie podniósł się żaden głos przeciwko druzgoczącym wymaganiom Traktatu Wersalskiego. Nie można było nawet myśleć o odrodzeniu powalonego, rozbitego kraju, dopóki apatja nie zostanie przezwyciężona, rozpacz zwalczona, gwałt opanowany i narodowe uczucie rozbudzone dla jednego najwyższego, twórczego celu — zrzucenia nakazów Traktatu, który skazywał Niemcy na rychłą śmierć.

Hitler chodził wszędzie, notował wszystko; mierzył walor lub bezwartościowość tego, co się mówiło, sprawdzał nadzieje ludności, jej obawy, brak celu, nieudolność i — gotowość zareagowania, jeżeli odezwie się jakiś sygnał, powołujący do życia.

W lutym roku 1920, w rok po śmierci Kurta Eisnera, Hitler sam zatrąbił taką pobudkę, która rozbrzmiała po całym germańskim świecie.

Widział drogę, po której należało iść — otwartą drogę, jedyną.

Ale jak miał ją wskazać nietylko Monachijczykom, nietylko Bawarji, ale całemu narodowi? Jak miał rozpocząć marsz, torować drogę, tworzyć awangardę, pociągnąć za sobą całe Niemcy, kiedy nie widać było jeszcze mety, owej mety, do której doszedł dla Niemiec w marcu roku 1933?

* * *

W owym momencie los posłużył się trzema małemi myszkami.

Hitler odwiedzał niewielkie kluby i grupy nie posiadających większego znaczenia ludzi, którzy zbierali się pod egidą dobrze brzmiących nazwisk, aby roztrząsać sytuację polityczną. Nigdzie nie było ani iskry życia, nigdzie twórczej idei, programu, polityki. W żadnem z tych środowisk nie było ani jednego zdolnego człowieka. Wszyscy byli jednakowi — umieli tylko dużo gadać. To poszukiwanie punktu oparcia zmęczyło Hitlera i zniechęciło go. Począł znowu rozmyślać nad tem, czy nie powinien sam założyć partji. Ale musiał sobie zadać pytanie, jak on, „Namenloser" — bezimienny żołnierz — bez poparcia i wpływów, może dokonać takiej rzeczy? Byłoby zapewne lepiej chcąc niechcąc przyłączyć się do jakiegoś najmniej słabego i najmniej śmiesznego z istniejących ugrupowań, jakie obserwował.

Trzy małe myszki, skaczące po podłodze koszar, zwróciły pewnego wczesnego ranka uwagę Hitlera. Nie mógł już zasnąć. Sięgnął po coś do czytania, wziął byle co, co znajdowało się w jego zasięgu. Poprzedniego wieczora, po jakiemś zebraniu, gdy już wychodził, ktoś wetknął mu w rękę jakąś broszurkę. Przypomniał sobie, że mu to zalecano. Dobrze więc — zobaczmy, co to jest!

Wczesnym rankiem, przy akompanjamencie przebiegających po podłodze i skrobiących myszy, Hitler, nieumyty i nieogolony, leżał na łóżku i — znalazł to, o czem od tak dawna myślał napróżno, znalazł to, o czem już prawie zwątpił. Broszura ta, *Mein politisches Erwachen**), zdawała się tra-

*) Anton Drexler: *Moje przebudzenie polityczne. — Z pamiętników robotnika.*

fiać w sedno! Skrystalizowane idee jego samego — Hitlera — wyłożone w skrócie, podsunęły mu plan, według którego rzecz powinna się rozwinąć...

Przeczytał broszurkę od deski do deski, zamknął ją stanowczym ruchem i zerwał się z łóżka.

Znalazł punkt wyjścia.

Dzisiaj największą dumą Drexlera jest to, że dzięki jego małej broszurce Adolf Hitler przystąpił do Niemieckiej Partji Robotniczej, aby wnieść w nią swoją energję, entuzjazm, przenikliwość, domagając się od każdego członka ducha poświęcenia i odwagi; gdyby nie on, ani o martwo zrodzonym ruchu, ani o małej broszurce niktby więcej nie słyszał. Drexler marzył o takim człowieku, ale nie śmiał się spodziewać, że marzenie to urzeczywistni się w małym „Bierkeller", gdzie zbierał się ze swymi przyjaciółmi!

Kto to był Anton Drexler?

Musimy się trochę cofnąć. Ulica, wiodąca do głównego dworca w Monachjum, zabudowana jest całkowicie gmachami Dyrekcji Kolei Bawarskich. Największym z nich jest Reichsbahn Zentralamt. Na wiosnę roku 1934 autor tej książki przybył tam i przeszedłszy przez niezliczone sale i korytarze, minąwszy nieskończoną ilość drzwi z rozmaitemi napisami i nazwiskami, stanął wreszcie przed drzwiami Nr. 553. Tutaj napis brzmiał: „Anton Drexler, kierownik".

Zapukałem. Kazano mi wejść.

Spotkałem się z badawczym wzrokiem człowieka w okularach, siedzącego za olbrzymiem biurkiem. Gdy wymieniłem swoje nazwisko, mężczyzna wstał i serdecznie wyciągnął do mnie rękę.

— O, tak, wiem o panu wszystko. Niech pan siada. Musi pan poczekać chwilkę, skończę tylko, co mam do załatwienia.

Podobało mi się spojrzenie Drexlera. Dzisiaj ma lat pięćdziesiąt kilka. Niema w nim nic ze stereotypowego urzędnika, raczej sprawia wrażenie rzemieślnika lub robotnika.

— „Zanim zacznę mówić o Hitlerze, — powiedział wreszcie, — o swojem spotkaniu z nim w roku 1919 i o polityce tego okresu, będzie może lepiej, jeżeli wspomnę kilka słów o sobie. Ułatwi to nam zadanie.

„Ojciec mój był robotnikiem tutaj w Monachjum. Należał do socjaldemokratów. Pamiętam, jak pierwszego maja rodzice zabierali mię na majówkę do lasu i jakie to było przyjemne. Bywała to zabawa, zabawa wiosenna. Wszyscy oczekiwaliśmy zawsze tego pierwszego maja. Potem poszedłem do szkoły i zapisałem się do monachijskiego Schützenverein (Związku Strzeleckiego). Pamiętam, kiedy nastąpił okres strajku, nie mieliśmy już majówek. Polityka wybiła nam z głowy takie zabawy.

„Zacząłem naukę u ślusarza, a kiedy skończył się okres terminatorski, zacząłem podróżować jako rzemieślnik. Z biegiem czasu, w roku 18.. znalazłem się w Berlinie. Dostałem tam pracę, ale niebawem natknąłem się na przeszkodę. Berlińskim przywódcą proletarjatu był wówczas Adolf Bebel, który niezmordowanie zakładał wszędzie związki. Każdy namawiał mnie do wstąpienia do związku. Nie chciałem tego zrobić odrazu, chociaż wiedziałem, że prędzej czy później nie uniknę tego. Zło polegało na tem, że wciągało to w politykę. Co więcej — można było zostać wciągniętym

w awantury komunistyczne. Nie chciałem tego. To też niebawem zostałem bez pracy.

„Nie miałem poco kręcić się po Berlinie, wyruszyłem więc do domu, przyjmując po drodze wszelką pracę. Pracowałem po folwarkach, gdzie zawsze znalazło się coś do roboty dla człowieka, obznajmionego ze ślusarką.

„Zdarzyło się, że na pewien czas przyjął mnie żydowski handlarz bydła. Był to brutal, który raz na zawsze usposobił mnie wrogo wobec Żydów. Od tego czasu nie chciałem mieć z nimi do czynienia. Nie mogę panu opowiedzieć wszystkiego, co robił, jak źle mnie traktował — powiem tylko tyle, że otworzył mi oczy na rzeczy, o których przedtem nie miałem pojęcia. Zrozumiałem, jakie niebezpieczeństwo stanowią on i jego gatunek. Ten krwiopijca nie był wyjątkiem!

„Powróciwszy do Monachjum, znalazłem robotę w warsztatach kolejowych. I teraz nie śpieszyłem się ze wstąpieniem do związku i jakoś dawałem sobie radę. Utrzymałem się tam przez kilka lat, aż do wybuchu wojny w roku 1914, po Sarajewie. Wraz z wybuchem wojny nastąpiło olbrzymie zapotrzebowanie wszelkiego rodzaju materjału kolejowego i tempo pracy wzmogło się. Nie było mowy o tem, bym poszedł na wojnę. Musiałem zostać i walczyć za ojczyznę nie w okopach, lecz przy imadle.

„Miałem jednak oczy otwarte na wszystko, co się działo, i od tego czasu zacząłem się interesować polityką. Od początku ci przeklęci socjaldemokraci oburzali się na wydawanie pieniędzy, potrzebnych na utrzymanie armji w polu. Ale i w partji nie było jednomyślności. Połowa z nich (partja większości socjalistycznej) pozostała na

swojem dawnem stanowisku, reszta utworzyła rodzaj radykalnego skrzydła, zwanego niezależnymi socjalistami. Oni to w maju 1916 roku zorganizowali strajk 55000 robotników amunicyjnych*). Potem strajki zdarzały się często. Następnie manewrowano w ten sposób w parlamencie, że wysunięto „czarno-czerwoną koalicję", która ostatecznie ponosi odpowiedzialność za rewolucję z 9 listopada 1918 roku i podpisanie Traktatu Wersalskiego.

„Socjaldemokraci przyznają sami, że mieli zamiar sabotować wojnę. Oczywiście nie łączyli się z nieprzyjaciółmi, ale droga, jaką obrali dla zrealizowania swoich celów, była tego rodzaju, że wychodziło to na jedno. Jedni i drudzy dążyli do obalenia monarchji, do destrukcji armji niemieckiej i ostatecznego rozbrojenia Niemiec. Marksiści widzieli w tem najlepszy sposób realizacji swoich planów. Setki i tysiące naszych ludzi padło na froncie jako ofiary walk domowych. Wszystko to było wielką tragedją.

„Drugi katastrofalny strajk w przemyśle amunicyjnym nastąpił w styczniu roku 1918. Duch, jaki ożywiał armję i ludność w chwili wybuchu wojny, rozwiał się. W roku 1914 nawet**) socjaliści wyruszyli, aby bronić ojczyzny razem z innymi. Gdyby wtedy ktoś odważył się wymówić słowo „strajk", zawisłby na pierwszej latarni.

*) A jednak ciągle spotykamy się z zarzutem, że Hitler przypisuje załamanie się frontu niemieckiego w roku 1918 fałszywym przyczynom. Główną przyczyną, obok tysiąca innych, był „czarno-czerwony sztab na tyłach".

**) To „nawet" wskazuje jasno, jaka przepaść dzieliła w Niemczech jedną partję od drugiej. Opowiadanie Drexlera jest komentarzem do stosunków politycznych, jakie panowały w Bawarji. Oświetla ono pojawienie się na widowni dramatycznej postaci Führera.

„Wtrąciłem się do tej sprawy w styczniu w roku 1918, gdy *Münchner Zeitung* ogłosiła mój artykuł, w którym wypowiedziałem ostro, co myślę o strajku amunicyjnym i wielu innych rzeczach. Byłem za tem, aby prowadzić wojnę tak długo, aż ją wygramy. Byłem przeciwnikiem paskarzy i lichwiarzy, całego tego brudu, jaki u nas panował. Taka była trochę burżuazyjna „Vaterlands-Partei" Tirpitza.

„W rezultacie napadano na mnie ze wszystkich stron. Ludzie nienawidzili mnie i szydzili ze mnie. Niektórzy wykopali dół obok miejsca, w którem pracowałem, i ustawili słup, a na nim przybili pokrywkę od pudełka, na której napisali wielkiemi literami: „Umarł z głodu za ojczyznę. Gentleman 1918".

„Trzeba powiedzieć jeszcze coś. Przywódcy „Vaterlands-Partei", przyzwoici ludzie, nie mieli jednak pojęcia o stanie uczuć pospolitych ludzi, w jakiem tam wszystko było wrzeniu. W każdym razie drobna grupa nas robotników trzymała się razem, stanowiąc pewnego rodzaju prekursorów Niemieckiej Partji Robotniczej. Byłem przewodniczącym komitetu. Ale byliśmy wszyscy biedni, bezsilni, nieznani. Nie udało nam się osiągnąć niczego z naszym „Komitetem Wolnych Robotników", jak go nazwaliśmy. Utrudnialiśmy tylko sobie życie. Udało nam się jednak nawiązać kontakt z myślącą podobnie drobną grupą w Bremie. Doszliśmy nawet do tego, że urządziliśmy małe publiczne zebranie w Monachjum (październik 1918), ale nie mogę powiedzieć, aby warto było wspominać o rezultatach. Skończyło się awanturą.

„W następnym miesiącu wypuszczono z więzienia Żyda Kosmanowsky'ego, który nazywał

siebie Eisnerem. Co ich do tego skłoniło, nie rozumiem do dzisiejszego dnia. Przyjaciel mój i ja chodziliśmy na zebrania niezależnych socjalistów i robiliśmy, co się dało, aby protestować przeciwko mówcom i przemówieniom. Wygwizdywano nas tylko, a nieraz ledwo nam się udało ujść cało.

„7 listopada odbywał się wielki wiec na Theresienwiese, na którym wołano: „Precz z Kaiserem! Precz z Kronprinzem, śmierć Wittelsbachom!" i cała ta tłuszcza wróciła do miasta, otworzyła więzienie i wypuściła na Monachjum wszystkie męty, razem z więźniami politycznymi. Monachijski świat podziemi szedł przez ulice z mordercą w kajdanach na czele!

„Bunt trwał przez wiele dni, strzelano, gdy kupcy bronili swego mienia — wtedy to właśnie król Ludwik III uciekł z miasta. Jedyną rzeczą, która mogłaby stłumić rewolucję, było wysłanie przeciwko tłumom wojska, ale nie zrobiono tego z obawy, aby nie pobudzić go do większych jeszcze gwałtów.

„W każdym razie Eisner był górą. Resztę pan wie. Jaki ustanowił rząd i jaki spotkał go koniec.

„Co do mnie i co do „Freier Arbeiter-Ausschuss", odbywaliśmy wiece, protestujące przeciwko wypadkom grudniowym (1918) w Berlinie i Hamburgu. Tak się złożyło, że właśnie kiedy sprawy stały najgorzej, musiałem jako bawarski przedstawiciel naszej małej grupy pojechać do Berlina na konferencję o bolszewiźmie. Odbywała się ona w pewnem miejscu na Potsdamerstrasse. Nie zdążyłem jeszcze wetknąć nosa, gdy zostałem

aresztowany przez dwóch dobrze uzbrojonych „czerwonych". Zamknięto mnie w małym, ciemnym pokoiku odtyłu, podczas gdy oni zaczęli niszczyć urządzenie naszego biura wydawniczego, gdzie zamierzaliśmy odbyć swoje zebranie. Wreszcie pozwolono mi skomunikować się z krewnymi, mieszkającymi w Berlinie, i ostatecznie zostałem uwolniony.

„Potem nawiązałem kontakt pomiędzy Freier Arbeiter-Ausschuss a małą grupką, zwaną Politischer Arbeiter-Zirkel, którą kierował dziennikarz nazwiskiem Harrer. Zgromadził on różnego rodzaju książki i dokumenty o wojnie, o rewolucji rosyjskiej i o naszej rewolucji — które zaczęliśmy studjować, aby znaleźć jakieś wyjście z tego chaosu. Dyskutowaliśmy nad nową nazwą naszego ruchu i ustaliliśmy nowy punkt wyjścia. Razem było nas 35 członków. Postanowiliśmy spotkać się 5 stycznia w małej restauracji w Monachjum, zwanej „Fürstenfelder Hof", gdzie połączyliśmy się w „Deutsche Arbeiter-Partei".

„Zanim jednak nastąpił ten dzień, gniew czerwonych został obudzony. Niektórzy z naszych członków zostali aresztowani i skazani na śmierć, ja sam uniknąłem tego cudem, kiedy pewnej ciemnej nocy czekałem na Harrera. Czerwoni byli marksistami, znajdującymi się pod wpływem Żydów. Oto dlaczego nienawidziliśmy Żydów.

„Może powinieniem powiedzieć, że partja nasza właściwie nie dążyła do tego, aby być istotnie partją. Składała się tylko z komitetu, do którego należało 6 osób. Ale oczywiście nie mieliśmy innego wyjścia. Zebrania nasze odbywały się prywatnie, ze względu na niebezpieczeństwo, grożące

nam ze strony czerwonych. Zdawało się, że zapędziliśmy się w ślepą uliczkę. Nie mogliśmy wiele zdziałać, tylko dyskutować i uczyć się. Ująłem swoje poglądy w małej broszurce p. t. *Mein politisches Erwachen. — Z pamiętników robotnika.*"

Pan Drexler otwiera szufladę i wyjmuje stamtąd egzemplarz broszurki. Liczy ona około 40 stronic i oprawiona jest w niebieski karton.

— „Niech mi pan pozwoli przyczytać sobie kawałek, — mówi autor z ożywieniem, — jeden, dwa najważniejsze ustępy... Chociaż muszę wyjaśnić zawczasu, że nie zamierzałem dać tutaj zarysów stronnictwa. Chciałem tylko zanotować myśli i poglądy człowieka ulicy na wojnę i rewolucję i wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje..."

Potem zaczął czytać, opuszczając i przeskakując stronice (widocznie zna broszurkę napamięć), a ja słyszałem słowa oskarżenia przeciwko lichwie, wyzyskowi, tchórzostwu i przywilejom klasowym. Jestem pewien, że wszystko to wyraża przekonania setek nie umiejących się wypowiedzieć robotników niemieckich. Nie było tam jednak sposobów rozwiązania problemów, tak bystro ujętych i przedstawionych. Jakże mogła grupa, składająca się z 6 ludzi, niemająca przedstawicieli w Landtagu, sprawić, aby głos jej został dosłyszany w ówczesnym świecie politycznym?

Nikt lepiej nie zdawał sobie sprawy z bezcelowości tego wszystkiego, niż Anton Drexler w roku 1919.

— „Gdyby znalazł się ktoś, — przerwał sobie czytanie, — ktoś z wolą, ktoby z nas mógł coś zrobić! Musiałaby to być osobistość, stojąca na

uboczu, a jednak posiadająca odwagę, człowiek o silnej wierze i wielkiem zuchwalstwie. Nie marzyłem nigdy, że osoba taka zjawi się w Sterneckerbräu! Genjusz taki, którego nam było potrzeba — którego potrzeba było Niemcom — zjawia się raz na sto lat!

„Na krótko przedtem zetknąłem się z poetą Dietrichem Eckartem. Czytał moje artykuły w gazecie monachijskiej i wyraził pogląd, że dobrze jest, iż robotnik wypowiedział się nareszcie o demoralizacji wyższych sfer. Zaprzyjaźniliśmy się, więc poprosiłem go, aby przyszedł kiedyś i przemówił na jednym z naszych skromnych zebrań. Byłby to zrobił, ale zachorował w tym czasie. Pozyskałem więc zamiast niego Gottfrieda Federa*).

„Dzisiaj historja naszego zebrania o godzinie 8 pewnego wieczora w Sterneckerbräu, kiedy przemawiał Feder, jest dobrze znana. Początkowo panowała pewna rozbieżność pomiędzy naszym pierwszym mówcą — który proponował unję pomiędzy Austrją a Bawarją i utworzenie Państwa Dunajskiego — a pewnym nowym przybyszem, siedzącym na tylnej ławie. Potem Feder zapanował nad słuchaczami. Miał do powiedzenia rzeczy niezmiernie ciekawe o różnicy między kapitałem wypożyczanym (czyli nieprodukcyjnym) a kapitałem przemysłowym, karmiącym zdrowy przemysł.

„Byłem uderzony przemówieniem oponenta z tylnej ławy. Człowiek ten mówił niezwykle

*) Eckart i Feder — dzisiaj sławne nazwiska, należące do pierwszych dwóch stałych przyjaciół Führera. Eckart był pisarzem, a Feder ekspertem spraw finansowych. Z wprowadzeniem tych dwóch nazwisk do opowiadania Drexlera podnosi się kurtyna przed Adolfem Hitlerem.

dobrze i używał swoich argumentów z taką siłą, jakby uderzał cepami. Widać było, że znał swój teren doskonale. Pomyślałem sobie: „Herrgott, to jest człowiek, którego warto utrzymać!“ Miałem go na oku i po skończonem zebraniu podszedłem do niego, kiedy wychodził. Dałem mu egzemplarz swojej broszury, poprosiłem, aby przyszedł znowu, wyraziłem nadzieję, że przeczyta...

„Człowiekiem tym był Adolf Hitler“.

Rozdział VI.

Hitler przystępuje do „Deutsche Arbeiter-Partei."

Adolf Hitler opowiada tę historję w *Mein Kampf* lepiej, niż uczynił to ktokolwiek dotychczas.

Przeczytał broszurkę Drexlera. Raczej ciekawość niż decyzja skierowała jego kroki jeszcze raz do Sterneckerbräu, a może było to „Altes Lilienbad" na Herrnstrasse, gdzie dziwni ludzie, których odkrył przed kilku dniami, zebrali się pewnej środy wieczorem... Była to chyba porządna zgraja, skoro znajdował się między nimi ten Feder...

Hitler pisze:

„Minąłem źle oświetlony pokój, w którym nie było nikogo, i odszukałem drzwi do pokoju, położonego odtyłu... W słabem świetle stłuczonej lampy gazowej siedziało tam przy stole czterech młodych ludzi, między innymi także autor owej broszury, który natychmiast wystąpił naprzód i w jaknajserdeczniejszy sposób powitał mnie jako mile widzianego nowego członka Niemieckiej Partji Robotniczej".

Hitler był trochę zaskoczony i zmieszany. Postanowił jednak spędzić tam wieczór i powoli zapoznał się z nazwiskami obecnych. Odczytano

protokół ostatniego zebrania, poczem przystąpiono do sprawy finansów stronnictwa — sprawy 7 marek i 50 fenigów — następnie odczytano listę nieobecnych członków.

„Fürchterlich, fürchterlich. Das war ja eine Vereinsmeierei allerärgster Art und Weise. In diesen Klub also sollte ich eintreten?"

(„Okropność, okropność. Przecież to było zebranie partyjne najnędzniejszego gatunku. Więc do tego klubu miałem wstąpić?")

Tak, istotnie. Tak wypadło z braku innego wyjścia. Hitler nie był założycielem tej partji. Ci czterej biedni, niepozorni ludzie z „Alte Lilienbad" w Monachjum byli całą jego szansą. Sprawa wyglądała beznadziejnie. W jaki sposób, na miłość boską — zadawał sobie Hitler pytanie — można coś zrobić przy takim początku? Jakim cudem nędzna garstka bladych ludzi (on był wśród nich jedynym żołnierzem) może stworzyć stowarzyszenie czy klub, czy jak się to ma nazywać? Jak taki klub poprowadzić dalej, aby miał przynajmniej pozory jakiegoś zrzeszenia? Jak takie zrzeszenie ma wytworzyć jakiś ruch, któryby posiadał znaczenie? Jak ruch taki ma wpłynąć na podniesienie upadłego, zdemoralizowanego, poniżonego kraju? Bo tylko ten cel odrazu zarysował się w umyśle Hitlera, gdy przekraczał próg pustego pierwszego pokoju w „Altes Lilienbad".

Nowy członek był dość pilny, aby przyjść na następne zebranie małej „Deutsche Arbeiter-Partei", potem na jeszcze jedno i jeszcze jedno. Nic się nie działo. Liczby nie wzrastały. Pochłaniająca wszystko sprawa tkwiła jednak ciągle w mózgu, który nie chciał zrezygnować. Hitler odkrył trzy

zasadnicze przyczyny faktu, że małe stowarzyszenie było tak słabe.

Przedewszystkiem nie miało wiary w siebie, w swój cel, w to, że dojdzie kiedyś do czegoś. Po wtóre nie miało najmniejszej nadziei, że ilość członków kiedykolwiek wzrośnie. Wszelkie wysiłki, zmierzające do tego, nie wyłączając osobistego wręczania zaproszeń na zebrania, nie odnosiły zupełnie skutku. Po trzecie, stowarzyszenie nie posiadało funduszów. Nie mogło sobie pozwolić na najtańszy nawet rodzaj drukowanej propagandy.

Hitler czuł, że wiele tu potrzeba, jeżeli „Deutsche Arbeiter-Partei" ma się stać punktem wyjścia dla energicznej kampanji politycznej, jaką miał na widoku. Zamiast skromnych zebrań tygodniowych powinny się odbywać częste wiece publiczne, przyczem można się było spodziewać (a wypadki potwierdziły tę nadzieję), że zaczną wtedy napływać pieniądze na propagandę. Jądro to wymagało świeżej, młodej, energicznej krwi!

„W ciągu wielu lat swego życia wojskowego", — pisze Hitler, — „stykałem się z wieloma wartościowymi towarzyszami, z których liczni, za moją namową, przystępowali teraz do naszej grupy... Byli to krzepcy, energiczni młodzieńcy, dobrze zdyscyplinowani i wyszkoleni przez życie wojskowe, zdolni wierzyć, że nic nie jest niemożliwością, że wszystko jest osiągalne dla człowieka, mającego silną wolę".

Kilka pierwszych zebrań z tej nowej serji niebardzo się udało, ale wreszcie można było wyczuć kierownictwo i energję Hitlera.

„Nasze audytorjum", — powiada on, — „powiększało się bardzo powoli. Z dziewięciu słu-

chaczów doszliśmy do trzynastu, potem do szesnastu, dwudziestu trzech, a nawet trzydziestu czterech!“

Widocznie trzeba było czegoś więcej.

Zeskrobano dostateczną ilość marek na małe ogłoszenie w jakimś dzienniku monachijskim, że w Münchner Hofbräukeller, małej salce, mogącej pomieścić sto trzydzieści osób, odbędzie się zebranie. Spodziewano się, że będzie to zebranie tego rodzaju, które potrafi ściągnąć publiczną uwagę. Wszystko zależało od samego Adolfa Hitlera. Kiedy wszedł tego wieczora na salę, drżał z obawy. Ledwo śmiał się spodziewać, że sala będzie wypełniona w jednej trzeciej, najwyżej w połowie...

O godzinie siódmej było już sto jedenaście osób i rozpoczęło się zebranie. Poza kursami żołnierskiemi była to dla Hitlera pierwsza sposobność publicznego przemawiania. Wyznaczono mu 20 minut... Wówczas to on i audytorjum zrobili odkrycie, na którem miała się oprzeć przyszłość narodu niemieckiego. Chwila, kiedy ten były żołnierz, ten energiczny rekrut drobnej grupy, która mieniła się Niemiecką Partją Robotniczą, wstał i zaczął mówić, była chwilą decydującą dla Niemiec, jakie widzimy dzisiaj. Słuchacze były zelektryzowani, porwani!

Sam zdumiony, Hitler zrozumiał w olśniewającym przebłysku, na czem polegała tajemnica — na krasomówstwie, sile przekonania i dynamice! Nie marzył wcale o tem, że posiada taki dar. Wypróbował go tego wieczora z powodzeniem. Nowina, jaką miał obwieść, nie polegała na tem, że wraz z Niemiecką Partją Robotniczą przybywało nowe hasło wyborcze do istniejącej już po-

Hofbräuhaus w Monachjum.

Wielka sala w Hofbräuhaus.

litycznej wieży Babel, ale na tem, że położony został kamień węgielny pod odbudowę rozpadającego się narodu.

Potrzebne pieniądze zaczęły napływać*). Gdy było już po wszystkiem, zebrani rozeszli się, aby rozpowszechniać hitleryzm po mieście.

Odtąd jedno wielkie zebranie następowało po drugiem, z coraz to wzrastającem powodzeniem, aż w roku 1920 Hitler (który oczywiście objął przewodnictwo grupy), zdecydował się na wielki wiec masowy, nie bacząc na niebezpieczeństwo, które urosło do znacznych rozmiarów, grożąc albo stłumieniem ruchu przez władze, albo złamaniem przez przeciwników. Zebranie to odbyło się 24 lutego w słynnem Festsaal (nie w Keller) Hofbräuhaus'u. Liczyło ono dwa tysiące słuchaczów. Hitler miał tam tylko wyłożyć sprecyzowany i szczegółowy program nowego stronnictwa.

„W miarę, jak posuwał się czas", — powiada Hitler, — „wrogie przerywania ustępowały miejsca oklaskom. Punkt po punkcie wykładałem dwadzieścia pięć zasad naszej platformy przekonaniowej i poddawałem je sądowi audytorjum. Stopniowo budziło się w odpowiedzi radosne podniecenie, a gdy ostatnie moje słowa trafiły prosto do serc mas, cała sala ukazała mi się jednomyślna w nowem przekonaniu, nowej wierze i nowej decyzji".

„Deutsche Arbeiter-Partei" miała już teraz dość wyraźne oblicze, aby ściągnąć na siebie nieubłaganą nieprzyjaźń władz, komunistów, marksistów i innych organizacyj politycznych, których program znieważała albo groziła mu. Stała się w Mo-

*) Hitler rzadko apelował bezpośrednio o pieniądze. Zwracał się do audytorjum o poparcie ruchu.

nachjum siłą. Miała swój sztandar i swój symbol. Hitler sam, po wielu próbach, nakreślił ten znak: „My narodowi socjaliści widzimy swój cel w naszym sztandarze. Kolor czerwony oznacza nasz program społeczny, biały — narodowy, a w zagiętym krzyżu chcemy usymbolizować supremację rasy aryjskiej".

W roku 1920 odbywanie wieców i wywieszanie flagi stało się niebezpieczne, a wartościowi Monachijczycy, którzy bywali na demonstracjach Nazi'ch*), robili to nietylko z narażeniem zdrowia, ale nawet życia. Ten stan rzeczy dał początek t. zw. „Saal-Schutz"**).

W rok po pierwszym wielkim udanym wiecu masowym w Monachjum Hitler postanowił urządzić jeszcze większy, od którego miała zależeć przyszłość młodego ruchu. Gdyby wiec ten skończył się fiaskiem, „Deutsche Arbeiter-Partei" zniknęłaby wśród wielu innych stronnictw owego okresu. Gdyby się udał, partja stanie się dominującą w Monachjum i będzie walczyć o opanowanie Rzeszy. Lokalne siły opozycyjne działały i nadeszła okazja ostatecznej rozgrywki. Czerwoni w Monachjum postanowili raz na zawsze rozbić „Deutsche Arbeiter-Partei". Hitler opowiada, że wezwanie policji nietylko byłoby bezcelowe, ale stałoby poniżej godności ruchu. Ruch sam musi się obronić. Tylko w ten sposób może nakazać szacunek tym, których chce zdobyć, i zapewnić bezpieczeństwo swemu audytorjum.

Hitler rozkazał grupie silnych i entuzjastycznie usposobionych zwolenników partji stać przy

*) Skrót od National-Sozialist — narodowy socjalista.

**) Straż partyjna, zorganizowana dla ochrony wieców przed rozbiciem ze strony czerwonych.

drzwiach i przy pierwszych oznakach nieporządku wyrzucać z sali bez litości. Mieli pracować „bez rękawiczek" i nie ustępować ani na krok.

Wypadki całkowicie usprawiedliwiły te środki ostrożności. Po olbrzymim wiecu w Zirkus Krone w Monachjum, który stał się wielkim sukcesem, odbył się inny wiec, dobrze obstawiony przez opozycję, gotową skorzystać z pierwszej okazji, aby rozbić ruch raz na zawsze. Hitler przemawiał właśnie na temat „Przyszłość czy upadek", kiedy dano sygnał. Potem nastąpiła taka bójka, takie zamieszanie, hałas i rozlew krwi, że dawnemu żołnierzowi przypomniały się chwile na froncie.

„Saal-Schutz" otrzymał chrzest pięści i krzeseł, ale krok za krokiem, walcząc jak oszalały, wypchnął nieprzyjaciela za drzwi, wtłoczył w kąt i stłukł na galaretę. Hitler stał spokojnie i patrzał. Nie potrzebował realizować swojej groźby, że zerwie opaskę z ramienia każdemu spośród swoich żołnierzy, który stchórzy w tej bitwie. Porządek został szybko przywrócony, mówca podjął znowu wątek swego przemówienia i wiec zakończył się odśpiewaniem pieśni patrjotycznych.

Posiadamy sprawozdanie z tego wiecu od naocznego świadka, mieszkającego jeszcze w Monachjum, pewnej starszej pani, nazwiskiem Magdalena Schweyer. Gdy Hitler został zdemobilizowany, chciał powrócić do swego pierwszego mieszkania u pani Popp, ale ponieważ nie odnajmowała ona już pokoju, musiał sobie wynająć skromne locum na małej uliczce Thierschstrasse, niedaleko Izary.

Nawprost tego domu znajdował się sklep, który istnieje do dzisiaj. Można tam było kupić wszystko, od zapałek do kapusty. Szyld brzmiał: „Spezerei-

Waren, Obst und Gemüse"*), a poniżej nazwisko właścicielki: Magdalena Schweyer.

Pani Schweyer stoi jeszcze za staroświecką ladą. Jest teraz staruszką, krępą i siwowłosą. Kiedy wszedłem do sklepu wiosną roku 1934, wyszła mi naprzeciw, spojrzała badawczo przez okulary i spracowanemi dłońmi szybko zerwała fartuch.

— Chciałbym się dowiedzieć czegoś o panu Hitlerze, z dawnych czasów...

Oczy jej rozbłysły zaraz. Nikt w Monachjum nie jest tak dumny z przyjaźni z Führerem, jak mała pani Schweyer. Przyjaźń ta datuje od samego początku, ponieważ zapisała się do partji w roku 1919, gdy partja była jeszcze niczem.

— „Jak go poznałam?" — zapytała, siadając na małym stołeczku, uradowana, że może mówić na ten temat.

Oparłem się o ladę i obserwowałem jej wyrazistą, ożywioną twarz. Oto była pracująca kobieta, która wspierała Hitlera przyjaźnią w jego najcięższych czasach; oto był ktoś z ludu, komu on starał się tak dobitnie, tak jasno i prosto wyłożyć swoje idee; oto była jedna z tych kobiet, dla których szukał najbezpieczniejszego miejsca podczas swoich zebrań.

— „Ja, ja, ganz richtig, — ciągnęła pani Schweyer, — było to w listopadzie roku 1919. Wszedł tu pewien młodzieniec, aby coś kupić. Ubrany był raczej ubogo, zdaje się, że posiadał tylko jedno ubranie. Nie zwróciłabym na niego większej uwagi, niż na każdego innego, gdyby nie jego sposób wyrażania się. Był niezmiernie uprzejmy. Jakoś to nie szło w parze z ubóstwem jego

*) Towary kolonjalne, owoce i warzywa.

ubrania. Gdy wyszedł ze sklepu, patrzałam za nim i ujrzałam, że wszedł do przeciwległej bramy. Domyśliłam się, że tam mieszka.

„Później jakoś więcej nie przychodził, i zapomniałam o nim.

„Aż pewnego dnia — było to jakoś pod koniec roku — jedna z moich sąsiadek zaczęła o nim mówić. Powiedziała, że nazywa się Adolf Hitler i ma do czynienia z grupą zwaną „Deutsche Arbeiter-Partei". Był podobno wspaniałym mówcą. Sąsiadka namówiła mnie, abym poszła go posłuchać. Obiecała, że mnie zabierze na najbliższe zebranie.

„Zgodziłam się iść. Pewnego wieczora przyszła i powiedziała, że będzie zebranie w Leiberzimmer w Sterneckerbräu.

„Poszłam więc. To, co mówił, było cudowne, rozumiałam każde słowo. Powiadał, że jest droga wyjścia ze wszystkich trosk i kłopotów, tylko powinniśmy przyłączyć się do jego partji i pomóc mu. Więc przyłączyłam się. Dali mi numer 90.

„Chodziłam potem na wszystkie zebrania Hitlera i poznałam jego samego. Łatwo się było przekonać, jaki był ubogi. Byłam pewna, że często nie miał co jeść, prócz tego, co mu ludzie tu i ówdzie dawali. To mnie naprowadziło na pomysł. Powiedziałam sobie, że mogę mu pomóc, posyłając mu coś od czasu do czasu — garnuszek powideł, kawałek kiełbasy czy kilka jabłek. Ale widać było, że nie lubił tego przyjmować. Robił to jedynie dlatego, że był tak bardzo biedny. Nigdy jednak nie zapomniał mi podziękować, gdy mu coś posłałam. Często, kiedy myślałam, że mu czegoś starczy na cały dzień, przychodzili jego towarzysze,

a on oddawał im wszystko. Cała ta gromada — co to były za głodomory! Coś jednak musiał zachowywać dla siebie, bo inaczej nie byłby tem, czem jest dzisiaj!

„Był tam także jeden z przyjaciół Hitlera. Wchodził i kupował parę białych rzodkiewek dla nich obydwóch. To była ich kolacja.

„Tak się działo przez cały rok. Żyli tylko z tego, co im dawali ludzie, którzy przypomnieli sobie, że oni nie mają co jeść.

„Ale nagle partja zaczęła rosnąć i gdy wszyscy zaczęli pomagać, zrobiło się lżej Hitlerowi. Chociaż wiedziałam o tem, posyłałam mu jednak zawsze kilka jabłek. Ogromnie lubił owoce.

„Zadziwiające było, jak szybko rosła partja. Wiem, bo widziałem, co się działo przez pierwsze miesiące, i chodziłam na wszystkie zebrania. Za każdym razem przenosiło się je do większego lokalu. Zczasem nie mieściliśmy się już w Sterneckerbräu. Przenieśliśmy się do Hofbräukeller, później do Eberlkeller. Potem Hitler wynajął rodzaj biura, nazwanego „Deutsches Reich". Wszystko przybrało inny wygląd.

„Ale najlepiej pamiętam wiec, który odbył się w listopadzie roku 1920 — dokładnie 24go — w sali zebrań Hofbräuhaus'u, gdzie była ta okropna awantura z komunistami. Prawdziwa bitwa! Gdybym nie położyła głowy na stole i nie zasłoniła rękami, jak kazano zrobić nam wszystkim kobietom, napewnoby mi ją strącili z karku. Kufle od piwa fruwały w powietrzu!

„Na krótko przed tym wiecem napadnięto jednego z członków Landtagu, pana Auera. Nikt nie widział tego. Auer sam mówił, że uratowała go

własna odwaga. Ale stronnictwo, do którego należał*), twierdziło, że zrobiła to nowa partja Hitlera. Podburzali lud pracujący, żeby zadał cios Nazi'm. Wszyscy wiedzieli — to znaczy wszyscy z nas — że coś się stanie, żeby rozbić nasz wiec. Nie braliśmy tego zbyt poważnie, gdyż byliśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju gróźb, które kończyły się zwykle na groźbach. Ale tym razem miało być inaczej!

„Miało się zacząć punktualnie o ósmej. Moja sąsiadka wstąpiła po mnie, jak zwykle. Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegłyśmy, była grupa młodych ludzi, mających na ramieniu opaski ze swastyką i stojących przy drzwiach. Byli to dawni żołnierze, koledzy Hitlera z Traunstein. Słyszałam, jak mówił do nich, żeby za wszelką cenę utrzymali porządek. Przemawiał ostro i po żołniersku i powiedział, że zerwie im opaski, jeżeli który stchórzy. Żaden nie powinien ustąpić, trzymać się aż do śmierci! Uśmiechnął się i dodał, iż wie, że oni nie ustąpią.

„Sala była pełna. Nam kobietom kazano zająć miejsca na przedzie, gdyż dalej od drzwi będzie

*) Auer należał do stronnictwa socjaldemokratycznego, silnie wówczas reprezentowanego w parlamencie monachijskim. Dr. Gustaw von Kahr mianowany był Generalnym Komisarzem Rządu z władzą dyktatorską. Rząd ten był wrogi republice, reprezentowanej przez Berlin. Popierał wywłaszczonych Wittelsbachów. Jego członkowie przysięgali Państwu Bawarskiemu, a nie Rzeszy. Należy wspomnieć o tych faktach politycznych, aby czytelnik widział jasno, czem i kim były te „władze" w Monachjum, z kim nowoukonstytuowana partja Hitlera (narodowi socjaliści) miała się wkrótce znaleźć w konflikcie. Z tego, co pisaliśmy już o walkach między stronnictwami monachijskiemi, widać, że niebezpieczeństwa, grożącego na wielkim wiecu, opisanym przez panią Schweyer, nie należy lekceważyć. Dla czytelnika może być niezrozumiałe, że ruchowi Hitlera przeciwstawiał się lud pracujący, skoro interesy ludzi pospolitych tak mu leżały na sercu. Ale gdy sobie uprzytomnimy, że tymi robotnikami byli marksiści i komuniści, na całą sprawę pada odrazu światło. Hitler występował przeciwko marksistom i komunistom z przyczyn, podanych w poprzednim rozdziale.

bezpieczniej. Byłam zbyt podniecona, aby odczuwać strach. Jasne było, że coś się będzie działo: połowa audytorjum składała się z czerwonych. Znalazłam sobie stolik zaraz na przedzie. Wpobliżu postawiono drugi, na który wszedł jeden z przyjaciół Hitlera i zagaił zebranie. Gdy tylko zeskoczył, miejsce jego zajął Herr Hitler. Powitano go kilkoma wrogiemi okrzykami, ale wkrótce porwał nawet nieprzyjaciół i mówił bez przerwy przez godzinę, zanim sprawa zaczęła przybierać groźny obrót.

„Ludzie pili piwo i słuchali chciwie. Potem zwróciłam uwagę, że zamawiają coraz więcej piwa i zamiast oddawać puste kufle, gromadzą je pod stołami. Powstawały tam całe baterje kufli...

„Hitler mówił jeszcze, gdy nagle dano sygnał. Ktoś zawołał „Freiheit"*) i stłukł kufel. Był to znak rozpoczęcia awantury. Trzy czy cztery ciężkie kufle od piwa przeleciały o cal od głowy mówcy, a w następnej chwili wybiegła naprzód jego młodociana straż, wołając do nas kobiet, abyśmy „dały nurka".

„Zrobiłyśmy to czemprędzej! Hałas rozdzierał uszy. Czegoś podobnego jeszcze nigdy w życiu nie słyszałam. Istne piekło, trudno to opisać! Nie słyszało się nic, tylko wrzaski, tłuczenie kufli, tupanie, wywracanie ciężkich dębowych stołów i łamanie krzeseł. Zaczęła się regularna bitwa.

„Hitler trwał na swojem stanowisku. Nie schodził ze stołu i nie czynił żadnych wysiłków, aby się zasłonić. Był celem na tarczy; cud poprostu, że nie został trafiony. Zabójcze ciężkie kufle fruwały dokoła jego głowy. Stał spokojnie jak posąg, czekając, aż jego chłopcy przywrócą porządek.

*) „Wolność" — okrzyk bojowy marksistów.

„Bóg jeden wie, jak długo to trwało — może dwadzieścia minut, ale zdawało się, że nigdy się nie skończy. Czerwonych było pięć razy więcej, niż nas hitlerowców. Chłopców z opaskami było o wiele mniej. Byli w dobrej formie, mogę pana zapewnić, marynarki mieli porozdzierane, twarze podrapane i pokrwawione. W każdym razie wyrzucili czerwonych za drzwi, a wtedy przewodniczący, zimny jak lód, staje obok pana Hitlera i oznajmia, że zebranie będzie się odbywało dalej.

„Są to już teraz rzeczy znane. Wszyscy w Niemczech pamiętają te słowa: „Die Versammlung geht weiter“...

„Sala była poprostu zdemolowana. Przeszło czterysta rozbitych kufli od piwa leżało na podłodze wśród stosów połamanych krzeseł.

„Wtedy, widzi pan, czerwoni po raz pierwszy dostali takie porządne lanie. Po raz pierwszy od czasu rewolucji ktoś powiedział im „nie“ prosto w twarz, po raz pierwszy pobito ich i musieli uciekać. Ja powiadam, że to był początek naszej partji, jej siły i potęgi.

„Potem chłopcy Hitlera, którzy utrzymywali porządek, zostali nazwani szturmowcami. Trzeba było widzieć tę walkę i tę salę po niej, aby wiedzieć, jak byli potrzebni. Bez „Saal-Schutz'u“ zginęlibyśmy napewno. Od tego czasu ruch nasz musiał walczyć, walczyć i walczyć, a początkowo stale przy nierównych siłach. Dotychczas czerwoni mieli swoją taktykę. To oni zwykle bili i wyrzucali innych. Dosyć się tego widziało w Monachjum. Teraz spotkali partję, która nie dała się przez nich zwyciężyć...“

* * *

Pani Schweyer przejęła się bardzo tem opowiadaniem. Coś z ognia owej walki zabłysło w jej oczach. Odważne były te kobiety, które bywały na pierwszych wiecach Hitlera.

— „Wtedy jednak — ciągnęła — znaliśmy go, wiedzieliśmy, jaki to był człowiek! Opowiem panu coś.

„W połowie grudnia, w rok potem, gdy został zamknięty w Landsberg, my narodowi socjaliści w Monachjum dowiedzieliśmy się, że mają go wypuścić. Tuż przed Bożem Narodzeniem, 20go. Szaleliśmy z radości! Nie spodziewaliśmy się tego. Właśnie myśleliśmy, jak to smutno będzie w tym roku.

„Zaczęliśmy rozmyślać, jak go powitać. Wyjdzie z twierdzy tak samo rozpaczliwie biedny, jak był wtedy, kiedy tam szedł. Postanowiliśmy zrobić zbiórkę w naszej dzielnicy, aby miał na pierwszy czas trochę pieniędzy. Razem uzbieraliśmy pięćdziesiąt marek. Ale prócz tego w ów dzień napełniliśmy jego pokój, w domu naprzeciwko mego sklepu, kwiatami (chociaż to była zima) i zastawiliśmy ubogi stół dobremi rzeczami do jedzenia. Postaraliśmy się nawet o butelkę wina na tę okazję, chociaż wiedzieliśmy, że jej nie tknie.

„Nadszedł 20 grudnia roku 1924 — szary, mokry dzień. Godziny mijały. Zaczęłam się bać śmiertelnie, że może wcale nie przyjedzie. Ciągle biegłam do drzwi i wyglądałam na ulicę. I nagle około godziny drugiej przed przeciwległy dom zajechała taksówka. Siedział w niej Hitler. Zobaczyłam go przez okno. Wyszedł i już miał wejść do bramy, kiedy obejrzał się i zobaczył mnie, stojącą po drugiej strony ulicy. Zaraz podszedł i ściskając mi

rękę powiedział: „Grüss Gott, Frau Schweyer", jak gdyby nic nie zaszło przez ten długi, smutny okres czasu, kiedyśmy się nie widzieli.

„Ręce miał lodowato zimne, a uścisk żelazny. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, jak zimno i niemiło było tego dnia. Pamiętam, że pomyślałam, jakie to musi być straszne ściągnąć na siebie nienawiść takiej pięści, jak ta! Nie mogłam przemówić słowa. Łzy utknęły mi w gardle. Co za radość, że wrócił!

„Tak, więc jednak wrócił! Weszłam do sklepu mocno wzruszona i myślałam o tem, jak on wchodzi po schodach do swego dawnego pokoju i widzi kwiaty i jedzenie i nasze skromne przygotowania powitalne. Wyobrażałam sobie, jak siedzi wśród tego i odrazu zaczyna się zastanawiać nad tem, jak pchnąć partję naprzód.

„Po godzinie czy dwóch weszła do sklepu sąsiadka, prosząc o składkę na organy dla kościoła św. Anny. Nie mogłam dać wiele. Nikt nie mógł dać wiele. Wszyscy figurujący na liście mogli ofiarować tylko po kilka fenigów. Wszyscy byliśmy ubogimi ludźmi. Pani Pfister rozumiała to. Rozmawiałyśmy trochę. Mówiła, co to za okropna praca zbierać na te organy, czasy są takie ciężkie. Nagle powiedziałam: „Niech pani idzie naprzeciwko do pana Hitlera, może pani coś da. Wiem, że ma teraz coś niecoś. Niech mu pani powie, na jaki to cel. On nie należy do tych, co odmawiają".

„Pani Pfister wstała i przeszła na drugą stronę ulicy. Śledziłam ją wzrokiem.

„Po kilku minutach przybiegła spowrotem, rozpromieniona, i podsunęła mi pod nos listę składek,

żebym sama zobaczyła, jak nieprawdopodobną sumę dał Herr Hitler.

„Pięćdziesiąt marek! Taka suma wypisana była obok nazwiska Adolf Hitler.

„Nie wierzyłam własnym oczom. Patrzałam na cyfrę, patrzałam na panią Pfister, zdjęłam okulary i spojrzałam znowu: „Adolf Hitler — 50 marek".

„— Ach, — zawołałam, — więc Führer oddał wszystko!...

„Pani Pfister promieniała.

„— On już jest taki, — rzekła, — niech pani posłucha! Sam otworzył mi drzwi i zapytał, czego sobie życzę. Gdy mu powiedziałam, poprosił mnie bliżej i kazał spocząć. Kiedy usiadłam, Herr Hitler napełnił kieliszek winem i podał mi wraz z ciastkiem, prosząc, bym jadła i piła. Nie chciałam i próbowałam się wymówić. Powiedziałam, że wszystko, co jest na stole, przeznaczone jest dla niego. „Musi pani zrobić to, o co proszę", powiedział wówczas. „Ja nie piję wina, ale ta kropelka pani nie zaszkodzi". Potem sięgnął po moją listę, spojrzał na nią i napisał coś obok swego nazwiska. Odłożył arkusz, podszedł do stolika, wyciągnął szufladę, wrócił i wetknął mi w rękę pięćdziesiąt marek. „Dałbym pani więcej, ale to wszystko, co posiadam", powiedział. „Moi przyjaciele zebrali to dla mnie". Otworzyłem usta i nie mogłam wypowiedzieć słowa. Ale on czytał w mojej twarzy tak jasno, jak w książce. Roześmiał się i dodał: „Może pani wierzyć lub nie, ale cieszę się bardzo, że mogę dać. To dobry cel. Księża niezbyt mnie coprawda lubią, ale to nic". Próbowałam mu dziękować, ale przerwał mi i nie chciał słuchać...

— „Póki mieszkał na naszej ulicy, — kończyła pani Schweyer, — a nawet później, gdy stał się kimś ważniejszym, przychodził często do naszego sklepu. Nie zapomniał o mnie. Gdy mąż mój umarł w roku 1929, Hitler był w Lipsku. Ale przysłał piękny wieniec i bardzo miły list.

„Ludzie nie powinni się dziwić, że kochamy Hitlera. Zawsze był z nami, małymi ludźmi. Nigdy nie miał czasu ani chęci myśleć o sobie. Zawsze myślał tylko o innych..."

Rozdział VII.

Pierwsze walki nowego ruchu: Opowiadanie Gottfrieda Schmitta.

Gottfried Schmitt jest dzisiaj takim samym człowiekiem, jakim był przed dwunastu laty. Nie posunął się w świecie ani o krok naprzód. Nadal mieszka w jednym natłoczonym pokoju w Giesing, ubogiej dzielnicy Monachjum.

W kwietniu roku 1934 skierowałem się do tego mieszkania i zostałem gościnnie przyjęty. Schmitt wysunął spod stołu skrzynię, na której usiadłem.

Był to długi, wąski pokój, „Schlauch", „kiszka", jak go tu nazywają. Kilka sztuk ubogich mebli nie zostawiało łokciom wiele miejsca. Kosz od bielizny stoi na połamanej kanapce, a w koszu leży ostatni mały przybysz. W pokoju tym, który służy zarazem za kuchnię, mieszka pięć osób.

— Ależ, panie Schmitt, — wybuchnąłem, — na miłość boską, jak pan może mieszkać w takiej norze? Dlaczego nie wynajmuje pan sobie lepszego mieszkania, po tem wszystkiem, co pan zrobił w służbie sprawy?

Schmitt spojrzał na mnie poważnie:

— „My, narodowi socjaliści, — odpowiedział karcąco, — nie opuszczamy swoich gniazd. Nie

walczyliśmy ze względów egoistycznych, dla polepszenia własnego bytu materjalnego. Walczyliśmy o Niemcy! Byłem tylko robotnikiem i nigdy niczem więcej być nie chciałem. My, robotnicy, nie liczyliśmy nigdy, że rewolucja napełni nam kieszenie. Chcieliśmy socjalizmu, który od dziesiątków lat wisiał tuż przed naszemi oczami, a nigdy nic z tego nie wychodziło.

„Co mogę powiedzieć o Adolfie Hitlerze, to, że on i tylko on zrobił z tego praktyczną rzeczywistość. Dotrzymał wiary człowiekowi pracy. Jest on nietylko przywódcą robotników, ale sam jest robotnikiem. Przywrócił nam nasz honor. Sam powiedział jasno i dobitnie: „Niema innego patentu na szlachectwo, tylko praca".

„Ale niech się pan o mnie nie troszczy, wyjdę stąd i to niedługo. Dokoła Monachjum powstają setki małych domków, każdy z ogródkiem, wszystkie przeznaczone dla człowieka pracy przyszłości. Buduje je państwo hitlerowskie. Hitler powiada, że każdy człowiek powinien mieć dosyć ziemi, aby zanurzyć w niej łopatę dla siebie, tak jak każde drzewo wzrasta na swoim własnym gruncie. Jest przeciwnikiem tych mamutowych bloków mieszkalnych, podobnych do królikarni. Mówi, że wyrywają one ludzi z ziemi z korzeniami. I tak jest w istocie!

„... Więc dobrze... mam opowiedzieć o początkach naszej walki? Wiadomo panu zapewne, że po rewolucji roku 1918 byłem komunistą. Nie widziałem innej drogi dla zaprowadzenia socjalizmu, któregośmy pragnęli. Zawsze malowano nam życie w tak różowych barwach, opowiadając o „życiu wśród piękna i dobrobytu". I nic z tego nie wyszło. Tego, co się działo w roku 1918, nie

„Und Ihr habt doch gesiegt".
Pomnik w Feldherrnhalle w Monachjum za poległych
9 listopada 1923 r.

Feldherrnhalle w Monachjum.
Pomnik znajduje się z lewej strony (Residenzstrasse).

można nazwać ściśle rewolucją. Poprostu opróżniło się miejsce, aby je mogli zapełnić durnie, którzy nie mieli żadnej idei w głowie i chcieli tylko napchać sobie żołądek i zabawić się. Zapomnieli zupełnie o nas, robotnikach. Jedyni ludzie, z jakich mamy pożytek, to ci, co nie lubują się w słowach, ale działają! Ten właśnie stan rzeczy uczynił mnie komunistą.

„Potem, około roku 1921, wszyscy w Monachjum zaczęli mówić o jakiejś nowej partji, noszącej nazwę „narodowej". Wyraz ten wystarczał, abyśmy ją znienawidzili. Początkowo nie interesowałem się nią wcale. Nie poświęcałem jej ani jednej myśli, aż pewnego dnia niektórzy z naszych chłopców przyszli do pracy z obandażowanemi głowami. Początkowo nie można się było od nich dowiedzieć, co się stało. Mruczeli pod nosem i odwracali głowy. Ale widocznie dostali po łbie nie na żarty! Prędzej czy później musiało się to wreszcie wydać. Setka, a może więcej chłopców zmówili się, żeby pójść na wiec tej nowej partji i rozbić go. Nie udało im się.

„Nie dowierzałem własnym uszom, gdy mi powiedziano, że była tam tylko garstka ludzi, która ich jednak wyparła. Ale wszyscy o tem mówili. Było to w Monachjum sensacją dnia.

„Zastanowiło mnie to. Pomyślałem, że trzebaby pójść na następne zebranie tych nacjonalistów i zobaczyć, co to jest.

„Usiadłem skromnie w kąciku, otwierając dobrze oczy i uszy. Pierwszą rzeczą, jaką spostrzegłem, było, że nie odbywało się tutaj zebranie „burżujów". Audytorjum składało się z takich samych prostych ludzi, jak ja, robotników i drobnych sklepikarzy.

„Potem zaczął mówić ten Hitler...

„Zrozumiałem odrazu, że nie jest to zwykły gardłacz, jak większość z nich. We wszystkiem, co mówił, przejawiał się zdrowy rozsądek i siła. Chociaż niełatwo było mnie zawojować w ciągu chwili, wystarczyło mi to krótkie zebranie, aby sobie uświadomić, że Hitler był pod każdym względem niezachwiany.

„Potem chodziłem na wszystkie jego zebrania. Jedną po drugiej zdmuchiwał wszystkie idee, których się dotychczas trzymałem. Wybił mi z głowy czerwone głupstwa — gadanie o rewolucji powszechnej, która ma zbawić świat, i podobne rzeczy. Widziałem jasno, do czego zmierzał. Zamiast przepowiedni i dalekich utopij dawał nam w narodowym socjaliźmie doskonały plan pracy, do której można się było zaraz zabrać.

„Pierwszą rzeczą było teraz dla mnie zerwanie z komunistami. Zrobiłem to i na wiosnę roku 1922 zapisałem się do partji Hitlera. Włączono mnie natychmiast do straży (zwanej szturmowcami), której zadaniem było pilnowanie porządku na zebraniach.

„Codziennie przybywali do partji nowi ludzie, którzy uciekali od czerwonych, socjaldemokratów i innych. Hitler stawiał tak jasny cel, że każdy zdrowo myślący człowiek mógł iść za nim. Nauczyliśmy się ufać jego ideom.

„Wtedy to właśnie Hitler zorganizował „szturmowców". Liczba nasza tak wzrosła, że potrzeba nam było właściwej pozycji. Pewnego dnia, w początkach sierpnia roku 1922, zebraliśmy się w „Alt-Münchner Saal" w Bürgerbräukeller. Było nas około trzystu i Hitler podzielił nas na setki, a te setki znowu na mniejsze oddziały. Zostałem przydzielony do trzeciej setki".

Szturmowcy stali się organizacją tak żywotną i tak potrzebną w propagandowej kampanji partji, że przywódca musiał im dać specjalną gruntownie przemyślaną strukturę. Początkowo na zebraniach bywało niewielu szturmowców, ale rzadko zdarzało się, aby odnosili porażkę.

W miarę upływu czasu poczęło Hitlerowi grozić ze strony państwa śmiertelne niebezpieczeństwo. Rząd monachijski uważał wtedy jego ruch za monarchistyczny i reakcyjny w intencjach. Takie samo niebezpieczeństwo groziło mu ze strony tych sił proletarjackich, które grupowały się pod sztandarem marksizmu. Spotykał się z terorystycznemi metodami doświadczonych przeciwników.

Uważał, że siła i teror powinny się spotkać z jeszcze aktywniejszą i zawsze będącą wpogotowiu siłą i terorem. Aksjomatem partji, wykładanym od początku, było, aby nie wdawać się w rozmowy z opozycją i siłami destrukcyjnemi, lecz odrazu brać się z nimi za bary z takiem okrucieństwem, aby ich zgnieść.

Wiara w słuszność i potrzebę dla Niemiec tego gigantycznego przedsięwzięcia oraz w jego ostateczny triumf kosztem osobistych i chwilowych ofiar była podłożem organizacji i moralności szturmowców. Hitler przestudjował wówczas metody czerwonych terorystów, aby przeciwstawić im coś jeszcze bardziej stanowczego i właściwego, przedewszystkiem zaś aby zdobyć posłuch dla narodowo-socjalistycznych mówców na narodowo-socjalistycznych zebraniach i zapewnić bezpieczeństwo sympatykom i przypuszczalnym przyszłym stronnikom.

Nazwa „szturmowiec", która brzmi tak złowróżbnie dla obcych uszu, wypływała z ówczesnej

nomenklatury politycznej. Wszystkie partje miały zorganizowanych „bojówkarzy", którzy nazywali się rozmaicie. W centrowej partji katolickiej nosili oni nazwę „Sturm-Scharen", podobną do naszej.

Początkowo szturmowcy narodowo-socjalistyczni nie mieli nic wspólnego z wojskową organizacją i wojskowemi celami. Byli oni, jak pisze Hitler, „jedynie narzędziem obrony i wychowania ruchu narodowo-socjalistycznego". Oto krótki szkic ich rozwoju, jaki podaje:

„Oddziały szturmowe nie powinny być szkolone z wojskowego punktu widzenia, lecz uczone jedynie, jak wypełniać cele i zadania partji. Ludzie muszą być do tego silni i zdolni, trzeba kłaść większy nacisk na sport (tu należy boks i dżiudżitsu), niż na musztrę wojskową... Jeżeli kiedyś w przyszłości narodowi potrzebna będzie armja, tu będzie miała najlepszy materjał".

Formacja bataljonu szturmowego nie powinna być kopją starej armji, ani pod względem broni, ani ekwipunku, jednocześnie jednak Führer wymaga i podkreśla to z emfazą, że męska dzielność, najwyższa żołnierska doskonałość dyscypliny i posłuszeństwa obowiązuje jego szturmowców.

— „W końcu sierpnia, — kontynuuje Herr Schmitt, — miał się odbyć wielki wiec kilku stowarzyszeń miejskich (Vaterländischen Verbände — związki ojczyźniane). Był to wiec protestacyjny przeciwko nowemu prawu, uchwalonemu pod opieką Republiki. My, narodowi-socjaliści, zostaliśmy również zaproszeni do udziału w tym wiecu. Hitler uważał to za doskonałą sposobność, aby po raz pierwszy wyprowadzić swoich szturmowców na szerszy teren i pokazać całemu Monachjum, co to za siła i dyscyplina. Było nas

wtedy sześć kompanji z piętnastoma flagami i dwiema orkiestrami. Pomaszerowaliśmy z muzyką na czele i kolumnami wkroczyliśmy na Königsplatz, gdzie miał się odbyć wiec. Początkowo zostaliśmy niemile powitani. Z bocznych ulic rzucono na nas kilka kamieni, ale mieliśmy ścisły rozkaz nie zwracać uwagi na takie złośliwe manewry, więc szliśmy dalej naprzód. Wówczas sprawy przybrały inny obrót. Zanim doszliśmy do skweru, Hitler dał znak, aby oczyścić ulice. Rzuciliśmy się na tych, którzy nas zaatakowali, i w okamgnieniu nie było po nich śladu. Na Königsplatz spotkała nas owacja. Ludzie już od lat nie widzieli niczego takiego, jak nasze formacje, flagi i orkiestry. Czterdziestotysięczny tłum powitał nasze zjawienie się.

„Hitler przemówił. Powiedział, że nie przyszliśmy tutaj, aby protestować przeciwko jakiemukolwiek prawu, ustanowionemu przez Republikę, ale przeciwko paskarzom i oszustom na wysokich urzędach. Przed nimi właśnie należy strzec Republikę. Porwał za sobą tłum. Monachjum było tego dnia przejęte zręcznością Hitlera i dzielnością nas, szturmowców.

„Teraz ruch nasz łatwiej już torował sobie drogę w Monachjum, dojrzeliśmy już do szerszego rozpowszechnienia.

„We wrześniu (1922) my szturmowcy odbyliśmy pierwszą propagandową wycieczkę. Załadowano nas na dwie platformy kolejowe i pojechaliśmy do Tölz*), gdzie przybycie nasze było już zapowiedziane i rozplakatowane. Hitler jechał jak zwykle naprzedzie, w starym mundurze i czarnym aksa-

*) Miasteczko w odległości około 70 kilometrów na południe od Monachjum.

mitnym kapeluszu. Zdaje się, że innego wogóle nie posiadał. Nie znaczy to, że nosiłby inny, gdyby go miał. Przez lata całe był przywiązany do tego kapelusza. Jeszcze rok temu chodził w tak zniszczonem ubraniu, a przyjaciele nie mogli go namówić, żeby się ubrał przyzwoiciej. Nawet żona moja, która mu cerowała skarpetki, mówiła, że powinniśmy wpłynąć na niego, żeby więcej dbał o siebie.

„Jak powiedziałem więc, przybyliśmy do Tölz. Nie miało to być nic wielkiego, tylko skromne zebranie w małej oberży. W każdym razie było pełno, tak że można było zaraz zacząć.

„Zająłem miejsce niedaleko Führera. Odwrócił się do mnie i powiedział cicho: „Patrzcie, towarzyszu, jak tu gorąco. Jeżeli ktoś coś zacznie, łapcie go za kołnierz i wyrzućcie. Otwórzcie drzwi i kopniaka. Tylko nie zaczynajcie, póki nie dam znaku".

„Nie potrzebowaliśmy długo czekać. Odrazu rozległy się wrzaski. Wymieniliśmy z kolegą spojrzenie, ale Hitler na chwilę uspokoił krzyki. Dopiero gdy jeden z krzykaczów nie okazywał zamiaru zaprzestania, Hitler dał mi znak ręką. Natychmiast chwyciliśmy draba i zawlekliśmy do drzwi. Ktoś z boku dał mu porządnego kopniaka i spuścił ze schodów... Lekcji tej nie trzeba było powtarzać. Hitler mógł bez dalszych przeszkód dokończyć tego, co miał do powiedzenia poczciwym mieszkańcom Tölz.

„Ale w Koburgu odbyło się wszystko na większą skalę. Zorganizowano tam „dzień niemiecki", rodzaj manifestacji uczuć patrjotycznych. Zaproszono Hitlera, aby przybył także i przyprowadził „kilku przyjaciół"*). Otrzymaliśmy rozkaz, że

*) „Etwas Begleitung erwartet".

wszyscy szturmowcy pójdą z nami. Było nas około sześciuset.

„Była to sobota, w połowie października. Mieliśmy się zebrać na Dworcu Głównym i zabrać z sobą zapasy na dwa dni. Hitler zajął się wszystkiem wcześniej. Czekał na nas specjalny pociąg. Orkiestra, stanowiąca naszą awangardę, grała wesoło, ludność wywiesiła flagi, aby z tej okazji zrobić rodzaj święta. Po drodze zatrzymywaliśmy się dwa razy, zabierając przyjaciół, którzy mieszkali w bardziej oddalonych miejscowościach. Przybyliśmy na miejsce w liczbie ośmiuset.

„Na dworcu w Koburgu oczekiwała nas delegacja uroczyście wystrojonych mieszczuchów, w tużurkach i cylindrach. Może pan sobie wyobrazić, jakiego doznali wstrząsu, kiedy zobaczyli, jakich to „przyjaciół" przywiózł Herr Hitler. Byłem blisko i słyszałem, co mu powiedzieli:

„— Musimy pana usilnie prosić o kontrolę nad towarzyszami. Miasto Koburg stanowczo zabrania tym ludziom maszerować przez ulice w szeregach, z flagami, gdyż może to sprowokować zaburzenia.

„Führer nasz był tem trochę zdziwiony i zażądał wyjaśnień. Jakiego rodzaju zaburzeń obawiano się? Odpowiedziano mu, że w mieście zaszły pewne nieporozumienia, dotyczące organizacji uroczystości i organizatorzy musieli zagwarantować, że nie stanie się nic takiego, co sprowokuje komunistów.

„Hitler przyjął to oświadczenie z nieukrywaną pogardą. Cóż to za „patrjotyczny" dzień wyobrażają sobie ci panowie, skoro komuniści mają go obchodzić po swojemu? — „Boże wielki, — powiedział, — czyż nie jesteśmy w Bawarji? Czy

nie mamy prawa robić u siebie, co nam się podoba?"

„Potem odwrócił się szorstko, ku wielkiemu zmieszaniu delegacji i dał nam znak, aby ruszyć naprzód.

„My z trzeciej kompanji szliśmy do miasta parami, po obu stronach orkiestry i wkrótce spotkały nas obelgi ze strony okalających ulicę tłumów. Hitler prowadził — my za nim. Na pierwszym postoju tłum był gotów zaatakować nas, ale w krytycznym momencie zaniechał tego. Potem zrobiło się goręcej. Czerwoni rzucili się na nas z żelaznemi pałkami i drągami. Tego już było za wiele. Hitler podniósł laskę (co było umówionym sygnałem), a my rzuciliśmy się na napastników. Nie mieliśmy innej broni, prócz własnych pięści, ale walczyliśmy tak dobrze, że w ciągu piętnastu minut nie było na ulicy ani jednego czerwonego. W ten sposób dotarliśmy wreszcie do miejsca w śródmieściu, gdzie miał się odbyć wiec.

„Po skończonem zebraniu uformowaliśmy się znowu, aby się udać do wielkiej Schützenhalle na krańcu miasta, gdzie mieliśmy przenocować. W drodze powrotnej znowu powstało zamieszanie. Hitler postanowił raz na zawsze położyć kres pogróżkom ze strony czerwonych i dał sygnał. Wykonaliśmy kontratak. Mogę pana zapewnić, że była to ciężka praca! Rzucali na nas dachówki z dachów i okien, wyrywali kamienie z bruku i używali ich jako pocisków. Dostałem cios w głowę i dopiero później przekonałem się, że była to poważna rana.

„Dotarliśmy do Schützenhalle i rozłożyliśmy się na podłodze, na cienkiej warstwie słomy. Hitler

także położył się na podłodze wśród nas. Przedtem jednak rozstawił straże i wyznaczył patrole. Zachowywał się w tym wypadku jak doświadczony żołnierz, zabezpieczając się przeciw wszelkim możliwym niespodziankom.

„Wyznaczono mnie wraz z jednym z kolegów do patrolowania. Wachta nasza zaczynała się o godzinie 2 w nocy. Pokręciliśmy się trochę w pewnej odległości od szopy i poczęliśmy pełzać przez okoliczne zarośla. Nagle spostrzegliśmy światełko — ostrożnie skierowaliśmy się w tę stronę. Wytropiliśmy dwóch nieprzyjaciół, bez masek partyjnych. Jeden miał za pasem rewolwer, drugi trzymał ręczne granaty.

„Chcieli więc zrobić nam brzydki kawał — pomyślałem i porwała mnie wściekłość na myśl, że cała ta szopa pełna śpiących ludzi mogła wylecieć w powietrze. Na dany sygnał obaj z towarzyszem rzuciliśmy się na tę parę i przez kilka sekund trwała zażarta walka. Rozbroiliśmy ich. Związaliśmy ich mocno i przeszukaliśmy im kieszenie. Mieli tam trochę bomb. Zaprowadziliśmy ich do baraku. Ja sam ledwo trzymałem się na nogach, krew z rany na głowie zalewała mi oczy. Oddałem czcigodną parę Hitlerowi i pokazałem mu bomby.

„Spojrzał złym wzrokiem. Ze spokojem kazał odprowadzić jeńców do położonego odtyłu pokoju i polecił ich opiece dwóch silnych chłopców, zaopatrzywszy przedtem każdego w grubą pałę. Po pewnym czasie widziano niedoszłych miotaczy bomb, jak opuszczali nas znacznie smutniejsi, ale też znacznie mądrzejsi. Wątpię, czy do końca życia zapomną o laniu, jakie u nas dostali.

„W niedzielę rano złożyliśmy wszyscy przysięgę na wierność sprawie, poczem pomaszerowaliśmy, aby sobie obejrzeć zamek Koburg.

„Tymczasem Hitler dowiedział się, że po południu ma się odbyć na rynku wielki masowy wiec protestacyjny. Czerwoni wezwali posiłki z okolicznych wiosek i ludzie zjeżdżali się wozami i furmankami. Około godziny drugiej miało ich być dziesięć tysięcy.

„Hitler nie przeraził się temi wieściami i postanowił odrazu znaleźć wyjście. Najwidoczniej nie został jeszcze zadany ostateczny cios, który złamałby przewagę czerwonych. O dwunastej byliśmy znowu w drodze na rynek. Ale wynik był komiczny. Zamiast nieprzebranych tłumów, jakich mieliśmy się spodziewać, zastaliśmy tam niewięcej jak stu ludzi, a i ci, kiedyśmy się zbliżyli, pochowali się w bramach i za węgłami domów. Tu i ówdzie jakaś grupka przybyszów ze wsi, którzy nie poznali jeszcze naszej odwagi, zaczynała bójkę, ale rozpraszaliśmy ich szybko. Udaliśmy się do sali zebrań z poprzedniego dnia i pozostaliśmy tam, aż nadszedł czas opuszczenia miasta.

„Wtedy stała się rzecz dziwna. Siedzieliśmy wszyscy spokojnie w oczekiwaniu, kiedy nagle w drzwiach ukazuje się kto? garstka chłopców, wchodzących po dwóch, trzech i więcej, przeważnie z obandażowanemi głowami i rękami. Byli to nasi niedawni nieprzyjaciele. Z początku wahali się, czy wsadzić nos do środka, ale potem jeden z nich wystąpił i rzekł: „Słuchajcie, towarzysze, poco to wszystko? Jesteście robotnikami, jak i my. Poco mamy sobie skakać do gardła?“

„Ktoś z naszych odezwał się: „Dlaczego nie pomyśleliście o tem wcześniej, towarzyszu?“

„Mówiono nam, — odpowiedzieli, — że wasz przywódca jest przeciwnikiem ludu pracującego, że należycie do burżujów i że trzeba was zwalczać bez zastrzeżeń."

„Okazało się, że zanim przybyliśmy do Koburga, wódka wędrowała z tego powodu wśród naszych oponentów, tak że mało który wiedział, co robi. Rozdawano też pieniądze i chodziły słuchy, że jeżeli ktoś nie spełni rozkazu, załatwią się z nim na miejscu.

„W każdym razie rozmawialiśmy teraz spokojnie. Przychodziło ich coraz więcej. Wyłożyliśmy im nasze idee i powiedzieliśmy, za co walczymy. Wielu z nich miało wrażenie, że powinni się do nas przyłączyć. Wieczorem, gdy mieliśmy wymaszerować na stację, kilku z nich poszło z nami. Był to w każdym razie mały triumf. Całe miasto zdawało się oddychać swobodniej. Ludność wiwatowała, rzucano nam nawet kwiaty.

„Ale na stacji, chociaż pociąg był podstawiony, nie było maszynisty. Była to nowa złośliwość. Hitler zagroził urzędnikom, że jego ludzie rozprawią się na miejscu z każdym czerwonym. Ostatecznie jeden z jego szturmowców może poprowadzić pociąg do Monachjum, ale w każdym wagonie musi jechać z nami zakładnik. Jeżeli nastąpi katastrofa, to przynajmniej oni także zginą. Pewne jest, że Hitler dotrzymałby słowa, gdyby nie zjawił się maszynista, który dobrowolnie zgodził się jechać.

„Tak skończyła się wyprawa do Koburga.

„W miarę upływu czasu odbywaliśmy coraz większe zebrania w Monachjum. Czasami Hitler

zbierał się z niektórymi ze swoich żołnierzy w lokalu, do którego my, mieszkający w okolicach Dworca Wschodniego, często uczęszczaliśmy. Pamiętam, jak zadałem mu kiedyś pytanie w sprawie związków robotniczych. „Co poczniemy z temi związkami, panie Hitler? — zapytałem. — Czy nie byłoby dobrze, aby się wszystkie połączyły?"

„Ale on odpowiedział, że nie. „Takie połączenie byłoby z konieczności organizacją międzynarodową, my zaś chcemy stworzyć wspólny front pracy niemieckiej. Nie chcemy niszczyć związków ani ich egzekutywy, ale chcemy mieć nad niemi kontrolę".

„Później, 28 stycznia 1923 roku obchodziliśmy uroczyście pierwszy dzień partyjny naszego ruchu. Około 1000 szturmowców zebrało się na Marsfeld wraz z czterema tysiącami członków partji.

„Wobec nieustannie wzrastającej liczby szturmowców, trzeba było coś przedsięwziąć. Oddziały zostały znowu zreorganizowane. Hitler zaprojektował i dał nam sztandary. Monachjum otrzymało dwa z nich, Landshut trzeci, Norymberga czwarty. W dwa miesiące potem as wojenny, kapitan Goering, został mianowany dowódcą całego tego korpusu.

„We wrześniu tego roku obchodzono w Norymberdze „Dzień Sedanu". My narodowi socjaliści znaleźli się tam wraz z trzema czy czterema podobnemi organizacjami: „Reichskriegsflagge", „Bund Oberland" i „Waffenring", przeznaczonemi do odegrania przejściowej roli w wypadkach następnej zimy*).

*) O tych organizacjach będzie mowa niżej.

„W Norymberdze spotkaliśmy się z nadzwyczajnem przyjęciem, lepszem, niż mogliśmy się spodziewać. Obchód miał się odbyć w Herkules-Saal. Było tam przeszło osiem tysięcy Monachijczyków, którzy jak jeden mąż oklaskiwali Hitlera entuzjastycznie. Norymberga nie spodziewała się czegoś podobnego. Wódz był tem wszystkiem bardzo wzruszony. Od tego czasu Norymberczycy tak mu przypadli do serca, a i on im także, że kiedy nadeszła ta sama rocznica w roku 1933, Führer nakazał, że na przyszłość Dzień Partji obchodzić się będzie zawsze w Norymberdze."

Rozdział VIII.

Pan Drexler opowiada dalej.

Od dnia, kiedy Adolf Hitler wstąpił do „Deutsche Arbeiter-Partei", do chwili straszliwej ruiny wszystkich jego nadziei w roku 1923 — zrobiono bardzo wiele. Hitler oddał się ciałem i duszą rodzącemu się ruchowi. Dla niego tylko żył, o niczem innem nie myślał. Anton Drexler i jego pięciu towarzyszów zrozumieli też szybko, że Hitler był wśród nich jedynym człowiekiem, posiadającym siłę i kierunek, że on właśnie wyprowadzi sprawę na szerszy teren i zrobi z niej rzecz o doniosłości ogólnopaństwowej.

Kierownictwo młodej partji zostało niebawem jednogłośnie i entuzjastycznie jemu powierzone.

Koledzy Hitlera zrozumieli odrazu to, co niebawem nauczyło się rozumieć jego audytorjum: że przy nim nowopowstały ruch będzie działaniem, a nie gadulstwem tylko. Ten człowiek o zdolnościach politycznych i krasomówczych niewątpliwie znalazłby odpowiednie stanowisko w tem czy innem wielkiem stronnictwie; tymczasem poświęcał cały swój czas, siły i zdolności, aby znaleźć wyjście z rozpaczliwego zamętu owej epoki.

Od chwili objęcia przez niego kierownictwa propagandy, t. j. od 5 stycznia roku 1920 partja za-

częła nosić bardziej zrozumiałą nazwę. Skoro Niemcy popadły w tak smutne zobowiązania z winy antysocjalistycznych nacjonalistów i antynacjonalistycznych socjalistów, to może je zrehabilitować tylko należycie zrozumiany program narodowo-socjalistyczny.

Wielu pisarzy usiłowało już zrozumiale wyjaśnić tę różnicę cudzoziemcom, studjującym politykę Niemiec. Czy im się to udało, to kwestja otwarta. Nie jest zadaniem autora podejmowanie ponownej próby w tym kierunku. W tem miejscu wystarczy stwierdzić, że rewolucja idej i program, wskazany przez nowe zestawienie starych etykiet politycznych, były całkowicie jasne dla „człowieka ulicy" w Niemczech w roku 1920. Niedość, że było to dla niego jasne, ale zestawienie to, dzięki interpretacji Hitlera, było tak szczególnie dobrze zastosowane, że żadne inne nie owładnęłoby tak silnie uwagą publiczną.

Program partji został ujęty w dwadzieścia pięć punktów, z których pierwszy oznajmiał głośno i stanowczo nieuznawanie warunków Traktatu Wersalskiego. Streszczenie tutaj całej tej „platformy" musiałoby pociągnąć za sobą odpowiednie wyjaśnienia, które skolei urosłyby do rozmiarów sporej książki. Autor proponuje więc raczej ograniczenie się do opowiadania o tem, jak Hitler i Drexler połączyli swe mózgi, aby wypracować ten dokument i jak został on przyjęty przez publiczność na wielkiem zebraniu 24 lutego roku 1920 w Hofbräuhaussaal.

— „Hitler i ja, — opowiada Herr Drexler, — dawno domagaliśmy się prawdziwie wielkiego zebrania, ale Herr Harrer obawiał się, że ryzyko niepowodzenia byłoby zbyt wielkie."

Pierwszy oddział szturmowy S.A. w stroju górnobawarskim.

S.A. w r. 1922.
Na przednim planie ludzie z oddziału „Stosstrupp Hitler".

Harrer wątpił przedewszystkiem, czy ten nowy członek, Hitler, potrafi naprawdę zwracać się do wielkiego zgromadzenia. Z tego powodu zrezygnował z przewodnictwa. Hitler i Drexler byli zwolennikami śmiałych metod.

— „Uważaliśmy, — mówi założyciel partji, — że skoro pociągnęliśmy za sobą pięćset osób, możemy się spodziewać, że pociągniemy dwa razy tyle. Fakty stwierdzały, że cyfra naszych słuchaczy stale wzrastała.

„Spotykaliśmy się trzy-cztery razy w tygodniu i przesiadywaliśmy do pierwszej w nocy, opracowując nasze plany i pomysły. Hitler przychodziłby nawet częściej, ale mieszkałem wtedy trochę za miastem, a on niezawsze mógł sobie pozwolić na tramwaj. Zaczynaliśmy pracę, gdy tylko wchodził, i siedzieliśmy nad nią aż do chwili, gdy żona wołała nas na wieczerzę. Musiała to powtarzać kilkakrotnie, zapewniam pana! Wreszcie odsuwaliśmy pisaninę i rzucaliśmy się na kartofle. Moja mała córeczka wdrapywała się stale na kolana Hitlera. Wiedziała, że jest zawsze mile widziana i że on podzieli się z nią wszystkiem. Był dla niej „wujem Hitlerem" — miała wówczas trzy lata — i największym jej ulubieńcem.

„Napisałem już wtedy broszurkę *Dokąd zmierza Deutsche Arbeiter-Partei? Jakie są jej cele?* i odczytałem ją na jednem z naszych zebrań. Pewna pani była nią tak wzruszona, że ofiarowała 300 marek na jej wydanie. Herrgott! Cóż to była za radość! Sprzedawaliśmy ją po 10 fenigów za sztukę, aby zebrać na druk dalszych broszurek. Od naszych członków również zbieraliśmy na ten cel, co się dało.

„W tym czasie Hitler poznał naszego nigdy niezapomnianego Dietricha Eckarta. Obaj przemawiali na ostatniem zebraniu w „Deutsches Reich", kiedy napakowano ludzi, jak śledzie do beczki.

„Dotychczas prasa mało się nami zajmowała, chyba żeby nas wyśmiewać! Sprawiło to, że Hitler nabrał ochoty wyjść na szerszy teren i zrobić coś, co wywoła podziw. Przedewszystkiem potrzebna była duża sala, a następnie ktoś ogólnie znany, któby przemawiał. Niejaki Dr. Johannes Dingfelder napisał ostatnio głośny artykuł w *Münchner Zeitung* p. t. „Was uns not tut". („Czego nam trzeba"). Miał dużo do powiedzenia o lichwie, paskarstwie i podobnych sprawach i zwrócił na siebie uwagę. Zaprosiliśmy więc tego człowieka na nasz wieczór, by go zagaił.

„Przedtem pracowaliśmy ciężko z Hitlerem, aby naszkicować oficjalny program partji. Kiedyś przyszedł do mnie wieczorem, uzbrojony w rękopis, w którym ten program spisał. Godzinami pracowaliśmy nad tem, skreślając i skracając, jak się tylko dało. Wiedzieliśmy, że program nie może być rozwlekły, a jednak najważniejszą rzeczą było, aby każdy punkt był jasny, zrozumiały i dokładny. Zapewniam pana, że porządnie łamaliśmy sobie nad tem głowy! Świtało już, gdy nareszcie forma była ustalona. Program składał się z 25 punktów. Kiedy skończyliśmy, Hitler zerwał się z miejsca i uderzył pięścią w stół tuż przed moim nosem, mówiąc:

— „Wiesz, stary, że te punkty będą rywalizować z oświadczeniem Lutra, przybitem na wrotach Wittenbergu".

„Istotnie zanosiło się na to.

„Kiedy nadszedł ów wielki wieczór i Dr. Dingfelder skończył swoje przemówienie, wstał Hitler.

Panowała absolutna cisza. Nikt nie przeczuwał trudności, a komuniści na sali siedzieli cicho.

„Hitler zaczął mówić z wielką prostotą, bez emfazy. Właśnie naszkicował historję ostatnich dziesięciu lat, mówił o wojnie, później o rewolucji. Teraz zachowanie jego zmieniło się. W głosie, gestach i spojrzeniu przebijała namiętność. Teraz zbudziła się też opozycja. Ze wszystkich stron sali rozległy się krzyki. To, co nastąpiło, jest doskonale znane. Wrzaski zamieniły się w burzę. Kufle od piwa poczęły fruwać w powietrzu. Wkrótce rozgorzała walka. Kiedy wreszcie naszemu „Saal-Schutz" udało się przywrócić porządek, Hitler zaczął natychmiast mówić dalej, jakby nic nie zaszło. Wreszcie doszedł do sformułowania celów naszej partji.

„Punkt po punkcie przeszedł cały program, komentując go i wyjaśniając. Nie zaczynał następnego paragrafu, zanim nie zapytał słuchaczy, czy dobrze zrozumieli poprzedni i czy się z nim całkowicie zgadzają. Za każdym razem odpowiadał mu wybuch potakiwań. Dwa tysiące gardzieli krzyczało „tak", podnosiło się dwa tysiące rąk. Entuzjazm wzrastał z minuty na minutę. Wielka sala szalała z radości. Ludzie, którzy tak bardzo i tak długo cierpieli, poczuli, że nareszcie mogą podnieść znowu głowy i odetchnąć, ufając, że stanie się to, co było nie do wiary, że zjawił się człowiek, który może i chce wyprowadzić ich z bagna rozpaczy.

„Tego właśnie wieczora, tutaj w Hofbräuhaus-Saal, Adolf Hitler otrzymał swój mandat...

„Zebranie to trwało cztery godziny. Kiedy się skończyło, po całem Monachjum rozbiegło się dwa tysiące propagatorów. Ziarno padło na dobry grunt. Nigdy w życiu Hitler nie czuł się tak szczęśliwy!

„Odtąd odbywaliśmy zebrania i wiece, wiece bez liku! Opozycja w Republice Niemieckiej nigdy przedtem nie zdobyła się na tyle odwagi. Co tydzień, w tym czy innym większym lokalu monachijskim, odbywało się jedno lub dwa zebrania. Ludzie tłumnie wstępowali do partji*).

„Nadszedł czas, kiedy główną kwaterę można było przenieść do trzech przyzwoicie umeblowanych pokojów na Corneliusstrasse, ale co było jeszcze ważniejsze, nadszedł czas, kiedy nowy kierunek mógł zacząć wydawać własną gazetę.

„Pismo *Völkischer Beobachter* było w tym czasie do sprzedania. Reprezentowało ono sprawy i interesy „szarego człowieka" i dotychczas popierane było przez rozmaite ludowe kluby i stowarzyszenia. W grudniu roku 1921 Dietrich Eckart i ja zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie moglibyśmy kupić tego pisma. Dla partji byłoby wielkim sukcesem posiadać własną prasę. Doprowadziliśmy rzecz do końca i *Beobachter* jako nasze pismo począł się ukazywać w formie dwutygodnika. Ale w ciągu roku byliśmy już w stanie przekształcić go na dziennik, który od tego czasu aż po dzień dzisiejszy oddawał nam wielkie usługi.

„Następnie Hitler naszkicował flagę partyjną. Musiał włożyć w to wiele zastanowienia. Chcieliśmy, aby to było coś dostatecznie czerwonego, by wyzwać czerwonych i pobić ich na ich własnym gruncie, a zarazem musiało to być coś zupełnie odmiennego. Kolory czarno-biało-czerwone istniały jeszcze, co wskazywało na próżną nadzieję wzno-

*) W Niemczech należeć do partji narodowo-socjalistycznej nie znaczyło jedynie, że partja reprezentuje poglądy polityczne danego człowieka, ale że jest on zaszeregowany jako czynny jej członek, oddany partji na śmierć i życie, wraz z innymi.

wienia przedwojennej monarchji niemieckiej. Nasza flaga miała reprezentować nie reakcję, lecz kontrrewolucję. Wreszcie Hitler ukończył naszą flagę. Zachował kolory czarno-biało-czerwone, bo Niemcy pod temi barwami brały udział w wojnie. Czerwone tło oznaczało socjalizm, białe — nacjonalizm, a swastyka*) — czystość rasową i twórczą pracę.

„Partja była tą flagą zachwycona, ale nie podobała się ona wcale czerwonym".

Z biegiem czasu praca Hitlera posuwała się wielkiemi krokami naprzód. W ciągu roku 1922 partja zrobiła takie postępy w Monachjum i w całej Bawarji, że zaczęto o niej mówić w reszcie Niemiec. Führer bezustannie przemawiał na zebraniach publicznych, to w tem, to w innem znowu mieście. Wszędzie zdobywał wielką popularność. Wybitni ludzie z zagranicy zwracali na niego uwagę. Jednakże partja narodowo-socjalistyczna była jeszcze tylko jedną z legjona politycznych grup.

Można powiedzieć, że w chwili okupacji zagłębia Ruhry w styczniu roku 1923 Niemcy zstąpiły na samo dno otchłani. Zagranicą nigdy może nie zdawano sobie sprawy, do jakiego stopnia okupacja ta, niezależnie od reparacyj i innych druzgoczących warunków Traktatu Wersalskiego, złamała naród niemiecki. Czem była dla Belgji w roku 1914 inwazja niemiecka, tem dla Niemiec stała się okupacja Ruhry, a nastąpiła ona w czasie pokoju.

Ruch hitlerowski nie był jeszcze dość silny, aby walczyć z tą narodową niedolą i poniżeniem, ale skromna grupa ludzi, natchnionych ideą monachijską, oddała się na terenie Ruhry akcji „biernego oporu" (wykolejając pociągi, wiozące węgiel do Francji), co prędzej czy później okupili życiem.

*) Nordycki symbol słońca.

W owym czasie największe szaleństwo gospodarcze wszystkich czasów — inflacja, doszła do punktu kulminacyjnego. W nieograniczonych ilościach drukowano papierowe banknoty, miljony, miljardy, biljony, które po kilku dniach nic już nie były warte. Fabryki stały. Miljony bezrobotnych zalegały ulice, a przed sklepami spożywczemi stały „ogonki" wychudłych kobiet, aby za kartki otrzymywać lichy chleb i zjełczałe masło.

Podczas gdy ludzie uczciwi, t. j. większość ludności, stracili swoje mienie i stali się żebrakami, paskarzom i oszustom udawało się w ciągu kilku dni zarabiać olbrzymie fortuny. Niemcy stały nad brzegiem przepaści.

Jak wykazaliśmy, nie można powiedzieć, że Wielka Wojna skończyła się dla Niemiec w listopadzie roku 1918, jak dla Aljantów. Siły żywotne narodu były wyczerpane i wyniszczone na długie lata. Zrobiono wielki wysiłek, aby odzyskać Nadrenję. Weterani wojenni musieli się na nowo uzbroić i walczyć na ulicach swoich własnych miast niemieckich. Wszystkie siły odśrodkowe w kraju, zjednoczone dopiero po latach 1870—71, wzmogły się i groziły złamaniem imperjalnego tworu Bismarcka.

— „Zima roku 1921, — mówi dalej Herr Drexler, — była ciężka. Wszędzie wybuchały zamieszki na tle głodowem. Tragedja następowała po tragedji. Z Paryża i Londynu nalegano, aby Niemcy płaciły swoje niemożliwe reparacje.

„Hitler odważył się na coś więcej, niż zwykle, i wybrał gigantyczny cyrk Krone w Monachjum na wiec protestacyjny. W gmachu tym mieściło się sześć tysięcy ludzi. Początkowo zdawało się, że czeka nas niebywałe fiasko. Pogoda była w najwyższym stopniu niesprzyjająca. Rozumieliśmy,

że wobec takiego deszczu i śniegu masy nie przyjdą na wiec. Jednakże dzięki sprawnej kampanji prasowej, rozwiniętej przez Hitlera w ostatniej chwili, wynik był wprost przeciwny przewidywaniom. Zirkus Krone zapełnił się aż do ostatniego miejsca.

„Hitler przemawiał przez 2 ½ godziny i był burzliwie oklaskiwany.

„W lipcu i sierpniu tego samego roku Hitler gruntownie zreorganizował partję. Został jej jedynym odpowiedzialnym przywódcą, dzięki czemu pozbyliśmy się powolnej i niewygodnej metody podporządkowania naszych decyzyj Komitetowi Wykonawczemu. Znacznie prościej było przekazywać sprawy wprost szefom wydziałów, odpowiedzialnym bezpośrednio przed Führerem. Przekonaliśmy się, że w ten sposób możemy pracować szybciej i wydatniej. Nigdy nie można było z całą pewnością liczyć na większość w Komitecie, a wogóle nowy system znacznie przewyższał stary.

„Hitlera niepokoiło zawsze indywidualne wypowiadanie się. Oddawna studjował metody parlamentarne i teraz cieszył się, że w swoim ruchu mógł je wyrzucić za pokład*).

*) Twierdzenie, że Hitler buduje wszystko na osobistej (i narodowej) indywidualności, może zadziwić czytelnika. Zagranicą ludzie wyobrażają sobie, że „indywidualność" jest rzeczą, która przedewszystkiem zniknęła w państwie „narodowo-socjalistycznem". Sądzą, że przeciętny Niemiec w reżimie hitlerowskim jest skrojony ściśle według szablonu — dusza, umysł, ubranie i ciało. Ale tak nie jest. Przez indywidualność rozumie Hitler coś odmiennego od masy. Nie chce rzeczy robionych przez komitety, przez większości, przez grupy ludzi, z których ani jeden nie jest odpowiedzialny za to, co zrobiono. Pragnie zdolnej jednostki, któraby się wyłaniała z fabryki, warsztatu, biura i instytucji, jako kierownik, jako przywódca. Trzyma się metody, która jest przeciwieństwem metod parlamentarnych, jako antytezy indywidualizmu. Pragnie, aby naród sam tworzył jednostkę odpowiedzialną, stojącą na czele. Woli raczej indywidualny domek, niż kamienicę czynszową; woli indywidualny sklep, niż udziałowy magazyn. Możliwe, że pod rządami dyktatury indywidualność jest niemożliwa; ale Hitler nie jest dyktatorem, lecz przywódcą.

„Na wiosnę roku 1923 spotkało mnie osobiście nieszczęście. Niektórzy robotnicy postanowili, że trzeba się mnie pozbyć. Byli to marksiści, nieprzejednani przeciwnicy nas, narodowych socjalistów. Pewnego dnia jeden z nich zaatakował mnie łopatą. Padłem nieprzytomny, prawie bez życia. Przez szereg tygodni leżałem w szpitalu, a potem od maja do lipca byłem w sanatorjum na Obersalzberg, niedaleko Berchtesgaden. Hitler często tam do mnie przyjeżdżał. W ten sposób poznał Obersalzberg, spodobało mu się tam odrazu, to też gdy sprawy rozwinęły się, wynajął, a później kupił mały domek*) wpobliżu, w Alpach bawarskich, jako rodzaj schronienia i miejsca wypoczynkowego".

„Jesienią roku 1923 Niemcy przechodziły okres rozpaczliwy. Schlageter został zabity w Düsseldorfie, a Francuzi znajdowali się jeszcze w zagłębiu Ruhry. Inflacja była u szczytu. Wszędzie ludzie stali w obliczu ruiny. Adolf Hitler, mając za sobą trzecią część Monachjum, nie mógł znieść tego dłużej. Mówiło się wtedy o podziale Niemiec na dwie części, rolnicze południe i przemysłową północ — był to dla partji narodowo-socjalistycznej dzwon, zapraszający do objęcia władzy i zahamowania tego prądu narodowego samobójstwa i rozpaczy!"

— „Gdyby się to udało, — dodała pani Schweyer, która w swojej własnej wersji wypadków doszła również do opowiadania o puczu z 9 listopada roku 1923, — gdyby się to udało, nietylko Bawarja, ale całe Niemcy byłyby uratowane. Ale wobec tego, co się stało, trzeba było czekać jeszcze dziesięć lat".

*) Obecnie słynny Haus Wachenfeld.

Rozdział IX.

„Und ihr habt doch gesiegt."*)

S. A.-Brigadeführer**) Józef Berchtold, wydawca *Völkischer Beobachter* jest człowiekiem bardzo czynnym. Teraz jest w swoim gabinecie, za chwilę na posiedzeniu Rady Miejskiej (jest radnym monachijskim); zna go każde ministerstwo; można go spotkać w każdym kącie Monachjum. Ale nigdy nie ma chwili czasu do stracenia. Podobno można go zastać w biurze między 11ą a 12ą, ale czeka na niego tyle osób, że tylko połowa może liczyć na krótką, pośpieszną rozmowę.

Był tak uprzejmy, że zgodził się przyjąć mnie o godzinie 11 wieczorem w drukarni, na Schellingstrasse 39, gdzie wszystko było w pełnym ruchu, przygotowując poranne wydanie pisma w 300 000 egzemplarzy.

Posłałem bilet wizytowy i poproszono mnie, abym zaczekał chwilę. Wyglądałem na podwórze drukarni, a olbrzymie maszyny pracowały i napełniały cały dom hukiem. Wszyscy byli tutaj

*) „A jednak zwyciężyliście" — napis na pomniku na Odeonsplatz w Monachjum, wystawionym w miejscu, gdzie 9 listopada 1923 roku polegli stronnicy Hitlera.

**) Generał brygady oddziałów szturmowych.

pochłonięci gorączką pracy, gońcy biegali w różne strony, ludzie wchodzili i wychodzili nieustannie, telefony dzwoniły, maszyny do pisania stukały...

Zjawił się goniec: — Pan Berchtold prosi, — przyszła kolej na mnie.

Znalazłem się w obszernym pokoju, którego środek zajmowało ogromne biurko. Dokoła stały inne biurka. Olbrzymie szafy ogniotrwałe ustawione były wzdłuż ścian.

Kiedy wszedłem, pan Berchtold, pochylony nad papierem, kreślił coś niebieskim ołówkiem, ale natychmiast podniósł głowę, wyciągnął do mnie rękę i wskazał mi krzesło.

Pierwsze wrażenie: Herr Berchtold nie jest zaśniedziałą osobistością ani biurokratą-formalistą. Człowiek praktyczny; zręczny i żywy umysłem i ciałem, pełen temperamentu, a nie neuropata.

— „Wielu ludzi, — zaczął, — patrzy na pucz z 9 listopada 1923 roku niby na grom, który z jasnego nieba spadł na nasz ruch. W istocie jednak nic podobnego nie zaszło. Był to logiczny i nieuchronny skutek wszystkiego, co działo się przedtem. My narodowi socjaliści wiedzieliśmy, że coś podobnego musi nastąpić. Czego nie wiedzieliśmy i na co nie byliśmy przygotowani w najmniejszym stopniu, to zdrada sprawy przez zwykłe reakcyjne tchórzostwo.

„Ograniczę się do opowiedzenia panu tego, co wiem z pierwszej ręki i zadowolnię się pobieżnem naszkicowaniem tego, przy czem byłem obecny. Do „Deutsche Arbeiter-Partei" wstąpiłem jeszcze w roku 1919, nietyle dla niej samej, ile dla owego Adolfa Hitlera. Kiedy się go słuchało, widziało się, że jest to człowiek, który wie, czego chce.

Ale mimo wszystko niewielu wierzyło, że z tego może być jakiś pożytek. Co właściwie przynosił Hitler? Apelował do rozumu, wtedy, kiedy już nikt nie spodziewał się, że cokolwiek może być jeszcze rozumne. Postanowił zaprowadzić znowu porządek w Niemczech, skoro bez tego cały kraj chwiał się u brzegu upadku i ruiny.

„Czułem, że żadna partja tego nie dokona. Była to praca nie dla partji politycznej, lecz dla pewnego rodzaju nadczłowieka. Tego zadania mógł się podjąć tylko ktoś, kto miał silną rękę, niezłomną decyzję i prawy cel. Ta ostatnia zaleta była szczególnie godna uwagi, gdyż w owym czasie nie posiadała jej żadna partja.

„Co do mnie, gdy tylko usłyszałem Adolfa Hitlera w Sterneckerbräu, stałem się z całem przekonaniem jego zwolennikiem. Postanowiłem pójść z tym człowiekiem, bez względu na to, dokąd poprowadzi. Zapisałem się do partji w styczniu roku 1920. Jako człowiek, lubiący działać, nie chciałem być tylko biernym członkiem, ale coś robić. Oto powód, dla którego brałem udział we wszystkich bijatykach i awanturach w „Bierhallen" i na ulicach, we wszystkich tych starciach, jakie towarzyszyły powstaniu narodowego socjalizmu — zwłaszcza przyłożyłem rękę do słynnej bitwy w Hofbräuhaus. Należałem tego wieczora do straży. Musieliśmy polegać tylko na sobie, gdyż oponenci nasi nie zostawili nam wyboru. Może się to wydawać brutalne, że broniliśmy swoich idej kuflami od piwa i połamanemi nogami krzeseł, ale konieczność nie zna praw. Nie szturchaliśmy ludzi wskutek lekkomyślnego zamiłowania do walki, ale aby uzyskać posłuch dla naszego przywódcy.

„Jak panu wiadomo, z tego powstała S. A.*) Na wiosnę roku 1923 oddziały te liczyły już znaczną ilość ludzi. Byli jednak wśród nich i tacy, którzy mimo najlepszej woli nie nadawali się do surowej pracy, do jakiej Abteilung ciągle bywała powoływana. To też stopniowo powstała potrzeba stworzenia małego korpusu ludzi specjalnie wybranych, na których można było całkowicie polegać. Ludzie ci musieli być gotowi do walki z najgorszemi elementami i we wszelkich okolicznościach.

„Oddział taki zorganizowano w maju roku 1923. Otrzymał on nazwę „Stosstrupp Hitler" i podlegał rozkazom przywódcy. Później ludźmi tymi kierował kapitan Goering. Jedna z jednostek podlegała mnie. W ciągu kilku tygodni sekcja moja otrzymała pełną siłę 120 ludzi. Przeważnie byli to starzy żołnierze frontowi.

„W owym czasie szturmowcy nosili szare płaszcze nieprzemakalne i szare czapki, jak dawna piechota surtjacka. Uniform „Stosstrupp" był to stary mundur koloru „feldgrau", jaki noszono podczas wojny, z dodatkiem wysokich czarnych butów albo getrów i czarnej sukiennej czapki ze srebrną trupią główką na czerwonem tle. Na naramiennikach widniały inicjały: „St. Tr. H." Na ramieniu mieliśmy opaski z czerwoną swastyką. W szczególnie niebezpiecznych okolicznościach zastępowaliśmy czapki hełmami z trupią główką i swastyką.

„Oddziały „Stosstrupp" były przeznaczone do szczególnie niebezpiecznej roboty w najgroźniejszych miejscach. Dokądkolwiek udawały się oddziały szturmowe, my szliśmy naprzedzie albo

*) Sturm-Abteilung — oddział szturmowy.

wtyle. Ciągle odbywaliśmy ćwiczenia, zwłaszcza kursy walk ulicznych i w zamkniętych lokalach. Kiedy podczas naszych narodowo-socjalistycznych wycieczek plucie i rzucanie kamieni ze strony widzów (czerwonych) przechodziło granice żartu, dawałem sygnał gwizdkiem i w okamgnieniu Stosstrupp oczyszczał ulicę.

„Dzielność i dyscyplina ludzi ze „Stosstrupp" wkrótce zjednały sobie podziw ludności. Po pewnym czasie przeciwnicy nauczyli się zostawiać nas w spokoju, tylko ci, którzy jeszcze nie przekonali się o naszych zaletach, ryzykowali zaczepkę.

„Hitler posiadał własny sposób przywiązywania do siebie ludzi. Zjawiał się niespodzianie w naszych barakach, tu w biurach na Schellingstrasse, wieczorem, i zamieniwszy ze mną kilka słów, zwracał się do ludzi w najbardziej koleżeński sposób. Później robił inspekcję kompanji, ale nie jak oficer, lecz jak przyjaciel. Każdemu ściskał dłoń i patrzał w oczy. Spojrzenie to, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiało, że każdy szturmowiec poszedłby za niego na śmierć!

„W pierwszym tygodniu listopada roku 1923 było jasne, że tak dalej być nie może, że coś się musi stać. Dr. von Kahr, szef rządu bawarskiego, oświadczył sam: „Stoimy wobec krytycznego momentu". Nawet on wiedział, że trzeba zrobić coś decydującego. A jednak wahał się. Hitler widział jasno, że nadzieje ludzi zmarnują się, jeżeli pozwoli, aby sprawy ciągnęły się bez celu w nieskończoność."

W tem miejscu trzeba przerwać opowiadanie pana Berchtolda, aby naszkicować stan rzeczy w Bawarji i w Monachjum w owym czasie.

Nietylko narodowi socjaliści pod Adolfem Hitlerem w Monachjum — jak również w innych miastach Bawarji — nie ufali prezydentowi Ebertowi, kanclerzowi Stresemannowi i innym władzom republikańskim w Berlinie, pod których rządem Niemcy doszły do tak rozpaczliwego położenia. Wiele innych jeszcze stowarzyszeń patrjotycznych wołało: „Precz z Ebertem! Precz z Berlinem!“ Bawarja odcięła się od Republiki i była gotowa do każdej stanowczej akcji, byleby tylko padło hasło.

Po obchodzie „Dnia Sedanu“ we wrześniu, dwie organizacje, znane pod nazwami „Reichskriegsflagge“ i „Bund Oberland“, połączyły się pod politycznem przewodnictwem Hitlera z partją narodowo-socjalistyczną. Całe to ciało nazywało się wtedy „Deutscher Kampfbund“ i znajdowało się pod dowództwem podpułkownika Kriebela.

Bawarski prezes ministrów von Knilling z nieufnością patrzał na tak znaczny wzrost sił partyjnych i mianował von Kahra, zagorzałego monarchistę, generalnym komisarzem państwowym, który miał czuwać nad wypadkami. Było to 26 września. Herr von Kahr musiał nieraz ustępować uczuciom ludności, która coraz bardziej lgnęła do narodowego socjalizmu. Coraz więcej też skłaniał się do jawnej walki z Berlinem, gdzie przewagę mieli komuniści.

29 września von Kahr wycofał państwo bawarskie spod kontroli i opieki Berlina. Krok ten spotkał się z ogólnem uznaniem w Bawarji i w partji narodowo-socjalistycznej. Von Kahr nienawidził Republiki i chciał widzieć znowu u władzy Wittelsbachów, królewski dom bawarski. Posiadał

on władzę dyktatorską i wydawał w Monachjum rozkazy, które były wyraźnym buntem przeciwko centralnemu rządowi berlińskiemu. Koleje bawarskie zostały wycofane spod kontroli centrali, a Reichswehra bawarska pod dowództwem generała von Lossowa składała przysięgę na wierność państwu bawarskiemu, a nie Republice.

Ten ostatni krok był wynikiem następujących wypadków:

W połowie października w organie narodowo-socjalistycznym *Völkischer Beobachter* ukazał się artykuł, krytykujący niektóre posunięcia Reichswehry. Wskutek tego gazeta uległa w całych Niemczech konfiskacie. W Bawarji jednak wychodziła nadal bez przeszkód. Nagle von Lossow otrzymał rozkazy przywołania Bawarji do porządku. Przedłożył je von Kahrowi, który jednak odsunął je nabok, oświadczając, że stanowczą jego decyzją jest złączyć wszelkie dążenia narodowe w jedno ciało.

Berlin nalegał. Von Lossow odpowiedział, że wypełnienie rozkazu jest niemożliwe. Dał swoim szefom do zrozumienia, iż nastroje bawarskie są tak wrogie Berlinowi, że najmniejszy nierozważny krok w tej chwili może wywołać katastrofę. Von Seeckt, naczelny dowódca Reichswehry w Berlinie, nie dał się przekonać. Von Lossow zostałby oddany pod sąd wojenny za niesubordynację, gdyby go nie obronili von Kahr i Knilling. Minister wojny odpowiedział usunięciem go z pułku.

Wówczas von Kahr podjął decydujący krok. Zamianował von Lossowa naczelnym dowódcą Reichswehry bawarskiej i w ten sposób wycofał siły wojskowe Bawarji spod kontroli Berlina. Na-

deszły rozkazy, aby przywrócić wojsku władze konstytucyjne*), ale je zignorowano.

Prezydent Ebert w Berlinie przewidywał powstanie. Reichswehra została wyposażona w specjalną władzę, aby mogła się przeciwstawić powstaniu, chociaż prezydent sam nie wiedział, jak Reichswehra zareaguje i jakie stanowisko zajmie wobec ruchu bawarskiego.

Tymczasem von Kahr nawiązał bliski kontakt z Hitlerem, który rozumiał, że komisarz był zdecydowany wziąć na siebie całkowite skutki zerwania z Berlinem. Obaj zgadzali się, że był to krok nieunikniony. Naprężenie ogólne rosło z każdą chwilą. Wszyscy oczekiwali jakiegoś wybuchu. Wszyscy mówili o „marszu na Berlin". Hitler, von Kahr, von Lossow i Seisser byli przekonani, że rząd powinien zostać obalony.

Czekano na von Kahra, aby wyznaczył ściśle chwilę działania.

Ale on wahał się. Nie mógł się zdecydować. Wobec tego Hitler postanowił przyśpieszyć decyzję. Był pewien, że von Kahr pójdzie za nim, gdy kierunek zostanie wytknięty, chociaż sam nie był zdolny wytknąć go.

Wieczorem 8 listopada 1923 roku, w piątą rocznicę owego dnia, kiedy „sztab na tyłach" wycofał armję niemiecką z akcji podczas wojny, komisarz państwowy zwołał olbrzymi wiec w Bürgerbräukeller, na którym reprezentowane były wszystkie patrjotyczne stowarzyszenia Bawarji. Wszyscy członkowie rządu bawarskiego byli obecni, wraz z pułkownikiem Seisserem, szefem policji, i generałem von Lossowem, dowódcą Reichswehry

*) Republika z roku 1918 opierała się na Konstytucji Wejmarskiej.

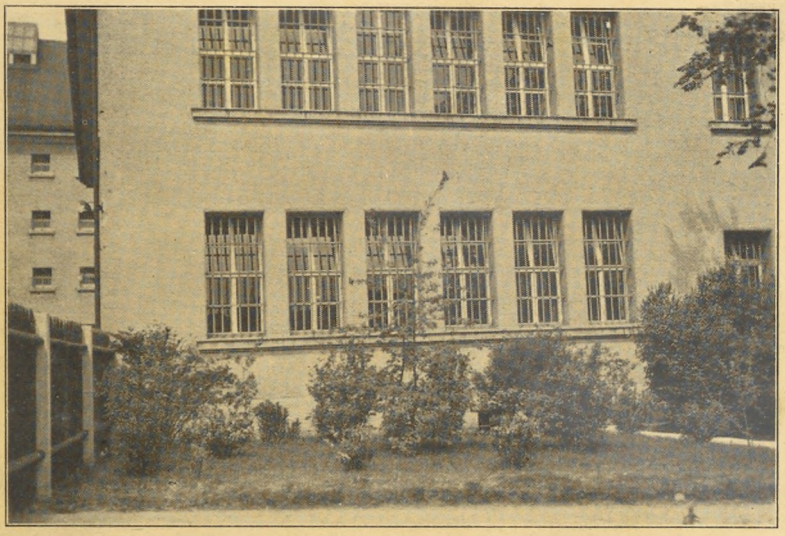

Twierdza w Landsberg.

Cela Hitlera na pierwszem piętrze, czwarte i piąte okno z lewej strony.

Wnętrze celi Hitlera.

bawarskiej. Herr von Kahr miał przemawiać do Bawarczyków...

Wówczas Hitler doszedł do wniosku, że to jest jego wielka, jedyna psychologiczna sposobność. Przygotował sobie plan.

A teraz wróćmy do opowiadania pana Berchtolda:

— „Adolf Hitler wybrał dla swojej próby wielki wiec von Kahra. Około godziny jedenastej rano, 8 listopada, otrzymałem rozkaz, aby być gotowym do narodowej rewolucji.

„Moi ludzie złożyli ostatnią przysięgę służbową, że pójdą nawet na śmierć, jeżeli będzie potrzeba, i otrzymaliśmy ostatnie instrukcje od kapitana Goeringa. Cały dzień minął na przygotowaniach, a o godzinie 6 po południu zebrałem wojsko w Torbräu naprzeciwko Sterneckerbräu, wydając rozkaz nagłego pogotowia. Przemówiłem do swoich chłopców w ten sposób: „Ktokolwiek z was nie idzie na to duszą i sercem, niech się lepiej cofnie teraz!" Wobec tego, że nikt nie drgnął nawet, ciągnąłem: „Naszem zadaniem, jako Stosstrupp'ów jest dać pierwszy impuls temu, co ma nastąpić. Musimy wypędzić rząd. Hitler i von Kahr są co do tego zgodni. Ustanowią oni inny rząd." Wszyscy byliśmy gotowi.

„Wymaszerowaliśmy i zajęliśmy pozycję w sąsiedztwie tego miejsca, gdzie odbywało się zebranie von Kahra. Wszystko było już zapchane do ostatniego miejsca. Grupka policji obok nas nie miała już gdzie stanąć, więc pozostała nazewnątrz.

„Spojrzałem na zegarek. Teraz!

„Wydałem głośny rozkaz swoim chłopcom i skoczyłem naprzód, wymachując rewolwerem.

„— Z drogi, wy tam! — wrzasnąłem na policję, która cofnęła się niechętnie, zdumiona i nieprzygotowana. Wdarliśmy się do wnętrza. Kazałem moim ludziom obsadzić wszystkie okna i drzwi, a sam z resztą wepchnąłem się do sali.

„Hitler już tam był. Spostrzegłszy nas, stanął zaraz na czele i poprowadził nas szybko i spokojnie głównem przejściem aż do estrady. Słuchaczów było kilkanaście tysięcy. Słuchali właśnie przemówienia von Kahra na temat „Lud i naród". Obok komisarza państwowego znajdowali się prezes ministrów von Knilling, generał von Lossow, szef policji Seisser, adwokat Pöhner i inne wybitne osobistości.

„Nasze nagłe pojawienie się wywołało wśród nich konsternację. Von Kahr zaniemówił. Ludzie zaczęli krzyczeć, co się stało. Kobiety mdlały, w kilku miejscach powstała panika. My tymczasem weszliśmy na estradę, a Hitler usiłował zacząć mówić. Ale wrzawa była tak wielka, że nietylko nie można było rozróżnić słów, ale nie słychać było nawet jego głosu. Hitler wyciągnął rewolwer. Rozległ się strzał. Celował wgórę, w sufit. Zapanowała minutowa cisza, podczas której można było dosłyszeć jego głos, gdy proklamował koniec czerwonego reżimu.

„Zaraz potem opuścił estradę i zaczął ważną rozmowę z Dr. von Kahrem. Ten ostatni oraz von Lossow i Seisser zniknęli z Hitlerem w tylnym pokoju.

„Nikt na sali nie wiedział, co z tego wyniknie...

„Na opróżnione miejsce wskoczył kapitan Goering. Poprosił o chwilę uwagi i wkrótce uciszył zgiełk, panujący na sali.

„— Zaczynamy na nowo, — wołał, — musimy odnaleźć nowe państwo. Nie zamierzamy skrzywdzić Dr. Kahra. Wszyscy go szanujemy. Nie walczymy z wojskiem ani policją — są po naszej stronie — walczymy tylko z żydowskim reżimem w Berlinie.

„Oświadczenie to przyjęte zostało burzą oklasków, które rozległy się ponownie, gdy mówca dodał:

„— Przedsięwzięliśmy ten krok, ponieważ jesteśmy przekonani, że ludzie, stojący na czele nas tutaj, w Bawarji, pomogą nam uwolnić się od Berlina i Żydów. Nowy rząd utworzy się wokół Hitlera, Ludendorffa, Pöhnera i von Kahra!

„Tymczasem wezwano generała Ludendorffa w ważnej sprawie do telefonu. Po powrocie oświadczył swoją pełną sympatję dla akcji Hitlera. Obaj udali się do trójki, znajdującej się w tylnym pokoju, przekonani, że godzina decydująca wybiła. Tylko Lossow wahał się chwilę. Ludendorff rozproszył jednak jego skrupuły. „Związ się z nami, daj na to rękę", — nalegał, a inni wtórowali mu. Wszyscy czterej ślubowali, że poświęcą swoje siły dla sprawy.

„Wtedy Hitler pośpieszył znowu na trybunę i w kilku słowach oznajmił, co zaszło, oświadczając się za nowym rządem. To oświadczenie i ponowne ukazanie się jego pomocników oraz obecność generała Ludendorffa wzbudziły wielki entuzjazm. Rozległy się okrzyki radości i wiwaty. Wszystko, co uczyniono, zostało jednomyślnie zaakceptowane przez wielki wiec Dr. Kahra.

„Komisarz oświadczył gotowość objęcia regencji Bawarji. „Wezmę losy Bawarji w swoje ręce, — powiedział, — miejmy nadzieję, że ku

lepszemu losowi naszego kochanego kraju i całych Niemiec."

„— Jutro, — zabrzmiał wreszcie głos Hitlera, — albo będzie ustanowiony Rząd Narodowy, albo my poniesiemy śmierć!"

* * *

Aczkolwiek, jak widzieliśmy, Hitler miał powody, aby wierzyć, że Monachjum i Bawarja poprą jego zamach stanu, ludzie, stojący w roku 1923 na czele rządu monachijskiego, nie byli bohaterskiego usposobienia. Można było na nich polegać tylko w razie powodzenia. Hitler przemawiał do nich w tylnym pokoju Bürgerbräukeller dla dobra ich samych i dla dobra Niemiec, osładzając pigułkę obietnicami ważnych placówek gabinetowych pod nowym reżimem. Wszystko jednak odbyłoby się zgodnie z planem, gdyby nie „generał o nieszczęśliwej ręce". Kiedy po skończonem zebraniu Hitler musiał się zająć tysiącem ostatnich zarządzeń w mieście, trzej ludzie — von Kahr, von Lossow i Seisser — pozostali jako więźniowie pod okiem Ludendorffa.

Pan Berchtold wyjaśnia:

— „Hitler zaprosił ich znowu do tylnego pokoju, aż do czasu swego powrotu. Generał miał im pod żadnym pozorem nie pozwolić wyjść.

„Tymczasem oddziały szturmowe wycofały się z ogrodu Bürgerbräu i nagle otrzymaliśmy rozkaz oczyszczenia biur „Münchner Post", znienawidzonej gazety socjaldemokratycznej, zwanej często „Münchner Pest" (zaraza monachijska). Wyważyliśmy drzwi, przetrząsnęliśmy gmach, a cały dru-

kowany materjał, jaki znaleźliśmy, wyrzuciliśmy na ulicę, gdzie został spalony. Odbyło się to o godzinie 11 wieczorem.

„Później przyszedł wachmistrz policji, prosząc, abyśmy nie robili szkód ani w budynku, ani w urządzeniu, na co gotów byłem się zgodzić. Policjantowi zależało widocznie, aby prasa ani trochę nie ucierpiała, choćby sam prywatnie był tem zachwycony.

„Zebrałem swoich chłopców przed głównem wejściem i kazałem im czekać, aż powrócę z konwojem dwudziestu ludzi z wizyty, jaką zamierzałem złożyć w domu socjaldemokraty Auera. Pojechaliśmy tam samochodem pancernym. Ale Auera nie było w domu, nie pozostało więc nic innego, jak wrócić do „Münchner Post", zebrać resztę ludzi i udać się spowrotem do Bürgerbräukeller.

„Kiedy Hitler powrócił z miasta, gdzie wydawał ostatnie rozporządzenia, przeraził się, nie zastawszy nikogo, prócz generała Ludendorffa, oczekującego w tylnym pokoju Bürgerbräukeller.

„— Co to znaczy, ekscelencjo? — zapytał. — Gdzie von Kahr, von Lossow i Seisser?

„— Poszli, — odpowiedział generał, — dali mi słowo honoru...

„— Boże! — zawołał Hitler, — w takim razie gra jest skończona!"

* * *

Istotnie, zaledwie zebranie w Bürgerbräukeller rozeszło się, zaledwie Hitler począł zbierać z różnych stron, nieraz tak dalekich jak Ingolstadt i Landshut, prawie nieuzbrojone kolumny, aby

wzięły udział w marszu, mającym nastąpić nazajutrz, zaledwie wybiła północ, gdy cały jego plan został nagle udaremniony.

Zamiast pójść do domu na chwilę i wkrótce wrócić, jak to przypuszczał generał Ludendorff, panowie von Kahr, von Lossow i Seisser udali się pośpiesznie do koszar i na monachijską stację radjową.

O tym samym czasie, kiedy na mieście pojawiły się plakaty: „Władza jest w rękach nowego Rządu Narodowego — Ludendorff, Kahr, Lossow i Seisser są z nami" — trzej ostatni zaprzeczali uroczyście, jakoby brali udział w hitlerowskim zamachu stanu. Powoływali na świadków Niemcy i cały świat, że ich zgoda na rewoltę została wymuszona pod groźbą rewolweru.

Hitler pozostawił trzech dygnitarzy pod okiem Ludendorffa, gdyż zdawał sobie sprawę, że mimo ich entuzjazmu podczas poprzednich wydarzeń, nie należało im całkowicie ufać.

Odrazu odgadł najgorsze...

— „Za wcześnie odkryliśmy karty, — mówił dalej pan Berchtold, — nie wiedzieliśmy, że oni sami przygotowywali podobne plany, ale czas jeszcze nie dojrzał. Liczyli nawet na naszą pomoc! W tej chwili nie wiedzieliśmy, że przez radjo wypierali się udziału w naszym puczu, twierdząc, że nie mieli z tem nic wspólnego. Oznajmili, że pod groźbą rewolweru zmuszeni byli brać udział we wszystkiem, co działo się przed godziną czy dwiema.

„Złe przeczucia Hitlera sprawdziły się.

„Oddziały szturmowe biwakowały tej nocy w ogrodzie Bürgerbräu. Przyłączyły się do nich oddziały „Bund Oberland" i „Freikorps Ross-

bach", tak że całe to miejsce wyglądało jak obóz wojenny.

„9 listopada rano otrzymałem rozkaz zajęcia sztabu głównego policji. „Reichskriegsflagge" zawładnęła już monachijskim wojskowym sztabem generalnym. Kiedyśmy przyszli z moimi ludźmi, zastaliśmy policję w pełnem uzbrojeniu, gotową do stawienia nam oporu, chcąc więc uniknąć konfliktu, udałem się do ratusza. Wiedziałem, że odbywa się tam posiedzenie. Otworzyłem drzwi i wydobywszy rewolwer, oznajmiłem zebranym radnym — komunistom i socjaldemokratom — że są aresztowani. Przerażeni i zaskoczeni zerwali się z krzeseł. Wypędziliśmy ich z sali i z budynku.

„Teraz zajęli się nimi moi ludzie. Każdy radny w asyście dwóch szturmowców został odprowadzony do auta.

„Tymczasem na Marienplatz zebrały się olbrzymie tłumy, witające radnych obelgami i drwinami. Okazało się, że my szturmowcy musieliśmy bronić ich przed atakami tłumu. Inaczej zdarzyłyby się przykre wypadki. Wsadzić ich bezpiecznie na wozy ciężarowe, było to trudne zadanie. W ten sposób dotarliśmy do Bürgerbräu i zamknęliśmy całą paczkę w tylnym pokoju, skąd poprzedniego wieczora Ludendorff wypuścił von Kahra i jego towarzyszów.

„Chociaż komisarz rządowy, von Lossow i Seisser popsuli mu szyki, Hitler postanowił doprowadzić do rozstrzygającej walki.

„Krótko przed jedenastą kolumna znajdowała się w drodze. Prowadzili ją dwaj ludzie, niosący sztandary, za nimi szli Hitler, Ludendorff, Goering i kilku innych. Dalej następowało dwanaście

szeregów Stosstruppów pod mojem dowództwem, potem Sturm-Abteilung, to jest właściwa armja Hitlera, następnie zjednoczone z nami oddziały i setki cywilów, robotników, studentów, wszyscy w opaskach ze swastyką, spowodu masowej demonstracji. Apel do mieszkańców Monachjum wzywał ich, aby wylegli na ulice. Broni nie wolno było używać. Wszystko to miało być tylko manifestacją uczuć ludności.

„Tymczasem wszystkie mosty i gmachy publiczne zajęte były przez regularne wojska, zmobilizowane w ciągu nocy. Był to skutek nagłego odstępstwa von Kahra. Mimo to zdawało się, że wszystko idzie dobrze. Z tysięcy ust płynęły patrjotyczne pieśni. Na moście Ludwika, prowadzącym przez Izarę do centrum miasta, spotkaliśmy się z pierwszą przeszkodą.

„U wylotu mostu stał kordon policji. Policja była w hełmach i uzbrojona. Kiedy znajdowaliśmy się w odległości rzutu kamieniem, policjanci podnieśli karabiny. Ulrich Graf, ze straży przybocznej Hitlera, krzyknął: „Nie strzelać! Ludendorff jest z nami!“ — na co oni opuścili broń, ja zaś z dziesięcioma swoimi ludźmi wybiegłem naprzód i rozbroiłem ich. Odstawiliśmy ich do Bürgerbräu. Sam ich konwojowałem. Osadziwszy ich bezpiecznie w areszcie, pośpieszyłem, aby dogonić kolumnę, która doszła tymczasem przez Marienplatz do Feldherrnhalle, na końcu Odeonsplatz. Dotarłem na miejsce w chwili, gdy czoło kolumny znajdowało się między Feldherrnhalle a Rezydencją.

„Nagle zaczęto śpiewać „O, Deutschland hoch in Ehren“ i tłum przyłączył się do manifestantów, gdy wtem rozległ się warkot karabinu maszyno-

wego. W następnej chwili zapanowała groza, przerażenie i zamieszanie. Szeregi zostały przełamane, tłum pierzchał w bezładnej panice.

„Cóż się stało, do licha? — zadawałem sobie pytanie.

„Zdaje się, że kiedy czoło pochodu dosięgło placu, policja zagrodziła drogę. Za policjantami stał samochód pancerny. Wzdłuż Feldherrnhalle ustawione były karabiny maszynowe. Podobnie jak przedtem, ktoś wybiegł naprzód i zawołał: „Nie strzelajcie! Ludendorff i Hitler są wśród nas!“ — ale odpowiedzią na to była salwa ze schodów Feldherrnhalle. Ten, który niósł sztandar, padł ciężko ranny; najbliższy sąsiad Hitlera, trafiony śmiertelnie, upadając pociągnął go za sobą, przyczem ramię przywódcy zostało zwichnięte. Wszędzie ludzie padali, wijąc się w agonji, zabici i konający, podczas gdy karabiny ciągle siały śmierć i kalectwo wśród uciekających w popłochu. Było to szaleństwo i zbrodnia.

„Goering i Graf padli ciężko ranni, czternastu ludzi stratowano na śmierć, przewracając żyjących; po szarym bruku płynęła krew. Wszystko to było upiorne.

„Krzyki i nawoływania przeszywały powietrze, a strzelanina nie ustawała, aż stała się jedna z najdziwniejszych spośród wielu dziwnych rzeczy, jakie działy się tego dnia. Ludendorff, który nie ucierpiał, odłączył się od tłumu, skierował się na Odeonsplatz i stanął przed karabinami policji. Nic mu się nie stało. Nie został nawet draśnięty. Ale nagle strzelanina ustała. Kto to widział, nie zapomni nigdy tego widoku i nigdy nie zrozumie, w jaki sposób Ludendorff nie został podziurawiony.

„Przerażeni i oszołomieni, ranni jeden po drugim dźwigali się i wlekli naprzód, starając się ujść stamtąd. Ktoś wyjął sztandar z rąk zabitego. Szofer Hitlera odszukał go i skrzypiąc hamulcem, zawrócił wozem i zatrzymał się obok leżącego Führera. Hitler uniósł się na kolana, potem wstał — jedno ramię zwisało bezsilnie — i chciał wejść do samochodu, gdy potknął się o coś. Było to ciało chłopca, nieprzytomnego i okrwawionego.

„Hitler chwycił go jak mógł zdrowem ramieniem i wciągnął do samochodu. Ale właśnie w tej chwili, kiedy szofer otwierał drzwiczki wozu, wyskoczył naprzód policjant z podniesioną bronią. Hitler pchnął chłopca za siebie, aby go osłonić własnem ciałem. W okamgnieniu wskoczył do samochodu, który pomknął całym pędem, ścigany przez wielki, zielono-żółty wóz pancerny. Ścigany i ścigający pędzili tak przez przerażone ulice. Na krótką chwilę auto Hitlera zdołało skręcić w boczną uliczkę, w zamiarze ucieczki, a tamto naoślep przejechało w pełnym pędzie. Dało to Führerowi sposobność odwiezienia rannego chłopca do szpitala przed ucieczką z miasta.

„Oczywiście próba dotarcia do granicy byłaby bezowocna. Późno wieczorem musiał opuścić miasto i uciekać pieszo.

„Byłem na Odeonsplatz i widziałem wszystko. Gdy tłum załamał się, przecisnąłem się spowrotem do Bürgerbräu, gdzie wkrótce zjawiło się wielu naszych chłopców. Gdy zebrało się ich dosyć, wyprowadziliśmy radnych z tylnego pokoju, w którym byli przez ten cały czas zamknięci, i załadowaliśmy ich na wozy ciężarowe. Wywieźliśmy ich za miasto w lasy, w kierunku Rosenheim. Gdy byliśmy już dosyć daleko, kazałem stanąć.

Wysiedliśmy, pozostawiliśmy część naszych towarzyszów, z resztą zaś poprowadziliśmy swoich więźniów wgłąb lasu.

„Radni myśleli z pewnością, że wybiła ich ostatnia godzina. Ale nie miałem tak bezlitosnych zamiarów. Chciałem poprostu, abyśmy z niektórymi z nich zamienili ubrania. W ciągu kilku minut ze Stosstruppera stałem się spokojnie wyglądającym przechodniem. Potem powróciliśmy do aut i zaczęła się powrotna podróż do Monachjum. Wysadziłem radnych miejskich w pierwszej napotkanej wiosce i pozostawiłem ich własnemu losowi.

„W obecnem swojem ubraniu mogłem nie zwracać na siebie uwagi. Zaryzykowałem odszukanie szpitala, do którego odwieziono Goeringa. Widziałem go nawet. Miał takie bóle, że omal nie odchodził od zmysłów, a jednak zakomunikował mi kilka szczegółów z zakończenia zajść. Wydano nakaz aresztowania wielu z nas, Hitlera, Ludendorffa, Goeringa i nas wszystkich, zwłaszcza ze Stosstruppów, jako pierwszych winowajców.

„I istotnie schwytali mnie tego samego wieczora. Ale udało mi się wymknąć i znowu skierowałem się ku Rosenheim. W Traunstein złapali mnie po raz drugi, ale wykręciłem się i wróciłem do Monachjum, gdzie przez jakiś czas siedziałem cicho w ukryciu. Tam dowiedziałem się końca historji."

Z Berlina nadeszły listy, w których wrzał gniew. Rząd centralny oskarżał wszystkich — Hitlera, Ludendorffa i Kronprinza Rupprechta. Von Lossow telegrafował pod koniec tego pamiętnego dnia do von Seeckta, że pucz został stłumiony. „Wojska więcej nie trzeba."

W dwa dni później, w Uffing nad Staffelsee, w domu niemiecko-amerykańskiego przyjaciela, gdzie schronił się Hitler, aresztował go oficer Zielonej Policji.

* * *

Goering umknął do Tyrolu, gdzie leżał jeszcze ciężko chory w klinice w Innsbrucku; potem wyjechał do Włoch. Inni, Rossbach i Hanfstaengl, szef hitlerowskiej prasy zagranicznej, uciekli do Salzburga, a *Völkischer Beobachter* został zawieszony. Stosstrupps i S. A. zostały rozwiązane, a istnienie ich zabronione. Hitler, Hess, Kriebel i ich główni sprzymierzeńcy zostali osadzeni w więzieniu w Landsberg. Z partji narodowo-socjalistycznej nie pozostało nic. Wszystko skryło się przed zdradzieckiemi strzałami z Odeonsplatz.

— „Co do mnie, — kończy Herr Berchtold, — pozostawałem w ukryciu w Monachjum aż do lutego (roku 1924), kiedy udało mi się przedostać do Austrji. Utrzymywałem kontakt z Hitlerem, a gdy się dowiedziałem, jaki zapadł na niego wyrok, chętnie oddałbym się w ręce władz, aby dzielić jego los. Ale zgodnie z jego wolą siedziałem tam, gdzie byłem, w Austrji, aż nadszedł czas, gdy mogłem powrócić bezpiecznie.

„Zostałem tam aż do roku 1926, kiedy wydana przez Hindenburga amnestja dla przestępców politycznych pozwoliła wielu z nas, między innymi i Goeringowi, powrócić do Niemiec.

„Widoki były jednak marne. Wielki nasz ruch był stłumiony, „verboten". Jedyną rzeczą, jaka nam pozostała, była wierność, zachowana w wielu sercach dla Hitlera i jego idei. Kiedy po wielu,

wielu miesiącach wybiła godzina zmartwychwstania tej idei, wszyscy byliśmy gotowi..."

Anton Drexler tak zakończył swoje opowiadanie:

— „Uwięzili Hitlera, — powiedział, — każąc mu czekać na śledztwo w fortecy Landsberg*), a ja postarałem się odwiedzić go tam, gdy tylko nadarzyła się okazja. Zastałem go siedzącego w zupełnem otępieniu przy zakratowanem oknie. Zdawało się, że jest zupełnie złamany śmiercią tych szesnastu naszych ludzi na Odeonsplatz. Wszystko wydawało się daremną ofiarą, cała nasza praca, wysiłki i zamiary, wyrzeczenia i ciułanie i oszczędzanie, cała nasza nadzieja!

„Przekonałem się, że Hitler od początku stosował głodówkę. Ilekroć przychodziłem, trwało to jeszcze ciągle. Za każdym razem był chudszy, bledszy i słabszy. Uprawiał tę głodówkę przez dwa tygodnie. Poprostu trudno było go poznać! Lekarz wojskowy powiedział mi, że to nie może trwać dłużej bez groźnych skutków. Jeżeli nikt nie zdoła go namówić, aby coś przełknął, wkrótce nie można go już będzie odratować. Może pan sobie wyobrazić, co to dla mnie znaczyło! Postanowiłem zrobić największy wysiłek, aby go przekonać. Wróciłem do jego celi, zdecydowany zostać tam chociażby przez całą noc, byle nie wyjść bez rezultatu.

„Boże, jakże go błagałem i zaklinałem, mówiłem i przekonywałem! Powtarzałem mu, że nie ma prawa uważać wszystkiego za stracone, chociaż narazie sprawy źle stoją. Partja spodziewa się, że pewnego dnia zacznie on znowu wszystko od początku. Ale nie robiło to na nim wrażenia. Był pogrążony

*) Do dzisiejszego dnia jest tam nad drzwiami napis, przypominający, że Hitler był tam więziony.

w rozpaczy. Więc i ja omal nie wpadłem w rozpacz. Wreszcie powiedziałem, że wolimy raczej wszyscy razem umrzeć, niż próbować jeszcze czegoś bez niego. Wierzyłem zresztą w to, co mówiłem! Bez Hitlera i jego ruchu Niemcy byłyby stracone.

„Zdawało się, że to go podnosi na duchu, więc mówiłem dalej w tym sensie. Jeżeli teraz zdaje się, że wszystko poszło na marne, to jeszcze nie powód, abyśmy nie czynili nadal wszystkiego, co będzie możliwe, byle ratować nasz kraj, będący w niedoli i pohańbieniu. Mówiłem przeszło dwie godziny... W każdym razie wygrałem.

„Ostatecznie zgodził się przerwać post i zaczął przemyśliwać nad wszystkiem na nowo. Gdy tylko trochę się odżywił, jego dawny duch ożył. W trzy miesiące później został odstawiony spowrotem do Monachjum na rozprawę, razem z Ludendorffem, Seisserem i innymi. Hitler był tak pełen sił i pewności siebie, jak nigdy w życiu. W sądzie wypowiedział też jedną z najpiękniejszych swoich mów."

Hitler został zaaresztowany w wiejskim domu swego przyjaciela Dr. Hanfstaengla*). Pozwolił się zabrać bez oporu i został natychmiast odesłany

*) Dr. Ernst F. S. Hanfstaengl był wówczas, podobnie jak dzisiaj, szefem biura prasy zagranicznej partji narodowo-socjalistycznej. Po raz pierwszy zetknął się z Hitlerem w roku 1922.

Urodził się w roku 1887 i przez swą niemiecko-amerykańską matkę jest ciotecznym wnukiem generała Johna Sedgwick of Gettysburg. Wykształcenie otrzymał najpierw w Monachjum, potem w Harvard. Dużo podróżował. Podczas wojny zarządzał nowojorską filją słynnego Domu Wydawnictw Sztuki w Monachjum, należącego do jego zmarłego ojca. Powrócił do Niemiec w roku 1921, spotkał się z Hitlerem jesienią roku 1922 i został jego szefem prasy zagranicznej. Po wypadkach z 8/9 listopada poświęcił się studjom historycznym na uniwersytecie w Monachjum i otrzymał tam dyplom doktorski. Jego książka *Von Marlborough bis Mirabeau* jest dobrze znana także zagranicą.

do więzienia w twierdzy Landsberg, aby tam czekać na proces sądowy.

Rozprawa zaczęła się 26 lutego roku 1924 i trwała 24 dni. Odbywała się w starej monachijskiej szkole piechoty na Blutenburgstrasse. Nie potrzeba chyba opowiadać znowu całej historji ze szczegółami. Opowiadano ją już nieraz. Hitler wygłosił świetne przemówienie, trwające 4½ godziny. Przedstawił w niem cele i zadania swego ruchu i usiłował wziąć na własne barki całą odpowiedzialność za wypadki z 8 i 9 listopada.

Sąd był pod silnem wrażeniem. Proces ten był sprawą, w którą żaden z sędziów nie kładł serca. Sympatja publiczna była po stronie oskarżonych. Hitler i jego dziewięciu towarzyszów stali się bohaterami dnia! Oskarżyciel publiczny miał niewdzięczne zadanie. Herr von Kahr był powszechnie przeklinany jako Judasz całej sprawy. Ale dla uratowania honoru rządu Adolf Hitler, Dr. Pöhner (szef policji), podpułkownik Kriebel, dowódca wojsk puczu, i Dr. Weber, dowódca „Bund Oberland" zostali skazani na 5 lat zamknięcia w twierdzy. Pięciu innych „spiskowców" otrzymało wyroki na rok i trzy miesiące, a trzech odrazu wypuszczono na wolność. Generał Ludendorff został uniewinniony.

Rozdział X.

Hitler w Landsbergu:

Opowiadanie starszego wachmistrza Hemmricha.

W odległości 80 kilometrów na zachód od Monachjum leży małe miasteczko bawarskie, Landsberg am Lech. Posiada ono tylko 5 tysięcy mieszkańców. Do dzisiejszego dnia jest to niezepsuty, jeden z najpiękniejszych zakątków niemieckiego średniowiecza. Domy zachowały swój staroświecki charakter. Nowoczesność nie pozostawiła na Landsbergu najmniejszego piętna. Małe miasteczko zapadło w sen przed pięciu wiekami i jeszcze się nie obudziło.

Gnieździ się ono w niewielkiej dolinie rzeki Lech, potoku alpejskiego, obramionego z obu stron stromemi wzgórzami, porosłemi gęstym lasem. Średniowieczne mury, ozdobione jeszcze dużemi i małemi wieżami strażniczemi, otaczają dotąd miasto, biegnąc po szczycie wzgórza.

Droga moja wiodła przez strumień. Doszedłem do przedmieścia Landsbergu wdole nad rzeczką, a gdy minąłem stary drewniany most, zatrzymałem się, aby spojrzeć na pieniące się, wezbrane wody. Potem ujrzałem zespół białoszarych bu-

dynków, przeświecających pomiędzy drzewami na wzgórzu przede mną.

To jest właśnie „Gefangenenanstalt und Festungshaftanstalt Landsberg"*).

Całość jest imponująca i składa się z kilkunastu budynków, otoczonych wspólnym murem więziennym. Za temi murami mogą być ogrody, a nawet sady; położenie przez swój spokój i piękno zieleni może nawet przypominać park; obfite pnącze mogą się starać jaknajbardziej zasłonić mury więzienne — ale przecież okna są zakratowane. Ci, którzy znajdują się za niemi, nie mogą zaznawać wiele przyjemności z widoku, choćby był najpiękniejszy, gdyż pozbawieni są największego dobra na świecie — wolności!

Podszedłem do nabijanych gwoździami i okutych żelazem wrót i zadzwoniłem. Rozległ się brzęk kluczy i kroki. Drzwi zaskrzypiały w zawiasach i otworzyły się. Dozorca w granatowym mundurze z łańcuchem i kluczami wokół pasa, wpuścił mnie do środka. Był już uprzedzony o mojem przybyciu i natychmiast wskazał mi drogę.

Przez dziedziniec przeszliśmy do budynku administracyjnego, gdzie wszedłem do biura dyrektora. Pan ten oznajmił mi, że na rozkaz bawarskiego ministerstwa sprawiedliwości mam otrzymać wszelkie ułatwienia przy zwiedzaniu instytucji i oglądaniu wszystkiego, co zechcę widzieć. Poprosiłem, aby mi dano na przewodnika głównego dozorcę Franza Hemmricha. Przebywał on na stanowisku od roku 1920 i miał pod swoim nadzorem tę część twierdzy, w której zamknięci byli Hitler i jego towarzysze po wypadkach 9 listopada 1923 roku.

*) Zwykłe więzienie i twierdza dla przestępców politycznych.

Krótki opis postaci Herr Hemmricha: — ma lat około czterdziestu, twarz a zwłaszcza oczy są bardzo żywe i zdradzają energję. Ma się wrażenie, że jest to urzędnik, który poświęcił wiele lat odpowiedzialnej i sumiennej służbie. Ubrany jest w granatowy mundur z naramiennikami i urzędniczą czapkę.

— „Zanim zacznę historję pobytu tutaj Adolfa Hitlera, — mówi, przygotowując się ze mną do obejścia Landsbergu, — musi się pan dowiedzieć czegoś o tem miejscu. Jak pan widzi, jest to więzienie bardzo nowoczesne. Zostało ono zbudowane w roku 1909 i początkowo było przeznaczone dla pospolitych przestępców. Miało ich pomieścić pięciuset. Dopiero od roku 1920 mamy tu także więźniów politycznych — zupełnie inny rodzaj. Oczywiście nie stykają się oni z kryminalistami. Nie mamy dla nich oddzielnych urządzeń, więc postawiono do tego celu oddzielne skrzydło, które nazwano „Festung" (twierdza). W roku 1920 przysłano tu hrabiego Arco-Valley. Został on skazany na śmierć za zastrzelenie bawarskiego prezesa ministrów Kurta Eisnera, ale zamieniono mu wyrok na dożywotnie więzienie. Przez długi czas był jedynym więźniem, jakiego mieliśmy w „Festung". Od czasu do czasu przybywał jakiś student za sprawy pojedynkowe, ale tylko na krótko.

„Przez ten czas, kiedy przebywał tu Hitler — od chwili aresztowania aż do procesu — cały gmach został zmieniony wobec nowych ewentualności. Ogromne, przeważnie nieużywane pokoje zostały przebudowane na szereg cel i na mieszkania dla dozorców. Poczyniono przygotowania i przedsięwzięto środki na przyjęcie większej ilości więźniów politycznych.

„Owego dnia, 11 listopada, pamiętam, rozpętała się burza. Wiatr wył wokoło i szarpał framugi okien. Deszcz siekł w szyby, jakby je chciał potłuc. Miałem w owym czasie pokój w samem więzieniu. Była noc i położyłem się na łóżku. Panowała cisza, przerywana tylko tłumionemi krokami chodzącego dokoła dozorcy więziennego.

„Nagle na korytarzu zabrzmiał dzwonek, a po kilku minutach zapukano do moich drzwi. „Dyrektor was wzywa, macie przyjść natychmiast" — zawołał jakiś głos zzewnątrz. Ubrałem się jak mogłem najszybciej i pobiegłem do biura. Szefem więzienia był wtedy Herr Oberregierungsrat Leybold.

„— Słuchajcie, — powiedział do mnie, a twarz jego wyrażała taką samą powagę, jak głos, — Hitler przybędzie tutaj w nocy. Nareszcie został zaaresztowany i napewno go tu przyślą. Musimy być na wszystko przygotowani. Jego zwolennicy mogą usiłować odbić go...

„Podczas tej rozmowy zadzwonił telefon i oznajmiono, że silny oddział miejscowej Reichswehry został wyznaczony do objęcia straży nad więzieniem.

„Otrzymałem rozkaz przygotowania celi dla Hitlera w części fortecznej. Jedyna cela, mająca dość duży przedpokój, aby pomieścić straż wojskową, była już zajęta przez hrabiego Arco-Valley. Musiałem więc obudzić go i przeprowadzić gdzieindziej. Byłem jeszcze zajęty przygotowaniami dla nowego gościa, kiedy u wrót zadzwoniono, co było dla mnie znakiem, że więźniowie przybyli.

„Pośpieszyłem nadół i zaraz spotkałem dziwną grupę mężczyzn, idących przez korytarze, przyczem cienie ich tańczyły i migały w ciemnościach,

leżących przed nimi. Przedewszystkiem poznałem dyrektora w towarzystwie wyższych urzędników policji, z których jeden prowadził na smyczy psa. Za nimi szedł Hitler, mocno wyprostowany, z Żelaznym Krzyżem na piersi. Ubrany był w szary mundur, który miał na sobie na Odeonsplatz. Lewa ręka zwisała na temblaku. Z gołą głową, blady i zmęczony, szedł do miejsca, które przygotowaliśmy.

„Policja i dyrektor opuścili go, kiedy dotarliśmy do celi. Ja zostałem, aby mu pomóc przy rozbieraniu. Odmówił zjedzenia naszej zupy i położył się na pryczy. Potem więc i ja wyszedłem, zamknąwszy drzwi na klucz.

„Niebawem cały budynek rozbrzmiewał żołnierskiemi krokami. Przybyła Reichswehra. Wszędzie błyszczały hełmy i karabiny. Część żołnierzy trzymała straż przed celą Hitlera, następna cela była przeznaczona dla oficera straży. Na dziedzińcu poustawiano karabiny maszynowe, przywieziono zapas amunicji i przeprowadzono połączenie telefoniczne z koszarami. Widzi pan, był to wypadek zdrady głównej.

„Ale nic się nie stało. Szary świt dawno już nadszedł. Nazewnątrz i wewnątrz „Festung" wyglądało jak w zbrojnym obozie. Wszędzie poustawiana była broń w kozły, a żołnierze gotowali kawę. Wkrótce jednak większość żołnierzy została przeniesiona na górne piętro budynku; nazewnątrz pozostała tylko mała garstka.

„Minęło kilka dni i Hitlera miano przenieść do szpitala więziennego. Ogólny stan jego zdrowia był zły, a uszkodzony obojczyk nie poprawił się. Ale wolno mu było przyjmować gości, którzy też

przychodzili prawie codziennie — byli to przeważnie członkowie partji i koledzy. Przychodzili do niego po rady, po rozkazy na ten czas upadku! Jedną z największych jego przyjemności było, gdy któryś z przyjaciół przyprowadzał jego psa! Spotkanie tych dwojga było wzruszające.

„Dni mijały. Do „Festung" przybywało coraz więcej przyjaciół i towarzyszów Hitlera; aresztowano jednego po drugim i przysyłano tutaj. Między innymi przybyli Anton Drexler i Dietrich Eckart. Tego ostatniego uwolniono po dziesięciu dniach spowodu złego stanu zdrowia. Umarł później na atak serca; śmierć tę przyśpieszyło aresztowanie i więzienie.

„22 lutego rano zajechało przed wrota więzienia kilka aut ciężarowych, które miały przewieźć Hitlera i jego towarzyszów na proces do Monachjum."

* * *

— „Pierwszego kwietnia, około godziny 5 po południu Hitler wrócił do Landsbergu. Przed wrota zajechał samochód. Wysiedli z niego trzej mężczyźni, Hitler, podpułkownik Kriebel i Dr. Weber. Hitler wyglądał gorzej, niż zwykle, kiedy przekraczał próg dobrze już sobie znajomej celi. Została ona tymczasem inaczej umeblowana i wyglądała bardziej zachęcająco, niż poprzednio, owej nocy 11 listopada. Cela ta miała numer 7. Sąsiadem pod numerem 8 był podpułkownik Kriebel, a pod numerem 9 Dr. Weber.

„Cela ta wygląda dzisiaj tak samo, jak wtedy. Chce pan tam pewnie zajrzeć..."

Główny dozorca Hemmrich otwiera drzwi z klucza. Umeblowanie składa się z prostego łóżka, stołu, dwóch krzeseł, szafy i stolika nocnego. Przez dwa zakratowane okna w biało malowanej ścianie widać leżący wdole ogród.

— „Nazajutrz, — ciągnie swoje opowiadanie Hemmrich, — trzej więźniowie udali się do biura, gdzie spisano ich personalja. Po powrocie do cel zastali czwartego towarzysza niedoli. Był to dawny żołnierz Reichswehry, który za jakieś przestępstwo miał spędzić krótki czas w Landsbergu. Zasłużył sobie na złagodzenie wyroku, robiąc materace dla nowych cel w „twierdzy". Hitlerowi żal było biedaka, który zawsze robił wrażenie głodnego i nigdy nie miał grosza, to też dzielił się z nim swemi porcjami żywności.

„W każdej celi wisiała mała książeczka z przepisami. Więźniowie musieli je szczegółowo przestudjować. Był tam cały program ich dnia. Wyjaśnię panu później, jak powinni byli spędzać dzień. Hitler i jego towarzysze czytali bardzo dużo. Czasami spacerowali po ogrodzie. Dzień 20 kwietnia — trzydziesta piąta rocznica urodzin Hitlera — wypadł tego roku tuż przed Wielkanocą, tak że po raz pierwszy od czasu istnienia tego więzienia panował tu naprawdę świąteczny nastrój. Niezliczona ilość telegramów, listów i paczek nadeszła tego dnia do naszego najwybitniejszego więźnia. Odwiedzający cisnęli się tłumnie przed wejściem. Jego cela wyglądała jak kwiaciarnia. Podarunki leżały stosami na stole i krzesłach. Wszystko to było wielką demonstracją i nie miałem najmniejszej wątpliwości, że największą przyjemnością dla Hitlera była świadomość, że jego stronnicy są mu wierni w dobrej i złej doli.

„Był tam jeszcze ktoś, kogo bardzo ucieszyły podarki Hitlera — dawny żołnierz Reichswehry! Hitler oddał mu wszystko, co było przeznaczone do zjedzenia dla niego samego.

„Z początkiem maja nowy transport narodowych socjalistów przybył do Landsbergu, a w ciągu czerwca liczba ich doszła do trzydziestu dwóch. „Festung" była przepełniona, chociaż w celach mieściło się teraz po czterech, a nawet pięciu więźniów. Trzeba było przygotować cele dla politycznych także w zwykłej części więzienia, która łączyła się z „Festung" korytarzem. Każdy nowy przybysz witany był prawie owacyjnie. Między innymi był tam także Rudolf Hess*), późniejszy sekretarz osobisty Hitlera.

„Chciałby się pan dowiedzieć czegoś o naszym regulaminie dla więźniów w „Festung"? Kiedy wybije godzina 6, dwaj dozorcy nocni są zwolnieni ze służby. Wszystkie cele zostają otwarte i w całem skrzydle panuje swoboda komunikowania się. O godzinie 7 przestępcy kryminalni przynoszą politycznym śniadanie. Składa się ono przeważnie z kawy z chlebem albo polewki. Potem więźniowie udają się do umywalni. O 8ej otwiera się drzwi zewnętrzne na dziedziniec i ogród, wszyscy tłoczą

*) Rudolf Hess, urodzony w roku 1894 w Aleksandrji (Egipt) jako syn emigrantów niemieckich. Po ukończeniu czternastu lat zostaje wysłany do Niemiec na naukę. Po wybuchu wojny zgłasza się jako ochotnik, walczy na froncie zachodnim i zostaje ranny pod Verdun w roku 1916. Potem idzie na front rumuński i zostaje „Stoßtruppführerem" w Karpatach, gdzie jest dwa razy ciężko ranny. Od jesieni roku 1918 do końca wojny jest lotnikiem na froncie zachodnim.

Podczas uwalniania Monachjum od komunistów znajduje się wśród „Freikorps" i znowu jest ranny. Jako jeden z pierwszych stronników Hitlera walczy w S. A. i otrzymuje ciężką ranę podczas bitwy w Hofbräuhaus. 9 listopada 1923 maszerował z Hitlerem i wraz z nim dostał się do Landsbergu. Tam został jego sekretarzem, a później „osobistym zastępcą", czem jest dotychczas.

się do przyrządów gimnastycznych, aby zażyć trochę ruchu. Niektórzy uprawiali boks i walki zapaśnicze. Wszystkie rodzaje sportu były dla więźniów udostępnione. Hitler jednak nie mógł uprawiać żadnego, spowodu chorej ręki. Musiał się ograniczać do roli sędziego.

„Po godzinie ćwiczeń fizycznych więźniowie udawali się na spacer po ogrodzie. Ogród, jak pan widzi, jest długi i wąski, ograniczony z jednej strony budynkami więziennemi, z drugiej wysokim murem. Z innych stron znajdują się wysokie drewniane parkany. Tutaj, widzi pan, jest napis: „Granica". Jeżeli ktoś przekroczy to miejsce, jest to uważane za usiłowanie ucieczki.

„Moje okno wychodziło na ogród i do mnie należało mieć oko na spacerujących. Czy widzi pan tę długą aleję żwirową wzdłuż muru? To było ulubione miejsce spaceru Hitlera, w jedną i drugą stronę. Prawie zawsze w towarzystwie Hessa. Inni nazywali to miejsce „ścieżką Hitlera". Czasami ci, którzy należeli dawniej do „Stosstrupp", zaczynali przy spacerze śpiewać pieśni partyjne. Początkowo nie zwracaliśmy na to uwagi, a raczej nie sprzeciwialiśmy się temu, ale gdy pospolici przestępcy zaczęli także wrzeszczeć unisono i zakłócali spokój wszystkim, zabroniliśmy tego.

„O dziewiątej wszyscy znajdowali się znowu wewnątrz budynków, a drzwi zamykały się za nimi. O 11ej rozdawano listy. Oczywiście w biurze otwierano je i cenzurowano. Jeżeli zawierały coś, co według opinji dyrektora nie powinno było dojść do więźniów, zatrzymywano je. Więźniowie sami zabierali przysyłane paczki z paczkarni i wszystko musiało być otwierane w mojej obecności. Często musiałem nawet zaglądać do przysyłanych pro-

duktów spożywczych, sprawdzając, czy niema w nich jakiegoś przemytu. Ta kontrola paczek była zajmującem zajęciem i dawała pojęcie o charakterze adresatów. Podpułkownik Kriebel, którego uważałem za człowieka stanowczego, miał bardzo charakterystyczny sposób otwierania paczek. Zawsze tak robił. Jednem szarpnięciem rozrywał najmocniejszy sznurek. Dr. Weber stanowił zupełne przeciwieństwo. Z największą starannością i cierpliwością rozwiązywał każdy supełek, nie licząc się zupełnie z czasem. Kiedy przychodziła paczka dla Dr. Webera, wiedziałem, co nastąpi. Pytałem go zawsze, dlaczego zadaje sobie tyle trudu dla takiej drobnostki. Spoglądał wówczas na mnie, poprawiał okulary i mówił: „Jako mały chłopiec byłem bardzo porywczy i zapalczywy. Ojciec dawał mi cały kłębek sznurków do rozplątania i w ten sposób nauczył mnie cierpliwości."

„Hitler postępował inaczej. Zależało to od tego, czy paczka pochodziła ze znanego, czy z nieznanego źródła. W pierwszym wypadku mogła zawierać kiełbasę, w drugim — maszynę piekielną. Zawsze czułem się trochę nieswojo przy tych nieznanych paczkach. Hitler oglądał je bardzo starannie, zanim przeciął sznurek. Z innemi paczkami obierał drogę najmniejszego oporu. Jeżeli było dużo węzłów, przecinał je bez namysłu, jeżeli mało — rozwiązywał.

„Tuż przed dwunastą nakrywano do stołu we wspólnym pokoju. Obrus ten właściwie nie był przepisowy, ale więźniowie sami to wprowadzili, a my nie protestowaliśmy. Posiłek przynoszono w jednem wielkiem naczyniu i podawano każdemu oddzielnie. W zasadzie obiad składał się z jednego

dania. Wszyscy czekali na Hitlera, wyprostowani, stojąc każdy za swojem krzesłem. Kiedy Führer wchodził, wołano „Achtung!“ („Baczność!“), a on podchodził do szczytu stołu i stał tam, dopóki wszyscy nie wystąpili naprzód z powitaniem. Potem wszyscy siadali. Rzadko rozmawiano o polityce. Zazwyczaj Hitler gawędził ze swoim sąsiadem z lewej i prawej strony o takich rzeczach, jak teatr, sztuka, nawet kwestje techniczne. Był biegły w mechanice, zwłaszcza motorowej. Zawsze dostawał jakieś plany z warsztatów motorowych oraz nowe rysunki podwozi, które sam szkicował. (Jest rzeczą powszechnie znaną, że sam wynalazł i opatentował dwa bardzo pożyteczne ulepszenia do samochodów. Jedno jest do tylnego reflektora i pozwala samochodowi jechać swobodnie wtył. Drugiem była lampa, przystosowana do siedzenia kierowcy i umożliwiająca mu odczytywanie map drogowych. Zrobił użytek z obu tych wynalazków później, kiedy podróżował nocą w swoich wyprawach politycznych). Pod koniec posiłku Hitler pierwszy dawał znak „Mahlzeit“, na co wszyscy odpowiadali tak samo i siedzieli dalej, paląc i rozmawiając, podczas gdy sprzątano ze stołu. Czasem ktoś ofiarowywał mu owoce, co Hitler zawsze z wdzięcznością przyjmował. Po kwadransie odsuwał talerz i udawał się spowrotem do swojej celi.

„Wówczas przychodziła kolej na mnie. Obchodziłem cele politycznych i wypytywałem ich o życzenia, dotyczące drobnych udogodnień, jakich mieli prawo się domagać pod warunkiem, że sami za nie zapłacą.

„Około godziny 4ej jeden z tej grupy gotował kawę albo herbatę i w filiżankach roznosił towarzy-

szom. O trzy na piątą znowu otwierałem drzwi na dziedziniec i wszyscy wychodzili na drugie przewietrzenie się — Hitler i Hess udawali się niezmiennie do swojej alei.

„O szóstej wracali na kolację — śledź lub kiełbasa z sałatą. Jadano ją w celach. Każdemu wolno było kupować pół litra piwa lub wina. Wielu korzystało z tego przywileju.

„Potem o pół do siódmej następowała druga godzina sportów i ćwiczeń cielesnych na wolnem powietrzu. Później więźniowie zbierali się we wspólnym pokoju, do godziny dziewiątej. O tej porze każdy musiał wracać do siebie. O 10ej gaszono światło.

„Kiedy nocni dozorcy obejmowali służbę, witało ich głośne chrapanie.

„Zanim panu opowiem o zajęciach samego Hitlera w Landsbergu, muszę wtrącić słówko o jego najbliższych przyjaciołach i co oni tutaj robili. Naprzykład podpułkownik Kriebel. Chociaż tak samo jak Hitler i inni nosił najczęściej narodowy strój bawarski, łatwo było w nim poznać wojskowego. Ale przedewszystkiem był to człowiek wesoły i znał się na żartach. Dr. Weber był nawpół sportowcem, nawpół uczonym. Z wojny wyszedł z odznaczeniem, a później walczył jako ochotnik we „Freikorps". Był to typowy intelektualista. Zajmowała go specjalnie astronomja. Pamiętam, jak kiedyś, podczas zaćmienia słońca, prosił mnie, żebym otworzył drzwi na dziedziniec. Hitler i Kriebel byli z nim razem. Dał im cudowny opis północnej półkuli nieba. Zrozumiałem wszystko. Tak samo był znakomitym instruktorem sportowym i miewał wykłady w gimnazjum. Kiedyś urządził

rodzaj zawodów, na które został zaproszony cały sztab. Najwięcej nagród zdobył Hess.

„Hess był jeszcze w owym czasie studentem. Zawsze był zatopiony w książkach. Charakter miał energiczny, co trudno było przypuścić, patrząc na jego skromną powierzchowność. Był tam także Emil Maurice, z zawodu zegarmistrz, który początkowo pomagał Hitlerowi pisać. Później funkcje te objął Hess.

„W celi Nr. 2 mieszkał Schneider, bokser-amator. Prosił władze więzienne o dostarczenie mu piłki do boksu i dostał worek, wypchany piaskiem. Kilku innych więźniów politycznych utworzyło orkiestrę: dwóch miało skrzypce i lutnię. Reszta sama sobie skonstruowała instrumenty z cynowych blaszek, przymocowanych do obsady miotły. Używali ich jako basu i wiolonczeli.

„Prawdziwym oryginałem był niejaki Fobke. Chociaż robił co mógł, aby tutaj dalej uprawiać studja, zawsze wpadał na pomysły, które przerywały ich bieg. Założył gazetkę pod nazwą *Der Landsberger Ehrenbürger* („Honorowy obywatel Landsbergu"), która krążyła potajemnie wśród kompanji i cieszyła się wielkiem powodzeniem. Była pisana na maszynie i odbijana na hektografie. Składała się z dwóch części — poważnej i humorystycznej. Hitler prawie zawsze pisywał artykuł wstępny i dostarczał karykatur. Pierwsza część omawiała sprawy polityczne, druga zawierała historje o samych więźniach i o nas dozorcach. Cała ta sprawa przez pewien czas trzymana była w tajemnicy, aż ktoś napisał o tem do domu i zabawa skończyła się. Bo jak panu wiadomo, wszystkie listy otwierano. Ale nasi literaci zwąchali pismo nosem i kiedy zrobiłem najazd na biuro

wydawnictwa w celi Nr. 11, nie znalazłem nic. Wszystkie egzemplarze spalono.

„Prócz tych, których wymieniłem, było jeszcze ze dwa tuziny innych, pracy miałem więc dość.

„Następnie wypadł dzień imienin Hitlera, 17go czerwca. Ledwie oddalili się nocni dozorcy, gdy usłyszałem płynące zgóry dźwięki muzyki. Poszedłem nagórę zbadać to i zobaczyłem przed drzwiami Hitlera orkiestrę, grającą serenadę na jego cześć, jeżeli można nazwać serenadą muzykę, wykonywaną o 6ej rano. I daję słowo, wcale to nie było brzydkie!

„Hitler otrzymał dużo podarunków, które tym razem złożył do skrzyni, należącej do celi Nr. 11. Skrzynie te znajdowały się pod opieką najstarszego mieszkańca celi, który codziennie rozdzielał ich zawartość pomiędzy towarzyszów.

„Wieczorem urządzono wieczór koleżeński*) we wspólnym pokoju, przyczem znowu popisywała się orkiestra. Hitler zagaił zebranie przemówieniem. Mojem zadaniem było patrolowanie pokoju i czuwanie, aby nie dostało się tam nic, co miałoby polityczny charakter.

„Dzisiaj jednak mogę przyznać, że zarówno ja, jak i kilku innych dozorców, nie byliśmy zbyt przesadni w wykonywaniu instrukcji. Zebraliśmy się przy drzwiach, zamienieni w słuch, czujni na to, co się będzie mówiło w sprawach, dotyczących naszych interesów. Byliśmy bardzo przejęci jego mową. Skończył napomnieniem: „Nun erst recht! Sieg Heil!“ I zaczęli śpiewać „Hakenkreuz und Stahlhelm“.

*) Kameradschaftsabend.

Hat man uns auch verraten,
Trieb mit uns Schindluderei,
Wir wussten, was wir taten,
Blieben dem Vaterlande treu.
Hitlers Geist im Herzen
Kann nicht untergeh'n,
Sturmabteilung Hitler
Wird einst aufersteh'n.*)

„Zakończyli wreszcie kilkoma utworami muzycznemi, lżejszemi pieśniami i zabawnemi przemówieniami.

„W rocznicę Traktatu Wersalskiego Hitler zwrócił się do swoich zwolenników z dłuższem przemówieniem, ale my dozorcy byliśmy wpobliżu i udało nam się usłyszeć je przez sąsiednie drzwi. Nawet nazewnątrz straże opuściły swoje stanowiska i stanęły nieruchomo pod oknami, spoglądając wgórę i starając się coś usłyszeć.

„Mimo wszelkich wysiłków, aby wytrwać do końca, stopniowo monotonja tej egzystencji poczęła ciążyć więźniom politycznym. Musieli sobie znaleźć jakieś nowe zajęcie, to też zaczęli na ochotnika zajmować się pracą w ogrodzie. Otrzymali odpowiednie pozwolenie i wszyscy zabrali się do tego, prócz Hitlera i Hessa, którzy w tym czasie zaczęli systematyczne pisanie książki, do czego jeszcze później powrócę.

„Wśród sztabu naszych ogrodników było kilku wybitnych specjalistów, więc praca więźniów pozostawała pod dobrym kierunkiem. Zaczęli od wytyczenia alei przez środek ogrodu. Dostarczono im nieprzemakalnych ubrań, kapeluszy od słońca

*) „Chociaż nas zdradzono i dopuszczano się wobec nas okrucieństw, wiedzieliśmy, co robimy, pozostaliśmy wierni ojczyźnie. Duch Hitlera w sercu nie może zginąć. Oddział szturmowy Hitlera zmartwychwstanie jeszcze".

i potrzebnych narzędzi, łopat i taczek. Podpułkownik Kriebel, który w swoim słomkowym kapeluszu o szerokich skrzydłach wyglądał jak brazylijski plantator kawy, był dozorcą pracujących. Gdy tylko taczki zostały napełnione żwirem, wywożono je galopem poza obręb ogrodu.

„Ze swego okna miałem oko na to wszystko, a kiedy nadchodziła odpowiednia chwila, schodziłem nadół, otwierałem wrota i towarzyszyłem kolumnie do rozkopanego dołu, do którego wrzucano ziemię. To chodzenie w tę i tamtą stronę trwało cały dzień: procedura nasza stała się mechaniczna. Z chwilą, gdy głowa moja znikała w oknie, Kriebel obejmował swoje stanowisko i cała czereda ruszała naprzód.

„My urzędnicy z Landsbergu nigdy nie patrzeliśmy na Hitlera i jego przyjaciół jak na zwykłych „więźniów" (politycznych czy innych), t. j. ludzi, skazanych na pozbawienie wolności. Przeciwnie, od początku szanowaliśmy ich, jako prawych ludzi, a później, kiedyśmy ich poznali bliżej, uświadomiliśmy sobie, jak usprawiedliwiony był ten szacunek a nawet podziw.

„Kiedyś straż otworzyła wrota Krieblowi i jego grupie, nie zauważywszy, że mnie tym razem nie było z nimi. Taczki przejechały i wraz z sześcioma ludźmi znalazły się na wolności! Nic nie mogło teraz stanąć na przeszkodzie ich ucieczce. Kiedy po pewnym czasie rzuciłem okiem z mego okna na ogrodników, spostrzegłem, że Kriebla nie było. Gorzej — nie było jeszcze pięciu innych!

„Popędziłem do wrót zewnętrznych, ku największemu zdumieniu dozorcy. Boże, Boże! Sześciu ludzi uciekło!... Pobiegłem do dyrektora... Zebrano natychmiast dozorców z różnych

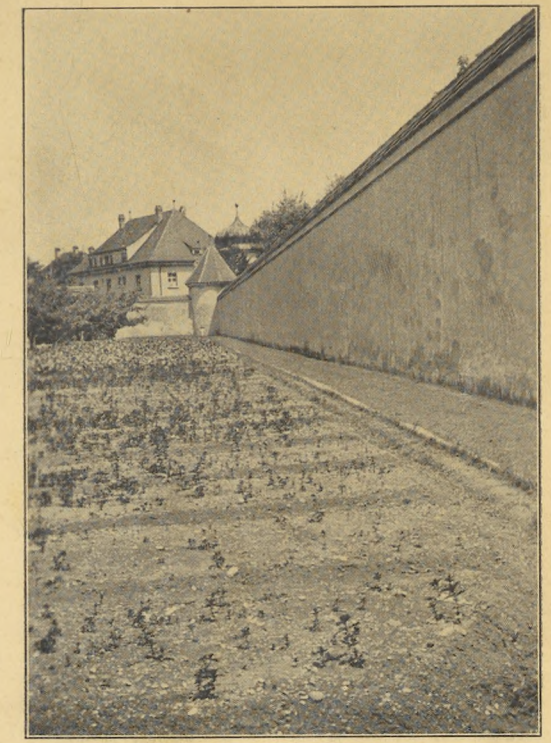

„Ścieżka Hitlera“ na dziedzińcu więziennym w Landsberg.
Na końcu mała tabliczka z napisem „Granica“.

Oberwachtmeister Hemmrich, Landsberg.

części budynków więziennych, wieść rozeszła się lotem błyskawicy... wysłano w kierunku miasta pościg policyjny za zbiegami, i wtedy — nagle błysnęła mi myśl!

„Pobiegłem co tchu do dołu z ziemią i tam ujrzałem całą szóstkę rzekomych zbiegów, spokojnie powracającą z pustemi taczkami. Miałem ochotę uściskać ich poprostu! Gdyby zamiarem ich była ucieczka, dawno już mogli się znaleźć wśród naszych wzgórz. Ale jak powiedziałem, zawsze uważaliśmy Hitlera i jego towarzyszów za ludzi honoru, a fakt powyższy może być dowodem, że mieliśmy słuszność!

„Kiedyindziej zrobili zabawny kawał. Wie pan, jak się tutaj zachowują wieśniacy, gdy ktoś w wiosce nie cieszy się uznaniem reszty? Pewnego wieczora zbiera się ich dwunastu, przebierają się tak, że trudno ich rozpoznać, uzbrajają się w widły, cepy i podobne narzędzia i udają się przed mieszkanie winowajcy. Urządzają tam taki hałas, że gospodarz musi wyjść do nich. Wówczas jeden z nich zabiera głos i oznajmia mu, co sąsiedzi o nim myślą. Nakazują mu zmienić się na przyszłość, jeżeli nie chce, żeby mu spalono dach nad głową*).

Nasi więźniowie polityczni postanowili zabawić się w to z Hitlerem. Wysmarowali sobie twarze sadzami, owinęli się w prześcieradła i uzbroili się w miotły i pogrzebacze. Przed drzwiami Hitlera zaczęli hałasować, a jeden walił pięściami w drzwi. Hitler otworzył, zdziwiony, początkowo nie rozumiejąc nic. Dopiero później ucieszył go ten żart.

„— Adolfie Hitlerze, — zapytał jeden, — gdzie jesteś?

*) Zwyczaj ten nosi nazwę „Haberfeld-Treiben".

„— Tutaj, — odpowiedział Hitler ze śmiechem.

„— To dobrze! Przyszliśmy rozprawić się z tobą. — I zwracając się do swoich pomocników: — Jesteście tu wszyscy, chłopcy?

„Obecni odpowiedzieli potakująco, hałasując swoją bronią.

„— Dobrze, — ciągnął ich przewodnik, — więc wyliczmy mu jego grzechy!

„I odtwarzał zabawną parodję ostatniego procesu Hitlera, dowcipkując w najkomiczniejszy sposób na temat takich ludzi, jak von Kahr, Lossow i Seisser, którzy odegrali tak żałosną rolę w wypadkach, jakie doprowadziły do obecnego stanu rzeczy. Skończyło się zapytaniem, skierowanem do „Haberer'ów":

„— Mam rację?

„— Tak, — zapewnili.

„Trzeba było potem wydać wyrok na Hitlera.

„— Za karę ma być natychmiast wypędzony z Landsbergu i skazany na objazd całych Niemiec w swoim samochodzie i na wypędzenie czerwonych do djabła.

„Zebrani „Haberer'owie" głośno oklaskiwali mówcę, potrząsając i hałasując bronią, wreszcie odeszli, bardzo zadowoleni z przedstawienia, podczas gdy Hitler ze śmiechem powrócił do swojej pracy.

„Zarówno dla nich, jak i dla Hitlera dobrze było, że starali się żartować i urządzać zabawne kawały, chociaż znajdowali się tutaj, inaczej bowiem mogłoby się to źle skończyć. W monotonji życia więziennego ukryte jest wielkie niebezpieczeństwo. Mogę pana zapewnić, że widziałem już wiele dziwnych wypadków, które z tego wynikły.

„Ale jeżeli mamy mówić specjalnie o Hitlerze, to mogę powiedzieć, że wywierał wpływ na każdego w swojem otoczeniu, czy to był człowiek wybitny, czy maluczki. I dawniej, zanim znalazł się u nas, wstawał zawsze wcześnie, to też, gdy nasz „Festungstag" się zaczynał, był już zawsze ubrany. Dbał bardzo o zęby i usta. Datowało to od czasu, gdy podczas wojny był zagazowany.

„Po śniadaniu, które jadał wraz ze wszystkimi, rozmawiając głównie o sztuce i muzyce — nigdy o polityce — udawał się do swojej celi, którą tymczasem sprzątali inni więźniowie, i na całe godziny pogrążał się w studjach. Z książek, nadsyłanych mu przez przyjaciół, stronników i wielbicieli, zebrał całą bibljotekę. Były tam dzieła polityczne i naukowe, a także to, co się nazywa beletrystyką. Posiadał wiele książek, traktujących o jego dwóch największych ulubieńcach i bohaterach: Wagnerze i Fryderyku Wielkim.

„Potem następowała pora spaceru na dziedzińcu i w ogrodzie, kiedy mógł zażyć trochę ruchu i przyglądać się gimnastyce. Często zabierał z sobą książkę, siadał i czytał. Stworzył sobie własne kółko, którego był duszą. Często cały ranek zajmowali Hitlerowi odwiedzający, zwłaszcza zaraz po jego przybyciu tutaj. Powrócę jeszcze do tego później. Nasi więźniowie polityczni jadali obiad wspólnie, a później Hitler spędzał całe popołudnie na załatwianiu swojej olbrzymiej korespondencji albo powracał znowu do książek. Przed wieczorem schodził ponownie do ogrodu albo sędziował przy grach. Za specjalnem pozwoleniem wolno było Hitlerowi palić światło do 12ej w nocy, o dwie godziny dłużej, niż każdemu innemu. Nigdy nie omieszkał skorzystać z tego przywileju.

„Piękna postać Hitlera, w której nie dostrzegało się ani śladu próżności, robiła wrażenie na wszystkich. Miał szczególne zamiłowanie do porządku i czystości. Posiadał niewyczerpane zasoby energji, która mimo jego wrodzonej uprzejmości przejawiała się w błysku oczów, ilekroć trzeba było powziąć decyzję.

„Rozumie się samo przez się, że tam, gdzie na małej przestrzeni zgromadzona jest pewna ilość osób, nadomiar osób, przekonanych o słuszności swego postępowania, wymagania regulaminu więziennego dają nieraz powód do niekończących się wybuchów złego humoru i zatargów z władzami. Że nie zachodziło to tutaj, kiedy mieliśmy u siebie narodowych socjalistów — mamy do zawdzięczenia silnemu wpływowi Hitlera i jego zmysłu żołnierskiej dyscypliny.

„Jeżeli reszta znosiła zamknięcie równie dobrze, jak on, to dlatego, że nauczyli się od niego, iż sprawa, o którą walczyli, warta była tego, co musieli znieść. Jednakowa grzeczność, z jaką Hitler traktował tutaj każdego, począwszy od dyrektora aż do więźnia, który sprzątał jego celę, budziła powszechne uznanie. Hitler wiedział także, jaką pracę mamy my, dozorcy, i rozumiał ją. Kiedy naprzykład ktoś z więźniów prosił o przywilej, którego nie wolno mi było udzielić, zapraszałem do swego pokoju Hitlera i jemu przedstawiałem sprawę. Oznajmiałem mu, że muszę spełniać swój obowiązek, chociaż osobiście uważam go za przykry, niech więc on zechce łaskawie zwrócić na to uwagę swoim przyjaciołom. To czy owo było zabronione; nie miałem innego wyboru, musiałem przestrzegać regulaminu. Hitler odpowiadał: „Zupełnie słusznie, Herr Wachtmeister, zajmę się

tem.“ I tak się sprawa kończyła. Nawet w okolicznościach, w jakich się znajdował, słowo jego miało wagę.

„Hitler był zupełnie bez pretensyj i nie miał żadnych wymagań. Prawdziwą przyjemność sprawiały mu te wszystkie drobne rzeczy, przy pomocy których ludzie okazywali mu swoją wierność i sympatję. Oddawał zawsze przyjaciołom zawartość nadchodzących dla niego paczek i starał się mieć stale pod ręką coś dla dzieci każdego, kto go odwiedzał. Do swoich zwolenników odnosił się po koleżeńsku, w sposób, który nie podkreślał różnicy stanowiska czy wychowania, a podczas długiego wspólnego zamknięcia starał się zacieśnić węzły, jakie go z nimi łączyły. Zawsze gotów był pomóc im i usłużyć. Zazwyczaj był bardzo pogodny i robił, co się dało, aby wspólne wieczory mijały prędko. Poprosił nawet Hessa, aby sporządził listę dni ich urodzin, by móc zawsze solenizanta zaprosić specjalnie do siebie na kawę i na pogawędkę, a przy sposobności obdarzyć go jakimś upominkiem.

„Dżdżysta pogoda oczywiście wpływała ujemnie na wszystkich. Kiedy na dworze lał deszcz i wył wicher, wewnątrz gmachu było zwykle cicho i posępnie. Hitler stawał się wówczas niespokojny. Tak samo, gdy otrzymywał złe wiadomości. Bolesne było dla niego przeświadczenie, że od czasu jego uwięzienia w partji źle się dzieje — że lata pracy, wysiłków, walk i nadziei poszły na marne! W grupie narodowych socjalistów, którzy dotąd trzymali się razem, wytworzył się rozłam. Ruch, pozbawiony kierownictwa, wydawał się skazany na zagładę.

„Początkowo Hitler próbował nawet stąd czuwać nad sprawą i kierować partją, jak dawniej,

ale gdy spostrzegł, że instrukcje łatwo bywają źle zrozumiane lub źle stosowane i często nie docierają do miejsca swego przeznaczenia w takiej formie, w jakiej wyszły spod jego ręki, porzucił próżne wysiłki i wycofał się z polityki. Całą energję poświęcił teraz swojej książce.

„Zaczął pisać *Mein Kampf*. Przez cały dzień i do późnej nocy słyszało się stuk maszyny do pisania i jego głos, dyktujący Hessowi. Gdy kończył jakiś rozdział swej książki, odczytywał go innym na głos podczas wieczornych zebrań. Było to w ich życiu wielkiem urozmaiceniem. Wiedzieli już, że Hitler potrafi mówić; teraz mogli ocenić jego zdolności pisarskie."

* * *

— „Hitler nie zawsze pisał tę książkę w wygodnych warunkach, — zapewnił mnie Herr Wachtmeister. — Cela w „Festung" to nie gabinet do pracy. Kiedy nadchodziły ulewne deszcze, woda przeciekała przez źle uszczelnione okna i lała się na podłogę. Cela Hitlera stanowiła często jedno jezioro. Przybiegał wtedy do mnie, braliśmy ścierki i wiadra i zbierało się wodę. Zanosił się śmiechem, kiedy widział kota więziennego, sterczącego na szczycie krzesła pośrodku tej powodzi.

„Jak już wspomniałem, wiele osób odwiedzało Hitlera. Przybywali z całych Niemiec, z najbardziej oddalonych zakątków kraju, koleją czy autem, a wielu nawet piechotą. Każdy wiek, każdy zawód i każdy stan był wśród nich reprezentowany. Barczysty wieśniak przybywał do Landsbergu razem z dobrze ubranym mieszcza-

ninem; profesorowie uniwersytetów, robotnicy, klerycy, drobni i wielcy rzemieślnicy, zwyczajni obywatele, artyści, dziennikarze, najróżnorodniejszy tłum gości, jaki sobie można wyobrazić, a wszyscy chcieli się zobaczyć z Hitlerem i mówić z nim. Kiedyś przybyli nawet jacyś dwaj młodzi zwolennicy Hitlera, którzy wędrowali z Prus Wschodnich i przyszli poprostu w łachmanach.

„Więźniowi wolno było jednak przyjmować gości tylko przez godzinę dziennie, czego ściśle przestrzegano. Dwadzieścia do trzydziestu minut na intymne sprawy rodzinne; „przyjaciele" otrzymywali piętnaście do dwudziestu minut, a „znajomi" musieli się zadowolnić pięcioma — dziesięcioma minutami.

„Każdy odwiedzający musiał osobiście zgłaszać się do władz więziennych i poddawać się indagacji, czy nie przynosi czegoś zabronionego, broni czy wiadomości albo drukowanej bibuły. Z biurokratyczną drobiazgowością notowane były te szczegóły. Każda wizyta „odbywała się" oczywiście w obecności urzędnika, który przez cały czas nie odchodził ani na chwilę. Ja „przyjmowałem" gości Hitlera w specjalnie na ten cel przeznaczonym pokoju.

„Przychodziło też do Hitlera w Landsbergu wiele kobiet. Traktował je wszystkie jednakowo uprzejmie, ale nie zdołałem nigdy dostrzec, by któraś z nich wzbudzała jego specjalne zainteresowanie.

„W ciągu tak licznych lecz krótkich „widzeń" Hitler odznaczał się niezwykłą zwięzłością i płynnością w wyrażaniu się. Często było mi bardzo przykro przerywać mu. Z chwilą jednak, gdy dawałem znak, że już czas, przerywał natychmiast

rozmowę i odchodził. Obowiązek mój był tu stale w konflikcie z osobistą skłonnością. Ciekawe było istotnie przysłuchiwanie się rozmowom Hitlera, prowadzonym przy tych odwiedzinach. Nie znam nikogo, czyja indywidualność wywierałaby taki wpływ.

„Zazwyczaj, kiedy musiałem „przyjmować" taką wizytę, dla pozoru miałem pod ręką jakiś papier, w którym niby to byłem zaczytany. Często jednak służył mi on tylko do ukrycia mego wielkiego zainteresowania rozmową. Sposób malowania spraw przez Hitlera nie był tylko jałowem mówieniem. Czuło się, że wszystko to jest słuszne, że można się przekonać o prawdzie każdego słowa. Dodawał ludziom otuchy. Wielu przychodziło do niego w ostatniem stadjum zniechęcenia i wątpliwości co do widoków na przyszłość dla narodowego socjalizmu, wychodzili zaś pełni wiary i siły.

„Po uporaniu się z tą swoją czarną godziną w Landsbergu Hitler wydawał się pełen energji, jaka płynie z niezłomnej ufności. Czekał tylko swojej chwili, aby zacząć na nowo walkę — którą widział teraz może pod innym kątem — i tym samym duchem starał się natchnąć każde słabe i trwożliwe serce, szukające u niego rady i pomocy.

„Lato miało się ku końcowi. Zbliżała się jesień. Jesienią Hitler i jego przyjaciele mieli zostać zwolnieni*). Pierwszego października upływało sześć miesięcy. Na początku września przedstawiliśmy władzom następujący raport, dotyczący przedterminowego zwolnienia:

*) Hitler był skazany na 5 lat więzienia. Ale sąd skorzystał z prawa zmniejszenia mu kary do 6 miesięcy.

„Przestępca polityczny Adolf Hitler został umieszczony w twierdzy Landsberg dnia 1 kwietnia 1924 roku. Przedtem przebył tutaj 5½ miesiąca. 1 października upływa 10½ miesięczny termin więzienia, jakim odkupił swoją winę.

„Hitler sprawował się nieskazitelnie, nietylko jeżeli idzie o jego własną osobę, ale i o kolegów-więźniów, wśród których utrzymywał ducha dyscypliny. Jest on człowiekiem odpowiedzialnym, bezpretensjonalnym i miłym. Nie skarżył się nigdy. Sprawował się dobrze, zachowywał się spokojnie i rozsądnie, znosząc dzielnie niedogodności i niewygody przymusowego zamknięcia. Nie okazuje próżności osobistej, jest zadowolony z opieki, jaką tutaj otrzymuje. Nie pali ani nie pije. Pośród współwięźniów zdobył sobie autorytet. Jako człowiek nieprzyzwyczajony do pobłażania sobie, znosił warunki życia więziennego lepiej, niż ludzie żonaci. Przyjmował wizyty kobiet znajomych i zwolenniczek bez szczególnego entuzjazmu i rzadko z temi odwiedzającemi prowadził rozmowy polityczne. Dla wszystkich tutejszych urzędników i dozorców był zawsze jednakowo uprzejmy. Początkowo przyjmował wielu odwiedzających, ale później zaprzestał tego i wycofał się z dyskusyj politycznych. Pisuje teraz tylko niewiele listów. Są to zazwyczaj jedynie potwierdzenia odbioru listów. Jest całkowicie pochłonięty pisaniem książki... Ma nadzieję, że zostanie ona wydana w dużym nakładzie i umożliwi mu pokrycie wydatków, poniesionych w czasie procesu.

„Hitler niewątpliwie powróci do życia politycznego. Ma zamiar ożywić i odrodzić swój ruch. Ale w przyszłości nie zamierza przeciwstawiać się władzy, lecz zużytkować wszelkie możliwe środki

dozwolone, aby stworzyć silną organizację i osiągnąć swój cel.

„Podczas ostatnich miesięcy stał się dojrzalszy i spokojniejszy. Nie żywi mściwych zamiarów i porzucił wszelkie rekryminacje. Nie ma zamiaru podżegać do walki przeciw rządowi; jest przekonany, że państwo bez wewnętrznego ładu i silnej władzy nie może istnieć.

„Adolf Hitler jest bezsprzecznie człowiekiem o wielkiej inteligencji, zwłaszcza politycznej, poza tem odznacza się niezwykłą siłą woli i bezpośrednią metodą myślenia.

„Biorąc pod uwagę powyższe fakty, pozwalam sobie zaproponować, aby Hitlera zwolnić przedwcześnie... Zdaje się, że jest ogólnie przewidywane, że Hitler zostanie wypuszczony na wolność 1 października".

„Naskutek tego raportu, podpisanego przez Oberregierungsrata Leybolda, więzień nasz miał istotnie zostać zwolniony 1 października. Ale przeszkody, które wpływały prawdopodobnie z osobistej antypatji, spowodowały, że Hitler pozostał tu jeszcze miesiąc.

„Pierwsza rocznica wypadków przed Feldherrnhalle na Odeonsplatz w Monachjum przypadała 9 listopada. Dzień ten był szczególnie ważny dla naszych więźniów politycznych. Zebrali się wieczorem we wspólnym pokoju, a Hitler ze wzruszeniem mówił o wypadkach sprzed roku. Brał na siebie całkowitą odpowiedzialność, ale wykazywał także, że było to wynikiem ówczesnych historycznych i bieżących wypadków. Słuchacze jego byli do głębi wzruszeni szczerością i poważną moralnością swego wodza.

„Kiedy minął cały listopad, dyrektor ponownie przedstawił swoje uwagi sądowi w Monachjum. Czuło się, że nienaganne sprawowanie Hitlera przez cały czas powinno być wynagrodzone.

„Hitler nie zmienił się wcale. Nie składa skarg, — pisał dyrektor, — ma silny charakter i stara się opanować zły humor i zdenerwowanie. Słucha rozkazów bez względu na to, czy mu odpowiadają, czy nie. Nie ucieka się do drobnych wybiegów i wykrętów". (Można było powiedzieć znacznie więcej i dyrektor powiedział to)... „Jest bezwątpienia politycznym idealistą... odsiedział już 13 miesięcy..."

„Tymczasem zbliżało się Boże Narodzenie, a Hitler ciągle jeszcze był w więzieniu. Niektórych więźniów już zwolniono, pogrążając resztę w ciężkich rozmyślaniach. Hitler z filozoficzną równowagą znosił te powtarzające się nieustannie rozczarowania co do jego powrotu na wolność. Ci, którzy pozostali, postanowili jaknajprzyjemniej obchodzić święta w Landsbergu. Przygotowali ozdoby choinkowe i wyszukali honorowe miejsce na choinkę we wspólnym pokoju. Trzeba ją było tylko przystroić...

„Nagle, jak grom z jasnego nieba, nadeszła 20 grudnia wiadomość: „Zwolnić Hitlera!" Rozniosło się to po celach. Nastąpiła nieopisana radość. Winszowano mu najszczerzej i najwierniej. Ale pod tą prawdziwą radością krył się także wielki smutek. Ludzie ci poszli za nim — szesnastu na śmierć, reszta do więzienia — a teraz on ich opuszcza. Mają stracić swego wodza...

„Ale takie rzeczy nie mogły zadecydować. Zaledwie Hitler zdążył zebrać swoje manatki, za-

jechało po niego auto. Serdecznie pożegnał się z towarzyszami, następnie zwróciwszy się do mnie, uścisnął mi rękę, dziękując za wszystko, co dla niego zrobiłem (chociaż nie mam pojęcia, co miał przez to na myśli!). Po chwili już go nie było.

„Może nie od rzeczy będzie dodać kilka słów o wpływie, jaki długi jego pobyt tutaj wywarł na mnie osobiście. Jak wspomniałem, kiedy Hitler przybył tutaj, nie miałem najmniejszego pojęcia o tem, czem był narodowy socjalizm. Podczas tych dziesięciu miesięcy Hitler z nami, urzędnikami więziennymi, nigdy nie mówił na ten temat. Nie będę jednak daleki od prawdy, gdy powiem, że zanim odjechał, wszyscy, począwszy od dyrektora, a skończywszy na palaczu, staliśmy się gorliwymi wyznawcami jego idei.

„Chciałby pan wiedzieć, jak się to stało? Głównie dzięki dwum okolicznościom. Przedewszystkiem tak często słyszeliśmy go przemawiającego na ten temat do swych towarzyszów i gości, że zrozumieliśmy wreszcie jasno, do czego zmierza i jakie ma cele. Powtóre, i to jest może jeszcze ważniejsze, widzieliśmy, jak żyje według swojej teorji, mieliśmy to przed oczyma. My dozorcy jesteśmy naogół tak przyzwyczajeni do brutalnego i mściwego zachowania więźniów, że uważamy to za rzecz naturalną. To też wielką odmianą i prawdziwą przyjemnością był dla nas pobyt Hitlera w „Festung". Wszyscy ci więźniowie zachowywali się jak gentlemeni. A Hitler nadał temu ton. Nigdy nie robił osobistych różnic między ludźmi. Wieśniakowi, który przyszedł go odwiedzić, podawał własne krzesło tak samo usłużnie, jak podałby je generałowi. Dla najniższego z urzędników był równie uprzejmy, jak dla dy-

rektora. Było to coś niezwykłego, jedna z tych rzeczy, które tak w nim lubiliśmy.

„Poza tem ja — który byłem z nim przez cały czas w bliskim kontakcie osobistym — mogę stwierdzić, że jest to człowiek prawy. Nigdy nie kłamał i nie wykręcał się ani nie używał jakichkolwiek pretekstów. We wszystkiem, co mówił, unikał wszelkich niejasności. Uczynił naszą pracę jaśniejszą i przyjemniejszą, czego nie dokonał żaden więzień przed nim. Rozumieliśmy się z nim nawzajem, mimo to, że przestrzegałem ściśle regulaminu.

„Słowem, mieliśmy tu wszyscy dla Hitlera najwyższy szacunek. Dopiero w latach 1932 i 1933 zrozumieliśmy, jak powinniśmy dziękować Bogu za to, że zesłał nam takiego człowieka. Mieliśmy tu wtedy kilku komunistów, którzy niezmiernie utrudniali nam pracę. Wiecznie na coś narzekali. Prasa także nie dopomagała nam w wykonywaniu tego, co ostatecznie było naszym obowiązkiem służbowym. Uważano nas za wrogów proletarjatu. To też, patrząc wstecz, oceniliśmy dopiero należycie te czasy, kiedy mieliśmy pod opieką Hitlera i jego przyjaciół.

„Sam dyrektor zwrócił się do mnie po odjeździe Hitlera i rzekł: — Jeżeli istnieje możliwość, aby kraj ten kiedykolwiek się jeszcze odrodził i stanął na nogach, to tylko ten człowiek tego dokona!“

Rozdział XI.

Drugie założenie partji.

Z chwilą uwolnienia Hitlera z więzienia w historji partji narodowo-socjalistycznej zaczyna się druga faza. Jest to historja coraz ciekawsza, ale teraz już raczej z powodów natury politycznej, niż osobistej. Poprzednie elementy przypadku a nawet romantyki schodzą na dalszy plan. Hitler nie jest już człowiekiem nieznanym, walczącym w warunkach skrajnej nędzy o zdobycie posłuchu dla partji, będącej tylko jedną wśród wielu podobnych współzawodniczek*).

Osobiście jest nadal ubogi, to pewne, ale nareszcie znajduje dostateczne fundusze, umożliwiające mu rozbudowanie pracy ruchu w szybkiem tempie i we wszystkich kierunkach.

Ta druga faza trwa od roku 1925 do chwili zwycięstwa partji i zdobycia władzy przez jej wodza, jako kanclerza Niemiec w styczniu roku 1933.

Trzecia faza rozpoczyna historję Niemiec jako państwa narodowo-socjalistycznego. Dla dobra niniejszej książki — która jest raczej studjum człowieka niż ruchu i ma na celu biograficzne wykazanie, jak i dlaczego Hitler doszedł do swych zasad

*) Przed osiągnięciem przewagi przez narodowych socjalistów w Niemczech istniały 42 różne partje polityczne.

i idej (które jako kanclerz wprowadza w czyn), a nie skreślenie powojennej historji Rzeszy — uważam, że powinienem się ograniczyć do możliwie najkrótszego przeglądu rozwoju partji po jej powtórnem utworzeniu.

Kiedy w roku 1923 władze wtrąciły Hitlera i jego bezpośrednich współpracowników do więzienia, — gdy przedsięwzięto wszelkie środki, aby zniszczyć partję, zapomniano o jednem. Nie zwrócono uwagi na fakt, że ideom można przeciwstawić tylko inne idee i pokonać je tylko innemi ideami, a nie brutalną siłą. Władze w roku 1923 nie posiadały już żadnych idej. Tymczasem idea narodowego socjalizmu była czemś żywem. Rozpaliła tysiące serc, a ognia tego nie można już było ugasić.

Na krótko przed wyborami 4 maja 1924 roku garstka członków partji, znajdującej się poza prawem, założyła organizację, zwaną „Deutschvölkische Freiheitspartei" („Niemiecka Ludowa Partja Wolności") w nadziei, że przyciągnie i skupi w tej organizacji rozproszone masy narodowych socjalistów. Grupa ta posiadała prestiż kierownictwa Ludendorffa.

Zorganizowano także inną grupę, przeciwną pierwszej i zwaną „Grossdeutsche Volksgemeinschaft". („Freiheitspartei" zdobyła w wyborach majowych 32 miejsca w Reichstagu, ale straciła 18 w następnych wyborach, w grudniu. Było to w bezpośrednim związku z rozłamem w samem stronnictwie). Hitler, znajdując się w Landsbergu, zrezygnował zupełnie z wszelkich prób kierowania lub utrzymywania w skupieniu członków swojej dawnej partji.

Kiedy nareszcie został uwolniony, rozpoczął swą pracę na nowo. Mógł to uczynić jedynie naskutek

Brunatny dom w Monachjum.

Pierwszy sztandar S. A.,
dzisiaj w brunatnym domu w Monachjum.
Na środku tablicy u góry ślady kul.

zapewnienia, jakie złożył po procesie, że będzie dążył do celu tylko na drodze legalnej. Wielu z jego najwierniejszych przyjaciół i sprzymierzeńców znajdowało się nadal w Austrji, Italji i Szwecji — dokąd uciekli w roku 1923 — i nie mogło jeszcze bezpiecznie wrócić. Zwłaszcza emigracja włoska miała dla ruchu hitlerowskiego olbrzymie znaczenie, odkąd osobiści pomocnicy Führera weszli w ścisły kontakt z Mussolinim, człowiekiem, dla którego Hitler miał olbrzymi szacunek.

Hitler wyznaczył dzień 27 lutego roku 1925 na ponowne założenie partji. Po raz pierwszy od owego pamiętnego dnia 9 listopada Hitler zjawił się w Bürgerbräukeller i przemówił do swoich zwolenników. Jeszcze raz stwierdził cele ruchu — oswobodzenie narodu niemieckiego — i namiętnie wezwał do jedności i wierności. Wśród głośnych oklasków oświadczył, że będzie zawsze zaczynał na nowo, bez względu na to, jakie moce będą go chciały obalić, nawet gdyby miał zaczynać z pomocą tylko jednego człowieka!"

Wilhelm Frick (obecnie minister spraw wewnętrznych), i wielu dawnych członków partji połączyli się na nowo i bez zastrzeżeń z Hitlerem.

Podczas jego nieobecności były wśród nich nieporozumienia i walki. Że potrafił je odrazu uleczyć i spoić rozpadające się i rozgoryczone elementy — to najlepszy dowód, jakim jest kierownikiem.

Teraz nastały dla wszystkich ciężkie czasy, może najcięższe! Brakło im wszystkiego. Nie mieli lokalu na biuro, ani maszyny do pisania, ani pieniędzy. Wyśmiewano ich, udaremniano ich wysiłki, bojkotowano i grożono.

Ta pierwsza mowa Hitlera w Bürgerbräu była też na długi czas ostatnią. W kilka dni później

władze bawarskie zabroniły „cudzoziemcowi Hitlerowi" wygłaszania publicznych przemówień. Podobne zarządzenia wydane zostały przez władze państwowe w całych Niemczech.

Potem, 26 kwietnia roku 1926 wybrano generała von Hindenburga po raz pierwszy na prezydenta Rzeszy. Przestępcom politycznym udzielono ogólnej amnestji, z czego skorzystali najwierniejsi pomocnicy Hitlera, aby powrócić do Niemiec. Był wśród nich także kapitan Goering. Chwila ta oznaczała także początek ścisłej współpracy między Hitlerem a Dr. Goebbelsem. Zdolności i wierność tego człowieka wywarły na Hitlerze wielkie wrażenie, wysłał go więc do Berlina, wówczas centrali komunistów. Mianował go też szefem Centralnego Biura Propagandy na całe Niemcy.

W tym mniejwięcej czasie rozłam pomiędzy Hitlerem a Ludendorffem powiększył się już nieodwołalnie. Ludendorff począł się stawać wybitnym nieprzyjacielem Kościoła katolickiego, a kiedy Hitler ostatecznie zerwał z nim w sierpniu roku 1926, nacjonaliści przykleili mu etykietę papisty, podczas gdy centrum katolickie zarzucało mu, że jest największym wrogiem Rzymu.

Założona ponownie partja poczynała stopniowo zdobywać grunt pod nogami, aczkolwiek Hitlerowi nadal nie wolno było przemawiać na zebraniach. Jednakże latem roku 1926 miał sposobność zwrócić się do swoich zwolenników z okazji rocznicy, obchodzonej w Brunświku. Audytorjum złożone z dwunastu tysięcy stronników, było dostatecznym dowodem postępów, jakie poczyniono.

Wskutek nacisku opinji publicznej w Bawarji cofnięto wreszcie Hitlerowi zakaz przemawiania w marcu 1927 roku i znowu głos jego powitało

Monachjum gorącym poklaskiem. Partja wykonała znowu wielki krok naprzód w Monachjum, ale w Berlinie została zgnieciona przez szefa policji Grzesińsky'ego, który zdobył sobie później smutną sławę dzięki swojej wrogości dla ruchu narodowo-socjalistycznego. To on chciał „psami wyszczuć Hitlera z kraju". Jednakże Dr. Goebbels mimo wszystko trwał na swojem stanowisku i prowadził swoją robotę w stolicy.

W sierpniu roku 1927 Hitler dokonał przeglądu swoich zwolenników, których liczba doszła do 30 tysięcy, a przeszło tysiąc wysłuchało mowy, jaką wygłosił przy tej okazji. Zjechali się ze wszystkich krańców Niemiec do Norymbergi i rozjechali się znowu, pełni świeżego zapału dla ruchu i pragnąc zdobyć dlań większe poparcie.

Po wyborach w maju roku 1928 w Reichstagu zasiadło dwunastu reprezentantów partji. W sierpniu odwołano zakaz, dotyczący przemówień Hitlera w Berlinie i Führer wygłosił tam wielką mowę w Sportpalast.

Następny rok, 1929, widział wielki wzrost ilości członków partji. W Berlinie doszło do otwartych walk między komunistami, wznoszącymi barykady na ulicach, a policją. Po upływie 12 miesięcy do partji narodowo-socjalistycznej należało 175000 ludzi.

W początku roku 1930 padł pewien młody narodowy socjalista, którego śmierć miała szczególne znaczenie dla partji i ruchu. Zastrzelenie Horsta Wessela jest jednym z etapów ich historji.

Młodzieniec ten, syn duchownego, napisał dla partji marsz, znany teraz pod jego imieniem. Był studentem prawa. Ucieleśniał on ideał prawości i skromności, najwyższych wysiłków, obowiązko-

wości i prostoty życia, jakie Hitler chciał wpoić wszystkim swoim zwolennikom. Ściągnął na siebie gniew komunistów, nawróciwszy wielu z nich na swoją wiarę polityczną. Pewnego dnia młody Wessel siedział przy pracy w swoim wynajętym pokoju w Berlinie, gdy wtargnęło czterech komunistów i zastrzeliło go. Złość ich do niego była tak wielka, że podczas pogrzebu trumna być musiała strzeżona przez policję. Nawet grób wymagał opieki, to też młodzi członkowie oddziałów wojskowych trzymali przy nim honorową straż.

Następnym etapem było otwarcie Brunatnego Domu w Monachjum, 1 stycznia roku 1931. Dotychczas kierownictwo ruchu mieściło się w starym domu na Schellingstrasse, ale lokal ten był zupełnie niestosowny. To też latem roku 1930 partja zakupiła niezamieszkany Barlow-Palais na Briennerstrasse. Budynek ten w rekordowym czasie został przystosowany do swoich nowych celów, według planów samego Hitlera, przez ochotników-robotników spośród narodowych socjalistów. Po raz pierwszy partja posiadała teraz zewnętrzny znak swojej władzy i siły, jakim jest stworzenie własnej pięknej głównej kwatery*). Brunatny Dom jest drogi sercu każdego narodowego socjalisty.

Mimo takich postępów opozycja była nadal zaciekła i uparta. Wiosną roku 1931 zabroniono noszenia „brunatnych koszul". Ale „brunatne koszule" maszerowały dalej. Gdy im zdzierano je

*) Brunatny dom jest piękny raczej jako budynek, niż dzięki wspaniałemu urządzeniu. Zarząd partji dawno już przerósł jego urządzenia, to też kilkanaście innych domów w Monachjum wydzierżawiono dodatkowo na ten sam cel.

W przyszłym roku powstaną dwie olbrzymie dobudówki Brunatnego Domu, gdzie mają być zainstalowane wydziały administracyjne, na które teraz niema miejsca.

z pleców, szli dalej bez nich. Wsadzano ich do więzienia. Tysiące nowych członków zajmowały ich miejsca.

Zbliżał się kryzys.

Położenie finansowe kraju było prawie tak samo złe, jak przed dziesięciu laty. Od wyborów marcowych w roku 1930 ilość posłów narodowo-socjalistycznych powiększyła się trzykrotnie. Prezydent zażądał od kanclerza Brüninga rozwiązania Reichstagu i rozpisania nowych wyborów. Brüning był zawsze zdecydowanym przeciwnikiem narodowych socjalistów. Gabinet jego został teraz rozwiązany. Aczkolwiek istnienie partji zostało oddawna zalegalizowane (a nie mogło być inaczej, skoro partja posiadała tak silną reprezentację w Reichstagu), nakrótko przed wyborami urzędnikom pruskim nie wolno było do niej należeć ani pomagać jej.

Wybory wrześniowe roku 1930 były poprzedzone propagandą wyborczą, jakiej Niemcy jeszcze nie widziały. Hitler zalewał kraj mowami, organizował tysiące wieców, blisko i daleko, zarówno w najbardziej zapadłych wioskach, jak i w najważniejszych ośrodkach. W ciągu dwóch miesięcy odbywało się codziennie conajmniej trzydzieści tysięcy zebrań. Rezultatem było zdobycie stu siedmiu miejsc w Reichstagu i wysunięcie się partji z dziewiątego miejsca w Niemczech na drugie.

„Narodowo-socjalistyczny marsz na Berlin rozpoczął się" — pisały gazety. W siedem lat po t. zw. puczu w Monachjum Hitler niemal osiągnął cel. Z 43 miljonów ludności, uprawnionej do głosowania (36 miljonów poszło do urn) partja otrzymała 107 mandatów od 6 500 000 głosujących.

Był to postęp. Ale odbyty tej samej jesieni w Lipsku proces trzech oficerów Reichswehry, interesujących się partją narodowo-socjalistyczną i dlatego oskarżonych o wspomaganie i udział w „nieprawnym“ ruchu, umożliwił Hitlerowi ustalenie jego legalnych celów tak wyraźnie, jak nie uczynił tego może nigdy dotąd. Nie można było tolerować tego, aby ci oficerowie zostali skazani za chęć należenia do drugiej pod względem liczebności i bardzo poważnej partji Rzeszy.

Pod koniec roku 1931 Rzesza znajdowała się w tragicznej sytuacji. Coraz większa część narodu niemieckiego pogrążała się w biedzie i nędzy. Jedne środki zaradcze po drugich nie dawały dodatnich wyników, rozpacz wzmagała się. Tylko partja narodowo-socjalistyczna domagała się władzy, pełna wiary, że potrafi jej użyć i sprowadzić poprawę.

Od czasu wojny nie było roku tak pełnego poważnych wydarzeń politycznych, jak 1932. Odbyło się ni mniej ni więcej, tylko 12 wyborów. Dzięki jedności, panującej w partji, i niepohamowanej energji wodza, narodowy socjalizm wysuwał się coraz bardziej na czoło wypadków. Na wiosnę Brüning usiłował odłożyć drugie wybory prezydenta i chciał się w tej sprawie porozumieć z Hitlerem. Hitler jednak pragnął, aby wybory odbyły się, chociaż w danej chwili miał niewielką nadzieję osobistego zwycięstwa. Dzięki akcji, przedsięwziętej przez narodowo-socjalistyczny rząd w Brunświku, Hitler został już naturalizowany w Niemczech, mógł więc kandydować na stanowisko prezydenta Rzeszy.

Przed wyborami na prezydenta działalność Hitlera była taka, jakiej życie polityczne w Niem-

czech ani gdzieindziej jeszcze nie widziało! Przemawianie jednego dnia na trzech, czterech wiecach było dla niego niczem. Większość tych wieców odbywała się pod gołem niebem, audytorjum zaś wynosiło od 100 do 300 tysięcy ludzi. Wszystko musiało być zorganizowane i wykonane ze ścisłą punktualnością, jeżeli tak olbrzymi program dnia miał być zrealizowany.

Podczas gdy Hitler przemawiał naprzykład w Dreźnie, w Lipsku zbierała się już publiczność. Przelatywał z miejsca na miejsce wzdłuż i wszerz kraju, tydzień po tygodniu, dzień po dniu, noc po nocy, bez przerw i odpoczynku, posługując się samolotem lub samochodem. Musiał spać gdzie i jak się dało. Miał własny samolot i pilota, własne auto i szofera, sztab sekretarzy i organizatorów, ale ostatecznie wszystko opierało się na jego niezmordowanej i niepohamowanej energji.

W pierwszych wyborach w marcu roku 1932 generał Hindenburg otrzymał 18 600 000 głosów, a Hitler 11 300 000. Ta pierwsza porażka Führera była w istocie jego sukcesem. Od wyborów we wrześniu roku 1930 liczba głosujących na niego powiększyła się dwukrotnie.

Teraz jednak miały się odbyć drugie wybory, a wszystkie partje opozycyjne przygotowały się do ostatecznej próby sił. Zdawały sobie jasno sprawę z niebezpieczeństw, grożących im ze strony wzrastającej stale partji narodowo-socjalistycznej, niebezpieczeństw, które istotnie posypały się na ich głowy i zmiotły je w styczniu roku 1933. Chociaż zamiarem Hitlera było, aby zarówno katolicy, jak protestanci mogli należeć do jego partji i maszerować w szeregach „oddziałów szturmowych", był jednak czas, kiedy tym pierwszym odmawiano

za to Sakramentów, a nawet chrześcijańskiego pogrzebu.

Czyniono wszystko, co było możliwe, aby zgnieść narodowy socjalizm — nie dlatego, że groził czemś ludności (ludność przyjmowała go z entuzjazmem), ale że groził interesom klasowym, przywilejom, korupcji, małoduszności, żerującej na życiu niemieckiem, wszystkiemu, co łącznie nosiło piętno „burżuazji". Narodowi socjaliści znaleźli się sami w opozycji do walczących szeregów wszystkich innych ugrupowań politycznych. Wyliczenie wszystkich niebezpieczeństw, jakiemi groziło im powodzenie narodowego socjalizmu, zajęłoby zbyt dużo miejsca. Wymagałoby to również bliższego zapoznania się z chaotycznym stanem niemieckich spraw wewnętrznych, aby ocenić zadanie, leżące przed jedyną partją Rzeszy, posiadającą określony program, zdrowe poglądy i nie cofającą się przed niczem wytrwałość.

Mimo faktu, że Północ, Wschód i Zachód znajdowały się jeszcze wówczas pod wpływem czerwonych, a na katolickiem Południu biskupi posiadali wielką siłę, narodowy socjalizm ciągle uparcie kroczył naprzód. Można to przypisać jedynie doskonałej organizacji.

Rząd zmonopolizował radjo. Wszyscy, znajdujący się teraz u szczytu, czuli, że muszą walczyć o swoje istnienie. Mimo wszystko, co sprzymierzyło się przeciw Hitlerowi, zyskał w tych wyborach jeszcze dwa miljony głosów. Nie było to dość, aby został prezydentem, ale znacznie wzmocniło jego znaczenie w życiu politycznem.

Kanclerz Brüning nie liczył na taki postęp Hitlera i był tem przerażony. Uciekł się do dziwnych środków. 13 kwietnia roku 1932 kazał zdemobili-

zować S. A. (Sturm-Abteilung) i rozwiązać ruch znany jako „Hitlerjugend". Lokale i majątek tych organizacyj zostały skonfiskowane.

Ale wszystko napróżno. W wyborach do Landtagu (każde z państw niemieckich posiadało swój własny Landtag), które odbyły się 24 kwietnia roku 1932, N. S. D. A. P. okazała się najsilniejszą partją. W Oldenburgu otrzymała absolutną większość. Dla Brüninga nadszedł czas, aby się usunąć. Hindenburg pozwolił mu odejść i 1 czerwca mianował kanclerzem von Papena.

Początkowo Hitler zadowalniał się obserwowaniem Papena. Własna jego działalność zależała od działalności kanclerza. Papen zdjął klątwę z S. A. i zarządził nowe wybory. Podczas gdy komuniści zajmowali się walkami ulicznemi, Hitler znowu objeżdżał kraj samolotem, a podróż ta była prawdziwym triumfem. Na krótko przed wyborami von Papen kazał aresztować pół-żydowskiego szefa policji berlińskiej Grzesinsky'ego oraz żydowskiego wice-prezydenta miasta Weissa. „Czerwoni" ministrowie otrzymali dymisję.

Wybory te — najkrwawsze w historji Niemiec, skończyły się znowu zwycięstwem Hitlera. Partja jego otrzymała w Reichstagu 230 miejsc.

Odkąd narodowy socjalizm stał się najliczniejszą partją w państwie, było właściwe i słuszne, aby rządy przeszły w jego ręce. Jednakże prezydent Hindenburg długo wahał się z powierzeniem absolutnej władzy jego kierownikowi, Adolfowi Hitlerowi. Przez dwa lata, pod Brüningiem, rządziła mniejszość, robiąc wszystko, co było możliwe, aby zgnieść większą partję. Ale teraz czas dojrzał, a nawet przejrzał do zmiany.

13 sierpnia roku 1932 Hitler został wciągnięty w poważne rozmowy między Hindenburgiem a von Papenem. Ofiarowano mu wicekanclerstwo. Odpowiedział jednak odmownie. Kompromisy, półśrodki nigdy nie odpowiadały Hitlerowi. Dzień tej odmowy nazwano czarnym dniem Hitlera, ale w istocie tak nie było. Widział on dalej, niż jego krytycy. Nie zamierzał użyć narodowego socjalizmu do wspierania kulejącego systemu.

Kiedy świat pozbył się widoku niemieckiego parlamentu, otwieranego przez agentkę Moskwy Klarę Zetkin*), przewodniczącym został kapitan Goering.

Raz jeszcze, mimo posiadania większości, parlament został rozwiązany i w listopadzie odbyły się nowe wybory.

Ale teraz już społeczeństwo miało dosyć wyborów, które przynosiły rozczarowanie wszystkim partjom**).

Narodowy socjalizm stracił 34 miejsca. Była jednak przeważająca większość i kanclerzowi von Papenowi nie pozostawało nic innego, jak usunąć się. Urząd jego objął człowiek stosunkowo nieznany, generał von Schleicher. Bez względu na to, jaką działalnością i zdolnościami człowiek ten mógłby się wykazać na innem polu, jako kanclerz

---

*) Wyboru przewodniczącego dokonywa się dopiero po otwarciu Reichstagu przez najstarszego wiekiem posła.

**) Jak już wspomniałem, przed zwycięstwem narodowych socjalistów istniały dziesiątki uznawanych partyj, a karty te może zdołały przedstawić czytelnikowi, jak gwałtowna była ich taktyka i jak dalece życie wogóle zdane było na łaskę politycznych stronnictw i ich walk.

Hitler występował przeciwko wszystkim rządom, następującym po sobie w Niemczech od czasu rewolucji, przedewszystkiem spowodu ich bezwstydnego przekupstwa, a następnie — beznadziejnej słabości.

był nieudolny i wkrótce znalazł się w zupełnem osamotnieniu.

Wreszcie 29 stycznia roku 1933 — czytelnikowi nie zdałoby się na nic szczegółowe opisywanie tego chaotycznego okresu — gabinet Schleichera został obalony i Adolf Hitler osiągnął to, do czego dążył z tak niezłomnym zapałem i niezachwianą wiarą od chwili, gdy został siódmym członkiem nieznanej grupki politycznej, zbierającej się w jednej z najuboższych restauracyj w Monachjum.

Adolf Hitler został kanclerzem Niemiec.

Rozdział XII.

Hitler kładzie rękę na pługu.

„Nic, co ma w życiu znaczenie, nie jest człowiekowi dane. Wszystko trzeba samemu wywalczyć. To też podniesienie się narodu z upadku nie przychodzi łatwo, przypadkowo lub przez zrządzenie losu, ale musi być wynikiem wysiłku". Adolf Hitler.

Przez piętnaście lat Hitler kierował swym ruchem i przez cały ten czas, na tysiącach wieców i zebrań, starał się wpoić w masy swoje idee. Wreszcie naród niemiecki do niego zwrócił się po swoje przebudzenie, po ratunek od bolszewizmu i zaufał mu, że skoro będzie miał władzę, będzie mógł i chciał dotrzymać obietnic.

Istotnie po dojściu do władzy Hitler zabrał się natychmiast do zrealizowania swoich zamiarów i obietnic programu, powziętego przed tyloma laty. Widzieliśmy, jak go wypracował, punkt za punktem, wtłaczając go w ramy 25 „paragrafów" w małym „Wohnzimmer" Antona Drexlera, podczas gdy pani Drexler przygotowywała dla nich wieczerzę. Widzieliśmy, jak go przedstawiał, punkt po punkcie, słuchaczom monachijskim w Hofbräusaal, kiedy setki kufli od piwa fruwały nad jego głową. Widzieliśmy go, kiedy przemierzał godzinami swoją wąską celę w Landsbergu, wyjaśniając wszystkie „dlaczego" i „poco" Rudolfowi Hessowi,

który z wysiłkiem wystukiwał jego argumenty na maszynie, aby obfitą zawartość tego sprężystego mózgu ułożyć w jakiś literacki ład.

A teraz, po piętnastu latach walki, ujrzał się nareszcie u progu spełnienia dzieła.

Wraz z Hitlerem weszli do gabinetu dwaj inni jeszcze narodowi socjaliści: Wilhelm Frick, jako minister spraw wewnętrznych, i kapitan Hermann Goering, jako minister bez teki i komisarz do spraw lotnictwa.

Z nastaniem tego nowego gabinetu i poniechaniem dawnego dualizmu pomiędzy Prusami a resztą Rzeszy położono podstawy nowej polityki niemieckiej i wyeliminowania elementów wrogich życiu niemieckiemu.

W pierwszej swojej odezwie do społeczeństwa kanclerz wzywał do dyscypliny narodowej. Prosił o cztery lata cierpliwości, podczas których naprawi błędy rządów powojennych, odnowi państwo, w którem trzeba zwalczyć bezrobocie, i wyzwoli chłopstwo z nędzy i bezsilności.

W nocy z 27 na 28 lutego roku 1933 komuniści podpalili Reichstag. Kilka dni przedtem napad na podziemia Domu Karola Liebknechta w Berlinie wyjawił materjały, które wykazały, że bolszewizm przygotowywał się do ofensywy w Niemczech. Kanclerz odpowiedział drakońskiemi metodami, aby zapewnić bezpieczeństwo państwu.

Wieczorem przed wielkiemi wyborami marcowemi, w „dniu rozbudzonego narodu", kanclerz zwrócił się do narodu przez radjo. Rezultatem jego mowy było odnowienie w każdem sercu pragnienia powodzenia, namiętnej woli wolności, zmysłu narodowego. Wszędzie bito w dzwony, ogniska pło-

nęły na wzgórzach, flagi pokrywały ulice we wszystkich miastach i wsiach — tak jak Horst Wessel przepowiedział w swojej pieśni.

5 marca narodowi socjaliści odnieśli pełne i zdecydowane zwycięstwo, otrzymując znowu 17 300 000 głosów i 288 miejsc w Reichstagu. Adolf Hitler, znajdujący się na pierwszem miejscu, wszedł po raz pierwszy do gmachu parlamentu. Rząd mógł liczyć na większość 52%. Rezultat tego głosowania zaprowadzał „rewolucję narodowo-socjalistyczną", najmniej krwawą ze wszystkich znanych w historji.

W Monachjum prezes ministrów Held chełpił się, że gdyby Hitler przysłał tam komisarza Rzeszy, kazałby go zaaresztować na granicy. Kiedy jednak 9 marca generał Ritter von Epp zjawił się jako komisarz Rzeszy, prezes ministrów odrazu zmalał i wycofał się ze sceny działań.

Otwarcie Reichstagu 21 marca było aktem, symbolizującym jedność narodu niemieckiego. Niemniej historyczne znaczenie miał uścisk dłoni, wymieniony między podeszłym wiekiem, czcigodnym generałem feldmarszałkiem von Hindenburgiem a młodym nowym kanclerzem Adolfem Hitlerem. Godność starodawnej tradycji witała młodą generację, dążącą do nowego, szczęśliwego jutra...

Na pierwszem posiedzeniu nowego Reichstagu uchwalona została „ustawa o pełnomocnictwach", na mocy której Hitler został absolutnym dyktatorem na okres czterech lat. Celem tego kroku było uwolnienie go od wstrząsów i zwłok procedury parlamentarnej przy wprowadzaniu w życie nowego programu. Zobaczymy w następnym rozdziale, w jaki sposób i do jakiego celu skorzystał z tego przywileju.

Wiele rzeczy godnych zanotowania zaszło w krótkim czasie. 12 marca, kiedy flagi były opuszczone do połowy masztu dla uczczenia poległych na wojnie, Hitler wydał dekret, dotyczący barw państwowych. Stara czarno-biało-czerwona flaga, związana z historją Niemiec, miała pozostać, ale obok niej wprowadzona została nowa ze swastyką.

Następnego dnia utworzone zostało ministerstwo propagandy z Dr. Goebbelsem na czele.

Drugim ważnym krokiem w celu ogólnego zespolenia wszystkich czynników władzy było wyznaczenie wszędzie nowych Reichsstatthalter, t. j. prowincjonalnych premjerów. Byli oni wyznaczani przez prezydenta. Kanclerz sam jest Reichsstatthalterem Prus, aby osobą swoją związać ten kraj z resztą Rzeszy. Obowiązki premjerów prowincjonalnych są liczne i ważne.

W kwietniu wydano ustawę, na mocy której osoby niemieckiego urodzenia i pochodzenia uzyskiwały przewagę wśród zawodów wyzwolonych i w życiu urzędniczem. Ustawa ta, która zaciążyła nad Żydami, robiła wyjątki dla tych wszystkich, którzy walczyli za Niemcy na wojnie i tych, których ojcowie i synowie polegli.

Następnie ukazały się rozporządzenia, regulujące sprawy szkolne. W żadnym może kierunku nie dostrzega się tyle nowego ducha narodowo-socjalistycznego, co tutaj. Szkoły wyższe były przepełnione. Zalew uniwersytetów był niepowstrzymany. Jednocześnie Hitler postanowił zahamować pęd dziewcząt do wyższych studjów.

Możnaby napisać całą książkę o teorjach wychowawczych Hitlera i o jego zdaniu w sprawie stano-

Obóz niemieckiej „Służby Pracy".

„Służba Pracy" przy pracy.

wiska i funkcyj kobiety w państwie oraz o wypływającym z tego wielkim ruchu młodzieży, zwanym w Niemczech Hitlerjugend. Hitler powiada, że najważniejszą rzeczą dla dziewcząt jest odpowiednie ćwiczenie ciała, następnie charakteru, wreszcie — intelektu. Uderzającym dowodem samoofiarnego entuzjazmu i jednomyślności, z jaką te postulaty zostały przyjęte przez dzisiejszą inteligencję żeńską w Niemczech, jest wyrażona przez kobiety z uniwersyteckiem wykształceniem w Heidelbergu gotowość zrezygnowania na rozkaz Hitlera z naukowej karjery na rzecz mężczyzn.

Tym, którzy twierdzą, że Hitler cofnął świat kobiecy o 500 lat wstecz, można odpowiedzieć tylko to: Jeżeli dziewczęta niemieckie nie zrezygnują z konkurencji z mężczyznami, przez najbliższe dziesiątki lat nie będzie pracy i pożywienia ani dla jednych, ani dla drugich. Kraj z gęstą i ciągle wzrastającą ludnością, pozbawiony kolonij, musi ograniczyć swój rynek pracy, zarówno w wolnych zawodach, jak w handlu.

Nie można tu przeprowadzać analogji pomiędzy typem kobiety studjującej na uniwersytecie w Anglji lub Ameryce, a w Niemczech. Uniwersytety niemieckie, a jest ich mnóstwo, roiły się od kobiet. Niektóre uczęszczały tu dla poważnych studjów. Dla tych, które nie przebywały tam dla poważnych studjów, jasną jest rzeczą, że im wcześniej powrócą do domu, tem lepiej.

W maju niemiecki Front Pracy zajął miejsce dawnego systemu związków zawodowych. Wyjaśnienie choćby w przybliżeniu reorganizacji, jaka zaszła w stosunkach pracodawcy i pracobiorcy, zajęłoby wiele stronic. Podstawowa idea

była typowa dla „socjalizmu“ programu hitlerowskiego.

Tymczasem minęło lato i większość dawnych odrębnych, wrogich sobie stronnictw politycznych przestała istnieć. Socjaldemokraci byli prześladowani i przeważnie poznikali.

Wydano prawo, zabraniające tworzenia się nowych stronnictw. Społeczeństwo zostało nareszcie uwolnione od zarazy tak wielu partyj i ugrupowań, a węzeł gordyjski niemieckiej niezgody został przecięty za jednym zamachem.

Następnie nadszedł czas na organizację lotnictwa, zarówno zwykłego komunikacyjnego, jak i obronnego. Ministerstwo to zostało później powierzone generałowi Goeringowi.

„Człowiek ulicy“ miał także swój udział w zarządzeniach kanclerza. Wyszła ustawa, która między innemi miała na celu ułatwienie życia słabym i niezdolnym do pracy, zubożałym wskutek wojny, wdowom wojennym i sierotom.

Hitler dbał o zawieranie wczesnych i zdrowych małżeństw, o pomoc państwową dla walczących młodych rodzin i o wyplenienie wielu z tych występków społecznych, o których mówi św. Paweł, że nie powinno się o nich wspominać między chrześcijanami, a które od czasu Wielkiej Wojny rozwielmożniły się bardziej, niż kiedykolwiek.

Stosowano surowe metody, aby zgnieść niemoralność i ogłoszono prawo, zapobiegające wydawaniu na świat potomstwa niezdolnego do życia.

Szeroko dyskutowana ustawa hitlerowska, dotycząca potomstwa ludzi dziedzicznie obciążonych, została uchwalona 14 lipca 1933. Opierała się ona

na niemieckiej „odrodzeniowej“ polityce populacyjnej*), dążącej do popierania wydawania na świat pełnowartościowych, nawskroś zdrowych dzieci, a zapobiegania rozrodczości ludzi dziedzicznie obciążonych. Biorąc pod uwagę, że przeciętny stosunek liczbowy dzieci rodzin zdrowych do chorych waha się między 1—2 do 5—7, konieczność takiej polityki jest jasna.

Poniższe zestawienia, zaczerpnięte z *Zentralblatt für Reichsversicherung und Reichsversorgung*, wykazują, do jakiego stopnia naród niemiecki dotknięty jest klęską ludzi dziedzicznie obciążonych w sensie powyższej ustawy. Liczba ich sięga 400 000 (połowa z wrodzonym niedorozwojem umysłowym). Przeciętnie każda obłąkana osoba kosztuje gminę, wysyłającą ją do instytucji zdrowia, 1 482 RM. rocznie. Jeżeli osoby takie żyją w różnych instytucjach przeciętnie 7½ lat, koszta wynoszą 11 600 RM. Proste wyliczenie wskazuje, że gminy muszą wydawać przeszło 170 miljonów marek rocznie tylko na swoich warjatów.

W sumach tych nie mieszczą się dzieci niedorozwinięte, z których część uczęszcza do szkół pomocniczych. Każdy uczeń takiej szkoły kosztuje rząd 573 RM. rocznie wobec 230 RM., które kosztuje uczeń normalny. Dla całej Rzeszy wydatki na szkoły pomocnicze dochodzą do 40 miljonów RM. rocznie. Bezpośrednie wydatki na dziedzicznie obciążonych w Rzeszy, poszczególnych państwach i gminach dochodzą co najmniej do 350 miljonów RM. rocznie. Do tych sum musimy doliczyć wydatki, ponoszone przez organizacje

*) Szczegóły zaczerpnięte z artykułu drukowanego przez „Deutscher Akademischer Auslandsdienst“ w *News in Brief*, tom 2, Nr. 1, str. 3.

i instytucje dobroczynne, przez gminy kościelne i osoby prywatne, a także koszty egzekucji, wynoszące około 100 miljonów RM. rocznie. Niektóre instytucje, w których przebywają obłąkani-przestępcy, wykazują koszty 20 RM. dziennie na każdego pensjonarjusza. Znaczenie tych cyfr uwydatni się jeszcze bardziej, gdy sobie uświadomimy, że wiele zdrowych, pracowitych rodzin nie rozporządza połową tej sumy dziennej na utrzymanie całego domu.

Z tego wszystkiego widać, jak dalece przewidująca jest ustawa o sterylizacji dziedzicznie obciążonych w wypadkach, kiedy — o ile nauka może to przepowiedzieć — spodziewana jest ciężka anormalność fizyczna i umysłowa. Niewydawanie na świat osobników niezdolnych do życia uwalnia tych, na których ciążyłaby egzystencja tych osobników, od nieopisanych cierpień i nieustannych poświęceń.

Mimo wszystko, co pisano i mówiono, aby się przeciwstawić akcji kanclerza, zjednoczenie sekt protestanckich w Niemczech nie miało charakteru antychrześcijańskiego. Kanclerz myślał o konkordacie z Rzymem, aby określić stosunek i uprawnienia Kościoła katolickiego do państwa i zapewnić obu łatwą współpracę.

Dzień Partji w Norymberdze w roku 1933 wykazał taką lojalność wobec Hitlera, jakiej dotychczas nie widziano. Po raz pierwszy Dzień Partji stał się funkcją państwa i przekształcił się w zebranie narodowe.

Hitler nigdy nie może dość dobitnie podkreślić znaczenia klas rolniczych, zwykłych wieśniaków.

Wszystkie wielkie miasta obróciłyby się w kamienne pustynie, gdyby nie otrzymywały co roku

dopływu świeżego, zdrowego życia ze wsi. Z drugiej strony ta imigracja do miasta, jeżeli posuwa się zbyt daleko, jest przekleństwem, z którem walczy partja narodowo-socjalistyczna. Hitler przewiduje na przyszłość nie gromadzenie ludzi w nieskończenie wielkich miastach, ale umiejscowianie ich na rodzinnym gruncie. Narodowy socjalizm zrobił już wiele w tym kierunku i nadal działa z powodzeniem.

Ustawa, dotycząca dziedziczenia małych gospodarstw, ma na celu uwolnienie drobnego rolnika od wielu niepewności i kłopotów, które go dotychczas trapiły. Mienie jego nie będzie już łupem dla spekulantów.

W sobotę 14 października roku 1933 Hitler wystąpił z Ligi Narodów. Nie było właściwie powodu do tak wielkiego zdziwienia, jakie to wywołało w świecie. Adolf Hitler wyraził taki zamiar na kilka miesięcy wcześniej. Zanim Niemcy nie osiągną równych praw, nie chcą tracić czasu na konferencje rozbrojeniowe, które nigdy do niczego nie prowadzą.

Tego samego dnia prezydent von Hindenburg rozwiązał Reichstag, skoro wskutek rozwiązania wszystkich partyj prócz narodowych socjalistów parlament ten stał się tylko „a mere Rump"*).

Nowi wyborcy w zupełności uznali dawniejsze zdobycze narodowych socjalistów i poszli jeszcze dalej. Rezultatem tych wyborów (w listopadzie) było zwycięstwo Adolfa Hitlera, jakie nie przewidywali nawet jego najzagorzalsi zwolennicy. Z głosujących 43 miljonów ludzi 40½ miljona poparło rząd narodowo-socjalistyczny. 661 członków

*) „Sam grzbiet" — parlament angielski z roku 1648 po usunięciu przez Cromwella znacznej liczby posłów.

partji znalazło się w Reichstagu, to znaczy, że 95% społeczeństwa stanęło za Hitlerem.

Rezultat ten był podziękowaniem ludności za to, co dotychczas dla niej uczyniono.

Zbytecznem jest opisywać wszystkie środki, jakie Hitler przedsięwziął od tego czasu w celu odbudowy Niemiec, ponieważ są one powszechnie znane. Gdybyśmy chcieli omówić tylko najważniejsze z nich, powstałaby oddzielna książka.

To krótkie *resumé* ograniczyło się tylko do politycznej strony sprawy. W rozdziałach następnych będę się starał wykazać, co to wszystko znaczy przetłumaczone na język codzienny, w stosunku do powszedniego życia obywatela niemieckiego.

Rozdział XIII.

Hitler i bezrobotni.

Zimą pierwszego roku kanclerstwa Adolfa Hitlera wyszedł rozkaz a zarazem oświadczenie: „Tej zimy nikt w Niemczech nie umrze z głodu".

Wielu ludzi nie brało słów tych na serjo, nie widziało możliwości ich zrealizowania. Istotnie, jak można było tego dokonać? Ciężary i przeżycia wojenne ciążyły jeszcze nad całym światem, a dotychczas nie zdarzało się, aby zimą ludzie nie ginęli z głodu i zimna.

Można śmiało powiedzieć, że ideał ten nigdy nie zostałby wprowadzony w czyn, gdyby sprawami Niemiec nie kierował człowiek, który wiedział, jak przenieść w sferę praktycznej rzeczywistości proste chrześcijańskie miłosierdzie, o którem kościoły przez wieki prawiły kazania.

Motto Hitlera oddawna już brzmiało: „Kochaj bliźniego więcej, niż siebie samego. Bądź zawsze gotów poświęcić swoje mienie i życie". Wiadomo, że kanclerz nie przyjmuje pensji za pełnione przez siebie obowiązki, lecz obraca ją na potrzeby bezrobotnych. Ale może ktoś nie wie, że w zimie 1933/34, gdy sprzedaż jego książki osiągnęła punkt kulminacyjny, cały ten dochód poszedł na biednych.

Niemcy posiadają specjalny dar organizacyjny. Dlatego wydawało się najpraktyczniej zorganizować „Winterhilfswerk" („Akcję Pomocy Zimowej") środkami administracji partyjnej. Warto było widzieć, jak każdy korzystał ze sposobności, aby własnem poświęceniem i wysiłkiem iść na rękę zamiarom i rozkazom wodza. Półtora miljona ludzi, mających wpływy i stanowiska, oddało się całem sercem temu wysiłkowi, nie mówiąc już o szeregach tych przeciętnych obywateli, którzy robili również wszystko, co mogli, dzieląc się nawet drobiazgami.

Rozmiar tego dzieła, największy wysiłek filantropijny, dokonany przez naród, był tak wszechogarniający, że gdybyśmy chcieli wyliczyć kooperację wielkich i maluczkich, samo naszkicowanie zajęłoby nam trzy razy więcej miejsca. Musimy jednak postarać się dać wyraz pewnej idei, a to z trzech powodów: po pierwsze, aby zwalczyć często rozpowszechniane szyderstwo, że Adolf Hitler nie posiada zdolności konstrukcyjnych ani wyraźnych planów; po drugie, aby wykazać — jeżeli to wymaga wykazania — jak i dlaczego cieszy się on zaufaniem i miłością narodu niemieckiego jako całości; i po trzecie, aby domagać się za niego stwierdzenia, że doszedłszy do władzy, nie tracił czasu, lecz zaraz zaczął wprowadzać w życie program swej partji.

(Wobec tego, że rozmiary tej książki są ograniczone, możliwe, że pozostanie niewiele miejsca na naszkicowanie tego, co Adolf Hitler uczynił w wielu kierunkach. Każde posunięcie socjalne, jakie przedsięwziął dla poprawy warunków życia i widoków na szczęście Niemiec, wymagałoby oddzielnego rozdziału.)

Niema w Niemczech najmniejszej wioski, nie, najzapadlejszego kąta, gdzie coś nie zostałoby uczynione, zaoszczędzone, aby dopomóc ogólnokrajowej akcji. Szacowano ogólnie, że przeznaczy się na nią w ten sposób 300 miljonów marek. Szacunek ten jest zbyt niski. Przedewszystkiem dlatego, że Winterhilfsarbeit nie mogła być oceniona w samych tylko pieniądzach. Nie mogła ona być oceniona w dobrach materjalnych. Jej największą wartością była jedność i solidarność rozbudzonego ducha niemieckiego.

Proszę nam teraz pozwolić wyliczyć w skróceniu te wszystkie kanały, w jakie skierowany został ów napływ pieniędzy.

Adolf Hitler wezwał wszystkich, którzy mieli jakąś pracę, możnych czy maluczkich, aby co tydzień oszczędzali najdrobniejszą kwotę dla biednych. Była to prośba, nie rozkaz, bo Hitler wiedział dobrze, że było wielu ludzi, nie mogących oszczędzić ani feniga. Wszyscy, którzy jakotako byli w stanie to uczynić, przyszli ze swym darem na „walkę z głodem i zimnem". Dyrektorzy przedsiębiorstw świecili przykładem, a wszyscy „szeregowcy" chętnie dowodzili swego socjalizmu.

Co niedziela w ciągu tej zimy setki i tysiące kwestarzy sprzedawało na ten cel „znaczki".

Tylko z tego źródła płynęły olbrzymie sumy, a często nawet wypływały inne skutki, prowadząc do zatrudnienia bezrobotnych. Naprzykład w górach Harzu w Turyngji są miasteczka, których mieszkańcy żyją z wyrobu szkła. W owym okresie panowało tam wielkie bezrobocie. Więc kierownicy „Winterhilfe" pomyśleli, że byłoby dobrze, aby te „znaczki", jakie sprzedawano przy kwestach ulicznych, były ze szkła, i wydali odpowied-

nie zarządzenie. Rezultatem były miesiące pracy dla trzech tysięcy biednych szklarzy w Turyngji.

„Pomysł" ten spotkał się z takiem uznaniem ze strony społeczeństwa, że gdy szklane „znaczki" pojawiły się na ulicach, poprostu rzucono się na nie. W trzy dni sprzedano ich przeszło 25 miljonów sztuk! Czy można znaleźć wymowniejszy dowód, jak wiernie narodowy socjalizm służy potrzebom najskromniejszego nawet robotnika niemieckiego?

Dr. Goebbels, jeden z najzdolniejszych i najruchliwszych współpracowników Hitlera, nie omieszkał wspomóc swoim rozumem problemu „pomocy zimowej". On to powziął myśl „Eintopfgericht" — obiadu z jednego dania. Każdy Niemiec, zwłaszcza obdarzony większą częścią dóbr ziemskich, proszony był, aby w ciągu zimy w każdą pierwszą niedzielę miesiąca ograniczył swój główny posiłek do najskromniejszych (finansowo) rozmiarów, nie przekraczających złotówki, wzamian zaś aby dał kwestarzowi, który zgłosi się nazajutrz, pieniądze, jakie byłyby przeznaczone na zwykły obiad.

Wszystkim hotelom i restauracjom radzono, aby w tę pierwszą niedzielę miesiąca miały w swojem menu tylko jedno danie, za któreby jednak żądano cenę normalnego obiadu *table d'hôte* albo *à la carte*. Różnica szła oczywiście na Winterhilfe. Powodzenie tego oryginalnego pomysłu było ogromne. Cały naród podjął go jak jeden mąż. Sam prezydent Rzeszy jadał w pierwszą niedzielę miesiąca obiad złożony z jednego dania.

W ciągu zimy zebrano w ten sposób przeszło 20 miljonów marek. I znowu dobra tego nie można mierzyć tylko materjalną korzyścią. Biedny wie-

dział, że bogatszy chętnie wyzbywa się czegoś, aby mu pomóc, a wrażenie to było jaknajkorzystniejsze dla narodowego socjalizmu. Dr. Goebbels rzucił hasło: „Nie oszczędzaj, dawaj!" Posunęło się to nawet dalej. Każdy bogaty człowiek wstaje od stołu i daje coś biednemu. Jest to dobre, ale nie jest to poświęcenie. Poświęcenie zaczyna się dopiero wtedy, gdy człowiek zadowalnia się gorszem jedzeniem na rzecz tego, kto się nigdy dobrze nie odżywia.

Często w ciągu zimy słyszało się wesołą trąbkę i widziało auto ciężarowe, pełne żołnierzy, jadące wolno i trąbiące z całych sił. Co to było? Zbiórki po domach dla potrzebujących. Kiedy ktoś dał znak ręką albo otwierał drzwi, ciężarówka śpieszyła tam, kilku ludzi zeskakiwało i biegło tam, gdzie ich wzywano.

Większość ludzi posiada coś, co może ofiarować na Winterhilfe. Raz była to stara kanapa, raz maszyna do szycia — prędko ją ładowano — tu krzesła, wymagające naprawy, tam znowu paczka ubrań, różnego rodzaju przedmioty, gliniane naczynia, garnki, patelnie — ciężarówka jechała w tę i tamtą stronę po ulicy, wesoło a zręcznie ładując zaofiarowane przedmioty.

Uruchomiono warsztaty pracy dla ubogich dziewcząt i kobiet. Naprawiało się tam stare rzeczy wzamian za produkty spożywcze i obuwie.

Najszczęśliwszemi świętami Bożego Narodzenia, jakie Niemcy obchodziły od długich lat, były święta Bożego Narodzenia za kanclerstwa Hitlera. Było to pierwsze Boże Narodzenie od czasu, gdy t. zw. pogańscy „Nazi" doszli do władzy. Dotychczas Boże Narodzenie w Niemczech było uroczystością rodzinną. Dziesiątki tysięcy tych,

którzy nie mieli rodzin i ognisk domowych, znali je tylko zdaleka.

W narodowo-socjalistycznem państwie trzeba było położyć kres temu stanowi rzeczy. W wigilję Bożego Narodzenia partja z własnych funduszów ustawiła wielkie choinki przed wrotami wielu kościołów i na placach miast. Wszystkie lśniły od szronu i palących się świeczek. Obok zastawione były stoły. Orkiestry grały hymny pamiątkowe i pieśni aktualne. Wygłaszano mowy, zwrócone do tych, którzy obchodzili święta w domu, z wezwaniem, aby pamiętali o swych uboższych braciach i okazali im koleżeństwo i braterstwo, co jest treścią narodowego socjalizmu. Wszystkie te przemówienia kończyły się pieśnią „Stille Nacht, Heilige Nacht!"

Potem następował tłok i ścisk, rzucano się na stoły, ku którym torowały sobie drogę setki poczciwych ludzi, aby złożyć tak swe dary i ofiary dla biednych. Góry tych rzeczy gromadziły się, aż nie pozostawało już ani cala miejsca na położenie jeszcze jednej paczki. Nawet ziemia pod stołami i dokoła nich pełna była podarunków. Gdy ofiarodawcy złożyli swe dary i powracali do domów, rzeczy te rozdawano samotnym, głodnym i opuszczonym, którzy zbliżali się chętnie, aby je przyjąć. Takiemi drogami narodowy socjalizm dowodził, że nie jest tylko wiarą polityczną, ale prawdziwym przyjacielem narodu.

Winterhilfe była wydatnie wspomagana przez wieśniaków, kupców i przemysł. Wózki i wozy widziano codziennie przed drzwiami biur organizacji. Wyładowywały one żywność i towary dla biednych. Wydawano niezliczone ilości bonów, za które biedni mogli mieć bez pieniędzy to, co im

było potrzebne do egzystencji. O ile statystyka może dać wyobrażenie, do jakich to dochodziło rozmiarów — a statystyka nie brała pod uwagę darów świątecznych — następujące cyfry mówią same za siebie:

Wydano:

Węgla	około	2 600 000	tonn, wart. 50 miljon. marek
Kartofli	„	6 250 000	centnarów
Jarzyn i mąki ..	„	550 000	„
Chleba	„	30 000	„
Konserw	„	300 000	puszek
Mleka	„	1 000 000	litrów
Butów	„	180 000	par
Sukna	„	250 000	metrów
Odzieży	„	1 100 000	sztuk
Drzewa	„	150 000	centnarów
Bonów	„	400 000	marek
Gotówki	„	75 000 000	marek, częściowo ze źródła jednodaniowych obiadów.

Produkty spożywcze niezawsze rozdawano w stanie surowym, często gotowano je na wspólnych kuchniach, tak że za kilkanaście groszy głodny człowiek mógł dostać naprawdę dobrą strawę. W samem Monachjum (750 000 mieszkańców) wydawano tej zimy codziennie porcje z 15 kuchen gminnych trzem tysiącom ludzi. Siedemnaście miljonów bezrobotnych, czasowo zatrudnionych, wdów i sierot otrzymywało pomoc dzięki tym wysiłkom całego narodu.

Nie była to rzecz łatwa. Ale życzeniem Führera było podjęcie tej wielkiej pracy, aby ani jeden człowiek w Niemczech nie głodował i nie marzł,

i aby każdy mógł się cieszyć ze swego uczestnictwa w tem zadaniu. Podczas gdy gdzieindziej w Europie widywało się „pochody głodnych", przeciągające ulicami, smutny widok bezrobotnych i zrozpaczonych, wyprowadzonych z cierpliwości i wybuchających nienawiścią klasową, w Niemczech Adolf Hitler zrównał wszystkich w pięknym geście braterskiego miłosierdzia.

Matka i dziecko.

Zima minęła. Ale gigantyczna maszynerja „Pomocy" pozostała i Hitler, który nie mógł teraz zaznać spokoju, dopóki nie zademonstruje wszelkiemi sposobami, czem jest narodowy socjalizm, przetłumaczony na język życia codziennego — oglądał się już za sposobem natychmiastowego ponownego wykorzystania tego aparatu.

Wziął się już za bary z bezrobociem, teraz przeszedł od spraw ojca rodziny do spraw matki.

Kwestja opieki nad macierzyństwem i dzieckiem dawno już wchodziła w program partji pod punktem: „Obowiązkiem państwa jest zapewnienie zdrowia ludności przez odpowiednią opiekę nad matką i dzieckiem".

Natychmiast więc rozpoczęto pracę nad uwolnieniem od ciężarów biednych rodzin, a przedewszystkiem zapracowanych matek. Wojna, a potem braki i niedostatki, jakie po niej nastąpiły, zaciążyły najsilniej na tej najbardziej bezbronnej części ludności. Ten nowy ruch, idący z pomocą kobiecie, był jednocześnie wyrazem uznania dzielności cierpień kobiety podczas tych okropnych lat

ubiegłych i sygnałem nadziei dla bezimiennego zastępu dzielnych i walczących kobiet dzisiejszych.

Ruch pod nazwą „Matka i dziecko" stara się przedewszystkiem wyszukać ukrytą nędzę (aby jej pomóc), zbadać specjalne obszary, dotknięte nieszczęściem i skończyć z biurokratyzmem i źle pojętą oszczędnością. Wszystkie te sprawy miały być traktowane indywidualnie i osobiście. Przedewszystkiem należy pomóc matce rodziny, a potem tym, którzy od niej zależą.

Nie potrzeba powtarzać, iż rozmiar tej imprezy jest tak wielki, że można ją tutaj przedstawić tylko w skrócie.

Najważniejsza potrzeba to odżywianie. Należy dostarczać lepszego jedzenia i mleka dla dzieci. Następnie idzie sprawa ubrania i ułatwień w praniu. Kobiety, mające duże rodziny i nie mogące wszystkiemu podołać, otrzymują codziennie pomoc z zewnątrz.

Praca „Arbeitsplatzhilfe" (Pośrednictwo Pracy) polega głównie na tem, że organizacja ta umieszcza starsze dzieci licznych rodzin na odpowiednich posadach, jeżeli tylko zdolne są same zarabiać i same sobie radzić. Matkom, które dotychczas zarobkowały, umożliwia się natychmiastowe porzucenie fabryki lub przedsiębiorstwa i powrót do domu, gdzie leży ich obowiązek i ich najważniejsza praca.

Przez „Wohnungshilfe" (Pomoc Mieszkaniowa) robi się usiłowania, aby wymieść nędzne dzielnice ubogich w wielkich miastach. Mieszkania te albo ulegną naprawie i przebudowie, albo zupełnej rozbiórce.

„Pomoc Matce i Dziecku" dba o to, aby biedne rodziny mogły posiadać przynajmniej najkoniecz-

niejsze umeblowanie, zwłaszcza łóżka. Po całych Niemczech rozbrzmiało hasło: „Dla każdego dziecka własne łóżko!“ I zbiera się te łóżka u miłosiernych ofiarodawców, w taki sam sposób, od domu do domu, jak to było w zimie — na ciężarówkach z trąbiącymi żołnierzami.

Inna gałęź tej pracy to zapewnienie przynajmniej czterotygodniowych wakacyj na wsi matkom, które specjalnie potrzebują odpoczynku i poprawy zdrowia. Dziećmi opiekują się przez ten czas „Kindergarten'y“. Przynajmniej na ten krótki okres matka jest zupełnie wolna. Dom prowadzi tymczasem „Frauenarbeitsdienst“ — organizacja, która dostarcza na ten cel pracownic, tak że ojciec i mąż dostaje swój posiłek jak zwykle, dom się nie rozsprzęga wskutek tego, że główny jego motor — żona i matka — musiała wyjechać.

Dalej — istnieją szkoły dla matek. Wiele z nich pozostaje pod kierunkiem lekarzy, których zadaniem jest dać tym biednym kobietom szereg ogólnych, ale podstawowych wiadomości z dziedziny higjeny i odżywiania. Mogą się tu zawsze zwrócić po poradę lekarską, bez wahania i obawy, skoro niema dla narodu nic ważniejszego, jak matki, dzieci i ich zdrowie.

Za dalekoby nas posunęło, gdybyśmy chcieli wyliczać tu takie sukcesy „Akcji Pomocy Zimowej“ i jej pokrewnych organizacyj w roku 1934/35. Niech wystarczy fakt, że w drugim roku tej akcji wydano biednym artykułów żywnościowych, odzieży, węgla i t. d. za 270 miljonów marek, przyczem jednak ilość biednych była już znacznie mniejsza, niż w roku poprzednim.

Haus Wachenfeld na Obersalzberg.
Wiejska siedziba Hitlera.

Widok alp bawarskich z wiejskiego domu kanclerza.

Bezrobotni.

„Za pierwszy obowiązek państwa uważamy dbałość o to, aby obywatel miał zapewnione środki do życia".

Tutaj mamy znowu jedno z najważniejszych haseł partji. Hitler uważał za sprawę najważniejszą walkę z bezrobociem, prowadzoną wszelkiemi dostępnemi środkami, jakie tylko może stworzyć pomysłowość i tak ważny cel.

Ten ogólnonarodowy wysiłek wymaga wielkich przygotowań rządowych. Nie można go traktować dorywczo i dorywczemi środkami. Cała konstrukcja została wzniesiona według własnego szkicu Hitlera, według planu, który obejmuje wszystkie sfery przemysłu, życia prywatnego i publicznego. W Niemczech nietylko wypowiedziano walkę bezrobociu, ale rozpoczęto też olbrzymią kampanję. Żywi się nadzieję, że po dziesiątkach lat nędzy zwycięży się i uzdrowi kryzys przemysłowy. Każdy człowiek w tym kraju musi wziąć udział w tem olbrzymiem przedsięwzięciu. Zwycięstwo oznacza stałą poprawę przemysłu. Silne państwo jest gwarantem stałości interesów. Wszystko zostało skoordynowane w tym jednym celu.

Państwo zapewniło tej walce moc ducha, ale naród niemiecki subskrybował wiele miljonów marek na popieranie narodowego przemysłu. W roku 1933 rząd przeznaczył na sfinansowanie robót dla bezrobotnych 4,3 miljardów marek, w roku 1934 około 5 miljardów marek, w roku 1935 — taką samą sumę.

Opracowano rozległe plany budowy kanałów w celu stworzenia siły dla fabryk. Prawie wszystkie większe rzeki Niemiec zostały wciągnięte do ja-

kiejś pożytecznej pracy. Dzięki wydatkowi stu miljonów marek miljon ludzi znalazło zatrudnienie przez cały miesiąc. Roboty na Wezerze i na kanale Dortmund-Ems zatrudniać będą przez cztery lata 20 tysięcy robotników. Inny gigantyczny kanał, rozpoczęty w roku 1933, zapewni pracę na 1 510 000 dni roboczych. W tym samym okręgu, między Hannoverem a Magdeburgiem zostanie oddane pod uprawę 110 mil kwadratowych, gdzie dotąd były tylko błota i pustkowie.

W celu zapewnienia większej ilości ziemi rolnictwu w Schleswig-Holstein zostaną zbudowane dwie wielkie tamy na rzece Eider. Roboty potrwają trzy lata. Tysiące ludzi będą żyły z tego i zyska się pod uprawę ziemi 225 mil kwadratowych. Przedsięwzięcie to może być porównane z dziełem Mussoliniego, osuszeniem błot Pontyjskich.

Rząd niemiecki zwraca 40% kosztów każdemu, kto buduje dom lub chce dokonać naprawy albo ulepszenia. Trudno uwierzyć w rezultat tego kroku. Przemysł budowlany, dotąd znajdujący się w stanie opłakanym, ożywił się nadspodziewanie. A wraz z nim odżyły wszystkie przemysły pokrewne. Fabryki pracują dniem i nocą. Na wiosnę roku 1934 w wielu wielkich miastach niemieckich ani jeden zdolny murarz nie był bez pracy. Ten kwitnący stan rzeczy odbił się na przemyśle maszynowym i dał znowu zatrudnienie dziesięciu tysiącom ludzi.

Hitler, sam gorliwy mechanik, znalazł drogę odrodzenia przemysłu samochodowego, obniżając podatki. Ilość aut na szosach w roku 1933 podwoiła się. O dobrym stanie interesów w tym kierunku można sądzić po zapewnieniach fabrykantów samochodowych.

Jednakże najważniejszym atakiem na bezrobocie był plan zbudowania olbrzymich nowych arteryj samochodowych, powzięty z inicjatywy kanclerza. Jest to największe dzieło, dokonane w tym kierunku. Projektowane jest sześć do ośmiu tysięcy kilometrów dróg samochodowych w sześciu kierunkach, przecinających kraj. Dwie będą biegły z północy na południe, jedna z Kilonji przez Hamburg, Bremę, Schwarzwald do Bazylei, druga z Prus Wschodnich przez Berlin i Monachjum do Alp. Trzy z tych wielkich dróg będą biegły ze wschodu na zachód, jedna z Frankfurtu nad Odrą, druga z Wrocławia do Nadrenji, trzecia z Saarbrücken do Salzburga. Ta ostatnia będzie się nazywała drogą Nibelungów. Szósta wreszcie droga będzie prowadziła z Hamburga do Wrocławia. Wszystkie mają być zbudowane w sposób najbardziej nowoczesny.

Cały ten plan wymaga wielu lat do zrealizowania. Rząd przeznaczył na ten cel przeszło 2 miljardy marek rocznie. Cała armja ludzi znajduje tu zatrudnienie. Projekt ten jest wspaniały, gdyż nietylko przypomina wielkie prace inżynieryjne Rzymian, ale obiecuje zupełną zmianę oblicza kraju dla przyszłych pokoleń.

To są idee młodych kierowników, połączone z mocą i siłą młodych pracowników, wspólną pracą zmierzających do zmniejszenia a ostatecznie zwalczenia w zupełności okropnego przekleństwa — bezrobocia.

Obozy Pracy.

Idea Obozów Pracy (które początkowo pomyślane były jedynie jako ochotnicze, obowiązkowe tylko dla studentów) przysporzyła także owocnych środków w zwalczaniu bezrobocia.

Przeszło pięć tysięcy obozów, znajdujących się przeważnie na wsi, obejmuje trzysta tysięcy młodych ludzi w wieku od lat 17 do 25. Wielu z nich służy tam tylko przez pół roku, poczem mogą objąć pracę gdzieindziej. Wychodzą obdarzeni świadectwami, często na posady, które na nich czekają.

Ta ochotnicza służba przekształci się obecnie w obowiązkową, gdyż w przyszłości cała młodzież niemiecka bez różnicy klasy i zawodu będzie musiała pracować w obozach od 18 roku, poczem odbędzie jednoroczną służbę wojskową.

Są już w przygotowaniu plany stworzenia takiej konstrukcji, w której armja robotników mogłaby być zatrudniona w ciągu dwudziestu lat. Podniesiona w ten sposób wytwórczość będzie warta 2 miljardy marek rocznie, a powstanie przytem co najmniej 5000 nowych gospodarstw wiejskich.

Oczywiście robota, wykonywana w tych obozach, posiada charakter dodatkowy i nie ma prawa konkurować z pracą, spełnianą w zwykłych warunkach. Nie przedsiębierze się też takich robót, które mogą być wykonane przez przedsiębiorcę prywatnego. Celem obozów jest stworzenie ludziom ułatwień przez odzyskiwanie lub ulepszanie wielkich obszarów ziemi, na których możnaby zakładać gospodarstwa.

Tworzenie nowych dróg otwiera istotnie nowe możliwości. Sama budowa takich kolonij nigdy nie jest wykonywana przez pracowników obozowych. Oni zajmują się jedynie karczowaniem lasów, obrabianiem ziemi wyrwanej morzu, przeprowadzaniem kanałów, nawodnianiem, a przedewszystkiem takiemi pracami, które zapobiegają katastrofom żywiołowym, jak pożar lasów, przerwanie tam, powódź i t. p.

Wszystko to posiada wielką użyteczność praktyczną. Młodzi ludzie w obozach pracy są doskonale wyszkoleni w używaniu narzędzi, łopat, rydli i t. p., szybko dają się wyćwiczyć i przydzielić do jakiejś pracy. Pewnego razu przy obruszeniu się ziemi na Saali*) uniknięto poważnej katastrofy jedynie dzięki natychmiastowej mobilizacji młodych robotników, pracujących przy kanałach w Obozie Pracy, którzy natychmiast złemu zaradzili. Niejedna wioska została uratowana przed ogniem dzięki wysiłkom tych zorganizowanych pracowników, dzięki nim więc tylko uniknięto nieszczęścia i nędzy.

„Obozowcy" są chętni i oddani pracy. Każdy wie, że jego praca służy ogółowi, że więc w ten sposób spełnia podstawowe zasady narodowego socjalizmu. Cenne zdanie Hitlera: „Istnieje tylko jedno szlachectwo: szlachectwo pracy" podtrzymuje tych pracowników w gorączce i znoju najdłuższego dnia.

Życie w Obozach Pracy w najmniejszym nawet stopniu nie jest wzorowane na systemie wojskowym. Pracownicy wstają o 5ej w lecie, a o 6ej w zimie. Półgodzinne ćwiczenia fizyczne poprzedzają kąpiel i śniadanie. Następuje apel i wzniesienie flagi obozowej. Przypomina ona flagę ze swastyką, tylko że zamiast swastyki ma w białem kole łopatę i wiązkę kłosów żyta. Wszystko to jest symboliczne i ma przypominać zdanie Fryderyka Wielkiego: „Ten, kto się trudzi, aby dwa kłosy wyrosły tam, gdzie rósł tylko jeden, czyni dla kraju więcej, niż generał, który wygrał groźną bitwę".

*) Rzeka w środkowych Niemczech.

Po apelu pracownicy udają się do swoich różnorodnych zajęć. Pracują siedem godzin. Potem myją się i zjadają południowy posiłek. Jedzenie jest dobre i każdy może zjeść tyle, ile chce. Teraz pracownicy mają półtorej godziny odpoczynku.

Popołudnie zajęte jest kilkugodzinnym sportem i godziną nauki o obowiązkach obywatela. Wieczorami czyta się głośno i śpiewa chórem. Dwa lub trzy razy w tygodniu każdy ma swobodę do godziny 10ej wieczorem. O tej godzinie następuje sygnał i wszyscy muszą być w barakach.

Praca obozowa łączy wszystkie klasy. Student dostaje taką samą robotę, jak każdy inny. Jest nadzieja, że za 30 lat nie będzie już w Niemczech inteligentów i urzędników, którzyby nie przeszli przez szkołę pracy fizycznej, ramię w ramię ze zwykłym robotnikiem.

Rozdział XIV.

Co właściwie oznacza „socjalizm".

Niema chyba potrzeby rozwodzić się tutaj nad „narodową" stroną wiary politycznej Hitlera. Dosyć się już o tem pisało. Zajęło to tyle miejsca we współczesnej prasie i było dyskutowane w tylu książkach, że zaczęto na to patrzeć z pewnym szowinizmem. Ograniczę się więc w konkluzji do kilku obserwacyj na temat drugiego przymiotnika naszego podwójnego nagłówka. Jest rzeczą zupełnie słuszną, że ten, kto bada Niemcy współczesne z zamiarem przepowiedzenia przyszłości, musi je badać od wewnątrz, a nie z punktu widzenia *outsidera**). Z zewnątrz widzi się tylko głównie nacjonalizm. Od wewnątrz zarysy i siła socjalizmu są bardziej widoczne.

Socjalizm niemiecki — socjalizm Adolfa Hitlera — jest czemś absolutnie odmiennem od tego, co się zazwyczaj rozumie pod tem słowem, od socjalizmu, wywodzącego się z teorji Marksa i komuni-

*) Obserwator zewnętrzny popełnia wielki błąd, oceniając stosunki innego kraju tak„ jakgdyby rozgrywały się w jego własnym. Jest to błąd uniwersalny, błąd wszystkich widzów i krytyków. Możliwe, że stąd wypływają $^2/_3$ wszystkich międzynarodowych nieporozumień Europy.

stów. Przedewszystkiem zasadnicza różnica polega na tem, że pierwszy ma ściśle narodowe cele, perspektywy i granice, drugi zaś jest międzynarodowy, bez różnicy rasy i kraju. Dalsza istotna różnica polega na tem, że pierwszy został wprowadzony na żądanie danego społeczeństwa, drugi został narodom narzucony przez wolę tych, którzy go organizują i propagują. Trzecia różnica płynie stąd, że niemiecki socjalizm stara się zespolić różne części narodu, międzynarodowy zaś socjalizm wprowadza walkę klas. Socjalizm niemiecki kierowany jest przez krajowych nacjonalistów, międzynarodowy jest narzędziem Żydów*). W pierwszym decyduje indywidualność Führera, w drugim mamy tylko inercję mas, eksploatowanych przez organizatorów.

To są cechy charakterystyczne socjalizmu niemieckiego. Kiedy już najzupełniej zasymilował się w Niemczech, rozprzestrzeni się i stanie się podstawą dla przyszłego rozwoju innych krajów. Marksizm i komunizm skończyły się w Niemczech. Odegrały swoją rolę i na tem koniec. Dosyć długo podlegało ich wpływom życie niemieckie we wszystkich dziedzinach — intelektualnej, politycznej i ekonomicznej, wskutek czego prawdziwy socjalizm był w ucisku. Socjalizm nie jest czemś, co wystarczy zrozumieć dzięki suchej teorji: trzeba tego dowieść i zaświadczyć czynem. Dość już pisaliśmy w innych miejscach, aby wykazać, że obecny rząd niemiecki jest w swojem ustawodawstwie inspirowany przez ducha czynnej filantropji, który nazywa się socjalizm. Prawodawstwo to ucieleśnia samą kwintesencję niemieckiego socjalizmu.

*) Porównaj okres Rad Robotniczo-Żołnierskich w Monachjum.

Dr. Goebbels pisze:

„Socjalizm taki, jak my go rozumiemy, nie sprowadza ludzi pod martwy strychulec, lecz szereguje ich zgodnie z ich indywidualnemi zdolnościami. Gdybym miał w skrócie przedstawić nasze cele w tym kierunku, powiedziałbym, że naszem usiłowaniem jest stworzyć w Niemczech ludzi, posiadających w życiu zupełnie równe prawa. Chcemy, aby wszyscy, wielcy i mali, do nich należeli. Pragniemy, aby najwięksi wśród nich czuli się bliżej zespoleni z małymi i najniższymi, będącymi ich braćmi, niż z najwyższymi innych narodów. Zmierzamy do tego, aby najwyżsi z naszego społeczeństwa woleli być raczej najniższymi swego narodu, niż najwyższymi innego narodu. Tylko takie dążenia mogą być wynikiem zupełnie zjednoczonej woli narodowej".

* * *

Zbyt daleko zaprowadziłoby nas wyliczenie wszystkich środków, jakiemi Hitler dowodzi słuszności koncepcji prawdziwego socjalizmu. Musimy się ograniczyć do szkicu, zawierającego najważniejsze i najwidoczniejsze ucieleśnienia idei, dzięki której przywrócił robotnikowi niemieckiemu jego honor i szacunek dla siebie samego.

Niemiecki Front Pracy.

Ustawa z dnia 10 kwietnia 1933 roku, wyznaczająca dzień 1 maja jako dzień Święta Pracy, zainicjowała reorganizację pracy w Niemczech, o jakiej mówiliśmy wyżej. Pierwszy obchód nowego święta był jednomyślny i powszechny. Niemcy

nie mieli nigdy przedtem niczego podobnego. W całym kraju tysiące ludzi zbierały się razem, aby wysłuchać mowy Führera, a potem świętować bez zastrzeżeń. Wszystkie zawody po raz pierwszy zebrały się razem, symbolizując jedność, jaka odtąd łączyć ma oba rodzaje pracy — pracę mózgu i rąk, symbolizując tę samą wartość, jaką przywiązuje się do obu. Socjalizm niemiecki nie robi różnicy między pracownikiem umysłowym a fizycznym.

Wślad za obchodem dnia 1 maja poszedł czyn. Drugiego maja majątki wszystkich związków marksistowskich zostały przejęte i zasekwestrowane.

Zagranicą podobne związki marksistowskie opisywały tę akcję Hitlera jako kradzież ciężko zarobionego grosza robotnika niemieckiego, ciułanego przez długie lata i stanowiącego fundusze związków. Oskarżenie to nie było konkretne, skoro pieniądze nie zostały odebrane robotnikom, do których prawnie należały, lecz chciwym palcom urzędników związkowych, do których nie należały lecz którzy rozrzutnie niemi administrowali lub przywłaszczali sobie w postaci nieproporcjonalnie wysokich pensyj.

Razem z robotnikiem pieniądze jego przeszły do Frontu Pracy. Tylko tutaj mogły być zużytkowane w odpowiedni sposób.

Wielkie dzieło Frontu Pracy ma zabezpieczyć przemysł niemiecki od nieustannych strajków i ich destrukcyjnych skutków. Socjalizm niemiecki ostro przeciwstawia się walkom między pracodawcami a robotnikami. Tu znowu ukazuje oblicze, różniące się zupełnie od socjalizmu marksistowskiego, który stara się podsycać niezgodę, czem utrzymuje swoją przewagę.

Dzisiaj w Niemczech strajk jest niemożliwy, gdyż żaden pracodawca nie ośmieliłby się płacić mniej, niż wynosi ustalona płaca dzienna, ponieważ państwo natychmiast ujęłoby się za krzywdę robotnika. Z drugiej strony, gdyby robotnicy żądali więcej, niż im się należy, sprowadziliby sami upadek przedsiębiorstwa, w którem są zatrudnieni. Poziom płacy ustalony jest przez rzeczoznawców, reprezentujących pracowników i ma na celu jaknajwiększe zabezpieczenie ich interesów.

Wraz z płacą rozpatrywano też ilość godzin pracy. W marksistowsko-socjalistycznych Niemczech powojennych nastały dla robotnika ciężkie czasy. Przywódcy jego mieli pełną okazję do wykazania, co może ich teorja. Posiadali większość w Reichstagu, a członek ich partji był prezydentem Rzeszy. Tem niemniej byli albo zbyt leniwi, albo zbyt obojętni, aby wykonać swój program.

Dopóki masy były głodne, łatwo je było rozpalać i podżegać przeciwko kapitalizmowi i bogatym. Podczas gdy 6½ miljona bezrobotnych wałęsało się po ulicach, a ich żony i dzieci umierały z głodu — egoistyczni pracodawcy wykorzystywali ten stan rzeczy, płacąc oczywiście byle co! Jeżeli ktoś narzekał, tracił pracę. Tysiące czekały, aby zająć jego miejsce. Jeżeli szukał pomocy u sekretarza swego związku, wpadał w inny kłopot. Co sobie pracodawcy robili ze związków? Kiedy wybuchał strajk, zamykali sklep lub fabrykę i mówili: „Dobrze! Zobaczymy, kto dłużej przetrzyma, wy czy ja!“

Dnie czy tygodnie mogły mijać, a skutek był zawsze ten sam. Ludzie wracali jak zbite psy, ciesząc się, że mogą pracować za wszelką cenę! Z tej nędzy, z tego nieszczęścia postanowił Hitler

wyratować naród niemiecki, przywracając mu znowu szacunek dla siebie samego. Dotychczas był on łupem występnych zabiegów, niewolnikiem klasy, nie posiadającej skrupułów.

Wszystko zmieniło się natychmiast, gdy Hitler doszedł do władzy. Okrzyk ulgi i wdzięczności rozbrzmiał z szeregów robotników niemieckich. Kiedy brunatne koszule wchodziły do sklepów i fabryk i dopytywały się o potrzeby i warunki bytu każdego zatrudnionego, wszędzie witane były z radością. Sekretarze związków zostali pociągnięci do odpowiedzialności, tak samo jak pracodawcy niesocjaliści. Niemiecki Front Pracy spełnił to, co obiecał.

Z wyjątkiem wieśniaków i urzędników, posiadających własne organizacje, Niemiecki Front Pracy łączy w sobie wszelkie rodzaje pracowników, urzędników, pracodawców i ludzi pracujących w wolnych zawodach. Hitler jest jego patronem, Dr. Ley — kierownikiem. Poziom płac jest starannie regulowany przez odpowiedzialnych robotników. Rzesza podzielona jest na rejony, te skolei na powiaty, następnie na okręgi i grupy lokalne, a te ostatnie znowu na gminy pracy, komórki i bloki.

Siła przez radość.

Dzięki swej żelaznej woli, absolutnej niechęci do kompromisów i szturmowemu pędowi narodowy socjalizm stał się nagle potęgą. Na długie lata przedtem lepsze jego pomysły przyciągały ludzi, nie uznających starych metod, stosowanych wówczas, i dlatego łatwo jest zrozumieć, w jaki sposób w marcu 1933 roku stary system poprostu załamał się.

Pierwszym i największym obowiązkiem narodowego socjalizmu jest przywrócenie narodowi niemieckiemu zmysłu nacjonalizmu i wyrycie na nim własnych zasad. Państwo, które ma przetrwać wieki, musi być zbudowane na podstawach życia organicznego, na krwi i ziemi, na narodowości i ognisku domowem.

Aby zamienić jedną formę państwową na drugą, lepszą, niedość jest rozprawić się z poprzednią. Społeczeństwo musi być przekształcone. Zamiast systemu walki klasowej, różnic i dumy panuje teraz dobro ogólne. Nowe państwo, zbudowane organicznie, opiera się na zasadzie: „Dobro powszechne przed dobrem indywidualnem".

Pod rządami narodowego socjalizmu kultura całego narodu nie może być identyfikowana z pewną kastą czy klasą; musi ona charakteryzować masy i do mas należeć. Tak samo rozkosze estetyczne nie mogą być tylko udziałem nielicznych; muszą być powszechne. Podobnie jak stworzenie zespolonego społeczeństwa pracowników powierzone zostało Niemieckiemu Frontowi Pracy, tak też zadaniem innej organizacji, „Siła przez radość", jest udostępnienie każdemu członkowi narodu skarbów i źródeł kulturalnych i artystycznych. Dwa te zadania wiążą się ze sobą. Dzięki ostatniemu każdy człowiek pracujący może uważać swój wieczór za odpoczynek i „poniesienie się". Pieniądze, które dawniej szły tylko na organizację strajków, mogą być teraz wydawane o wiele przyjemniej i pożyteczniej.

Wychowanie polityczne nie należy do zadań organizacji „Siła przez radość". Niewielu ludzi ma ochotę uczęszczać na kursy wychowania obywatelskiego po całym dniu ciężkiej pracy. Celem

tej organizacji jest raczej zgromadzenie ludzi na szerokiej platformie oświaty i wysiłku, w którym i oni muszą współzawodniczyć.

Dyrektorem „Siły przez radość" jest także Dr. Ley. Praca jego jest bardzo różnorodna. Najważniejszem jego dążeniem jest otwierać zarówno przed robotnikami, jak przed bezrobotnymi najlepsze źródła rozrywek, operę, teatr i salę koncertową. Za to, że robotnik w każdem mieście niemieckiem może za najniższą sumę dostać bilet do najlepszej opery, należy podziękować kanclerzowi Hitlerowi osobiście. W dawnych czasach Hitler często głodował, byle tylko móc sobie kupić stojące miejsce na operę Wagnera. Teraz, gdy jest kanclerzem, dba o to, aby żaden robotnik w Niemczech nie potrzebował uciekać się do takich poświęceń, kiedy chce zaspokoić swoje zamiłowania artystyczne.

Ten „Kulturamt" („urząd kultury") udostępnił ludziom wszelkich klas rozkosze intelektualne, dotychczas dostępne tylko wybranym dziesięciu tysiącom. Jest grubym błędem sądzić, że te dziesięć tysięcy najlepiej je ocenia. W Niemczech Wagner podoba się biednym ludziom więcej, niż murzyńskie pieśni i jazz.

Pomyślano nawet o „weekendach" robotniczych. Dawniej robotnik szedł może w niedzielę na mały spacer do parku albo jechał tramwajem za miasto, aby zaczerpnąć trochę powietrza. Jeżeli był kawalerem, spędzał wolny czas w piwiarni, słuchając orkiestry. Chociaż ten stan rzeczy można zaobserwować i teraz jeszcze, jednakże obecnie robotnik może sobie pozwolić na wyjazd niedzielny, dostępny dawniej tylko dla ludzi zamożnych. Za kilka marek może wyjechać o kilka-

dziesiąt kilometrów za miasto, może odbyć wycieczkę do pięknych miejscowości i zjeść smaczny obiad. Czas urlopu może także tanim kosztem spędzić doskonale, gdyż wszystko jest świetnie zorganizowane.

Robotnicy z Monachjum mogą się teraz udawać nad morze Północne, a w cenę tego urlopu wliczone są już kąpiele i wycieczki. Mieszkańcy Berlina mogą jechać w Alpy, zakosztować gór i zapoznać się z życiem hotelowem. Jest to urzeczywistnienie marzeń, które dla wielu pokoleń musiały pozostać niespełnione. A wszystko to dzięki Adolfowi Hitlerowi.

Sekcja, która zajmuje się „Volkstum und Heimat", stara się, aby mieszkańcy miast poznali i mogli się rozkoszować staremi, tradycyjnemi zwyczajami wiejskiemi, ludowemi pieśniami, ubiorem i tańcem. Budzi to miłość do kraju w ludziach, którzy dawno rozstali się z ziemią. Jest to pomost między wieśniakiem a mieszczaninem.

„Kraft durch Freude" („Siła przez radość") dba także o to, aby robotnik znalazł rozrywkę w sporcie i zasmakował w tem. Najwyższem pragnieniem Hitlera jest widzieć, że robotnik, zwłaszcza młody robotnik (Niemcy Hitlera budowane są dla przyszłości, przeszłość niech się sama sobą zajmie, „niech umarli grzebią umarłych") jest „odporny na kryzys". Młody robotnik zajmuje się lekkoatletyką, boksem, dżiu-dżitsu i innemi zawodami i sportami.

Przy pomocy niezliczonych wystaw dba się o rozbudzenie dumy robotnika z jego własnego dzieła, z jego stanowiska w społeczeństwie i roli, jaką odgrywa w całości. Jego rzemiosło czy umiejętność pokazane mu jest w całej piękności

i znaczeniu. Wyznacza się nagrody i rozpisuje konkursy. Każdy uświadamia sobie, czem jest jego rola w całości, i znajduje nową dumę w swoim zawodzie i w sobie.

Organizuje się tanie kursy dla tych, którzy pragną pogłębić znajomość swego zawodu albo specjalizować się w jakiejś jego gałęzi, tak samo dla tych, co chcą się uczyć obcych języków. W tym celu angażuje się najlepszych nauczycieli, a nauka odbywa się w gmachu miejscowego uniwersytetu.

Dopomaga się ludziom przy nabywaniu własnych domków. Pożyczki, zaciągnięte na ten cel, można spłacać przez szereg lat. W ten sposób pragnie się stworzyć wesołe dzielnice willowe poza granicami większych miast.

Departament propagandy zajmuje się zachęcaniem ludzi do tej działalności i korzystania ze wszystkich ułatwień. W ruchu tym jest jeszcze wiele innych departamentów, ale szczupłość miejsca nie pozwala na szczegółowe ich opisanie.

* * *

Dużo pisano już o nowych Niemczech. Tyle uwagi poświęcono jednak ich obliczu politycznemu, że inne strony zostały zaniedbane. A przytem uwaga, jaką świat darzy Niemcy, jest wysoce niechętna i krytyczna. Niewielu ludzi poza Niemcami zdaje sobie sprawę, dlaczego Hitler jest zdecydowany w całej rozciągłości ratować te nowe Niemcy od rozbicia ich od wewnątrz czy z zewnątrz. Ratuje je w swój własny sposób przed tymi, których uważa za wrogów, nie bacząc na to, czy akcja jego jest zagranicą rozumiana, czy nie.

Kto chce, może wierzyć lub nie wierzyć, ale Adolf Hitler od chwili, kiedy doszedł do władzy, zrobił dla Niemiec więcej, niż jakikolwiek inny mąż stanu w jakimkolwiek innym czasie. Zniszczenie jego pracy oznaczałoby nietylko ostateczną ruinę Niemiec, ale zarazem ruinę całej Europy. Skoro uprzytomnimy sobie wypadki 30 czerwca 1934 roku, musimy przyznać, że nie jest zbyt wielką rzeczą śmierć garstki sabotażystów, jeżeli idzie o ratunek narodu a może i świata od morza krwi. Tylko czas może to wszystko wytłumaczyć, obronić, uwieńczyć i wykazać właściwą wielkość Adolfa Hitlera.

Rozdział XV.

Hitler, Niemcy i świat.

Ażeby uzupełnić portret Hitlera, co było zamiarem tej książki, należy jeszcze dodać kilka słów o jego życiu prywatnem, począwszy od roku 1919.

Jak już powiedzieliśmy, Hitler opuścił koszary w sierpniu tego roku i wynajął sobie skromne mieszkanko u ubogich ludzi na Thierschstrasse 41.

Ciekawe będzie rzucić okiem do tego biednego pokoiku, w którym Hitler przeżył dziesięć lat. Gospodarzem domu jest niejaki Herr Erlanger. Opowiada on dzisiaj:

— „Nie miałem z nim tak wiele do czynienia, ponieważ nie wynajmował pokoju ode mnie bezpośrednio, lecz był sublokatorem. A ponieważ jestem Żydem, starałem się jaknajmniej interesować i stykać z działalnością mego lokatora i narodowych socjalistów. Przyznaję, że Hitlera dosyć lubiłem. Spotykałem go często na schodach i przed domem — przeważnie zapisywał coś w notesiku — i wtedy dość grzecznie mówił mi dzieńdobry czy dobrywieczór.

„Często miał przy sobie psa, pięknego wilka. Nigdy nie dał mi odczuć, że traktuje mnie inaczej, niż innych. Mieszkał w moim domu od roku 1919 do 1929. Początkowo zajmował mały pokoik od podwórza, później dobrał także niewielki frontowy,

który służył mu jednocześnie za pracownię i biuro. Pokój od podwórza, w którym sypiał, ma tylko 2½ na 4½ metra. Jest to najzimniejszy pokój w całym domu. Znajduje się pod nim sień, prowadząca na podwórze. Niektórzy lokatorzy, którzy go później wynajmowali, rozchorowali się. Teraz służy tylko za graciarnię.

„Jedynym „komfortem", na jaki Hitler pozwalał sobie tutaj, była miska z zimną wodą. Pokój frontowy był nieco większy, ale małe, wysoko położone okno pozostawiało wiele do życzenia. Umeblowanie było bardziej niż skąpe".

Mamy więc już pojęcie o pokojach, które stanowiły jego dom przez te wszystkie ciężkie lata na Thierschstrasse, a teraz spójrzmy na jego niepretensjonalny dom na Obersalzberg.

Obersalzberg to jeden ze stoków Alp Bawarskich, nad jeziorem Königssee, ale poniżej wielkich, nagich, pokrytych wiecznym śniegiem wierzchołków najwyższych gór obok wpobliżu Watzmann. Jest to strefa gęstych lasów iglastych, pomieszana z rozległemi przestrzeniami zielonych otwartych polan i łąk, poprzez które wiją się wstęgi dróg. Wszystko to upstrzone jest charakterystycznemi „Bauernhöfe", przypominającemi chaty szwajcarskie z tonącemi w kwiatach balkonami i zielonemi okiennicami.

Stroma droga prowadzi z Berchtesgaden na Obersalzberg. Hitler i kilku jego przyjaciół znajdowali tutaj schronienie przed wysiłkami i walką życia, w ciągu okresu, poprzedzającego wystąpienia partji w listopadzie roku 1923. Zbierali się w jednym z folwarków na Obersalzberg, zwanym Platterhof i tutaj naradzali się, korzystając z krótkiego lecz cennego odpoczynku i rozrywki.

Z Monachjum dojeżdża się do Berchtesgaden koleją w ciągu trzech godzin. Samochodem można tę drogę przebyć szybciej. Berchtesgaden jest to niewielkie miasteczko nad Königssee. Nie leży ono tuż nad jeziorem, ponieważ góry tak stromo spadają tutaj ku wodzie, że nie byłoby miejsca na miasteczko. Niższe zbocza tych gór porosłe są gęstym lasem, ale wierzchołki to nagie skały, pokryte przez większą część roku śniegiem i lodem. Obersalzberg jest odosobnioną górą wpobliżu Königssee. Na jej stokach znajdują się domy.

Na niższem zboczu Salzberg stoi dom, również w bawarskim stylu górskich, zwany Haus Wachenfeld.

Góry Bawarskie łączą się tutaj z Alpami Salzburskiemi, a granica między Niemcami a Austrją biegnie wzdłuż tych skalistych szczytów. Rozciąga się stamtąd wspaniały widok. Głęboko wdole leży zielona dolina, w której rozłożyło się Berchtesgaden. Pokryte śniegiem szczyty wznoszą się dokoła na tle błękitnego nieba, wśród nich König Watzmann i jego siedem odnóg.

Dom Hitlera, Wachenfeld, nie jest pod żadnym względem oficjalną rezydencją ministerjalną. Nie jest to nawet „wiejska siedziba". Jest to zwykły wiejski dom.

Składa się z dwóch pięter, niższego z białego kamienia i wyższego z brunatnego drzewa. Drewniany balkon ze skrzynkami pełnemi kwiatów, biegnie nazewnątrz wokół domu. Okna mają zielone okiennice w białych ramach; szary gontowy dach jest zabezpieczony przed zimowemi zawiejami szeregiem ciężkich kamieni, ułożonych na nim. Maleńka wieżyczka o słomianem poszyciu, jako schronienie dla ptaków, przyozdabia jeden

koniec dachu. Płaszczyzna, okalająca dom, jest przeznaczona na park i ogród. Są tam grządki kwiatów, wielki zielony trawnik z otaczającą go szeroką, czworokątną aleją, skalisty ogródek, teleskop, meble ogrodowe — jasne krzesła, stoły, kolorowe parasole — i maszt, z którego spływa długa, czerwona flaga ze swastyką.

Wewnątrz wszystko jest równie proste i starannie utrzymane, jak nazewnątrz. Przeważają motywy wiejskie. Opiszemy jeden z pokojów: umeblowanie składa się tylko ze stołu i kilku krzeseł miejscowej roboty, z malowanego drzewa. Boazerja z szaro-zielonych tafli drzewa, z bukiecikami polnych kwiatów, wymalowanemi na każdej z nich, sięga połowy kremowych ścian. Drewniana ława, malowana na ten sam kolor, co boazerje, gęsto zasłana różnorodnemi poduszkami o wesołych barwach, obiega cały pokój i tworzy siedzenie przy oknie. Znajduje się tam kilka dobrych sztychów, szafa z malowanem szkłem, na której stoją dzbany w stylu ludowym.

Tak wygląda bawialnia czy też jadalnia kanclerza w Haus Wachenfeld. Kwadratowy, niczem nienakryty stół, ma nogi umalowane na jasne kolory, a między niemi krzyżują się wiązania. Wszystko jest nad wyraz proste i swojskie. W rogu stoi wielki, zielony piec kaflowy, otoczony ławą. Duże kilimy pokrywają tu i ówdzie podłogę.

Dom prowadzi owdowiała siostra Führera, Frau Angela Raubal.

Haus Wachenfeld został wybudowany na krótko przed wojną przez jakiegoś kupca hamburskiego. Hitler odkrył go długo przedtem, zanim go kupił. Po cierpieniach i przejściach w Landsbergu myśli jego zwróciły się ku temu miejscu.

Wynajął ten dom i poprosił siostrę, aby przyjechała i zajęła się tam gospodarstwem, tak, by on mógł przyjeżdżać, kiedy mu na to okoliczności pozwolą. Później nabył dom na własność i z rozkoszą usuwał się w jego zacisze w czasie wyczerpujących walk o partję.

Nastąpił potem okres, w którym tylko krótkie i rzadkie chwile mógł spędzać w Haus Wachenfeld. W ostatnich stadjach swojej walki o władzę w roku 1932 Adolf Hitler naogół rzadko mógł sobie pozwalać na przyjazd do tego domu, sam lub z kilkoma przyjaciółmi, na kilka godzin odpoczynku, a czasem intensywnych narad.

Pani Angela Raubal prowadziła dom specjalnie w tym celu. Po skromnym lecz obfitym posiłku, w którym główne dania stanowiło świeże mleko, razowy chleb i trochę jarzyn, Führer i jego przyjaciele lubili zasiadać wokoło stołu albo przy piecu i w tak nieoficjalny sposób omawiali widoki i problemy walki.

Od czasu objęcia przez Hitlera kanclerstwa Rzeszy, jego mały wiejski domek musiał zostać dostosowany do szerszych potrzeb właściciela. Teraz prowadzi do niego specjalnie wybudowana szosa samochodowa, wprowadzone też zostały dodatkowe ulepszenia według planów samego Führera. Wszystko to jednak nie wpłynęło na zmianę niepretensjonalnego charakteru całości. Dom pozostał takim, jakim był. Zawsze przygotowany jest na przyjęcie gospodarza, strzeżony przez trzech najlojalniejszych i najwierniejszych przyjaciół, psy owczarskie: Mucka, Wolfa i Blondę.

* * *

Od roku 1929, kiedy partja Hitlera stała się ruchem ogólnonarodowym, nie mógł on pozostawać dłużej na Thierschstrasse, głównie dlatego, że był zmuszony do przyjmowania wizyt wysoko postawionych osobistości albo w swoim ciasnym pokoju, albo w równie nieodpowiednim lokalu na Schellingstrasse, gdzie mieściła się kwatera partji. Przeprowadził się więc do obszerniejszego apartamentu na Prinzregenten-Platz 16. „Ten nieżonaty człowiek zajmuje sam dziewięć pokojów", — pisze jeden z jego krytyków przeciwników, zapominając dodać, że mieszkanie to dzieliły z nim jeszcze dwie rodziny. Jedną była ta, u której mieszkał na Thierschstrasse.

Kiedy Hitler bawi w Monachjum, mieszka jeszcze w tym domu. Wymagania jego nie wzrosły ani o cal, odkąd został kanclerzem.

Na niedzielę wyjeżdża zwykle do Monachjum lub do Berchtesgaden. Resztę czasu spędza w Berlinie. Mieszka w starym pałacu kanclerskim (Reichskanzlei) księcia Bismarcka. Z zasady jada swe skromne posiłki w domu, często w towarzystwie jakichś skromnych ludzi z S. A., którzy przychodzą do niego ze wszystkich kwater, chociaż ich czasem nie zna. Jego adjutant Brückner dba już o to, aby nie zawsze ten sam gość miał przywilej jedzenia obiadu z Adolfem Hitlerem.

Hitler jest jeszcze dzisiaj kawalerem. Całe jego życie poświęcone jest jednemu wzniosłemu celowi. Jest ascetą: nie pali, nie używa alkoholu, jest jaroszem. Jego sposób życia jest niesłychanie prosty. Nie ma zamiaru wydawać pieniędzy, pochodzących od narodu, na oficjalne bankiety, przyjęcia i inne podobne rozrywki towarzyskie.

Do osobistych wygód, z wyjątkiem osobistej czystości, nigdy nie przywiązywał Hitler wielkiej wagi. Dzisiaj na Wilhelmstrasse żyje równie skromnie, jak żył u Frau Popp i na Thierschstrasse w początkach swojej karjery.

Od zwolenników swoich wymaga ideału „prostego życia", chociaż nie znaczy to, aby pragnął naogół obniżenia stopy życiowej. Chciałby ją raczej podnieść, ale wyrównać.

* * *

Cały świat pyta dzisiaj: „Dokąd zmierzają Niemcy?" Odpowiedź jest prosta. Można odpowiedzieć tylko jedno: „Niemcy idą za Hitlerem". Kto chce przepowiedzieć drogę, po jakiej pójdzie Vaterland, musi studjować życie Führera, rozważyć dobrze jego konsekwentny przebieg od początku do dnia dzisiejszego i wtedy dopiero zaryzykować przepowiednię. Niemożliwe jest przepowiedzieć, jaką linję nakreśli jego polityka, jeżeli będzie się na niego patrzało tylko z punktu widzenia polityki i dyplomacji. Na Hitlera trzeba patrzeć od strony ludzkiej.

Każdy, kto w ten sposób badał życie Hitlera, zwłaszcza jego okres wiedeński, przyzna, że nie wyparł się on poglądów, które sobie wyrobił jako młodzieniec, nie przestał ich szanować ani nie zmienił wogóle swego postępowania w życiu.

Jak już wielokrotnie wspomniałem, stanowisko ani władza nie zmieniły człowieka.

Tak samo, jak Hitler, i partja jego trzyma się stale tego samego kursu, a wraz z nią całe Niemcy. Hitler nie jest chorągiewką na dachu, która kręci

się w tę stronę, w którą wiatr powieje. Poglądy innych ludzi nie mogą wpłynąć na jego decyzje. Zmierza prosto do celu, bez zboczeń i okrążeń. A celem tym jest nic innego, tylko wypełnienie programu partji.

Tym, co patrzą na Trzecią Rzeszę, wydaje się często, że w polityce gabinetowej Hitlera widzą odchylenia „na prawo" albo „na lewo". Sprawa w Wiessee, aresztowanie Röhma, dawały duże pole do tego rodzaju krytyki. Zalewały całą prasę. Zbiorowa akcja Führera przypisywana była mylnie albo „przesunięciu na lewo" albo „na prawo", zależnie od tego, jak krytyk reagował na sytuację i ukryte za nią siły. Faktem jest, że ani jedno ani drugie nie było prawdą. Hitler, jak zwykle, zmierzał prosto przed siebie, do swego jedynego celu — utrwalenia Trzeciej Rzeszy.

Autor niniejszej książki, który podczas skandalu Röhma był nietylko w Monachjum, ale w samym Brunatnym Domu, posiada dostateczne poufne wiadomości o okolicznościach, aby móc zapewnić, że gdyby Hitler nie działał z taką surowością i szybkością, w mieście wybuchłaby najokropniejsza rzeź. Wszystko było przygotowane do gwałtownego starcia między S. A. a ciężko uzbrojoną Reichswehrą. Zdrada została udaremniona na chwilę przed realizacją.

Przeważna jednak część prasy nie-niemieckiej zaczęła głośno bronić buntowników, nazywając akcję Hitlera zbrodnią. Na krótko przed godnemi ubolewania wypadkami 30 czerwca wszystkie te pisma nie miały dość słów potępienia dla Röhma i jego sprzymierzeńców. Dla człowieka ulicy w Niemczech te przeciwieństwa są co najmniej dziwne. Można powiedzieć tylko, że Hitler zawsze

będzie przedstawiany błędnie, dopóki prawda sama ulega podobnemu losowi.

Polityka zagraniczna Niemiec zmierza ku pokojowi i wzajemnemu porozumieniu. Wielkim błędem jest utożsamiać narodowy socjalizm z imperjalizmem. Narodowy socjalizm nie żąda obcej ziemi i obcych ludów. Przyszłość Niemiec leży w ich utrwaleniu, a przyszłość świata — w utrwaleniu prawdziwego socjalizmu w życiu ogólnem, a nie w walce klas.

Socjalizm jako kierunek międzynarodowy w praktyce zbankrutował. Osiągnął swój punkt szczytowy pod koniec wojny, ale w chwili, kiedy sięgnął po władzę, nastąpiło bankructwo.

Przyszłość należy do narodowego socjalizmu, skoro, jak samo chrześcijaństwo, opiera się on na miłości i zgodzie między możnymi duchem i maluczkimi, bogatymi i ubogimi. Tutaj leży jego prawdziwa i twórcza siła. Socjalizm marksistowski przeciwnie, wspiera się na nienawiści i walce klas.

Świat przekona się o tem wszystkiem w swoim czasie. Może trzeba będzie dziesięcioleci, zanim prawda zwycięży kłamstwo. Późniejsze pokolenia będą uważały epokę socjalizmu marksistowskiego za okres przejściowy, z którego świat wyjdzie oczyszczony w prawdziwej i dobroczynnej koncepcji Adolfa Hitlera.

SKOROWIDZ.

A

Aisne, 86
Aisne-Marne, 92
Akcja Pomocy Zimowej, 248
Albert, 93
Altes Lilienbad, 125, 126
Amann, Max, 67
Amunicyjny strajk, 87
Amy, 89
Anizy-Lizy, 90
Antysemityzm, 43—46
Arco-Valley, Toni hrabia von, 104, 195, 196
Armja, Hitler jako „dezerter" z —, 69
Arras, 85, 93
Artysta, Hitler jako —, 43
Artyzm, Hitlera koncepcja —, 35
Aubers, 76
Auer, 103, 134, 135, 181
Austro-Niemieckie Zgromadzenie Narodowe, 23

B

Bachmann, 99
Bapaume, 80, 81
Bebel, Adolf, 116
Becelaere, 71, 72, 86
Beelitz, 83, 99
Berchtesgaden, 276, 277
Berchtold, Józef, 169
Berlin w r. 1916, 83, 84
Bezrobocie, 257
Biache, 85
Bildungsoffizier, Hitler jako —, 112
Boże Narodzenie w Niemczech Hitlera, 251
Brückner, Wilhelm, 280
Brugja, 71
Brunatny Dom, 228
Brüning, Dr. Heinrich, 229, 230, 232, 233
Brunświk, 226, 230
Bund Oberland, 156, 174, 182
Bürgerbräukeller, 146, 176, 225

C

Cambrai, 80
Centrum Katolickie, 226
Chery les Poully, 90
Commines, 72, 86, 93

D

Dachau, 107
Dadizeele, 71, 86
Deutsche Arbeiterpartei, 110, 121, 125
Deutscher Kampfbund, 174
Deutschtum, 21, 26
Deutschvölkische Freiheitspartei, 224
Dingfelder, Dr. Johannes, 162
Douai, 85
Drexler, Anton, 115, 116, 159, 189, 198, 237

E

Ebert, Prezydent Rzeszy, 100, 174, 176
Eckart, Dietrich, 123, 162, 164, 198
Eintopfgericht, 250
Eisner, Kurt, 100—104, 113, 120, 195
Epagny, 91
Epp, Franz Ritter von, 107, 108, 239
Erlanger, 275

F

Feder, Gottfried, 123, 125
Feldherrnhalle, 184, 185, 218
Ferien, 88
Fontaine, 89
Fourdrain, 88
Fournes, 80
Franciszek Ferdynand, arcyksiążę, 20
Freier Arbeiter-Ausschuss, 120
Freikorps Rossbach, 182
Frémicourt, 80
French, feldmarszałek, 74
Frick, Wilhelm, 225, 238
Fromelles, 75, 76
Front Pracy, Niemiecki, 265

G

Gandawa, 71
Gheluvelt, 72, 85, 86
Giesing, 108, 143
Goebbels, Dr. Józef, 226, 227, 240, 250, 251, 265
Goering, Hermann Wilhelm, 156, 172, 177, 178, 183, 185, 187, 188, 226, 234, 238, 242
Graf, Ulrich, 184, 185
Grossdeutsche Volksgemeinschaft, 224
Grzesinsky, 227, 233

H

Haberfeldtreiben, ludowy zwyczaj niemiecki, 209
Habsburska monarchja, 19, 22, 23
Hanfstaengl, Dr. Ernst F. S., 188, 190
Hanfstaengla galerje, 108
Hantay, 85
Harrer, 121, 160, 161
Haubourdin, 80
Held, prezes ministrów, 239
Hemmrich, Franz, Oberwachtmeister, 193
Hermies, 83
Hess, Rudolf, 188, 200, 204, 205, 207, 213, 214, 237
Hindenburg, generał feldmarszałek von, 188, 226, 231, 233, 234, 239, 245
Hochstadt, 86
Hofbräuhaus, 129, 171
Hoffmann, prezes ministrów, 104, 105, 107

I

Indywidualność, 167
Innsbruck, 188
Instruktor pułkowy, Hitler jako—, 110

J

Jednodaniowy obiad, 250
Juvigny, 91

K

Kahr, Dr. Gustav von, 135, 173, 174—184, 191
Kilonja, 97
Knilling, von, 174, 175, 178
Koburg, 150
Königsplatz, 149
Konkordat, 244
Kosmanowsky (Eisner), 119
Kraft durch Freude, 271
Kriebel, podpułkownik, 174, 188, 191, 198, 202, 204, 208

L

La Barque, 80
La Bassée, 85
La Fère, 88
Lambach, 14
Landsberg, 138, 188, 189, 191, 193
Landsberger Ehrenbürger, 205
Landtag, 103
Lassigny, 89
Lechfeld, 70
Ledeghem, 71, 85
Lenin, 105
Leonding, 17, 27
Leviné, 104
Ley, Dr., 268, 270
Leybold, Oberregierungsrat, 196, 218
Liebknecht, Karol, 104, 238
Liga Narodów, wystąpienie Hitlera z —, 245
Lille, 71

Linz, 17, 25
Lipski proces oficerów Reichswehry, 230
Lizy, 86
Longwy, 80
Lossow, generał von, 175, 176, 178—183, 187
Ludendorff, generał von, 179—187, 190, 191, 224, 226
Ludwik III, król Bawarski, 120
Ludwika most, 184
Luitpolda gimnazjum, 108

M

Marsowe Pole, 156
Mathäser-Bräu, 108
Matka, Hitlera, 12, 13, 29
Matka i Dziecko, 254
Max von Baden, książę, 100
Mein Kampf, 214
Mein politisches Erwachen, 114
Meldegänger, 73
Messines, 71—73
Monachjum, Bierhallen w —, 60
Monchy-Bapaume, 93
Montdidier, 89
Mühlhausen, 86
Münchner Post, 180
Mussolini, 225

N

Naturalizacja, Hitlera, 230
Neuve Chapelle, 75
Norymberga, 156, 227, 244
Nouvron, 91
Noyen, 89

O

Obersalzberg, 168, 276, 277
Obozy Pracy, 259
Odeonsplatz, 169, 184—186, 188, 189
Oise-Aisne, 88
Oise-Marne, 92
Ojciec, Hitlera, 12, 16, 28

P

Papen, Franz von, 233, 234
Parlamentaryzm, 50
Partji Dzień, pierwszy, 157
Partyjna flaga, 164
Pasewalk, 95
Pochodzenie, Hitlera, 9—12
Pöhner, 178, 191
Politischer Arbeiter-Zirkel, 121
Polygon, 72
Popp, Frau, gospodyni Hitlera, 54
Prezydenta wybory, 231
Prinzregenten-Platz, 280
Proces, Hitlera, 191
Program budowy dróg, Hitlera, 259
Pucz, 174

R

Raubal, Angela, 278, 279
Reichskanzlei, 280
Reichskriegsflagge, 156, 174, 183
Reims, 92
Robotnik, Hitler jako —, 38
Roeux, 85
Röhm, Ernst, 282
Rosenheim, 186, 187
Rossbach, 188
Roulers, 85
Rupprecht, Kronprinz Bawarski, 68, 187

S

S. A., 172
Saal-Schutz, 130, 131, 137, 163
Sancourt, 83
Scheidemann, Philipp, 100
Schlageter, Albert Leo, 168
Schleicher, generał von, 234, 235
Schmidt, Ernst, 82, 97
Schmitt, Gottfried, 143
Schweyer, Magdalena, 131
Sedgwick of Gettysburg, John, generał, 190
Seeckt, generał von, 175, 187
Seisser, prezydent policji, 176, 178—183, 190
Siła przez radość, 268
Socjaldemokraci, 117
Socjaliści, 118
Socjalizm, niemiecki, 263
Soissons, 92
Soissons-Fismes, 91
Somme, 79—82
Spa, 100

Spartakowcy, 105
Sterneckerbräu, 111, 123, 125, 133, 171
Stosstrupp Hitler, 172
Szampanja, 92
Szkolni koledzy, Hitlera, 26
Szturmowe oddziały, 137, 146

T

Terhan, 71
Terhand, 85
Teresy Pole, 100, 120
Thierschstrasse, 111, 131, 275, 280
Tirpitz, admirał von, 119
Toller, Ernst, 104
Tölz, 149
Torbräu, 177
Tourcoing, 75
Traunstein, 102, 187
Troost, profesor, 37

U

Uffing, 188

V

Vaterländische Verbände, 148
Vaterlandspartei, 119
Vezaponin, 91
Völkischer Beobachter, 164, 169, 175, 188
Vouel, 89

W

Wachenfeld, 168, 277
Waffenring, 156
Watzmann, 276, 277
Weber, Dr. Christian, 191, 198, 202, 204
Weiss, Bernhard, 233
Werwick, 72, 93
Wersal, 112, 113
Wessel, Horst, 227
Westarp, hrabina von, 108
Westenkirchner, Ignaz, 63
Wiedeń: Akademja Sztuki w —, 32; antysemityzm w —, 44; marksizm w —, 39; problem społeczny w —, 38; sztuka w —, 29; żydostwo w —, 43.
Wojenna propaganda, 78
Wojna: odznaczenia Hitlera na —, 67; rany Hitlera na—, 81, 95
Wulverghem, 73
Wytschaete, 71, 72

Y

Ypres, 71, 85, 93

Z

Zetkin, Klara, 234
Zirkus Krone, 131, 166, 167
Związki Robotnicze, 156

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

60,-
5874/4

655396777

1.981.231 Cim.